

Tusk dotrzymał słowa Sejm za in vitro

– czytaj str. 7

TYGODNIK

ISSN 0867 8162 Nr indeksu 378739 K 45850

www.angora.com.pl

m.angora.pl

ANGORA®

PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ



Nakład: 315 942 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK-WILNO

Nr 49 (1746)

Rok XXXIV

3 grudnia 2023 r.

Cena 8 zł (w tym 8% VAT)

GENIUSZ ZE ŚLIWNIK



Artur Baranowski

803 punkty

JEDEN Z DZIESIĘCIU



28-latek ustanowił absolutny rekord w historii emitowanego od 1994 roku programu „Jeden z dziesięciu”.
Bez wahania odpowiedział na wszystkie pytania. Kim jest Artur Baranowski? – czytaj str. 12 – 13

ZACZYTAJ JESIENNĄ PLUCHE



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

RAJCZYKI

TRZY KRZYŻYKI. W 1921 roku w odrodzonej Polsce co trzeci jej mieszkaniec był analfabeta. Szacuje się, że w XVIII wieku 90 proc. ludności Rzeczypospolitej nie czytało i nie pisało. Według opracowania Buringha i Van Zandena (2009 r.) na początku XVIII wieku w Niderlandach odsetek ten wynosił 15 proc., w Królestwie Szwecji – ok. 40 proc., w Niemczech – ok. 60 proc., we Francji – ok. 70 proc., w Belgii był zbliżony do 90 proc., zaś w Hiszpanii przekraczał 90 proc.

O różnych mordach

Czy państwo miewają też tak jak ja?
Na widok gęby, co patrzy podłe
Człowiek czasami ochotę ma
Przywalić tej gębie na odlew
Czasem wystarczy zwykły kij
Ażeby dłoni nie nadwyręzać
Nie zasługuje przebrzydły ryj
By użyć innego oręża

I tylko rozsądek, psia jego mać
W opiece mnie miej, dobry Boże
Nie daję mi takiej gęby prać
Gdy widzę ją w telewizorze
A telewizor to dość cenna rzecz
Nie mogę rozwalić go przecież
Bo po tych mordach zaraz jest mecz
Odbiornik mieć muszę w komplecie

Paskudny jest jeden sędzia, pan N.
Bezkarność mu rozum wyzarta
– Odszczeka to pani jak zły sen
Lub wcisnę to pani do gardła
I nie pojmuje wytrawny ten cieć
Ogarnij pan proste zjawisko
Należy posłanki zgodę mieć
Cokolwiek byś zechciał jej wcisnąć

Całokształt poczynań, ogromny wał!
Więc gdy zobaczyłem go wczoraj
Jedno bym wam powiedzieć chciał:
Już nie mam telewizora

MAURZY POLASKI @MaurycyPolaski1

FOTOSZOPA

„Lokum dla introwertyka”



Zdjęcie wykonane w Lublinie

Fot. H.J.

Zdjęcia prosimy nadsyłać pocztą lub na adres: fotoszopa@angora.com.pl wraz z danymi autora oraz z dopiskiem, gdzie i kiedy zostały zrobione. Wybrała: A.P.

SUCHARY 49/2023

– „Z” na początku, „z” na końcu,
a w środku nic?
– Znicz.

– Jak się nazywa kobieta, która ma
dwóch mężów?
– Oburzona.

– Co należy powiedzieć człowiekowi
szalejącemu w ogrodzie?
– Nie przesadzaj.

– Dlaczego chemicy to sztywni ludzie?
– Bo mają zasady.

– Jak nazywa się niegrzeczny obóz?
– Łobuz.

– O co pyta saper odwożący pasażera?
– Tu cię wysadzić?

Internet

OGÓREK NA TYDZIEŃ

Wśród pomysłów na naprawę zawieszzonego Trybunału Konstytucyjnego pojawiło się unieważnienie wyboru Stanisława Piotrowicza i Krystyny Pawłowicz na jego sędziów z uwagi na to, że już w chwili elekcji nie spełniali kryterium wieku. Od tego czasu nie tylko nic się nie zmieniło, ale jeszcze się przecież zestarzelili. Wypominanie wieku nie jest tu bynajmniej wcale nieeleganckie, bo nie chodzi o ich wiek osobniczy, tylko o to, że nie spełniają wymagań wieku XXI.

MICHAŁ OGÓREK



FOTO KAMIONKI



Powiedzieć, że szczygły uwielbiają nasiona kwiatów łopianu (nazywanych też dziadami), to mało powiedzieć. Jak one dorwą się do takiego krzewu, to wtedy można odnieść wrażenie, że ktoś potrząsa, chwieje, trzęsie całą łodygą (!). Szczygły nigdy nie potrafią zachować się w takiej „stołowce”. Mimo że to ptaki, a nie ludzie, to młasczą; dźwięk dziesiątek rozpruwanych główek kwiatowych i łapczywego wydziobywania z daleka przypomina młaskanie. Podczas obżarstwa ratuje je tylko jedno – brak jakichkolwiek kłótni, co Bogiem a prawdą wynika z tego, że samczyki mają dzioby nieco dłuższe niż samice. I jest podział – połowa ptaków wybiera nasionka z głębszych warstw kul „dziadów”, a połowa te tuż przy powierzchni. Napar z nasion łopianu jest dla człowieka lekarstwem na przewlekłe zaparcia. Można się domyślać, że na ptaki taka ciężka dieta oddziałuje podobnie... Tylko pozazdrościć!

Piotrek

FOTOPLASTYKON


FINOWIE MÓWIĄ O ATAKU HYBRYDOWYM. Setki migrantów usiłują przedostać się z Rosji do Finlandii przez jedyne czynne przejście w pobliżu Murmańska.

Fot. Jussi Nukari/Lehtikuva/East News



W MASOWYM GROBIE. Pogrzeb ofiar izraelskich nalotów na Strefę Gazy.

Fot. Mohammed Salem/Reuters/Forum



BĘDZIE WIELKĄ ATRAKCJĄ TURYSTYCZNĄ. Transport okrętu podwodnego ORP „Sokół” do Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Fot. Wojciech Stróżyk/Reporter



TO BYŁA KIEDYŚ PIĘKNA PLAŻA. Zamienione na wysypisko śmieci wybrzeże zatoki Hann w Senegalu.

Fot. John Wessels/AFP/East News

Opracował: **ANDRZEJ BERESTOWSKI**, a.berestowski@angora.com.pl

Przeczytane

UCIĄŻLIWE I POŻYTECZNE

Komary kęszą, muchy łążą po tarłach, mrówki opanowują działki, a jadowite osy uśmiercają alergików. Chciałoby się zapytać za Gałczyńskim: *Po cholerę toto żyje?* Tymczasem owady są cichymi bohaterami w przyrodzie. *Z efektów ich pracy korzystamy na co dzień, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę.* Wiemy o nich tyle, że niektóre – jak pszczoły, osy, motyle dzienne i nocne, muchówki oraz chrząszcze – zapylają, więc bez ich działalności dotkliwie odczuliśmy aprowizacyjne braki. W naszej strefie klimatycznej od zapylania zależy prawie 80 proc. roślin kwitnących i owocujących, czyli również zbóż. Z kolei owady żyjące w wodzie oczyszczają zbiorniki z nadmiaru materii organicznej. *Zjadając ją i wbudowując w swoje ciała, usuwają z toni jej nadmiar. Co więcej, jeśli są to gatunki spędzające tylko część cyklu życiowego w wodzie, to wraz z wyjściem na ląd przenoszą tam zmagazynowane w organizmie związki organiczne, a umierając, przyczyniają się do zwiększenia żyzności w innych ekosystemach.* Znakomitymi transporterami resztek roślinnych i zwierzęcych są też mrówki, które, kopiąc tunele i wciągając do nich znalezione pożywienie, mieszają i używiają glebę. A mrówek na świecie mnóstwo. Według „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America”, naukowego czasopisma amerykańskiej Akademii Nauk, ich populacja przekracza 20 miliardów, waży zaś więcej niż wszystkie dzikie ptaki i ssaki na planecie. Następnym dowodem użyteczności owadów jest fakt, że dają się zjeść. Stanowią składnik diety około 60 proc. ptaków. *Jeden osobnik sikory bogatki łapie średnio 12 – 23 g owadów, jeśli nie ma pod opieką potomstwa. Jeśli wychowuje pisklęta, liczba ta może wzrosnąć aż do 34 g. W skali roku daje to ponad 6 kg owadów potrzebnych jednej sikorce.* Większości owadów nie chronimy, bo wydaje nam się, że i tak jest ich za dużo. W Polsce na ścisłą ochronę może liczyć tylko 57 gatunków, na częściową – 106. Pozostałym 30 tys. znanych gatunków nie poświęcamy uwagi. I popełniamy błąd, bo ludzka eksploracja ziemi – pestycydy, sztuczne światło, nisko koszone trawniki – a także zmiany klimatyczne niszczą je bezlitośnie. *W ostatnich latach naukowcy coraz bardziej zaczynają sobie uświadamiać, że sytuacja owadów, również tych dotyczących pospolitych, może być o wiele mniej optymistyczna, niżby nam się wydawało.*

Na podst.: *Justyna Kierat. „Niepokojąco czysta szyba”.*

„Tygodnik Powszechny” nr 48/2023
Wybrała i oprac. E.W.

Obejrzone

TWARDZI LUDZIE

– *Będziemy przestrzegać zasad grzeczności, poszanowania starszych oraz powstrzymywać się od gwałtowności* – głosi jedna z zasad „przysięgi Dojo” autorstwa Masutatsu Oyamy, założyciela karate kyokushin. Skądinąd warta polecenia każdemu. Ćwiczą je miliony osób w 100 krajach. Ciosy nie są w nim udawane. Dawniej uchodził za dość brutalny styl, ale opinię tę zmieniły m.in. zawody MMA.

Ale i tak „to nie są walki, które kojarzyłyby się z filmami karate” – zauważa z uśmiechem sensei, czyli mistrz z czarnym pasem, Marek Wolny. Treningi są mordercze, jak to w stylach kontaktowych, i wymagają wielu wyrzeczeń. – *Od pierwszego dnia ciągła mozolna droga pod górę. Do samego szczytu, którego tak naprawdę nigdy nie ma* – to niezbyt zachęcająca refleksja Bogdana Lubosa, trenera kadry narodowej. – *Prawdziwą drogą jest dążenie do doskonałości, do samodyscypliny, uspokojenia wewnętrznego. Trening fizyczny prowadzi właśnie do tego, a nie żeby poczuć się bezpiecznie na ulicy. To jest efekt uboczny.*

Reportaż jest poświęcony wielu mieszkańcom przygotowań kadry narodowej kobiet i mężczyzn do mistrzostw Europy i świata. A przede wszystkim poświęcony jest zawodnikom, ich podejściu do karate i w ogóle do życia. Widać wyraźnie, czego poszukują poprzez ten sport. – *Ludzie zapominają dziś o odrobinie spokoju* – zauważa sensei Lubomir Stasiak. – *Wielu uciekło do świata zamkniętego w komórce. Zdaniem sensei Rafała Mnicha „karate to przede wszystkim sztuka pokory”.* – *Na macie czuję, że to moje miejsce, jestem w domu* – sensei Marta Lubos ma chyba najbardziej osobisty stosunek do karate. Sensei Violetta Kwaśny przygodę z tym sportem zaczęła 20 lat temu. W dzieciństwie była zamknięta w sobie, miała trudności w kontaktach z otoczeniem. Dzięki treningom otworzyła się na ludzi i – jak mówi – stała się odważniejsza. – *Kobiety w karate są bardzo zawzięte i zacięte. Co zresztą widać na filmowych migawkach z treningów.*

Na mistrzostwach Europy w Göteborgu drużyna wywalczyła trzy medale. Były nieskrywane nadzieje na sukces na mistrzostwach świata, tradycyjnie w Tokio. Niestety, drużyna wróciła do kraju na tarczy. Charakterystyczne, że nikt nie szukał przyczyn w okolicznościach zewnętrznych. Twardo podsumowała to Marta Lubos: – *To jest sport, porażki się zdarzają i na tym się świat nie kończy. Trzeba się pozbierać, otrząść i robić dalej swoje.*

Zawodnicy liczą, że jeszcze w Tokio zawalczą. Oby.

„Mawashi”, TVP, 19.11
BOHDAN MELKA

Usłyszane

ZASTRZEŻ NUMER PESEL

Od 17 listopada ruszył Rejestr Zastrzeżonych Numerów PESEL. „Dzięki temu nikt nie weźmie na nas kredytu, nie kupi nic na raty, nie sprzeda nieruchomości bez wiedzy i zgody właściciela, nie wyrobi również duplikatu karty SIM u operatora telekomunikacyjnego (...). – *Zastrzec swój numer PESEL należy w następujących przypadkach: kiedy doszło do wycieku danych na nasz temat i doszło do naruszenia bezpieczeństwa naszych danych osobowych i na pewno wiemy, że dane zostały przejęte przez potencjalnego przestępcę* – wymienia prof. Grzegorz Sibiga, specjalista ds. danych osobowych (...). Czy można zastrzec numer PESEL na wszelki wypadek? – *Musimy zdawać sobie sprawę, że nasz PESEL jest podstawowym identyfikatorem, więc zastrzeżenie numeru PESEL może spowodować to, że przedsiębiorcy nie będą chcieli z nami zawrzeć umowy, gdy po weryfikacji okaże się, że nasz numer jest zastrzeżony* – tłumaczył naukowiec. W rezultacie okaże się, że nie będziemy mogli wziąć na raty żelazka, lodówki czy pralki (...). Dopiero jednak od czerwca 2024 roku banki i inne instytucje będą miały prawny obowiązek sprawdzać, czy PESEL danej osoby został zastrzeżony, zanim na przykład udzieli kredytu (...).”

TOK FM

I PO CZARNYM PIĄTKU

Black Friday w 2023 roku był pierwszym, w czasie którego obowiązywały przepisy wynikające z dyrektywy unijnej Omnibus. Zobowiązując ona przedsiębiorców ogłaszających promocje do podawania najniższej ceny z 30 dni przed obniżką. – *Przepisy powinny ograniczyć zapędy handlowców, którzy sztucznie windowali ceny przed Black Friday tylko po to, żeby je później sztucznie obniżyć, dając klientom złudne poczucie oszczędności* – powiedział specjalista od zarządzania i marketingu z Uniwersytetu Łódzkiego dr Mariusz Woźniakowski (...). Obecnie, w dobie smartfonów i powszechnego dostępu do internetu, klienci są w stanie bardzo szybko sprawdzić, czy obniżka faktycznie jest okazją cenową, czy też nie. – *Nasila się trend smart shoppingu (sprytnych zakupów), który odnosi się nie tylko do świadomości posiadanych praw konsumenckich, ale także standardów obsługi, np. zasad reklamacji czy zwrotów* – wyjaśnił. Nieuczciwe praktyki sklepów czy sieci są nagłaśniane np. w mediach społecznościowych.

Polskie Radio
Oprac. (KGB)

Złapane w sieci

WANNA BEZ KARPIA?

Nadchodzące święta mogą być ostatnimi, kiedy możliwe będzie zakupienie żywej ryby. Taki zakaz planują wprowadzić posłowie Koalicji Obywatelskiej – podała „Rzeczpospolita”. Katarzyna Piekarska, reprezentantka KO i członek Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt, zamierza wraz z grupą posłów złożyć projekt ustawy, który zakłada, że sprzedaż żywych ryb będzie dozwolona jedynie w przypadku narybku oraz tych akwariowych. *Posłanka opiera się na analizie wyników badań opinii publicznej. Choć to tylko zapowiedź, w internecie pojawiły się setki komentarzy.*

● Brawo! Już dawno powinien być zlikwidowany ten barbarzyński zwyczaj zamęczenia ryb w okresie Bożego Narodzenia. Ludzie niby tacy cywilizowani, a dalej się zachowują, jakby w jaskini mieszkał. **(obiektywny)**

● Teraz kolej na wprowadzenie zakazu produkcji i sprzedaży środków owadobójczych. Taka mucha i komar albo szerszeń nie mogą cierpieć i też chcą żyć. **(szalony ekolog)**

● Wreszcie nowy rząd zajmie się czymś istotnym dla rzesz Polaków! Sprzedawca żywe karpie czy nie... **(blazej marchewka)**

● A ja to popieram. To jakiś przeżytek rodem z PRL, trzymanie w wannie, zabijanie tłuczkiem do schabowego... **(armata-sarmata)**

● Usuwanie tradycji to patologia i nie można na to pozwolić! Człowiek ma prawo jeść i kupować, co chce, w szczególności świeże, żywe, dobrze przyrządzone ryby. Nie dajcie się ogłupiać! **(Kisix)**

● Jak można mówić o tradycji świątecznej, gdy w grę wchodzi jawne cierpienie żywej istoty! Dla zabawy skazywać na tortury?! Co za egoizm, co za dno moralne. Wstyd. **(człowiek)**

● Może jeszcze czernina z krwi spuszczanej z żywej kaczki. Zdobywaj jedzenie, jak jesteś głodny, nie dla zachciewajek. **(arawia)**

● (...) Tym, co nie pasuje, niech jedzą kamienie. **(doktor)**

● Najlepiej jedzmy szczaw i mirabelki, jak doradzał Polakom słynny poseł Niesiołowski z KO. **(gyrus)**

● Proponuję świeższe zamiast karpi. **(adam)**

● Dlaczego w ogóle towią żywe ryby? Mało to w zatrutej Odrze pływało ryb gotowych do spożycia? **(bąk)**

● Krok po kroku każdy produkt zniknie ze sklepów, a potem znikną wszystkie sklepy. Zostaną tylko politycy i będą siebie zjadać. **(mądry max)**

● Jak czytam te PiS-owskie wycieczki w komentarzach, to masakra. Średniowiecze. Zwiąż jeden z drugim worek foliowy sobie na głowie i wtedy pogadamy. Albo swojemu psu lub kotu. **(kasja)**

● Ciekawe, czy kiedyś powstanie Parlamentarny Zespół Przyjaciół Ludzi? **(Kazmierz)**

www.wp.pl, www.gazeta.pl, www.money.pl
(bin)

Zgoda, ale jednak nie do końca

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

Nr 227 (23 XI). Cena 7,90 zł

Ustawa o in vitro ma być przyjęta już na następnym posiedzeniu Sejmu, być może częściowo z głosami posłów PiS.

– W Polsce przez osiem lat nie urodziło się 100 tys. dzieci, które urodziłyby się, gdyby program był – mówi Sławomir Nitras z KO podczas wczorajszej sejmowej debaty nad obywatelskim projektem ustawy przywracającym państwowe dofinansowanie procedury in vitro. Z tej opcji na początku swoich rządów wycofał się rząd Beaty Szydło.

Moralny aspekt

Posłowie PiS z kolei zwracali uwagę na moralne aspekty tej procedury (chodzi o zamrażanie zarodków) oraz względnie niską skuteczność. – Zwalczamy głównie przyczyny niepełności, edukujemy, promujemy dobry model rodziny, zmieniamy styl życia, promujemy nowoczesną diagnostykę, w tym naprotechnologię – mówi Andrzej Gawron.

Przedstawiciele koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy zgodnie popierają projekt, a dyskusje dotyczą co najwyżej szczegółów, np. jaki powinien być budżet programu (projekt mówi o co najmniej 500 mln zł). Założenie jest takie,



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

że projekt zostanie przyjęty na kolejnym posiedzeniu Sejmu i trafi do Senatu.

PiS rekomenduje dalsze prace nad projektem, choć widać, że ma z tym zgrzyt.

W partii nie będzie zarządzana dyscyplina podczas głosowania; część posłów PiS otwarcie deklaruje chęć poparcia projektu. Są też sceptycy. – Wielu z nas

In vitro w liczbach

Od lipca 2013 roku do końca 2016 roku w Polsce funkcjonował rządowy program finansujący in vitro, dzięki któremu przyszło na świat ponad 22 tys. dzieci. Po dojściu do władzy Prawa i Sprawiedliwości ówczesny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł poinformował o rezygnacji z tego programu (...).

Pierwszym projektem, nad którym debatowali posłowie, jest obywatelski projekt przywracający finansowanie in vitro przez państwo. – To jest dobry projekt ustawy, który przyniesie szczęście, miłość i spełnienie. Ten projekt da równość, bo starać się o dziecko jest czymś, czego osoby, które mogą mieć dzieci, nigdy nie rozumieją – mówiła w trakcie debaty posłanka **Monika Rosa** z **Nowoczesnej**.

Warto też wspomnieć, że koszt in vitro to 15 – 16 tys. zł.

Mikrofon ANGORY



Cóż tam, panie, w polityce?*

Prawo i Sprawiedliwość nadal nie może otrząsnąć się po wyborach parlamentarnych. Do tej pory politycy PiS przekonują o swoim zwycięstwie, ale jednocześnie starają się jeszcze jak najwięcej wyszarpać, by przeżyć chudsze lata w opozycji. Premier Morawiecki robi dym, niby tworząc rząd, ale zasada demokracji jest bezwzględna – nie wystarczy wygrać wyborów, trzeba mieć większość. Doskonale to widać w Krajowej Radzie Sądownictwa, która wciąż jest w większości opanowana przez nominatów PiS. Ci zachowują się tak jak politycy Zjednoczonej Prawicy w Sejmie przez ostatnie dwie kadencje. Pomimo sprzeciwu nowych członków KRS, wybranych przez obecny Sejm, KRS wybrał Stanisława Zduna na wiceprzewodniczącą pod jego nieobecność. „Przecież narażacie się na śmieszność, wybierając w ten sposób wiceszefa KRS” – grzmiał senator Krzysztof Kwiatkowski, nowy członek KRS, ale nic to nie dało.

Jak widać, ludzie Jarosława Kaczyńskiego cały czas uważają, że są zwycięzcami i wszystko im wolno. Jednak z każdą chwilą przybywa sytuacji, które są dla PiS zaskoczeniem, ale udają, że tego nie zauważają. „Pani marszałek, jest już po

wyborach. Niech się pani zatrzyma na chwilę” – nawołuje dziennikarka jednej z komercyjnych stacji telewizyjnych w ślad za Elżbietą Witek, która szybkim krokiem zmierza w kierunku siedziby klubu PiS. Pani marszałek nie zwalnia, postępuje tak jak przez ostatnie lata, ale po drodze odpowiada, chociaż zdawkowo, na pytania dziennikarzy. Wciąż trudno jej uwierzyć, że na obecną kadencję Sejmu nie została wybrana nawet na wicemarszałka.

Buta i arogancja nie znikną z postawy posłów PiS. Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, posłanka PiS, nie kryła niezadowolona z przegranej w wyborach, a Koalicję Obywatelską nazwała Milicją Obywatelską.

Marek Suski, który stanął na czele istotnej i wpływowej sejmowej Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych, uznał, że obecny podział komisji między partie to „polityczne złodziejstwo”, w wyniku którego PiS został ograbiony. Skomentował też sposób prowadzenia obrad Sejmu przez marszałka Hołownię: „To jest cenzura, wraca PRL”. Można powiedzieć „zapomniał wół, jak cielęciem był”. Mistrzynią prowadzenia obrad była Elżbieta Witek, dla której jej własne przemówienie było wykładnią prawa.

Posłowie Suwerennej Polski zaczęli nazywać przedstawicieli wolnych mediów „funkcjonariuszami”, a dziennikarzom, którzy przeciwko temu protestują, odpowiadają,

że sami tak określali dziennikarzy telewizji publicznej. W swojej złośliwości politycy PiS zapomnieli, że to określenie nie jest autorstwa dziennikarzy, ale polityków opozycji.

W nowym Sejmie zdaje się nie odnajdywać Ryszard Terlecki, były wicemarszałek i były szef klubu PiS. Gdy zaczynają się obrady izby, idzie w przeciwnym kierunku, od Sali Kolumnowej do podziemnego przejścia, prowadzącego do Nowego Domu Poselskiego. Sprawia wrażenie nieobecnego. Dziennikarze spostrzegli, że wydaje się trochę zawiedziony brakiem zainteresowania jego osobą.

Na razie w Sejmie wciąż obecni są funkcjonariusze jednej z firm ochroniarskich, których zadaniem jest ochrona Jarosława Kaczyńskiego. Nie wiadomo, czy mają ze sobą broń, ale pewne jest, że na teren parlamentu mogą ją wносить funkcjonariusze upoważnionych służb. Są nimi Służba Ochrony Państwa oraz straż marszałkowska. Zapowiedź zajęcia się tą sprawą przez marszałka Sejmu wywołała ogromną burzę po stronie posłów PiS. Wskazali na łamanie standardów, które przecież sami, nie konsultując z nikim, wprowadzili. „Na Komisji Regulaminowej mówiłem marszałkowi, że będzie brał odpowiedzialność, jeżeli dojdzie do zachowań przeciwko osobie, na którą były zamachy i której się grozi, że się ją zlikwiduje. Pozbawienie ochrony to wystawienie tej osoby na strzał” – grzmiał Marek Suski.

„Jestem oburzony chamstwem opozycji, inaczej nie można określić tego typu

zachowań w stosunku do jednego z największych Polaków” – uważa poseł PiS Waldemar Andzel.

„Czyste ręce”

Do Sejmu wpłynął też zapowiadany przez Tuska projekt „Czyste ręce”, który zakłada, że majątki małżonków najważniejszych osób publicznych (prezydenta, premiera, ministrów, parlamentarzystów, wójtów) będą musiały być ujawnione w oświadczeniach majątkowych. W PiS słychać deklaracje poparcia, choć warunkowo. „Jeśli PO chce prawdziwej jawności oraz równości, to należy rozszerzyć zakres ustawy nie tylko na małżonków parlamentarzystów. W 2019 roku wprowadziliśmy recepty *pro familiae* dla osób pozostających w stałym związku – niech taka sama zasada obowiązuje dla oświadczeń” – napisał na portalu X Janusz Cieszyński z PiS. Nasz inny rozmówca z tej partii wskazuje na inny aspekt: – Poparłbym ten projekt, a najlepiej jeszcze dodał obowiązek ujawniania darowizn do 10 lat wstecz – wskazuje.

TOMASZ ŻÓLCIAK

(Skróty pochodzą od redakcji „Angory”)

zachowań w stosunku do jednego z największych Polaków” – uważa poseł PiS Waldemar Andzel.

„Ochrona Jarosława Kaczyńskiego ma nie mieć wstępu do Sejmu, ma warować na zewnątrz. Jest to robienie z igły widły. To jest małostkowe wobec człowieka, który otrzymuje masę grózb” – wtóruje mu partyjny kolega Radosław Fogiel.

„Uważam, że straż marszałkowska i Służba Ochrony Państwa w przypadku osób, którym ta ochrona przysługuje, są absolutnie kompetentnymi i wystarczającymi jednostkami, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim posłom na terenie Sejmu” – skomentował sprawę Szymon Hołownia, marszałek Sejmu.

Jarosław Kaczyński nic sobie nie robi z zapowiedzi Hołowni i porusza się po Sejmie w towarzystwie byłych komandosów i funkcjonariuszy służb pozapaństwowych. Nadal pokazuje, że ma złą opinię na temat służb państwa, za które jako wicepremier do spraw bezpieczeństwa był odpowiedzialny. Jedyna zmiana, jaka nastąpiła w nowej rzeczywistości, polega na tym, że prezes PiS musi przeciskać się przez tłum dziennikarzy i dzięki temu czasami odpowie na jakieś pytanie. W poprzedniej kadencji Kaczyński poruszał się z dala od mediów i tym samym nie odpowiadał na żadne pytania.

* Stanisław Wyspiański, „Wesele”

WOJCIECH NOMEJKO



Niedziela

W wieku 80 lat zmarł Marek Ałaszewski, lider i wokalista rockowego zespołu Klan. Grupa zyskała status kultowej po edycji drugiej i zarazem ostatniej płyty „Mrowisko”. Artysta był również utalentowanym malarzem. Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Poniedziałek

Wizytę w Polsce złożył prezydent Finlandii Sauli Niinistö. Rozmowy z prezydentem Andrzejem Dudą poświęcone były kwestiom związanym z bezpieczeństwem wschodniej flanki NATO w regionie Morza Bałtyckiego. Poruszono m.in. problem rosyjskiego ataku na granicę fińską przy wykorzystaniu migrantów, podobnie jak na granicy Polski z Białorusią.

Dowódcą 8. Dywizji Piechoty Armii Krajowej został gen. bryg. Krzysztof Knut. Nowy, szósty związek taktyczny będzie miał dowództwo w Nowym Mieście nad Pilicą i będzie operować na południe od Warszawy. W jego skład wejdą cztery brygady oraz jednostki wsparcia i zabezpieczenia.

Wtorek

Rząd przyjął projekt ustawy chroniący odbiorców energii elektrycznej, paliw gazowych i ciepła. Przewiduje przedłużenie mechanizmów ostonowych obowiązujących w 2023 roku, m.in. zamrożenie cen prądu na 2024 r.

Narodowy Bank Polski zwiększył zasoby złota do 10,93 mln uncji, czyli ponad 306 ton. Wartość zasobu kruszcu sięgnęła 91 mld 9 mln zł, stanowiąc 11,2 proc. oficjalnych aktywów rezerwowych NBP.

Środa

Prokuratura skierowała do sądu akty oskarżenia przeciwko członkom rosyjskiej siatki szpiegowskiej. Oskarżeni prowadzili działania wywiadowcze, ale również propagandowe przeciwko Polsce oraz przygotowywali akty dywersji na zlecenie rosyjskiego wywiadu – przekazała Prokuratura Krajowa. Grozi im 10 lat więzienia.

Czwartek

Orlen ze spółką Horus-Energia opracował i przetestował pierwszy na świecie system wielopaliwowy Multifuel do zasilania jednostek produkujących energię elektryczną i ciepło. Umożliwia on stosowanie wodoru, gazu ziemnego lub ich mieszanki. Technologia umożliwia też wytwarzanie nisko- i zeroemisyjnej energii elektrycznej i ciepła.

Piątek

Premier Mateusz Morawiecki powołał Jacka Jastrzębskiego, dotychczasowego przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego, na kolejną pięcioletnią kadencję. Nominat jest doktorem habilitowanym nauk prawnych, ekonomistą oraz specjalistą w obszarze sektora finansowego.

BOHDAN MELKA

Oszustwo to teatr



SKIBA
KULTURALNIE

Palicho drobne ściemy przy okazji wiskiania ludziom prezentów na święta. Wiadomo, że handlowcy od zawsze zachwalają swój towar jako „okazję”, nawet gdyby był nic niewart i drogi jak sumy wszystkich dotacji dla Ojca Dyrektora.

Grzej, gdy mamy do czynienia z oszustwem ocierającym się o przemyślany spektakl teatralny. Tu możemy ulec wrażeniu, że uczestniczymy w tajnym policyjnym śledztwie, które tropi oszustów bankowych, lub pomagamy w rodzinnej misji ratowania własnego wnuczka, który nabroił.

W obu tych przypadkach (a są jeszcze inne liczne odmiany i podgatunki) miły głos przez telefon przekonuje nas, że do naszych oszczędności w banku dobiegają się złodzieje i musimy natychmiast ich powstrzymać, lub że bliska nam osoba, np. wnuczek, rozbiła auto po pijaku i natychmiast musimy wpłacić pieniądze, bo inaczej wnuczka czeka odsiadka.

Przekręty „na wnuczka” to szeroko już opisywane, bezwzględne sposoby okradania starszych osób, które kierując się naiwnie miłością, oddają swoje oszczędności obcym cwaniakom. Bohaterką komedii warszawskiego Teatru Kamienica jest poczciwa Danuta (w tej roli świetna Aldona Jankowska), która daje się nabierać nie tylko na wszelkie promocje i „cudowne” produkty, ale jest także ofiarą próby wyłudzenia znacznej sumy opisaną metodą „na wnuczka”.

Jej przyjaciółka Bożena (Dorota Kamińska) ma o wiele bardziej rozsądne podejście do życia, niestety, nie uchroni to kobiet przed wpłataniami się w kryminalną intrygę. Kumpel z dawnych lat (wystrzałowy Robert Rozmus) będzie usiłował pomóc, ale sam padnie ofiarą wdzięków przebiegłej oszustki Malwiny

(Agnieszka Wielgosz), a sytuację skomplikuje dodatkowo zakochany sąsiad Mieczysław (jak zawsze czarujący Michał Miłowicz).

W tej brawurowej komedii reżyserowanej przez niezapomnianego Emiliana Kamińskiego widzowie śmieją się szczerym śmiechem, bo jak tu nie zrywać boków z naiwności kobiecej i z dwóch męskich karykatur, nieudolnie podszywających się pod typy macho.

Ta sprawna komedia mówi nam więcej o naszym charakterze niż niejedna analiza psychologiczna. Jak u Gogola śmiejemy się jednak sami z siebie. Co tam metoda „na wnuczka”! Siudem i pół miliona osób nabrało się na Morawieckiego. ■



Fot. Materiały promocyjne

„Metoda na wnuczka”. Komedja Teatru Kamienica, Warszawa. Autor: Krzysztof Kędzior. Reżyseria i adaptacja: Emilian Kamiński. Grają m.in.: Aldona Jankowska, Dorota Kamińska, Agnieszka Wielgosz, Robert Rozmus, Michał Miłowicz. Bilety: 110 zł. Ocena: Wysoka fala

Skala ocen: Sztorm, Wysoka fala, Na fali wzrostu, Średnia fala, Płycizna, Dno



CHCIAŁBYM...

Zjednoczona Łgarstwem i Łajdactwem Prawica nie zawodzi swojego żelaznego elektoratu – jest nieugięta! Konsekwentnie, z uporem muła i ośła razem wziętych, nazywa *czarne białym, a białe czarnym*! Nie odpuszcza, zaklina rzeczywistość – *bredzi* tak, jak *bredziła* przez osiem lat swoich haniebnych rządów! Klęska wyborcza nie *zachwiała wiary kaczystów* – *karmionych przekazami dnia* – *w zachowanie przez nich władzy*. Wszyscy *PiS-lamiści*, nawet ci nieliczni *człekokształtni*, przypominający wyglądem *homo sapiens*, są święcie przekonani, iż misja utworzenia większościowego rządu ze 194 posłów przez Mateusza Tak Mi Dopomóż Bóg Morawieckiego *zakończy się powodzeniem* – jak wszystko, do czego się zabrał, czego się dotknął! Wszak to polityk powszechnie znany z prawdomówności i wiarygodności! Z tego też, a nie innego powodu *kaczyści* ciągle uważają nasz kraj za swoją zdobycz, własność! Nie przerywają ani

na moment ssania państwowej kasy! Zawłaszczają ze wzmocnionym zapałem wszystko, co da się jeszcze szybciućko, na chybcika, zawłaszczyć! Owo rozkradanie majątku narodowego przez towarzyszy z PZPPiS odbywa się oczywiście z myślą o Ojczyźnie – o ratowaniu jej za wszelką cenę! Obroncy wolności, suwerenności spod znaku *dojnej zmiany* nie chcą, żeby cokolwiek wpadło w obce – czytaj *Niemiaszków* – *łapy*! W ogóle wszystko, co czynią *PiS-lamiści*, czynią wyłącznie dla dobra, pomyślności Polski i Polaków! Mając za sobą taki niekwestionowany dorobek, nie dziwota, że śmieją się *kaczyści*, drwią i kpią, gdy słyszą od przeciwników politycznych – *zdrajców ojczyzny, pachotków Unii* – iż staną przed komisją śledczą, Trybunałem Stanu, wymiarem sprawiedliwości, że będą *SIEDZIEĆ!* Zbigniew Tak Mi Dopomóż Bóg Ziobro, zanosząc się od śmiechu, zachęcał z mównicy sejmowej do działania: „*Śmiało, liczę na was! Mam nadzieję, że nie okażecie się takimi fujarami jak wtedy, kiedy chcieliście postawić mnie przed Trybunałem Stanu!*” Ja na twoim miejscu, Zbigniu, byłbym bardzo ostrożny, nie kusił losu, nie wywoływałbym wilka z lasu! Karma ma to do siebie, że zawsze wraca, bez wyjątku! Do ciebie, Zbigniu,

też wróci! Są w kraju tym rachunki krzywd, za które trzeba wcześniej czy później zapłacić! Ten czas właśnie **NADSZEDŁ!** Przyzwoici, uczciwi Polacy domagają się **sprawiedliwości!** Prawdziwy strach zajrzy Ziobrze w oczy, gdy *fujary* *ściągną mu majtki przez głowę* i postawią przed sądem. A Zbigniu nie słynie z odwagi. Jego były przyjaciel Kurski nie bez racji mówił, że Ziobro posiada *charyzmę trzęsącą się galaretki!* Wypieki na twarzy, pot na czole i drżący, łamiący się głos nie są znamionami twardziela, bojownika spraw ogromnych, tylko *miękkiszona!* Z taką odwagą i charyzmą unikałbym, Zbigniu, więzienia jak ognia. Rozbawiony Ziobro powiada, że ma nadzieję! Ja też mam nadzieję, że tym razem znajdzie się za kratami! Ale idźmy dalej! Bez skrupulatnego **ROZLICZENIA** takich szkodników jak Ziobro nie będziemy państwem **PRAWORZĄDNYM**, nie wyeliminujemy z życia publicznego **równych i RÓWNIJSZYCH!** Głędzenie *kaczystów* o zemście należy bez dyskusji *spuszczać z siłą wodospadu w klozecie!*

ANTONI SZPAK

PS Chciałbym, i to bardzo, widzieć Ziobrę i jemu podobnych polityków, jak siedzą w areszcie przez rok, bez okazania im aktu oskarżenia!



Z ŻYCIA SFER POLSKICH

Henryk
Martenka

Zdziwienie wielu budzi liczba widzów oglądających na kanale You Tube transmisje z Sejmu. Dziennikarz Marcin Makowski stwierdził, że dzieje się tak, bo „ludzie zauważyli, że mogą oglądać to za darmo, a jest to czasami lepsze niż patostreamy”. Czym są patostreamy? To długie transmisje z akcji, uznawanych za kontrowersyjne: sceny bijańki, kłótni, akty nieobyczajne i sprośne, pijaństwo i jego efekty, popisywanie się głupotą. Jak się okazuje, popularność takiego ścieku jest niewyobrażalna i tylko to tłumaczy setki tysięcy oglądających obrady polskiego Sejmu.

Nie istnieje w kraju nic, co dziś przebiłoby Sejm skalą nieobyczajności, chamstwa, prostactwa i głupoty. Trudno się więc dziwić, że liczba fanów sejmowego patostreamu rośnie. Liczba, dodajmy pełnoletnich, którzy obsadę tego patowidowiska wybierali osobiście półtora miesiąca temu. – *To miejsce jest deprecjowane przez postów, którzy robią taki chlew* – uznał nie bez zdziwienia poseł debiutant Mentzen, konfederata, dzielący ławkę sejmową z tłustymi kotami: Ziobrą i Sasinem (których wcześniej obiecał wsadzić do lochu). I jak tu nie zerkać na tę szemraną trójkę? Jak nie oczekiwać demolki albo tylko dyskretnych

Dozwolone od lat osiemnastu!

ciosów, które sobie zadadzą? Czy pominąć wejście na sejmową mównicę posła Suskiego? Toż to czysta burlaska. Wejście bez trybu, niezgodnie z regulaminem, ale z rzewnym uśmiechem, godnym dobrego wojaka Szwejka, który, co przypomnę, tylko udawał idiotę. Zapytany przez marszałka, czemu staje przed izbą, Suski odpowiedzieć nie potrafił. Jakby wlaź do stawojki... Nieśmieszne? Do końca roku Sejm będą oglądać na YouTube miliony widzów.

Tłum widzów żądnych ekscesów ściąga niezmiennie inny orzeł Sejmu Braun, bogobojny poseł – pozbawiony jednak łaski rozumu – który mógłby być ozdobą każdej kliniki psychiatrycznej, nie tylko w Polsce. Ony Braun potępił ostatnio metodę *in vitro* jako „przedsiónek piekła” i narzędzie szatana. – *Widziałem tę selekcję dokonywaną na moich oczach. Nie na rampie oświecimskiej, to było małe szkiełko laboratoryjne. Dokonywał tej selekcji zootechnik – przerażał postów Braun, co skomentował pionier tej terapii w Polsce profesor Marian Szamatowicz: – Za in vitro przyznano Nagrodę Nobla. A poseł Braun wygaduje bzdury. Nie można tego słuchać. Można słuchać, jak najbardziej można, bo im większą głupotę palnie poseł, tym większa pośród widzów beka...* Nie tylko z posła, lecz także Sejmu jako takiego. A na marginesie... Kiedy poseł Gawkowski zapragnął w telewizji dowiedzieć się od posta Horaty, ile osobiście zniszczył plemników, ten

zaczekał się i naraz brakło mu konceptu! Oby tylko poseł Braun, jak biblijny Onan, nie marnował nasienia, wszak pragniemy, aby i wnuki nasze bawiły się, oglądając takie patostreamy.

Debiutujący jako wyborcy młodzi Polacy usłyszeli, że jest problem z Kaczyńskim, który przyłazi do Sejmu z własną ochroną. To byli komandosi, którzy za partyjne pieniądze strzegą tego najodważniejszego z odważnych polityków (wicepremier do spraw bezpieczeństwa!) nawet w kościele, gdzie – jak czytamy – towarzyszy mu aż pięciu bodyguardów. Istotny problem wywołało pytanie, czy komandosi Kaczyńskiego, zastępujący – czy legalnie? – służby państwowe, wnoszą do Sejmu broń? Bo jeśli tak, byłby to skandal i bezprawie. Ale prawdy ze strony – *pardonnez-moi le mot* – elity pisowskiej czekać próżno. Partia Kaczyńskiego kilka tygodni po przegranych wyborach nadal utrzymuje, że będzie rządzić przez kolejną kadencję. Jako ferajna bez właściwości honorowych robi natomiast wszystko, by przyszłej koalicji utrudnić. Mistrzem obstrukcji pozostaje premier Morawiecki, człowiek z lateksu, który całą kampanię wyborczą wołał, że opozycja nie ma żadnego programu, a teraz, gdy figlarz Duda powołał go na premiera formującego nowy gabinet, chcąc pozyskać kogośkolwiek, przekonuje, że „jego” rząd wypełni wszystkie punkty... programu opozycji. Jego mniej zamożni koledzy też starają się sypać

piach w tryby sejmowych procedur. – *Fajnie się ogląda, jak postowie PiS-u pychają się teraz, ile mogą na mównicę. Przez ostatnie lata ich władza była tak nieograniczona, że występy w sali obrad wielu tam traktowało jako przykry obowiązek służbowy – zauważył poseł Dziambor.*

Na polityczny taniec św. Wita, wykonywany przez Morawieckiego, wykazującego kliniczne objawy obłąkania (rozmawia z nieobecnyymi, słyszy głosy, spotyka się z cieniami, uprawia urojoną arytmetykę) spogląda nowy marszałek izby Hołownia. I diagnozuje nieboraka, przywołując słynny paradoks zaczerpnięty z fizyki kwantowej. – *Przypomina mi się fenomen kota Schrödingera. To kot, który jednocześnie był w pudełku, ale był też poza pudełkiem. Kiedy oglądam pana premiera i widzę, co wpływa do łaski marszałkowskiej z jego strony, to mamy do czynienia z premierem Schrödingera.* A chciał być Morawiecki tylko kotem Kaczyńskiego...

Na Marszu Miliona Serc, opozycyjnej manifestacji w Warszawie, dziennikarze wypatrzyli sędziwą uczestniczkę, panią Teresę, trzymającą karton z napisem: „Mam 102 lata. Chcę dożyć końca PiS!”. Udało się. Pani Teresa dożyła wyborów i wygranej antyprawicowej koalicji. Właśnie odeszła, spełniona. I może dobrze, że nie musi oglądać zenującego patostreamu, wylewającego się z Wiekowej na kraj...

henryk.martenka@angora.com.pl



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Wśród wielu publikacji dotyczących rodzimej polityki, koalicji, wzajemnych relacji, ich tworzenia lub rozpadu, różnych szczyrych lub podstępnych motywacji działania tytuł „Niebezpieczne związki” byłby bardzo na czasie, a nawet jedyne określające to, co może zdarzyć się w dziedzinie polityki.

A tu chodzi o spektakl baletowy oparty na powieści Pierre'a Choderlosa de Laclosa, ale również na sztuce Christophera Hamptona i filmie Stephena Frearsa, o czym interesująco opowiada Krzysztof Pastor, udzielając wywiadu Barbarze Mielcarek-Krzyżanowskiej umieszczonego w programie spektaklu, którego premiera odbyła się w Operze Nova w Bydgoszczy 11 listopada 2023 r.

W tym Teatrze dzieje się wiele dobrego nie tylko w dziedzinie repertuaru corocznego Bydgoskiego Festiwalu Operowego (mimo że to nie ja komentuję jego przebieg), ale również w uprawianej tam sztuce baletowej. Szczególny jej rozwój nastąpił wraz z objęciem stanowiska kierownika baletu przez Małgorzatę Chojnącką, niegdysiejszą solistkę baletu Teatru Wielkiego w Łodzi, a obecnie pedagoga i utalentowanej

Niebezpieczne i bezpieczne związki

organizatorki pracy zespołu. Pomysł zrodził się podczas współpracy Chojnąckiej z Pastorem przy realizacji tego spektaklu w czeskiej Ostrawie. Przedtem jednak choreograf zobaczył i ocenił możliwości bydgoskiego zespołu. Aktualnie składa się on z około 40 tancerzy i tancerzy, wśród których jest spora liczba polskich indywidualności solistycznych, mimo że – tak jak wszędzie – blisko połowa to cudzoziemcy.

Na premierze sylwetką i formą klasyczną błysnęła Angelika Wojciechowska w roli Markizy de Merteuil, urodziwy i doskonały zarówno aktorsko, jak i tanecznie Rafał Tandek w roli Wicehrabiego de Valmonta, nienaganny technicznie i wyrazowo Artem Rybalchenko jako Danceny oraz świetne w swych rolach Mizuki Higashino (Madame de Tourvel), Olga Karpowicz (Madame de Volanges), Olga Markari (Cécile de Volanges).

Spektakl ten powstał – jak opowiada Krzysztof Pastor – w Rydze w roku 2006 (wtedy odbyła się prapremiera) w rezultacie współpracy z foteńskim kompozytorem Artūsem Maskatsem, który był obecny na premierze bydgoskiej. Ich współdziałanie nawiązało do ścisłej współpracy choreografów z kompozytorami epoki diagełowskiej (Balanchin – Strawiński, Niżyński – Debussy, Lifar – Szymanowski, Fokin – Ravel).

Rezultat tej współpracy, która dała efekt w postaci wybitnego spektaklu opowiadającego „o podwójnej moralności na wersalskim dworze i jej wpływie na duszną atmosferę salonów arystokracji, a walcząc o wpływy i władzę”... jest niedaleką aluzją do tego, co dzieje się u nas dzisiaj.

Krzysztof Pastor swą bogatą ruchowo i klarowną narracyjnie choreografią opowiada fabułę przyciągającą uwagę widza. Kompozytor ubarwia to muzyką piękną, jednocześnie ilustrującą zdarzenia sceniczne i dźwiękowo nakreślającą atmosferę wydarzeń. Z niekłamaną satysfakcją obserwuję szczególną predylekcję Pastora do układania pas de deux, których w *Niebezpiecznych związkach* jest wiele. Pięknych, dających duetom solistów możliwość wytańczenia się i zaprezentowania sztuki interpretacyjnego.

Partyturę Maskatsa zagrała jak zwykle wybitnie orkiestra Opery Nova pod dyrekcją Agnieszki Nagórki, mistrzyni batuty jak najbardziej ptci żeńskiej, czujnej, muzycznej, otwartej na solo we i zespołowe interpretacje sceniczne. Tej dyrygentki nie zamieniłbym na cały pęczek męskich kabotynów tego fascynującego, ale artystycznie trudnego zawodu.

Niebezpieczne związki są już którą z kolei premierą w Polsce i za granicą, co potwierdza wszystkie opisane tu powyżej walory. Jednak aby publiczność wychodziła tak zachwycona, jak po spektaklu w Bydgoszczy, potrzebni są soliści i tancerze zespołowi nie tylko utalentowani, dobrze wyszkoleni w swym fachu, ale mądrze kierowani i inspirowani takimi twórcami, jak Krzysztof Pastor, jego asystenci (Stephane Aubry i Jan Fousek), dobra scenografia i kostiumy (Anna Kontek), no i podziwiana przeze mnie dyrygentka Agnieszka Nagórka, których współdziałanie należy nazwać „związkami bezpiecznymi”.

Powinniśmy spodziewać się, że ten fabularnie tradycyjny balet Krzysztofa Pastora, ale choreograficznie i muzycznie skonstruowany na wskroś nowoczesnie, przeżyje nas wszystkich, pozostając na stałe w repertuarze polskiego baletu. Jeśli przy tej okazji miałbym sobie czegoś życzyć, to aby Krzysztof Pastor jak najczęściej tworzył w oparciu o muzykę polską, polskie tematy i – daj Boże – polskich wykonawców. Ale to już nie zależy tylko od niego. Przyszłe losy polskiego baletu są bowiem w rękach tych, którzy wezmą na siebie odpowiedzialność za mądrą reformę szkolnictwa, co jest nieuchronne i czeka nas wszystkich. ■



Michał Ogórek przeczyta wszystko

Wychodzenie z okopów

Dwie sprzeczne reakcje targają nami po wyborach: 1 – że nic się nie stało i dalej trzeba prowadzić kampanię wyborczą, tylko zajadlej, oraz 2 – że trzeba wychodzić z okopów, bo zostaniemy w nich jak ci partyzanci, którzy nie zauważyli końca wojny i z lasu musiał ich usunąć dopiero nadleśniczy.

Pierwsza reakcja jest prawdziwie dominująca, bo działa tylko przez dominację. To takie wystąpienia Kaczyńskiego, który w Święto Niepodległości obchodzi brak niepodległości, którą właśnie straciliśmy; międlenie tez, które im bardziej wyborcy odrzucili, tym bardziej trzeba im wciskać, przypomina dalsze karmienie dziecka tą samą potrawą, którą właśnie wypluło przed chwilą na karmiącego.

Ale i po przeciwnej stronie barykady jest wielu, którzy dalej nie aplikują nam niczego ponad to, czym już wygrali. Ze zdwojoną siłą miotają oskarżenia, które już zapewniły im przewagę w wyborach, ale powtarzanie ich, a nawet wzmacnianie teraz nie spowoduje przecież, że wygra ją jeszcze raz. Każę się raczej zastanawiać, jaki ich wygrana ma sens, skoro i tak nic nie zmienia.

Na szczęście coraz śmielej przebły skują refleksy czegoś, czego dawno nie widzieliśmy. Są to na razie zwykłe drobne przypadki mogące wskazywać, że ktoś nagle zobaczył święte krowy, które upały się na naszych fałszywych wyobrażeniach.

Jeśli chodzi o tajemnice dawnej władzy, będziemy jeszcze świadkami wielu publicznych upadków i strąceń z piedestału. Ale warto zauważyć, że taki proces urealniania zaczął się również w gronie heroldów nowoczesności, a raczej tych, którzy się do nich przypisali.

Jako pierwsza pękła bańka wokół Teatru Dramatycznego w Warszawie, który grał się w swoim środowiskowym ciepełku, dopóki po placu Defilad, przy którym się znajduje, szalały wiatry ministra Glińskiego i wojewody Radziwiła i na wszelki wypadek nie otwierano żadnego okna. Kiedy niebezpieczeństwo minęło i do teatru wreszcie wszedł ktoś z zewnątrz, tzn. jakiś widz, wytonił się ponury obraz dyrektorskiej przemocy i buty, znacznie większych niż te, z którymi do walki została właśnie powołana. Wyglądało to nawet na rodzaj teatralnego happeningu i performance'u, jakby dyrektorka Strzępka (reżyserka z osiągnięciami) testowała je na tych swoich podwładnych, których nie udało się jej jeszcze wyrzucić z pracy. Jak błyskotliwie zauważyła w **Rzeczpospolitej** Joanna Szczepkowska, realizując na scenie swą metodę artystyczną, tj. wydobywania prawdy z aktorów, Strzępka do swych spektakli powinna zatrudniać tylko tych, których wyrzuciła, wiarygodnie wcielonych przez nią w ofiary.

Długo trzymana za kulisami teatru prawda wylała się szeroko i – według **Tygodnika Powszechnego** – *zapowiada podobne zmiany w życiu społecznym, bo teatr*

ponownie okazuje się zwiastunem zmian zachodzących w społeczeństwie. To, co wpisywało się w oczywisty podział na polską konserwę i postępowców, właśnie doprowadziło do zmiany tych zabetonowanych linii frontu. Największą korzyść **Tygodnik** widzi w tym, że *wreszcie zaczyna dyskusje nieblokowane przez przynależność do „naszych” i „onych”.*

Przynajmniej, że było to już nie do wytrzymania. Skoro zaczęliśmy wychodzić z okopów i opuszczać pozycje, na jakich zastygliśmy, po wyjściu dostrzegamy, że to wcale nie jest tak, że nie możemy się porozumieć.

Przełomowe wydają się spostrzeżenia wolontariuszki zaangażowanej w pomoc na granicy białoruskiej, rewidujące nasze zastane wyobrażenia. Dowodzi ona – i to w tak jednoznacznej dotąd **Gazecie Wyborczej** – że odpowiedzią na nieprawdziwy i zmanipulowany obraz migrantów przedstawiany przez media prawicowe stała się równie nieprawdziwa narracja „postępowa”: tak jak nie są to hordy dzikusów z nożami w zębach, tak nie są to kobiety z dziećmi ze znajomością języków gotowe podjąć każdą pracę. A pomagający, chcąc nie chcąc, stają się tylko darmowymi współpracownikami przemysłowych ludzi.

Godne podziwu jest to, że autorka – Małgorzata Tomczak – nie bije się w cudze piersi, a uczciwie pisze o manipulacjach, jakich sama dopuszczała się, relacjonując kryzys uchodźczy, nie chcąc „zaszkodzić sprawie”.

Przez dwa lata słuchania, czym jest „etyczne dziennikarstwo”, czytania przeróżnych „ściągniętych dla dziennikarzy – jak pisać mądrze” i dziesiątkach mniej lub bardziej subtelnych sugestii, co napisać „trzeba”, „czego nie wolno” lub „o czym będzie można mówić, dopiero jak się wszystko skończy”, dokonywałam różnych mikro-wyborów, które sprawiły, że dziś uważam swoje teksty za w dużej mierze nieprawdziwe.

Stały za tym dobre chęci, którymi – jak to się mówi – piekło jest wybrukowane. Były prośby o pominięcie pewnych faktów; delikatne dodanie innych, zasugerowanie czegoś, by polepszyć wymowę tekstu: *Czy nie mogłabym wyciąć zdania, że migrant był zamożny i zapłacił 12 tysięcy euro za podróż?* Pisanie o tym, co było inne i dlatego ciekawe, uznawano za zawodowy egoizm, nieetyczne dziennikarstwo. Szantaże typu: *A czy byłabyś jak ten fotograf w Sudanie przyglądający się umierającemu dziecku?*, skutkowały tym, że na granicy próbowano ratować i dzieci nieistniejące.

Unikanie taniego sentymentalizmu może ustrzeże nas przed kolejnymi złudzeniami. Początek został zrobiony, w najgłębszej więzi z naturą. Głośno zrobiło się o aktywiście ekologicznym, którego w lesie podczas obrony przez niego Puszczy Karpackiej poturbowała niedźwiedzica, która wyraźnie nie życzyła sobie być w ten sposób przez niego ratowana. Z najwyższym trudem wynieśli go stamtąd leśnicy, przeciwko którym tam przyszedł zdobywać dowody ich szkodzenia przyrodzie.

Akurat w takim przypadku to niedźwiedz ma zawsze rację i to nie dlatego, że jest silniejszy. ■



Książka w cywilu

W Kościele nigdy nie będzie rozwodów

„Jestem chrześcijaninem, choć skonfliktowanym z Kościołem poprzez rozwód i ponowne zawarcie związku małżeńskiego” – to fragment maila czytelnika, który w bardzo lapidarny sposób wyraził swoją sytuację członka wspólnoty wiary pozbawionego możliwości pełnego w niej uczestnictwa, bo nie może już żyć w zgodzie z przyjętymi kościelnymi normami. To jeden z wielu głosów ludzi pozostających poza nawiasem sakramentalnego życia, które zostało niejako zarezerwowane dla tych, którym codzienność oszczędziła życiowych zawirowań, co nie znaczy, że uczyniła ich obojętnymi na te kwestie.

Jeżeli mówimy tu o ponad 30 procentach wiernych, którzy wskutek różnorodnych przyczyn doznali tragedii rozpadu swoich sakramentalnych związków i utracili przez to prawo do pełni uczestnictwa w sakramentalnym życiu, to Kościół zaczyna przypominać dziwny twór, w którym coraz więcej jest takich wyautowanych ludzi żyjących ze

stygmatem zmarnowanego daru, jaki niesie łaska sakramentu małżeństwa.

Jakby tego było mało, do tej przykraj statystyki należałoby doliczyć spore grono tych, którzy już dawno zapomnieli o istocie tego sakramentu, zasadzającego się na słowach przysięgi mówiących o wzajemnej miłości, wierności i uczciwości jako istotnych filarach prawdziwości relacji poślubionych sobie małżonków. Taki ciemny obraz rzeczywistości. Tylko nikomy procent tych, którym wspólne życie się pokopało, często nie z ich winy, stara się znaleźć wyjście z tego zaułka, próbuje szukać ratunku dla zdeptanej miłości. Ci zgłaszają się do kościelnego trybunału, licząc na to, że tam ktoś unieważni ich błędną decyzję i orzeknie, że ich zawarte przed ołtarzem małżeństwo tak naprawdę nigdy się nie dokonało i wobec Boga są w porządku – nawet jeżeli ponawiają próbę sakramentalnego tak. To jednak wciąż procentowy ułamek tych szczęśliwców, którzy mieli w sobie dość determinacji, aby w ten sposób szukać usprawiedliwienia dla swojej błędnej decyzji.

Unieważnianie sakramentu poprzez decyzję kościelnych speców od prawa kanonicznego uważam jednak za dalece niesprawiedliwe, bo faworyzuje tych, którzy mogą sobie coś takiego załatwić, i nie ma nic wspólnego z przywracaniem porządku prawdy. I tu dochodzimy do ściany, bo Kościół, owszem, staje się otwarty na tworzenie swoistych protez dla nielicznych, pozostawiając w „piekle” związków tych, którzy, często zaciskając zęby, muszą się godzić ze swoim losem. Nawet wtedy, kiedy nie pozostało już nic z dawnej miłości, wierności czy uczciwości wzajemnej.

W Kościele nigdy nie będzie rozwodów – stwierdzają puryści tej instytucji i na razie będzie trudno zmienić ten konserwatywny trend. A przecież Bóg nie powołał do życia tej wspólnoty wiary tylko dla nielicznych, którym los oszczędził goręczy porażek. Kościoły protestanckie, które też aspirują do chrześcijańskiej tradycji, a sakrament małżeństwa również traktują bardzo poważnie, dopuszczają jednak rozstanie małżonków, kiedy następuje „śmierć” związku.

Choć raczej pewne jest, że w Kościele nigdy nie będzie rozwodów, to ten sam Kościół musi stać się otwarty na to, aby nie być w opozycji do najważniejszego przykazania, które sam Bóg uczynił swoim najważniejszym darem. To on powołał tę wspólnotę, aby dać nadzieję na wieczną nagrodę wszystkim tym, którzy choćby w niedoskonały sposób, ale odpowiadają wiarą w Jego nieograniczone pokłady miłości i nadziei.

„Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci” – to słowa, które wcale nie muszą się ograniczać do jednoznacznego rozumienia, że tylko śmierć kogoś, kto żył tylko po to, aby niszczyć piękno małżeńskiego związku, jest jedynym rozwiązaniem. Reformacja Lutra była głosem sprzeciwu wobec rozbratu Kościoła z depozytem złożonym mu przez Tego, który nadal jest jedynym i najważniejszym. Może warto, aby dzisiejsi władarze Łodzi Piotrowej rozważyli, że postanowienia protestanckiej teologii w kwestii małżeństwa nie są wcale odległe od zamysłu Tego, który dał ludziom tenże sakrament.

KRYSPIŃ KRYSZEK
(kryspinkrystek@onet.eu)

Medioznawca nie tylko o TVP

Hejtem po oczach⁽²²⁵⁾

W TVP wciąż to samo: zły Tusk, zła koalicja, zła Unia i źli Niemcy. Jak długo jeszcze będziemy musieli słuchać tych propagandowych idiotyzmów? Normalnie nóż się w kieszeni otwiera, kiedy ogląda się nienawistne, pełne jadu i zacietrzewienia „Wiadomości” rzekomo polskiej telewizji. Komitet Obrony Demokracji opublikował list otwarty do liderów nowej koalicji, w którym apeluje o przywrócenie ładu konstytucyjnego i zerwanie z partyjnością w mediach publicznych. Zgoda, lecz najpierw, by zasiać dobro, trzeba wypełnić zło, które rozpanoszyło się w telewizji przy Woronicza i pl. Powstańców czy w siedzibach Polskiego Radia. Krótko mówiąc: najpierw trzeba wyrwać chwasty, następnie walczyć o ideały.

Podobno przyszedł rząd Donalda Tuska ma plan, jak to zrobić: wprowadzić zarząd komisaryczny, zmienić prezesa TVP, potem wymienić szefów TAI i „Wiadomości” TVP. Jeszcze tego dnia z ekranu mają zniknąć m.in. Holecka i Lewandowska. Dobrze na początek. Później przyjdzie czas na innych funkcjonariuszy i propagandzistów TVPiS, Polskiego Radia i Polska Press. Nowym prezesem może zostać Janusz Daszczyński, który właśnie wygrał w sądzie pracy proces z TVP o niesłuszne zwolnienie go z funkcji prezesa TVP w 2016 roku.

Być może będzie nim Jan Dworak, prezes TVP w latach 2004 – 2006. Zmiany są nieuchronne i dlatego propagandzistom TVP trzęsą się portki.

Propaganda w TVP jednak nie ustaje, pokazując, czego możemy spodziewać się po PiS w nadchodzących latach: cynicznej, bezpardonowej, opartej na kłamstwach i pomówieniach walki z nowym rządem. To z ust propagandzistów TVP wciąż słyszymy: „Jest takie przekonanie, że Donald Tusk nie jest na całą kadencję”, „Tusk idzie w tango z niemieckimi interesami”, tworzy „koalicję zemsty” i „za pomocą uchwał nieistniejącego jeszcze rządu Donalda Tuska chce demontować system państwa”. W sumie „miało być praworządnie, a okazuje się, że najważniejsze, by było szybko i po myśli Platformy Obywatelskiej”. Jeszcze nie zaczęli rządzić, a już nowe rządy zostały obsmarowane pisowskim jadem. Pisowski poseł mówi o „dziadostwie, które może się za chwilę w Polsce pojawić”. Czyżby on i ci, którzy z lubością go cytują, nie widzieli dziadostwa, które się rozplenilo na wszystkich szczeblach ustępującej władzy i pospolitego chamstwa w państwowych instytucjach i na ulicach polskich miast? Byłaby szansa na przerwanie łańcucha nienawiści, gdyby nie tego typu wypowiedzi, gdyby nie szczujnia do końca broniąca swych przywilejów. Niektórzy wymiękli, inni zmieniają

pracę, jeszcze inni walczą do końca, kłając na prawo i lewo w nadziei, że zaskują na posadki w prawicowych mediach. Muszą się spieszyć, bo zegar tyka, zwiastując nieuchronny koniec.

TVP chwytą się brzytwy i napuszczają widzów przeciwko przyszłej władzy, która rzekomo chce zlikwidować publiczne media?! Jak można zlikwidować coś, co nie istnieje? Przecież publiczne media w Polsce to oksymoron, to twór, który na gruzach obecnego chorego systemu trzeba będzie dopiero zbudować; przywrócić pluralizm, niezależność i warsztatową jakość, bo obecni propagandziści TVPiS nie mają o tym pojęcia. Pasek krzyczy: „Widzowie murem za TVP”, a recytowane opinie jak na akademii przedszkolaków mówią o podziwie dla „najlepszych”, „niepodporządkowanych” dziennikarzach „zadających niewygodne pytania”. Szkoda tylko, że owi „dziennikarze” nigdy nie byli niezależni od obecnej władzy i nigdy nie potrafili zadać niewygodnego pytania Jarosławowi Kaczyńskiemu, Andrzejowi Dudzie czy Mateuszowi Morawieckiemu. Nie opisali żadnej z afer obecnego rządu i wciąż manipulują przekazami z obrad Sejmu, tworząc irrealną rzeczywistość, w której Mateusz Morawiecki jest szefem przyszłego rządu, a Polska straci suwerenność, gdyby rządziła krajem „niemiecka partia Tuska”. To gorzej niż ściek, tego zreformować się nie da – mówią politycy PO. Zmiana musi być radykalna: TVP należy się prawdziwy reset.

O propagandzie czytaj też str. 21 – 22

MAREK PALCZEWSKI



TELEWIZOR POD GRUSZĄ

Andrzej Duda – prezydent jednego Kaczora, a nie wszystkich Polaków – z braku ważniejszych i mądrzejszych zajęć powołał na stanowisko szefa swojego gabinetu **Marcina Mastalera**. Młodego, chorobliwie ambitnego człowieka, który od pierwszego dnia urzędowania **śmiesz, tumani, przestrasza!** Radny on jest i żalosny zarazem. Mastalerek jak każdy zakompleksiony, niedopieczony karierowicz robi w mediach wokół siebie dużo szumu i zamieszania. Stara się być w centrum zainteresowania. Posada szefa gabinetu **rozdymała** jego ego – już czuje się ważny! Ma o sobie Marcinek wysokie mniemanie – *to widać, słysząc i czuć!* Toteż stara się wywołać wrażenie człowieka sukcesu! Osoby, które udało się *chwycić Pana Boga za nogi*, której nic już nie stanie na drodze do wielkiej kariery! Ten *nadęty, arogancki bufon* jest najzabawniejszy, gdy w telewizyjnych programach informacyjno-publicystycznych usiłuje się kreować na wybitnego znawcę, wytrawnego analityka rodzimej politycznej sceny, który dobrze wie, *co w trawie piszczy!* Z licznych, durnych wypowiedzi Marcinka przytoczę najkrótszą: **„Podpisali umowę koalicyjną, ale nie mają ministrów, nie mają wiceministrów, nie dogadali się co do szczegółów programu!”** Ręce opadają i mózg wywraca się na lewą stronę, gdy słyszy się taką kretyńską wypowiedź! Nawet *niepisaty i nieczytaty przyglup WIE*, że przedstawienie składu Rady Ministrów, tudzież upublicznienie szczegółów programowych, **NALEŻY** do polityka, którego **prezydent desygnuje na premiera!** Do nikogo innego! To od **Morawieckiego, osoby uprawnionej do powołania rządu, a nie od Tuska**, rodacy mają się dowiedzieć, kto w nim zasiądzie i jakimi sprawami zajmie się w pierwszej kolejności jego ekipa! Dla każdego jest to zrozumiałe, tylko nie dla Mastalera. Dziwne to bardzo, bo na pierwszy rzut oka nie wygląda on na *cymbała*. Pozory, niestety, mogą mylić, ale w to nie wnikam! **Jedno wiem na pewno – Mastalerek dołączył do Kowalskiego, Suskiego, Schreiber, Bochenka, Fogla – generacji polityków wymagających szczególnej troski!**

ANTONI SZPAK

Z teczki Mleczki



Geniusz ze Śliwnik

TYGODNIK
ANGORA

Artur Baranowski od środowego wieczora (22 listopada), kiedy wyemitowano odcinek popularnego teleturnieju „Jeden z dziesięciu”, jest na ustach całej Polski. 28-latek z małej wsi Śliwniki pod Ozorkowem w województwie łódzkim odpowiada na wszystkie (!) pytania. Ogromna wiedza, opanowanie, refleks... W niemal 30-letniej historii programu żaden z uczestników nawet nie zbliżył się do takiego wyniku. Niestety, Baranowskiego zabrakło w wyczekiwany wielkim finale teleturnieju...

Mimo zmieniających się ramówek telewizyjnych wciąż są programy, które możemy regularnie oglądać na szklanym ekranie. Takim jest emitowany od czerwca 1994 roku w Telewizji Polskiej teleturniej „Jeden z dziesięciu” (wyjątkiem była kilkumiesięczna przerwa w 2020 roku spowodowana pandemią koronawirusa). Niemal taka sama, nieprzekombinowana scenografia, ten sam prowadzący i te same zasady gry, które mają wyłonić zwycięzcę z największą, najszerzą wiedzą. Wachlarz pytań obejmuje właściwie wszystkie dziedziny życia. Zadaje je legendarny dziennikarz **Tadeusz Sznuć**. Niezwykle kulturalny, zawsze ubrany w elegancki garnitur. Nie szuka kontrowersji, nie dąży do prowadzenia show w amerykańskim stylu, nikogo nie faworyzuje, nigdy nie drwi z uczestników. Nie przechodzi z nimi na „ty”, trzyma się formy „pan, pani”. Nuda? Nie! Oglądanie „Jednego z dziesięciu” jest przyjemną odmianą od wielu często zenujących reality show, jakimi w ostatnich latach zachłystnęli się nadawcy telewizyjni.

Nigdy wcześniej „Jeden z dziesięciu” nie zdobył takiego rozgłosu jak po emisji przedostatniego odcinka 140. edycji z 22 listopada. Wszystko za sprawą Artura Baranowskiego. A właściwie pana Artura. Objawił się geniusz? A może to robot, maszyna, wytwór sztucznej inteligencji? Ludzie oszaleli na punkcie bohatera teleturnieju, który bez wahania udzielał prawidłowych odpowiedzi na każde z zadanych mu pytań. Co więcej, zasady programu, a dokładnie jego ostatniej części, polegają na tym, że uczestnicy wybierają rywali, których Tadeusz Sznuć ma egzaminować. Pan Artur przyjął jednak inną, zaskakującą taktykę, biorąc wszystkie pytania na siebie (było ich czterdzieści). W rezultacie zdobył 803 punkty, ustanawiając rekord nie do pobicia. – *Wziąłem udział, ponieważ chciałem sprawdzić swoją wiedzę i lubię ten teleturniej. Od zawsze byłem jego fanem. A czy się przygotowywałem? Po prostu oglądałem odcinki... – miał powiedzieć „na gorąco”, zaraz po*

naganiu. Wygrał 5 tysięcy złotych i przepustkę do wielkiego finału, gdzie mógłby pójść o 40 tysięcy złotych. Skonsternowanym rywalom nie dał dojść do głosu. – *On nie tylko wygrał. On po prostu przeszedł tę grę!* – komentowali wyczerpani zachwyceni internauci.

Kim jest rewelacyjny 28-latek? – *Przyjechałem ze Śliwnik, jestem ekonomistą, interesuję się grami logicznymi i jazdą na rowerze – przedstawił się krótko na wizji. O które Śliwniki chodzi, te pod Kaliszem?*



Błędny trop. Miejscowości w Polsce o takiej nazwie jest kilka. Jak się okazuje, Baranowski pochodzi z województwa łódzkiego, a jego Śliwniki to mała wieś niedaleko Ozorkowa.

Wyblakły znak drogowy informuje, że to tutaj. Parę domów przy głównej drodze. Pola, gospodarstwa rolne, boisko piłkarskie amatorskiego klubu Zryw Śliwniki z kilkoma biało-niebieskimi krzesłkami dla kibiców i... tyle. W Śliwnikach trudno spotkać spacerujących mieszkańców, zwłaszcza że pada deszcz i mocno wieje. Przed domem softysa także pusto. Z **Włodzimierzem Pietruszewskim** udało się wcześniej porozmawiać dziennikarzom Wirtualnej Polski. – *Tu się urodził, tu mieszka (...). Nieśmiały, spokojny, skromniutki. W jego wieku czasem chłopaki jeszcze rozrabiają, a on ma 28 lat, a jest z niego bardzo dojrzały facet (...). Za bardzo go w polu nie widzę. Studiował, pewnie siedzi non stop w książkach. Ile razy przejeżdżam koło jego domu, widzę, jak się światło świeci. Pewnie siedzi i coś googluje – opowiadał o Baranowskim softys. Dodął, że laureat teleturnieju jest synem mleczarza. I że bez przerwy wydzwanają i wypisują do niego różni ludzie.*

Najbliższe sklepy, kościół, ochotnicza straż pożarna czy szkoła mieszczą się w sąsiedniej Solcy Wielkiej. Napotkany po drodze mężczyzna, idący lekko chwiejnym krokiem, nerwowo reaguje

na pytanie o pana Artura: – *A dajcie wy mu wszyscy święty spokój, zamęczycie chłopaka!* – *Przecież to powód do dumy, jest się kim chwalić – próbuję przekonać go do rozmowy. – Pewnie, że do dumy. Ale nic na siłę. Jak ktoś nie chce być stawny, to nie. My tu wolimy nasze spokojne życie – rzuca na odchodne.*

W międzyczasie pojawia się informacja, że zapowiadany na dziś (piątkowy wieczór) wielki finał „Jednego z dziesięciu” odbędzie się bez udziału tytana

podziwia cała Polska! – rozptywa się Dorota Rzepkowska.

Kilkadziesiąt metrów od podstawówki mały sklep spożywczy. Pogoda trochę się poprawiła, przed budynkiem dwoje starszych ludzi. Rozmowa toczy się – a jakże – o Arturze. – *Panie, ile to książek trzeba przeczytać – zagaja kobieta. – Przeczytać to jedno, ale jeszcze, żeby spać w berecie. – Ja to telewizji nie oglądam, ale dziś trzeba – szukają się na wieczór.*

Godzina 18.55, TVP1. – *Nasze plany na dzisiejszy wieczór to zakończyć 140. serię teleturnieju „Jeden z dziesięciu”, w którym wszystko zależy od losu, wszystko się może zdarzyć i dziś właśnie nam się zdarzyło – rozpoczyna teleturniej Tadeusz Sznuć. – Niespodziewane zdarzenie to fakt, że pan Artur Baranowski niestety nie dojechał. Wielka szkoda, bo zdobył w swoim odcinku niewiarygodną liczbę 803 punktów. Pozdrawiamy go i w dziewięcioosobowym składzie rozpoczynamy grę – informuje gospodarz programu. A więc to prawda i krążące od kilku godzin informacje nie były fałszywe. Rozczarowani są na pewno w Śliwnikach, Solcy Wielkiej, Ozorkowie, ale i w całej Polsce, bo 28-latek w zawrotnym tempie zyskał sympatyków w każdym zakątku kraju. Na pocieszenie Baranowski otrzymał 10 tysięcy złotych za zdobycie największej liczby punktów w 140. edycji, o czym powiadomiamy producenci programu w specjalnym oświadczeniu opublikowanym tuż po emisji finałowego odcinka. – Szanowni państwo, ogromnie żałujemy, że pan Artur Baranowski, który zdobył w 19. odcinku 140. edycji programu „Jeden z dziesięciu” rekordowe 803 punkty, nie pojawił się na nagraniu wielkiego finału 140. edycji programu. O swojej nieobecności poinformował nas telefonicznie w dniu nagrania. Wszyscy zawodnicy są informowani, że w przypadku niestawienia się na nagraniu tracą możliwość uczestnictwa w wielkim finale. W prawie 30-letniej historii programu takie nagłe nieobecności miały miejsce wielokrotnie, choćby jesienią ubiegłego roku, kiedy również wielki finał 134. edycji został rozstrzygnięty wśród 9 uczestników – czytamy w komunikacie.*

Czy można było lepiej rozegrać tę sytuację? Czy faktycznie powodem nieobecności Baranowskiego była awaria samochodu? Czy producenci telewizyjni powinni stanąć na głowie, żeby sprowadzić do studia 28-letniego rekordzistę? A może należało przełożyć nagranie? Wyjątkowa historia geniusza ze Śliwnik pewnie jeszcze długo będzie żyła swoim życiem. I bardzo dobrze! Doczekaliśmy się bowiem bohatera, idola, mistrza, który sławę i popularność zawdzięcza wiedzy. Niczemu innemu. Tylko tyle i aż tyle. A to w obecnych telewizyjnych i internetowych realiach naprawdę wielka sprawa. Panie Arturze, czapki z głów!

MACIEJ WOLDAN

maciej.woldan@angora.com.pl

„Jeden z dziesięciu” – odcinek 19.

Etap I

1. Jak brzmi trzyliterowy skrót poprzedzający nazwę polskiego okrętu wojennego? (ORP – OKRĘT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ)

2. Który holenderski filozof okresu odrodzenia jest autorem „Pochwały głupoty”? (ERAZM Z ROTTERDAMU)

Etap II

3. Czy w historii igrzysk olimpijskich któryś sportowiec zdobył złoty medal i na letnich igrzyskach, i na zimowych? (TAK, AMERYKANIN EDWARD EAGAN)

4. Ile satelitów ma planeta Merkury? (NIE MA ŻADNEGO)

5. Jaki tytuł nosi to tango (tu słycać było muzykę) skomponowane przez Jerzego Petersburskiego? („TANGO MILONGA”)

6. Krykiot to gra zespołowa czy sport indywidualny? (GRA ZESPOŁOWA)

7. Żabka jest częścią smyczka czy skrzypiec? (SMYCZKA)

8. Z której części róży otrzymuje się olejek różany – z kwiatów czy z owoców? (Z KWIATÓW)

Finat

1. Czy silnik Diesla ma świece zapłonowe? (NIE)

2. Jak nazywa się żartobliwa gra słów oparta na dwuznaczności wyrazów i podobieństwie ich brzmienia? (KALAMBUR)

3. Jakie imię nosił młody szlachcic, w którym zakochana jest Halka, bohaterka opery Stanisława Moniuszki? (JANUSZ)

4. Złoty orzeł widnieje na fladze... (EGIPT)

5. Jakim łacińskim terminem określa się to, co święte? Przeciwnieństwo sfery świeckiej, nazywanej profanum. (SACRUM)

6. Morze Liguryjskie jest częścią którego większego akwenu? (MORZA ŚRÓDZIEMNEGO)

7. Jak nazywa się technika skoku wzwyż, w której zawodnik jest zwrócony plecami do poprzeczki? (FLOP)

8. Większość tlenków niemetali tworzy z wodą... (KWASY)

9. „Let It Be” to piosenka z repertuaru zespołu... (THE BEATLES)

10. Jak się nazywa pierwszy przypadek w polskiej deklinacji? (MIANOWNIK)

11. Jakie tempo wykonywania utworu określa termin „moderato”? (UMIARKOWANE)

12. Czy aktor Eugeniusz Bodo zagrał w pierwszych filmach realizowanych po drugiej wojnie światowej? (NIE)

13. W ruinach którego starożytnego miasta znaleziono w 1901 r. stelę z tekstem Kodeksu Hammurabiego? (SUZY)

14. Jak nazywa się grupa języków, do której należą węgierski i fiński? (UGROFIŃSKIE)

15. Charakterystyczny dźwięk koników polnych wytwarzają... (SAMCE)

16. Czym nazwiskiem zostały nazwane polskie powstanie narodowe i najwyższy szczyt Australii? (KOŚCIUSZKI)

17. Ile szczytów górskich ma wysokość większą niż 8 tys. m n.p.m.? (14)

18. Według powiedzenia do kiedy rana się zagoi? (DO WESELA)

19. Jaki kolor ma kawior ryb jesiotrowatych? (CZARNY)

20. W której operze Giacomo Pucciniego występują postaci gejszy Cio-Cio-San oraz amerykańskiego porucznika Pinkertona? (MADAME BUTTERFLY)

21. Gros – ile to jest tuzinów? (12)

22. Z której części rośliny otrzymywana jest gałka muszkatołowa? (Z NASION OWOCU)

23. Europa, Io, Ganimedes, Kallisto to odkryte przez Galileusza księżycy której planety? (JOWISZA)

24. Którego króla dotyczy powiedzenie o jedzeniu, picu i popuszczaniu pasa? (AUGUST III SAS)

25. Który z tych wyrazów POTOP, KAJAK, WODA nie jest palindromem? (WODA)

26. W którym księstwie można spacerować aleją Księżnej Grace? (W KSIĘSTWIE MONAKO)

27. Czy w trójkącie równoramiennym wszystkie kąty są równe? (NIE)

28. Ile koni było w gospodarstwie pana Jonesa w książce George’a Orwella „Folwark zwierzęcy”? (TRZY)

29. Rzeźbiarz Xawery Dunikowski swój dorobek artystyczny ofiarował narodowi polskiemu. W którym mieście możemy zwiedzać jego muzeum? (W WARSZAWIE)

30. Jak brzmi łacińska nazwa Orderu Odrodzenia Polski? (POLONIA RESTITUTA)

31. Śiwa to bóstwo której religii? (HINDUIZM)

32. Jak miała na imię ukochana Stanisława Wokulskiego? (IZABELA)

33. W którym wieku została założona Biblioteka Watykańska? (W XV)

34. Fraktal to... (RODZAJ FIGURY GEOMETRYCZNEJ)

35. Akord nonowy to akord złożony z ilu dźwięków? (Z PIĘCIU)

36. Jak nazywano białą niewolnicę w haremie sułtańskim w dawnej Turcji? (ODALISKA)

37. W którym mieście swoją siedzibę ma angielski klub piłkarski West Ham United? (W LONDYNIE)

38. Czy fotosynteza w roślinach może zachodzić bez udziału energii świetlnej? (NIE)

39. Który filozof nazywany jest ojcem dialektyki? (HERAKLIT Z EFEZU)

40. W którym języku Andrzej Frycz napisał rozprawę „O poprawie Rzeczypospolitej”? (PO ŁACINIE)

Suma wszystkich punktów: 803

Blogi i blagi.pl

Odlot kurator Barbary Nowak

Ambasada Szwecji oświadczyła, że pojawiły się absurdalne i nieprawdziwe twierdzenia na temat szwedzkich przedszkoli, jakie rozgłasza matopolska kurator oświaty Barbara Nowak. Chodzi o wywiad Pawła Figurskiego z Wirtualnej Polski, w którym pani Nowak mówiła o pokojach służących do masturbowania dzieci przez opiekunki w szwedzkich przedszkolach...

– W 2015 Ambasada Szwedzka zarzekała się, że w Szwecji nie ma 54 stref szariatu, a były. W Szwecji rocznie 20 tys. dzieci jest odbieranych rodzicom. Czy to znaczy, że dzieci w Szwecji są bezpieczne? W wywiadzie powtórzyłam relację Polki ze Szwecji. Nie ufam Ambasadzie – odpowiedziała **Barbara Nowak** Ambasadzie Szwecji (twitter.com/Br_Nowak).

– Pani ufa tylko Bogu. Bytowi, którego nikt nie widział... – skomentował jej wpis **Pablo Morales** (twitter.com/PabloMoralesPL).

– Fiksacje seksualne degeneratów z PiS przekraczają kolejne granice... – odniósł się **Ruch Ośmiu Gwiazd** (twitter.com/RuchOsmiuGwiazd).

– Nie ma żadnych info na ten temat w sieci. Podobno wie Pani o tym od nauczycielki stamtąd. Czy można poprosić numer? – dopytywał **Maciej Gdula** (twitter.com/M_Gdula).

– Proszę się nie naśmiewać. Jeśli kurator Nowak jakaś pani powiedziała, że w szwedzkich przedszkolach i szkołach są pokoje do masturbacji, gdzie nauczycielki uczą, jak to robić, to ona ostrzega polskie społeczeństwo, co się stanie za rządów Tuska – tupnął nogą **Paweł Wronski** (twitter.com/PawelWronskiGW).

– Pani kurator Nowak staje się sławna także za granicą. Nie ma takiej bredni, która by nie padła z ust PiSowskich kadr – skomentował **Dariusz Rosati** (twitter.com/DariuszRosati).

– Kolejny sukces rządu Morawieckiego i ulubienicy ministra Czarnka. Ambasada Szwecji komentuje bzdury, które kurator oświaty Barbara Nowak opowiadała o masturbacji dzieci w Szwecji – napisał **Szymon Jadczyk** (twitter.com/SzJadczyk).

– Panie Jadczyk – Szwedzi ogrybili Polskę z wszelkich dóbr kultury i innych materialnych w stopniu

większym niż hitlerowcy! wyrwali posągi razem ze ścianą i postumentem!! i jakoś nikt nie żąda od nich odszkodowania! – pomstowała **Lidia Kamińska** (twitter.com/Lidia-Kamik).

– Kilka słów o masturbacji i wracają stare, niezabliźnione rany. Zaraz będzie wezwanie do bojkotu Ikei... – podniósł autor głośnej rozmowy **Paweł Figurski** (twitter.com/p_figurski)

– Jak miko, że niedługo Kurator Nowak przestanie szkodzić – pocieszała się **Katarzyna Lubnauer** (twitter.com/KLubnauer).

– Przypuszczam, że to nie jest tylko zwyczajna głupota, lecz ukryte zaburzenia seksualne – wysunął tezę **Sebastian Radoszewski** (twitter.com/RadoszewskiSeb).

– Antyunijna kampania PiS, te wszystkie kłamstwa o utracie suwerenności, tyle są warte, co bzdury opowiadane przez kurator B. Nowak – odniósł się **Bogdan Klich** (twitter.com/BogdanKlich).

Myślałam dziś o tym, jak PiS łamał prawo, choć sam je stanowił. Przeczytałam wywiad z kurator Nowak, która nie wykonała wyroku sądu, bo wie lepiej niż sąd, że mówiła prawdę.

To są ludzie, którzy gdy napotykają jakąś granicę, naruszają ją zamiast respektować. Społeczny koszmar... – napisała **Anna Mierzynska** (twitter.com/Anna_Mierzynska).

– Przy tej okazji warto pamiętać, jak ważne jest sprawdzanie faktów i poszukiwanie wiarygodnych źródeł informacji – napisała **Ambasada Szwecji** (twitter.com/AmbSzwWarszawa).

– Przestańcie narzekać na kuratorkę panią Nowak, ona jest cudowna! To wspinały relikw, unikalny, rzadko (albo w ogóle) spotykany w świecie. Jest jak skamielina, kwintesencja wszystkich nonsensów i zabobonów, przesądów, fake newsów... Mieć coś takiego w jednym miejscu, w jednym cieple to prawdziwy antropologiczny skarb! Powinniśmy ją obserwować, hołubić i cieszyć się, że jest między nami taki okaz, bo to naprawdę już niespotykane na świecie... – skomentowała **Magdalena Środa** (Facebook.com/Magdalena.Sroda).

Zebrał: (WA)

„Jeżeli Kamiński mi mówił, że będziemy żelazem wypalać korupcję, to ja mu w tamtym czasie ślepo wierzyłem”

Agent Tomek zeznaje

Jak to się stało, że słynny pogromca łapowników, z posłanką Sawicką na czele, przeszedł na drugą stronę i w prokuraturze składa zeznania obciążające swoich byłych mocodawców z PiS oraz dziennikarzy z zaprzyjaźnionych z tą partią mediów? Na dodatek chce zostać świadkiem koronnym w śledztwie przeciwko nim?

Urodzony w 1976 roku we Wrocławiu Tomasz Kaczmarek początkowo pasjonował się sportem, startował w zawodach pływackich. W 1995 roku postanowił wstąpić do policji, co nie przeszkodziło mu w studiach, które ukończył w 2002 roku, uzyskując dyplom magistra socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Zapewne nie socjologia, ale psychologia mogłaby być jego pasją, bo odkrył w sobie umiejętności podchodzenia ludzi. Został agentem, tzw. przykrywkońcem, który udając kogoś innego, demaskuje niecne czyny przestępców. Dziwnym trafem rekrutujących się z przeciwników politycznych PiS. Świetnie się zatem nadawał na funkcjonariusza Centralnego Biura

Śledczego, powstałego w 2006 roku. Tam właśnie realizował akcje, które odbyły się szerokim echem w mediach. Te inne działania „agenta Tomka”, jak go nazywano w mediach, przysporzyły mu wdzięczności szefostwa CBA. Mariusz Kamiński wręcz nazywał go „perłą agentów”. W swojej pracy mógł dysponować luksusowymi samochodami i mieszkaniami, drogimi ciuchami i dużymi sumami pieniędzy.

Jego najstydniejszą „ofiara” była posłanka Platformy Obywatelskiej Beata Sawicka, którą, jak mu później zarzucano, zmanipulował i uwiódł, skłaniając do wręczenia łapówki. Manewr zrealizowany i nagłośniony w mediach tuż przed wyborami nie przyniósł jednak zwycięstwa PiS-owi. Wyborcy zapamiętali tylko płaczącą przed kamerami telewizyjnymi kobietę.

Miał też na celowniku Weronikę Marczuk, celebrytkę związaną z TVN. W tym przypadku, jak ujawnił niedawno w „Gazecie Wyborczej”, „chodziło o to, by zebrać na nich haki, oczernić, zniszczyć i pokazać, jaki TVN jest zły”.

Inna głośna akcja to próba udowodnienia, że Aleksander i Jolanta Kwaśniewscy są właścicielami zakupionej przez podstawioną osobę willi w Kazimierzu Dolnym, która nie znalazła się w ich oświadczeniach majątkowych. Udawał nawet kupca zainteresowanego nabyciem nieruchomości. Śledztwo jednak nie dało pożądanego efektów i w rezultacie zostało umorzone w 2010 roku.

Wtedy to Tomasz Kaczmarek opuścił służbę państwową. Na emeryturze założył firmę i zajął się polityką, uzyskując mandat poselski z poparciem Prawa i Sprawiedliwości. Musiał się go rzec po niejasnościach dotyczących finansów fundacji prowadzonej przez jego żonę.

Po latach, jak sam mówi, postanowił odkupić swoje winy. Opowiedział o tym **Wojciechowi Czuchnowskiemu z „Gazety Wyborczej”**: *Na pewnym etapie życia nastąpiła u mnie przemiana wewnętrzna. Zrozumiałem, co zrobiłem, że zniszczyłem życie niewinnych ludzi, że niszczone tych ludzi moimi rękami jedynie w imię tego, aby PiS miał władzę.*

Po raz pierwszy zgłosił się do prokuratury w Katowicach w 2019 roku. Złożył tam zeznania, w których obciążał swoich byłych szefów, ministra spraw wewnętrznych Mariusza Kamińskiego i zastępcę Macieję Wąsika, odpowiedzialnością za nielegalne działania w stosunku do Kwaśniewskich. Twierdził, że kazali mu fałszować dokumenty obciążające byłego prezydenta i jego żonę. Jednak jego ówczesne starania nie znalazły ciągu dalszego. Jak mówi w „GW”: *Wtedy się nie udało, sprawie ukryto te.*

Kolejną próbę podjął już po wyborach 15 listopada br., kiedy zgłosił się do olsztyńskiej prokuratury, gdzie złożył również wniosek o nadanie mu statusu świadka koronnego.

Tym razem swoje oskarżenia rozciągnął na dziennikarzy mediów, sprzyjających dotychczasowej władzy. Twierdzi, że szefowie tajnych służb przekazywali, również za jego pośrednictwem, tajne dokumenty m.in. Dorocie Kani, Samuelowi Pereirze i Cezaremu Gmyzowi.

Ujawnił w rozmowie, że w latach 2007 – 2015, kiedy PiS był w opozycji, lojalni wobec tej formacji agenci służb specjalnych dostarczali jego politykom tajne materiały, które mogły być przez nich wykorzystywane w kampaniach medialnych wobec rządu PO-PSL, zarówno w interpelacjach poselskich, jak i w artykułach zamieszczanych np. w „Gazecie Polskiej”.

Między innymi w 2013 roku postawie PiS otrzymali materiały operacyjne

o kryptonimach „Kineret” i „Tower”, dotyczące polityka PSL Zenona Kosiniaka-Kamysza, podsekretarza stanu w MON w latach 2008 – 2009, stryja Władysława Kosiniaka-Kamysza, lidera PSL, mające dowodzić, że przyjął on łapówkę. Kaczmarek zapewnia, że zabezpieczył na to dowody. – *Jestem gotowy przekazać źródłowy materiał, który mam w bezpiecznym miejscu.*

Kaczmarek opowiada, że gdy był postem, w jego warszawskim mieszkaniu Mariusz Kamiński spotykał się z oficerami policji, którzy dostarczali mu materiały obciążające m.in. komendanta głównego. Mógł je wykorzystywać w swojej pracy poselskiej. Docierały też do mediów.

Zdradził, jak można było fałszować notatki, jak choćby w sprawie Kwaśniewskich: *Agent może jednak powiedzieć, że sprzęt nagrywający np. zepsuł się albo nie było warunków do nagrywania. Wtedy pisałem jedynie notatkę, w której dopisywałem słowa, jakich figurant nie wypowiedział, ale powinien powiedzieć, by sprawa się udała.*

Do informacji agenta Tomka odnieśli się szybko wymienieni przez niego w wywiadzie pracownicy mediów. Dorota Kania, szefowa Polska Press, napisała w serwisie X (dawniej Twitter): *Pan Tomasz Kaczmarek ma 24 godziny na odwołanie swoich kłamstw. Jeżeli tego nie zrobi, kieruję sprawę do sądu.*

Podobnie zareagował Cezary Gmyz, obecny korespondent TVP w Berlinie: *Korzystałem z informacji służb specjalnych, ale zawsze je weryfikowałem i sprawdzałem u źródła. Wymagałem tego również od swoich podwładnych. Później opublikowałem jeszcze jeden wpis: Po konsultacji z prawnikami, ze względu na moje litościwe serce daję Tomaszowi Kaczmarkowi alias agentowi Tomkowi czas na odwołanie wszystkich jego tgarstw do jutra do godziny 20. Potem rozpęta armagedon.*

Zapytany przez Onet, jak się odnosi do tych wpisów, Tomasz Kaczmarek stwierdził, że *oświadczenie Gmyza nie jest niczym innym niż próbą wywarcia wpływu na świadka, a groźbę „rozpęta armagedonu” odbieram zaś jako zagrożenie dla mojego życia i zdrowia, co dodatkowo argumentuje konieczność objęcia mnie instytucją świadka koronnego. Przypominam bowiem, że pan Gmyz ma powiązania ze służbami specjalnymi i obawiam się, że wykorzysta je do szeroko rozumianej zemsty.*

Również w Onecie Tomasz Kaczmarek rozszerzył swoje sensacje, twierdząc, że o procedurze łapania prawa przez Kamińskiego i Wąsika wiedział także prezes PiS Jarosław Kaczyński: *Razem z Kamińskim brałem udział w rozmowach z prezesem Kaczyńskim. Pamiętam, że na pewno rozmawialiśmy z nim na temat „willi Kwaśniewskich”. Kamiński na tych rozmowach zawsze z podkulonym ogonem robił wszystko, by zadołować prezesa.*

Dieta na jesienną chandrę



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Pogoda za oknem zdecydowanie nie rozpieszcza, co sprzyja spadkom nastroju. Nie wszyscy wiedzą, że poprawę samopoczucia możemy uzyskać nie tylko poprzez zdrowy styl życia, ale również odpowiednią dietę!

Moc antydepresyjną mają niektóre owoce, a do tego zawierają witaminy i niezbędne składniki odżywcze. Kiedy dopada nas depresja jesienna, warto sięgnąć po morele, figi, rodzynki, daktyle, jagody, borówki, maliny lub owoce cytrusowe.

Nie jest tajemnicą, że cukry poprawiają humor. Należy jednak pamiętać o tym, aby w diecie znalazły się węglowodany złożone,

a nie proste. Te złożone dostarczają witamin, minerałów i błonnika, dzięki czemu korzystnie wpływają na organizm. Są uwalniane stopniowo, więc po ich zjedzeniu dłużej utrzymuje się lepszy nastrój. Dlatego też w diecie powinny się znaleźć: gorzka czekolada, pełnoziarniste pieczywo oraz brązowy ryż. W okresach o małym następczeniu warto suplementować witaminę D3. Większość ludzi w Polsce ma w okresie jesiennym jej niedobór. Działanie antydepresyjne mają również kwasy omega-3. Znajdziemy je w rybach, jajkach i orzechach włoskich; można je też dodatkowo suplementować.

Jesteśmy grupą aktywistów proklimatycznych tworzących w polskich miastach sklepy zero waste. Dołącz do nas w walce o zrównoważony handel!



NAGRAMY
SKLEP BEZ PLASTIKU

więcej na www.nagramy.pl/wiedza

Przygotowała Akademia Na Gramy

Opr. AB

Niebawem ruszą komisje śledcze

Ich będą „grillować” najbardziej

BUSINESS
INSIDER

(24 XI)

Nowa koalicja nie ukrywa, że rozliczenie rządów Zjednoczonej Prawicy to jeden z jej priorytetów. Temu mają służyć m.in. komisje śledcze. Do końca roku powstaną przynajmniej trzy, a projekty uchwał już zostały złożone. Oto kto może się spodziewać wezwania.

Mateusz Morawiecki musi się przygotować na bardzo długie zeznania

Pierwszą komisją będzie ta dotycząca „wyborów kopertowych”, które kosztowały dziesiątki milionów złotych, ale ostatecznie się nie odbyły. Nieoficjalnie można usłyszeć, że nie jest przypadkiem, że tę sprawę wybrano na początek. Opozycja przekonuje, że złamanie prawa widać tu po prostu gołym okiem. Poza tym, choć twarzą głosowania, które się nie odbyło, był Jacek Sasin, to ostatecznie decyzję w tej sprawie podjął właśnie premier. Onet podawał, że kancelaria Morawieckiego dostawała nawet nieformalne analizy prawne mówiące, że organizacja takich wyborów jest sprzeczna z prawem. Morawiecki będzie musiał się z tego wszystkiego gęsto tłumaczyć. Można jednak założyć, że i pozostałe komisje będą chciały wezwać premiera. W końcu powinien mieć wiedzę o Pegasusie. Na pewno natomiast premier mógłby sporo poopowiadać o aferze wizowej, która w całości przypadła na jego rządy.

Jacek Sasin będzie drugim celem pierwszej komisji

„Wybory kopertowe” kojarzone są przede wszystkim z Jackiem Sasinem, który wiosną 2020 r. był wpływowym wicepremierem i szefem resortu aktywów państwowych. Jako ministrowi podlegała mu Poczta Polska, która wydała dziesiątki milionów złotych na wybory, które się nie odbyły. Sam Sasin zresztą już stwierdził, że „nie ma nic do ukrycia” i że chętnie odpowie na pytania komisji w tej sprawie. Kto jeszcze będzie musiał się stawić przed „kopertową” komisją? Prawdopodobnie postowie będą chcieli przesłuchać też Michała Dworczyka, który był uznawany w tamtym czasie za prawą rękę premiera. Wezwań mogą się spodziewać też osoby spoza politycznego świecznika, a zwłaszcza członkowie zarządów Poczty Polskiej oraz Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Te państwowe spółki uczestniczyły w przygotowaniach do głosowania.

To może być najbardziej oczekiwane przesłuchanie

Może się okazać, że to wcale nie przesłuchania Morawieckiego czy Sasina będą najbardziej oczekiwane przez widzów oraz przez świat polityki. Jeszcze większe emocje może wywołać przesłuchanie Piotra Wawrzyka przez komisję do sprawy afery wizowej. Pytań o rolę zdymisjonowanego wiceszefa MSZ w aferze jest mnóstwo. A cała sprawa jest wyjątkowo medialna – na pewno postowie będą go chcieli wypytać chociażby o „filmowców z Bollywood”, którzy nie mieli żadnych związków z branżą filmową. Wawrzyk odniósł się do zarzutów m.in. w rozmowie z dziennikarzami Radia Zet. Mówił im, że „został wykorzystany” przez swojego bliskiego współpracownika. Na pewno postowie będą chcieli zgłębić temat. Wawrzyk poniósł na razie konsekwencje w postaci dymisji. Jego przełożony, szef MSZ Zbigniew Rau, pozostał jednak na stanowisku. Można mieć właściwie 100 proc. pewności, że i on zostanie wezwany na przesłuchanie. Tym bardziej że Rau nie zrobił na razie zbyt wiele, by wyjaśnić sprawę w oczach opinii publicznej. Mówił natomiast, że afera „nie istnieje”.

Z Pegasusu pewnie będzie musiała się tłumaczyć nawet Beata Szydło

Żadna afera nie boli polityków KO tak jak ta związana z systemem Pegasus. Przedstawiciele tej partii są przekonani, że służby śledziły ich telefony supernowoczesnymi systemami. Niektórzy przedstawiciele obecnej większości tłumaczą nawet swoje kolejne wyborcze porażki tym, że PiS miał wyraźną przewagę polityczną dzięki zdobytym w ten sposób informacjom. Izraelskie oprogramowanie Pegasus zostało stworzone do śledzenia najbardziej niebezpiecznych terrorystów. Wiele wskazuje natomiast na to, że polskie służby inwigilowały nim opozycję. Sprawa jest ciągle bardzo tajemnicza i politycy obecnej większości sejmowej bardzo liczą, że komisja rzuci na nią wiele światła. Dość oczywistym kandydatem do przesłuchania jest tu Mariusz Kamiński, jeden z twórców CBA, a w czasach ostatnich rządów PiS szef MSWiA oraz koordynator ds. służb specjalnych. Politycy KO uważają, że to on musi mieć największą wiedzę na temat wykorzystania Pegasusu. Niemal na pewno komisja wezwie też Macieja Wąsika, który jest uważany za „osobę numer 2”, jeśli chodzi o służby specjalne w Polsce za rządów Zjednoczonej Prawicy. Pytań nie uniknie też zapewne Ernest Bejda,

który był przez kilka lat szefem CBA. Wątpliwości wokół sprawy jest mnóstwo. Amerykańskie media sugerowały raz, że to po spotkaniu Beaty Szydło z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu doszło do nabycia przez Polskę systemu. Trudno powiedzieć, ile w tym prawdy, ale można zakładać, że postowie będą chcieli o to dokładnie przepytac byłą premierkę.

„Gazeta Wyborcza” podawała, że zakup Pegasusu przez CBA miał zostać sfinansowany z Funduszu Sprawiedliwości. Czy tak faktycznie było? Zapewne przed komisją wytłumaczy się z tego Zbigniew Ziobro, którego notabene gwiazda zabłysła, gdy wiele lat temu sam był członkiem komisji śledczej ds. afery Rywina.

A co z Jarosławem Kaczyńskim?

Jarosław Kaczyński lubi powtarzać, że jest „szeregowym postem” i nie musi się orientować w szczegółach najbardziej kontrowersyjnych spraw, ale każdy wie, że w czasach rządów PiS był on najpotężniejszą osobą w kraju – i mógł wiedzieć o kulisach tych afer. Czy zostanie wezwany? Czy jednak postowie śledczy skupią się na czołowych „funkcyjnych”

politykach w państwie? Decyzja wiele powie o tym, jak politycy Koalicji Obywatelskiej chcą rozliczać państwo PiS.

Czołowi politycy już zeznawali przed komisjami

Zeznawanie czołowych polityków przed komisjami śledczymi nie będzie bynajmniej nowością. Donald Tusk już zeznawał np. przed komisją śledczą do sprawy Amber Gold i według komentatorów wyszedł z tych spotkań raczej obronną ręką. Dwie dekady temu natomiast Leszek Miller – jeszcze jako premier – zeznawał przed tzw. komisją Rywina. To, ile wniosły te zeznania do wyjaśnienia sprawy, pozostaje kwestią dyskusyjną. Natomiast spotkanie szefa rządu ze śledczymi przeszło do historii polskich sporów politycznych. A zwłaszcza moment, w którym premier usłyszał od Zbigniewa Ziobry pytanie o śmierć szefa policji gen. Marka Papaty (co notabene nie dotyczyło badanej sprawy). „Jeżeli słucham czegoś takiego, to mam jedno słowo, by określić postępowanie pana pośta Ziobry. Tym słowem jest podłość” – powiedział premier Miller.

Ziobro – wówczas ciągle mało znany poseł – uznał, że premier odpowiada inwektywą i powiedział, że prawda bywa czasami „przykra i bolesna”. „Pan jest zerem” – rzucił w końcu Miller w stronę Ziobry.

MATEUSZ MADEJSKI

zaprasza **TEATR KOMEDII IMPRO** zaprasza

REPERTUAR

piątek	1 grudnia, godz. 20	– „Gangsterskie porachunki”
sobota	2 grudnia, godz. 20	– „Kryminał improwizowany”
niedziela	3 grudnia, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
środa	6 grudnia, godz. 17	– „Wymysłanka mikołajkowa”
środa	6 grudnia, godz. 19.30	– „Mikołajkowy IMPRO Atak!”
piątek	8 grudnia, godz. 20	– „IMPRO! Kamera... akcja!”
sobota	9 grudnia, godz. 20	– „Komedia muzyczna”
niedziela	10 grudnia, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
piątek	15 grudnia, godz. 20	– „Będzie albo nie będzie, czyli nienapisane dzieła Szekspira”
sobota	16 grudnia, godz. 20	– „Będzie albo nie będzie, czyli nienapisane dzieła Szekspira”
niedziela	17 grudnia, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
wtorek	26 grudnia, godz. 17.30	– „Historia Twojego prezentu”
piątek	29 grudnia, godz. 20	– „Kryminał improwizowany”
sobota	30 grudnia, godz. 20	– „Komedia muzyczna, czyli historia pewnego zespołu”
niedziela	31 grudnia, godz. 16	– „Sylwestrowa Wymysłanka”
niedziela	31 grudnia, godz. 22	– „Sylwestrowe IMPRO! Kamera... akcja!”
poniedziałek	1 stycznia, godz. 17	– „Wyleczymy Twojego kaca!”

ANGORA

Japo
TEATR KOMEDII
IMPRO

STICKMAN
TEATR KOMEDII
IMPRO

OFF

PIOTRKOWSKA Łódź, ul. Piotrkowska 138/140

Przed wszystkim żyć! Jak najpiękniej i jak najpełniej!



NIE TYLKO O SPORCIE

**Tomasz
Zimoch**

Wałęsa znowu wygrał z władzą

Rozmowa z MAŁGORZATĄ MACZKĄ-PACHOLAK – adwokatką z kancelarii Pietrzak, Sidor & Wspólnicy, pełnomocniczką w postępowaniach przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka

– **Wydany w czwartek w Strasburgu wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie „Wałęsa przeciwko Polsce” wywołał poruszenie.**

– I bardzo dobrze. To poważny, solidny wyrok, który dotyka kilku problemów w polskim systemie prawnym. Dotyczy tak zwanych neosędziów orzekających w Sądzie Najwyższym, nominowanych przez Krajową Radę Sądownictwa po zmianach wprowadzonych przez rząd PiS. Pod tym względem nie jest to orzeczenie nowe. Wyrok potwierdza poprzednie stanowiska trybunału w Strasburgu, wydane w polskich sprawach, że udział sędziów powołanych przez KRS narusza prawo do sądu z uwagi na upolitycznienie procesu ich wyboru i nominacje sędziowskie.

– **Dlaczego prezydent Lech Wałęsa złożył skargę przeciwko Polsce?**

– Związane jest to z procesem, który miał finał w Sądzie Najwyższym w związku ze złożeniem przez prokuratora generalnego skargi nadzwyczajnej. Wiele lat temu toczył się cywilny spór sądowy na tle oświadczenia lustracyjnego Lecha Wałęsy. Skarga nadzwyczajna miała na celu podważenie wyroku, który był korzystny dla prezydenta Wałęsy. Rozpatrzeniem skargi zajęła się Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN i doszło do zmiany wcześniejszego orzeczenia. Trybunał w Strasburgu wskazał na brak przewidywalności prawa i sytuacji skarżącego. Wyobraźmy sobie, że wygrywamy w sądzie prywatny spór z inną osobą, ale nagle po latach dowiadujemy się, że wyrok został zmieniony. Prokurator generalny będący zarazem aktywnym politykiem dochodzi bowiem do przekonania, że istnieje potrzeba wniesienia skargi nadzwyczajnej. Sąd zaś, w którego składzie zasiadają nieprawidłowo powołane osoby, stwierdza, że prokurator ma rację. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca, obywatel nie może być zaskakiwany przez niejasne prawo. Skarga nadzwyczajna nie powinna być politycznie wykorzystywana. Prezydent Wałęsa w skardze do Strasburga podniósł zarzuty związane z naruszeniem prawa do rzetelnego procesu z uwagi na skład sądu orzekający w jego sprawie, jak i właśnie zastosowaniem skargi nadzwyczajnej.

– **Czy to jest przełomowy wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka?**

– Tak, z uwagi na skutki, jakie wywoła dla polskiego prawa. Trybunał sięgnął bowiem do bardzo rzadkiej, specjalnej i wyjątkowej procedury – czyli wyroku pilotażowego.

– **Na czym ta wyjątkowość polega?**

– Rzadko o niej słyszymy, bo praktycznie nie jest stosowana. Wyrok pilotażowy jest wydawany wtedy, kiedy naruszenie praw konwencyjnych, z którym musi się zmierzyć trybunał, dotyczy szerszego, systemowego problemu prawnego w danym kraju. Mając na uwadze duży napływ skarg z Polski związanych z naruszeniem prawa do sądu z uwagi na udział w procesach tak zwanych neosędziów, zdecydowano się właśnie na tę wyjątkowość. Europejski Trybunał nakazuje władzom Polski globalną zmianę systemu prawnego po to, by wyeliminować stan prawny prowadzący do powtarzalnych naruszeń w setkach innych spraw.

– **Trybunał zwrócił uwagę na nabrzmiałe wady systemu.**

– Wyrok wydano w sprawie „Wałęsa przeciwko Polsce”, ale Trybunał jest doskonale zorientowany w naszej sytuacji prawnej. Wyrokiem pilotażowym zobowiązuje

rząd w Warszawie, by podjął działania w celu wyeliminowania źródła naruszenia prawa. Chodzi o wprowadzone kilka lat temu upolitycznienie wyboru sędziów do KRS. Wyrok jest apelem do polskich władz, by to niezwłocznie zmienić. Sześć lat temu Sejm przyjął ustawę, która skróciła kadencję poprzednio wybranej piętnastki sędziów, a wprowadziła nowe uregulowania. Wcześniej wyboru dokonywali sami sędziowie, a teraz robi to Sejm.

– **Trybunał wskazuje również inne wady polskiego systemu prawnego?**

– Zwraca uwagę też na to, że skarga nadzwyczajna wprowadzona do naszego systemu jest pełna wad.



Umożliwia zmianę prawomocnych rozstrzygnięć po wielu latach. Stawia zatem obywateli w bardzo trudnym położeniu, ma bardzo niejasne przesłanki umożliwiające jej wniesienie. Niewykluczone jest upolitycznienie takich postępowań, bo prokurator generalny jest przecież obecnie czynnym politykiem, co budzi ogromne zastrzeżenia Trybunału w Strasburgu. Taką skargę rozpatruje Izba Kontroli Nadzwyczajnej SN, która od początku została obsadzona całkowicie przez neosędziów. Trybunał wykazał, że nie są zapewnione gwarancje rzetelności, bezstronności.

– **Rząd ma naprawić wady. Co dokładnie powinien zrobić?**

– Najszybciej jak to możliwe wykonać wyrok Europejskiego Trybunału. Orzeczenie zawiera instrukcję, co należy zrobić, by stan naruszenia konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności usunąć. Trzeba zmienić funkcjonowanie obecnej KRS i zdecydowanie zezwolić, by w jej składzie znaleźli się sędziowie wybierani przez swoje środowisko. Trybunał nakazuje, by zmiany dokonać w trybie pilnym. Polski Trybunał Konstytucyjny stwierdził niedawno, że artykuł 6 konwencji jest częściowo niezgodny z polską konstytucją. Ten wyrok ewidentnie miał na celu ubezskuteczyć orzeczenie Trybunału w Strasburgu wydane w polskich sprawach „praworządnościowych”. Polskie władze nie mogą jednak powoływać się na prawo krajowe, by nie stosować się do europejskich wyroków. Polska ratyfikowała konwencję jako umowę międzynarodową. Zastąpienie się wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego jest niezasadne. Nie można w ten sposób podważać skuteczności strasburskich orzeczeń, które były nie po myśli polskiej władzy. Czuć coraz większe napięcie pomiędzy trybunałem w Polsce a tym w Strasburgu, a co najgorsze absolutny brak woli dialogu.

– **Czy Polska może się odwołać od orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka?**

– Rząd może skorzystać z takiej drogi, ale dodam – nie czyni tego często. Odwołanie nie jest też sprawą prostą. Przywykliśmy do tego, że w postępowaniach sądowych druga instancja jest oczywistym krokiem w razie przegranej, ale przed trybunałem strasburskim nie jest to takie oczywiste. Muszą zaistnieć szczególne okoliczności.

– **Jakie?**

– Bardzo wyśrubowane i niezwykle ważne przesłanki – na przykład kwestia zasadniczej wykładni postanowień konwencji, nowego zagadnienia prawnego, z którym trybunał miałby się zmierzyć. W przypadku wyroku wydanego w miniony czwartek trudno jednak mówić o jakichś nowościach. To kolejny z serii wyrok, który dotyczy tej samej systemowej kwestii, ale oczywiście polski rząd może złożyć wniosek odwoławczy. Ma na to trzy miesiące.

– **Niektórzy podważają wyrok ze względu na to, że w składzie orzekającym zabrakło sędziego z Polski.**

– Rzeczywiście toczą się na ten temat dyskusje, ale warto mieć na uwadze to, że o ile zasadą jest, że w rozpoznawaniu sprawy przeciwko danemu państwu uczestniczy tak zwany sędzia krajowy, wskazany przez to państwo, przeciw któremu została wniesiona skarga, to jednocześnie regulamin ETPCz przewiduje odstępstwa od tej zasady.

– **W sprawie „Wałęsa przeciwko Polsce” tak się stało?**

– Tak, polski sędzia orzekający na stałe w Strasburgu, profesor Krzysztof Wojtyczek złożył wniosek o wyłączenie w tej sprawie.

– **Dlaczego?**

– Przyczyny nie są znane. Trybunał musiał wyznaczyć nową osobę – sędziego ad hoc i został nim Grek. Regulamin trybunału przewiduje możliwość odstępstwa, że sędzia ad hoc powinien być również z Polski. Nie ma w tym nic nielegalnego. Polska jest zobowiązana do przestrzegania umów zawartych na arenie międzynarodowej, jesteśmy członkiem Rady Europy, stroną konwencji i obowiązkiem władz jest przestrzeganie wyroków ETPC. Każdy obywatel musi mieć zagwarantowane prawo do rzetelnego procesu.

– **Minister sprawiedliwości – Zbigniew Ziobro – uważa, że „wybrano do orzekania Greka, by nikt nie przeszkadzał sądowi kapturowemu uznać Polskę za winną”.**

– Bardzo smutne słowa. Takie komentarze przy wieloletnim procesie osłabiania zasady rządów prawa w Polsce jednak nie dziwią. Nie polityka, lecz prawo powinno mieć znaczenie. Polska zgodziła się na jurysdykcję Trybunału w Strasburgu i musi szanować jego orzeczenia.

– **Wyrok liczy aż 112 stron!**

– To wcale nie tak dużo, można by zapytać – dlaczego tylko tyle? Trybunał bardzo dokładnie przeanalizował polskie przepisy prawne, praktykę, stanowiska stron. Nawiązuje do szeregu wcześniejszych orzeczeń i sporo miejsca poświęcił kwestiom związanym z wykonaniem tego orzeczenia. Nie jest to pierwszy oczywisty, jednoznaczny sygnał w stronę polskich władz, że funkcjonowanie KRS w obecnym składzie musi być jak najszybciej zmienione. Należy przywrócić stan zgodny z konwencją o ochronie praw człowieka. To bardzo pilne zadanie dla nowych polskich władz – jedno z najważniejszych. ■

Cebulki Macrona

Rozmowa z prof. WALDEMAREM GONTARSKIM, adwokatem, byłym pełnomocnikiem Polski przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej

TYGODNIK
ANGORA

– W ubiegłym tygodniu Parlament Europejski w przyjętej rezolucji opowiedział się za zmianą traktatów unijnych, a dokładnie za wprowadzeniem w nich 267 zmian. Najważniejsze dotyczyły polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, ochrony granic, zdrowia publicznego, obrony cywilnej, przemysłu, edukacji, gdzie kompetencje z państw narodowych przeszłyby na organy Unii. We wszystkich państwach członkowskich wprowadzono by euro. W głosowaniu 291 europosłów było za, 274 przeciw, a 44 wstrzymało się od głosu. Co to oznacza w praktyce?

– Do zmiany traktatów taka rezolucja jest konieczna, ale jeszcze niewystarczająca. Oprócz PE taką propozycję mógł też zgłosić każdy kraj członkowski albo Komisja Europejska. Tak więc gdyby nawet Parlament Europejski nie przegłosował rezolucji, ta sprawa na pewno by nie upadła i procedowano by ją dalej. Jej przyjęcie oznacza oficjalne uruchomienie procedury zmian traktatów o Unii Europejskiej i o funkcjonowaniu Unii Europejskiej.

– Jakie będą następne kroki zwolenników federalizacji?

– Musi powstać konwent złożony z przedstawicieli parlamentów narodowych, szefów państw lub rządów państw członkowskich, który rozpatrzy zaproponowane zmiany na drodze konsensusu. Każda zaproponowana zmiana będzie wymagała zgody wszystkich członków konwentu. Gdy zmiany zostaną zaaprobowane, wówczas przewodniczący prezydencji, dziś jest nim Hiszpan, zwoła konferencję przedstawicieli państw członkowskich w celu uchwalenia zmian: za wspólnym porozumieniem. A więc także podczas obrad konferencji będzie obowiązywać prawo weta. Wprowadzone zmiany wejdą w życie po ich ratyfikowaniu przez wszystkie państwa członkowskie. Przy czym na tym etapie ratyfikowany będzie już cały traktat zawierający zmiany.

– Przy ratyfikacji wymagany byłby podpis polskiego prezydenta?

– W przypadku Polski ustawę musiałby przyjąć Sejm, wyrażając zgodę na ratyfikację traktatu co najmniej dwoma trzecimi głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, oraz Senat także większością dwóch trzecich głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów. Na końcu wymagany byłby podpis prezydenta, który taki traktat, tak jak w przypadku zwykłej ustawy, mógłby zawetować.

Jest jeszcze druga możliwość, czyli referendum. Żeby było wiążące, musi w nim wziąć udział więcej niż połowa uprawnionych do głosowania.

– Patrząc na wymienione wymogi formalne, teoretycznie nie ma szans na zmianę traktatów.

– Teoretycznie tak, ale praktycznie może być różnie. Pojawily się propozycje, że do wejścia w życie traktatów wystarczy, gdy ratyfikuje je większość państw. Co oczywiście byłoby sprzecz-



Fot. Piotr Kowalczyk/East News

ne z aktualnie obowiązującymi przepisami unijnymi. Zwolennicy federalizacji i na to mają rozwiązanie. Proponują, aby państwa, które ratyfikują zmieniony traktat, zawarły oddzielny traktat jako umowę międzyrządową, z oddzielnym budżetem, a te, które tego nie zrobią, będą współdziałały na obecnych podstawach prawnych. Byłaby więc to Unia tzw. dwóch prędkości. Po 2008 roku pojawiło się zbliżone rozwiązanie, czyli tzw. pakt fiskalny jako umowa międzyrządowa państw strefy euro, ale tam Komisja Europejska nie była organem decyzyjnym, tylko organizacyjnym („wypożyczonym”).

– Żeby Polska przyjęła euro, musimy zmienić konstytucję.

– W Brukseli mają już na to sposób. Kraje, które po zmianie traktatów będą z różnych powodów ociągały się z przyjęciem wspólnej waluty, zostaną ukarane sankcjami finansowymi. Przypomnę, że Polska już kiedyś dokonała zmian w konstytucji w związku z europejskim nakazem aresztowania. Ale dziś to jest praktycznie niemożliwe.

– Za trzy lata będziemy płatnikami netto, więc moglibyśmy nie płacić takich kar i jednocześnie wstrzymać się z płaceniem składki. Oczywiście mówię tylko o rozwiązaniu czysto teoretycznym.

– Dlatego między innymi, choć nie jest to jedyny powód, w Brukseli,

Berlinie i Paryżu nastąpiło wielkie przyspieszenie rozwiązań integracyjnych.

– Więcej integracji dla takich państw jak Polska oznacza mniej suwerenności?

– W sprawach gospodarczych według obecnych regulacji traktatowych nie można stosować dwóch prędkości, czyli różnych regulacji dla państw chcących większej integracji, a innych dla tych, które tego nie chcą. Prawo wprost nie pozwala, aby powstał swo-

isty klub bogaczy wewnątrz Unii dyskryminujący resztę państw. Ale w praktyce wszystko jest możliwe. Nie tak dawno słyszałem o rozwiązaniu pochodzącym od francuskich i niemieckich ekspertów, którzy proponują, żeby państwa pragnące więcej integracji, także gospodarczej, zawierały traktaty między sobą, ale to oznaczałoby początek końca Unii i było sprzeczne z zawartą w obecnych traktatach zasadą lojalności. W Brukseli, gdzie mieszkałem kilka lat i bywałem regularnie w instytucjach unijnych, coraz głośniejsze mówi o cebulkach Macrona. Polega to na tym, że gdy zdejmemy zewnętrzną warstwę jakichś przepisów, to okazuje się, że pod nią jest kolejna, a pod tą znajduje się jeszcze następna, a w samym środku faktycznie znajduje się decyzyjne ścisłe jądro wspólnoty, które już nadaje ton polityce unijnej.

– Dziś niemiecka gospodarka znajduje się w najgorszej sytuacji od dziesięcioleci. Francja jest politycznie podzielona bardziej niż Polska. Dlaczego więc oba kraje, które nie znajdują się w dobrej kondycji, a na arenie międzynarodowej straciły wiele na prestiżu, tak silnie prą do federalizacji.

– Mogę powtórzyć to, co nieoficjalnie mówi się w brukselskich instytucjach nie tylko na korytarzach, lecz także w gabinetach. Chodzi o odciążenie uwagi od kompromitacji niemieckiej

polityki w sprawie wybuchu wojny w Ukrainie i od dążenia do przywróceniu dawnych relacji z Rosją, aby zapewnić dobrobyt obywatelom Niemiec. We Francji właściwie od pokoleń prorosyjskie były – i są nadal – zarówno lewica, jak i prawica. Po napaści Putina na Ukrainę okazało się, że trafna była polska polityka zagraniczna.

– Czy mimo tych niezgodnych z prawem gabinetowych propozycji niemiecko-francuskich możemy spać spokojnie?

– Latem 2020 roku premier Morawiecki, wbrew logice, prawu i polskiej racji stanu, zgodził się na uwspólnienie długu, unijne podatki i powiązanie wypłaty środków KPO z przestrzeganiem bliżej niezdefiniowanej praworządności. Z dzisiejszej perspektywy widać, że był to początek obecnych przeprowadzanych zmian traktatowych bez formalnej zmiany traktatów. Ta uległość Polski niewątpliwie dodatkowo zachęca Niemcy i Francję do tak radykalnych działań, które teraz obserwujemy na forum europarlamentu.

W Berlinie i Paryżu wymyślono, żeby skończyć z unijną demokracją i wziąć sprawy w swoje ręce. Już oficjalnie i bez udawania pokazać wszystkim słabszym państwom członkowskim, kto tu rządzi. Czy jednak Niemcy i Francja, które przeżywają poważny kryzys instytucjonalny i gospodarczy, powinny narzucać swoją wolę Danii, Szwecji, Czechom, Finlandii, które w każdej sferze życia radzą sobie lepiej niż one? Czy Francuzi powinni decydować o naszych lasach? Wśród berlińskich elit powstał plan ograniczenia europejskiego rolnictwa. Płody rolne (tańsze niż unijne) kupowalibyśmy w Ameryce Łacińskiej, a za to sprzedawali tam maszyny, samochody, samoloty. Oczywiście niemieckie i francuskie.

Po przyjęciu euro zapewne część z 300 ton naszego złota znalazłaby się w skarbcu Europejskiego Banku Centralnego we Frankfurcie, a więc udało by się osiągnąć Niemcom to, czego nie zrobili we wrześniu 1939 roku. Ale najbardziej bulwersujący jest pomysł wspólnej polityki obronnej. Były ambasador Niemiec w Polsce Arndt Freytag von Loringhoven proponuje, żeby jednostki Bundeswehry stacjonowały w Polsce. A dlaczego polskie nie miałyby stacjonować pod Berlinem? Dziś niemiecka armia ma zapasy amunicji na kilkadziesiąt godzin. Polska niedługo będzie produkowała jej więcej niż Stany Zjednoczone! Czy niemieccy oficerowie powinni dowodzić polskimi żołnierzami? Pomysły stworzenia państwa europejskiego, jeżeli zostaną zrealizowane, mogą zakończyć się tylko w jeden sposób: rozpadem Unii Europejskiej; i będziemy mieli szczęście, gdy nastąpi to na drodze pokojowej.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Czytaj też „Peryskop” str. 70



NASZ EKSPERT

Michał Fiszer

komentuje

A jeśli jutro wojna?

Coraz więcej zachodnich polityków zaczyna dostrzegać niebezpieczeństwo, jakie grozi Europie ze strony Rosji. Mówi o tym prezydent Joe Biden, ale mówi też nasz prezydent Andrzej Duda. Piszą o tym Szwedzi w swoich dokumentach obronnych, a Niemcy i Francja prowadzą rozbudowę i modernizację własnych wojsk. Niestety, wciąż nie dociera to do społeczeństw europejskich państw.

20 października pojawiło się na stronie Białego Domu przemówienie Joe Bidena, w którym powiedział: „Jeśli nie powstrzymamy apetytu Putina na władzę i kontrolę w Ukrainie, nie ograniczy się on tylko do Ukrainy. On – Putin – już groził, że przypomni, cytuję, przypomni Polsce, że ich zachodnia ziemia była prezentem od Rosji. Jeden z jego czołowych doradców, były prezydent Rosji, określił Estonię, Łotwę i Litwę jako bałtyckie prowincje Rosji”.

6 listopada naczelne dowództwo Sił Zbrojnych Szwecji przedstawiło swoje rekomendacje dotyczące dalszego rozwoju wojska. Możemy tam przeczytać: „Siły Zbrojne stwierdzają, że Rosja będzie największym zagrożeniem w dającej się przewidzieć przyszłości. Szwedzka polityka obronna musi więc uwzględniać ryzyko, że wojna Rosji z Ukrainą może przerodzić się w atak na inne państwa”.

Oni już wiedzą. Dostrzegają prosty fakt, że Rosjanie szykują się do dalszej wojny z pozostałą częścią Europy. Trudno zresztą tego nie zauważyć, jeśli regularnie słucha się rosyjskich mediów. To nie jest zwykłe straszenie, to przygotowywanie społeczeństwa na to, co ma nastąpić. Rosjanie nigdy nie ukrywali zamiarów – w 2008 r. mówili o Gruzji i nikt im nie wierzył, po czym się wszyscy zdziwili. W 2014 r. mówili o Krymie – nikt im nie wierzył, po czym znów wszyscy się zdziwili. Kiedy u progu 2022 r. mówili o konieczności denazyfikacji całej Ukrainy, to tak samo nikt im nie wierzył i ponownie wszyscy się zdziwili. Obecnie mówią o wojnie z NATO, ale ponownie nikt im nie wierzy. Kiedy się wreszcie nauczymy? Po trzech szkodach nadal głupi?

Gen. płk Mordwiczew, jeden z najważniejszych dowódców rosyjskich w Ukrainie, wypowiedział się w tej sprawie w wywiadzie dla rosyjskiego 1 kanału TV:

Reporter: – Czy wojna długa jeszcze potrwa?

Gen.: – Myślę, że nadal musimy tam spędzić wystarczająco dużo czasu. Nie ma sensu mówić o konkretnych terminach – jeśli mówimy o Europie Wschodniej, co będziemy musieli... Oczywiście będzie to trwało dłużej.

– Czyli Ukraina to tylko etap przejściowy?

– Tak, oczywiście, to całkowicie słuszne (słuszne przypuszczenie – przyp. mój). To dopiero początek.

Gen. płk Mordwiczew nie ukrywa tego, że zaczęta się szersza rosyjska operacja militarna dotycząca całej Europy Wschodniej, a Ukraina to tylko „etap przejściowy”.

Rosja to państwo mafijne, skorumpowane, o praworządności typowej dyktatury, gdzie nepotyzm, szabrownie państwowych pieniędzy i złodziejstwo rozwijają się na niesamowitą skalę. Takie państwo nigdy nie będzie w stanie konkurować z rozwiniętymi, praworządymi demokracjami, gdzie do czegoś dochodzi się pracą, pomysłowością, energią i inicjatywą, a nie przez znajomości, łapówki i zaangażowanie w określone wpływowo kręgi. Złodziejska gospodarka państwa dyktatury będzie zawsze w tyłu za gospodarką państwa relatywnie zdrowego.

Mówi się, że Rosji zależy na robieniu interesów z Zachodem. Ale to już było i jak się okazało, to też tylko etap. Rosja nie ma zamiaru być więcej taną stacją benzynową traktowaną jak parias w gronie państw rozwiniętych, nie chce być krajem Trzeciego Świata w gronie tzw. mocarstw. Jedyne sposoby to zlikwidować to zdrowe otoczenie. Jeśli nie można z nim rywalizować, to trzeba je unicestwić. Mówią, że Rosja potrzebuje zachodnich technologii. Tak, ale tylko do momentu istnienia zachodniego otoczenia, bo po jego likwidacji po co im te technologie? A bo to źle żyje się tym, którzy tam coś znaczą?

I znów napisali to w swojej nowej doktrynie polityki zagranicznej z 23 marca 2023 r. Jej istotą jest budowa świata wielobiegunowego jako alternatywy dla współczesnego świata jednobiegunowego. Świat jednobiegunowy według Rosji to dominacja USA i jego wasali (tak Rosja traktuje całą Europę Zachodnią). Nie jest to napisane wprost, ale między wierszami, a z licznych wypowiedzi rosyjskich decydentów wynika, że wizja świata wielobiegunowego (w dużym uproszczeniu) wygląda tak: USA niech się zadowolą Amerykami, my bierzemy Europę w naszą strefę wpływów, Chiny biorą Azję w swoją, a Afrykę się podzielimy (północ i środek nasz, południe dla Chin). Pod określeniem „strefa wpływów” kryje się budowa nowego bloku wschodniego, ale powiększonego o pozostałe państwa Europy. Bo tylko wtedy można się pozbyć konkurencji, która swoim bogactwem kłuje w oczy własny naród, a ten, nie daj Boże, zacznie się domagać podobnego luksusu. A jak jej nie będzie, to będą myśleć, że tak świat jest zbudowany.

Panuje powszechne przekonanie, że pakt północno-atlantycki to silna organizacja złożona z armii wysoko technologicznych i doskonale przygotowanych, świetnie wyszkolonych. Ale to nie do końca prawda. Niestety, wiara w możliwość ucywilizowania Rosji, traktowanie jej jako partnera, a nie potencjalnego agresora, okazała się złudna. Wszystko to sprawiło, że Europa się rozbroiła. Wojsko Polskie dąży do posiadania sześciu dywizji, choć na razie ma cztery o niepełnych stanach i pięć w trakcie formowania. Ale takie Niemcy na przykład mają obecnie trzy dywizje, w tym jedną lekką (brygada górską, brygada powietrznodesantowa, brygada sił specjalnych). W obecnej sytuacji Niemcy mają plany na dużą rozbudowę swoich sił zbrojnych, przed czym jest duży opór społeczeństwa nastawionego raczej antywojennie.

Nie chcę zanudzać czytelnika dokładnymi wylizankami, ale po rozbudowie swoich sił zbrojnych Rosja będzie w stanie rzucić na front w Europie siły nieco większe pod względem ilościowym niż wojska, jakie na front rzuci Europa. Z uwzględnieniem możliwego amerykańskiego kontyngentu, bo przecież Amerykanie muszą zostawić sobie rezerwę na wypadek wojny w Azji.

Pozostaje kwestia przewagi jakościowej. To prawda, wojska zachodnie są takie jak państwa – lepiej zorganizowane, sprawnie funkcjonujące, wyszkolone i wyposażone w dość nowoczesny sprzęt dysponujący jakościową przewagą. Z drugiej strony jednak przez ostatnie ćwierć wieku szkolono te wojska do prowadzenia operacji pokojowych, stabilizacyjnych, humanitarnych, działań pomocowych przy klęskach żywiołowych. Od dawna żołnierze głównych państw NATO małą wagę przywiązywali do prowadzenia w pełnej skali działań militarnych z silnym przeciwnikiem dysponującym w miarę nowoczesnym uzbrojeniem. W tego rodzaju działaniach nie ma nawet wypracowanej doktryny, nie ma programów szkolenia. To wszystko wyszło przy szkoleniu ukraińskich żołnierzy na Zachodzie, kiedy okazało się, że brytyjscy oraz niemieccy oficerowie mają nikłe pojęcie o pokonywaniu rozległych pól minowych pod ogniem wroga i o zwalczaniu rozbudowanych fortyfikacji. NATO w wojnie na łądze opiera się głównie na wsparciu z powietrza.

W dodatku rosyjscy żołnierze, choć słabo wyszkoleni i nie za bardzo, delikatnie mówiąc, zdyscyplinowani, są jednak niesamowicie odporni, wytrzymali, zawzięci i uparci jak osły. Potrafią dzień w dzień ruszać do ataków, w których giną dziesiątkami, setkami, co ich dowódców zupełnie nie zraża. Nie liczą się ze stratami i działają specyficzną metodą: wymęczyć zwycięstwo. Wykryli w Ukrainie niewiarygodny gąszcz okopów, tranzei i ziemianek, z których nie dają się wykurzyć. Jak zginą jedni, na froncie pojawiają się kolejni. Obawiam się, że taka Belgia i Hiszpania nie są gotowe na taką wojnę, społeczeństwa tych państw nie zaakceptują masowych strat oraz działań wojennych rozciągających na lata.

Jasną gwiazdą na firmamencie NATO są jego siły powietrzne. Są dość rozbudowane, nie dotknęły ich redukcje w tak potwornym stopniu jak sojusznicze wojska lądowe na przestrzeni ostatnich trzech dekad. Pozostaje jednak pytanie, jak sobie poradzą z rosyjską, niezwykle rozbudowaną, wielowarstwową i śmiertelnie skuteczną obroną powietrzną. I choć upatruję tu pewnej dla nas szansy, to jednak nie do końca ufam w skuteczność natowskiego lotnictwa w walce z Rosją.

NATO musi się obudzić. Trzeba rozbudowywać wojska, trzeba je szkolić w oparciu o ukraińskie doświadczenia, trzeba przygotowywać liczne rezerwy i rozkręcić produkcję zbrojeniową. Niestety, moim zdaniem, miły świat się skończył. Jeśli się nie obudzimy z letargu, to będzie po nas. ■

BOHDAN PIĘTKA
TYLKO 8% UKRAIŃCÓW
ŹLE OCENIA OUN I UPA

KRZYSZTOF WASILEWSKI
POLITYKA HISTORYCZNA
– OSIEM LAT REGRESU

POLSKA REKORDZISTKA
„ROZWODÓW KOŚCIELNYCH”

SYBERIA
JACKA PAŁKIEWICZA

tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

BOHDAN PIĘTKA
TYLKO 8% UKRAIŃCÓW
ŹLE OCENIA OUN I UPA

KRZYSZTOF WASILEWSKI
POLITYKA HISTORYCZNA
– OSIEM LAT REGRESU

POLSKA REKORDZISTKA
„ROZWODÓW KOŚCIELNYCH”

SYBERIA
JACKA PAŁKIEWICZA

Cały naród odrabia zadania domowe
SZKOŁO, DAJ ŻYĆ!

Zanim zaprotestujesz, przeczytaj regulamin Oświadczenia na Facebooku

„Nie zezwalam na korzystanie z moich zdjęć, informacji, wiadomości lub postów z przeszłości i przyszłych. Tym oświadczeniem informuję Facebooka, że jest surowo zabronione ujawnianie, kopiowanie, dystrybucja lub podejmowanie jakichkolwiek innych działań przeciwko mnie na podstawie tego profilu. Naruszenie prywatności może być karane przez prawo”. Tego typu wpisy opublikowało ostatnio w sieci mnóstwo internautów. O co chodzi?

Jak się okazuje, nie mamy do czynienia z niczym nowym, można wręcz mówić o cyklicznie powracającej historii. Podobne, niemal bliźniacze, przypadki miały miejsce już dobrych kilka lat temu. Zaskakujące, jak duża jest wciąż podatność użytkowników mediów społecznościowych, a co za tym idzie dalsze kolportowanie tzw. łańcuszków, które im groźniej brzmią, tym większą popularność zyskują. Choć niektórzy, przejęci i często oburzeni internauci, głównie starszej daty, biją na alarm, nie mają ku temu powodów. Co więcej, tego typu wpisy, szumnie nazwane „oświadczeniami”, niczego nie wnoszą, co potwierdza radca prawny **Joanna Urbaniak** z Kancelarii Radców Prawnych Karolak Falana Urbaniak:



Rys. Katarzyna Zalepa

– Zamieszczanie takich komunikatów nie ma żadnej mocy prawnej. Każdy użytkownik Facebooka, który zakłada konto w tym serwisie, akceptuje regulamin. Oczywiście, powinien go dokładnie przeczytać. Poprzez zarejestrowanie się w serwisie zawieramy z Facebookiem umowę. Nie ma możliwości, żeby ją negocjować. Można zaakceptować warunki lub nie. Natomiast publikowanie wszelkich oświadczeń jest po prostu dowodem na brak świadomości prawnej.

Czego obawiają się internauci? – Domyślam się, że chodzi o sytuację, w których w niekontrolowany bądź niepożądany sposób materiały prywatne umieszczone na Facebooku, jak zdjęcia z wakacji, zdjęcia dzieci, informacje o np. wziętym ślubie, staną się rozpowszechnione – tłumaczy Urbaniak. Natomiast główna idea Facebooka polega właśnie na tym, żeby treści pomiędzy użytkownikami były widoczne, żeby mogły być udostępniane, o czym mówi

radca prawny: – Każdy użytkownik udziela licencji Facebookowi na wykorzystywanie materiałów, które sam zamieszcza. Absolutnie nie powoduje to stanu, że tracimy prawa do swoich materiałów. Po prostu udzielamy serwisowi odpowiednich zezwoleń, żeby ten prawidłowo funkcjonował. Wiele osób o tym nie wie, stąd bierze się powszechne zdziwienie, a tak naprawdę ten stan trwa od momentu, kiedy powstał Facebook.

Prawdopodobnie twórcy łańcuszków, które mają na celu zasianie chaosu i fermentu w sieci, wykorzystali okazję związaną z tym, że Facebook wprowadził ostatnio opcję płatnej subskrypcji. Wnosząc regularną opłatę, a dokładniej godząc się na formę abonamentu, nie będziemy zalewani reklamami. – W związku z wprowadzeniem dobrowolnych opłat użytkownicy mieli wyświetlony komunikat z pytaniem, czy chcą korzystać z serwisu w dotychczasowy sposób, czy zamierzają wykupić subskrypcję. Nie stoi jednak za tym nic więcej. Mogą się tylko domyślać, że niektórzy nie do końca zrozumieli, o co chodzi. I akurat w ten moment wstrzelili się anonimowi twórcy łańcuszków. Żyjemy w niespokojnych czasach, kiedy wprowadzenie szeroko rozumianego niepokoju w społeczeństwie może być jakąś wartością dla pewnych grup. A może jest to po prostu głupi żart... – mówi Joanna Urbaniak.

MAC

Olimpizm a polityka – quiz

Wbrew starożytnej idei współczesne igrzyska olimpijskie stają się czasem narzędziem polityki. Igrzyska w Berlinie z 1936 r. naziści cynicznie przekuli w element propagandy, bo z miejsc publicznych zniknęły hasła i gazety antysemickie, a z ulic – żebracy i prostytutki. Potęga III Rzeszy miała przejawiać się w monumentalnych obiektach sportowych oraz oprawie ceremonii otwarcia. W dużej mierze efekt został osiągnięty. Amerykańscy biznesmeni, którzy przybyli wtedy do Berlina, byli zachwyceni kondycją państwa niemieckiego.

Z kolei w Chinach igrzyska olimpijskie po raz pierwszy zorganizowano w 2008 r. Przyznanie ich organizacji Chińskiej Republice Ludowej wywołało liczne kontrowersje – wskazywano na łamanie praw człowieka oraz brutalną politykę Chin w Tybecie. Dla Pekinu była to jednak okazja, aby pokazać postęp technologiczny w kraju oraz wielki skok w gospodarce.

Najśłynniejszy skandal polityczny miał miejsce w 1956 r. na igrzyskach w Melbourne. Tam podczas meczu piłki wodnej pomiędzy Węgrami a Związkiem Sowieckim reprezentanci Węgier – w ramach odwetu za stłumione przez Sowietów powstanie – chcieli za wszelką cenę wyeliminować przeciwników z igrzysk. Pojedyncze faule poszczególnych zawodników bardzo szybko przerodziły się w starcie całych drużyn, do którego włączyli się także australijscy kibice, którzy stanęli po stronie Węgrów.

Nowoczesny ruch olimpijski zmagą się nie tylko z problemami polityczno-ekonomicznymi, ale również z łamaniem zasad

fair play. Temat dopingu stał się w ostatnich latach nieodłącznym elementem dyskusji o sporcie. Powszechnie znane są niemieckie sportsmenki, które w ramach specjalnego programu medycznego w Niemieckiej Republice Demokratycznej były poddawane kuracji męskimi hormonami. Problem wysokiego testosteronu wśród kobiet powrócił w 2016 r. przy okazji igrzysk w Rio de Janeiro. W biegu na 800 m polska biegaczka Joanna Józwiak zajęła w finale 5. miejsce. Podniosły się wtedy głosy, że gdyby nie afrykańskie biegaczki o „męskiej posturze” prawdopodobnie miałyby medal. W ostatnich latach „królami dopingu” stały się dawne kraje Związku Sowieckiego, na czele z Rosją, której lekkoatleci zostali wykluczeni z igrzysk w 2016 r., zaś cała rosyjska reprezentacja nie mogła wziąć udziału w następnej imprezie w Tokio w 2020 r. Nie jest to jednak problem wyłącznie postsowiecki. Duża liczba wpadek dopingowych dotyka także Turcję, a i Stany Zjednoczone nie są od tego wolne.

1. Rosjanie po raz pierwszy wzięli udział w igrzyskach w Paryżu (1900 r.). Na skutek przewrotu bolszewickiego w 1917 r., wojny domowej i konfliktu zbrojnego z Polską nowe władze rosyjskie nie wystawiły swojej reprezentacji do igrzysk olimpijskich w Belgii w 1920 r. Kiedy Związek Sowiecki, państwo powstałe na gruzach carskiej Rosji, zadebiutowało na letnich igrzyskach?

- A. W 1924 r. w Paryżu
- B. W 1928 r. w Amsterdamie
- C. W 1936 r. w Berlinie
- D. W 1952 r. w Helsinkach

2. Sloganem letnich igrzysk olimpijskich w Monachium było hasło: „Szczęśliwe igrzyska”. Przyniosły one jednak tragiczne wydarzenia. O co chodzi?

- A. Włocysz piłkarze lecący na igrzyska zginęli w katastrofie lotniczej
 - B. Na stadionie olimpijskim zawaliła się trybuna pełna kibiców
 - C. Reprezentanci Izraela zostali uwięzieni i zamordowani przez islamskich terrorystów
 - D. Jeden z bokserów zmarł na skutek ciężkich obrażeń
3. Historia igrzysk olimpijskich to także historia polityczna. W 1980 r. zawody odbyły się w Moskwie, zostały one jednak zbojkotowane przez kraje zachodnie. Jaki był powód tej decyzji?

- A. Interwencja sowiecka w Afganistanie
- B. Awaria elektrowni atomowej w Czarnobylu
- C. Sowiecka obrona przeciwlotnicza zestrzeliła amerykański samolot zwiadowczy U2
- D. Władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej przystąpiły do budowy muru berlińskiego

4. W 1984 r. w ramach rewanżu Związek Sowiecki zbojkotował igrzyska w Los Angeles. Tą drogą poszła większość państw zaliczanych do „krajów socjalistycznych”. Które z tych państw wzięło w nich udział mimo przynależności do tej grupy?

- A. Polska
 - B. Rumunia
 - C. Czechosłowacja
 - D. Niemiecka Republika Demokratyczna
5. W 2022 r. zimowe igrzyska olimpijskie odbyły się w Pekinie. Ile razy dotychczas te zawody gościły na kontynencie azjatyckim?
- A. 0
 - B. 1

- C. 3
- D. 6

6. Które z poniżej podanych państw bałkańskich było w przeszłości gospodarzem zimowych igrzysk olimpijskich?

- A. Jugosławia
- B. Bułgaria
- C. Słowenia
- D. Grecja

7. W których letnich igrzyskach wzięło udział najwięcej sportowców?

- A. W 2008 r. w Pekinie
- B. W 2012 r. w Londynie
- C. W 2016 r. w Rio de Janeiro
- D. W 2020 r. (odbyły się w 2021 r.) w Tokio

8. W 1936 r. miała zostać rozegrana olimpiada ludowa. Kto był jej inicjatorem oraz kto miał gościć tę imprezę?

- A. ZSRR
- B. Wielka Brytania
- C. Hiszpania
- D. Chiny

9. W 1956 r. gospodarzem igrzysk olimpijskich była Australia. Jednakże część konkurencji rozegrano kilka miesięcy wcześniej w innym państwie. Jaki to kraj?

- A. Francja
- B. Nowa Zelandia
- C. Nowa Gwinea
- D. Szwecja

10. W którym roku po raz pierwszy rozegrano igrzyska paraolimpijskie?

- A. W 1936 r.
- B. W 1948 r.
- C. W 1960 r.
- D. W 1972 r.

(Opracował: Dominik Ławski z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi)



Odpowiedzi str. 55

Herosi biznesu

Zainteresowania Pawła Marcza-ka wcale nie miały przerodzić się w biznes. Chciał tylko napisać pracę magisterską pt. „Analiza konstrukcji spawanej ramy rowerowej”. Temat korespondował z jego hobby – ekstremalną wersją kolarstwa górskiego, zwaną downhill. Już w dzieciństwie uwielbiał szybkie zjazdy ze stoków, a w 2000 roku został w tej dyscyplinie wicemistrzem kraju. Wciąż jednak miał problem ze sprzętem – żaden rower mu nie odpowiadał. Skonstruował więc własny. Po obronie pracy wyjechał do Irlandii zarabiać pieniądze na działalność. Później namówił do współpracy innego pasjonata kolarstwa, Jerzego Dąbrowskiego. Wspólnie uruchomili warsztat w piwnicy. Nie była to jeszcze formalna spółka, raczej koleżeńska umowa na gębę. – *Nieważne, ile kto włożył. Ważne, jaki produkt powstał* – opowiada Marczak. Później dostali dofinansowanie z Unii, które pozwoliło na większe eksperymenty. – *Musielismy się czymś wyróżnić. Stworzyliśmy pierwszą na świecie ramę roweru zjazdowego w całości wykonaną z włókna węglowego. W rowerach szosowych i MTB stosowano już włókno węglowe, ale w zjazdowych nie. Dwa lata po tym, jak my je wprowadziliśmy, wiodąca produkcja poszła w nasze ślady. Ale to nie koniec wynalazków. Dwaj zapaleńcy wymyślili, że włókno węglowe można nasączyć żywicą, by poprawić jakość ram i przyspieszyć produkcję. Sprzedaż ruszyła. Z początku powoli – robili 10 ram w miesiącu, bo na tyle pozwalały ich skromne moce przerobowe. W 2019 roku pojawił się następny współnik, Marek Bieda, i kolejne, tym razem naprawdę duże dofinansowanie unijne – 3,5 mln zł. Wyszli z piwnicy, wynajęli lokal, zatrudnili pracowników, zwiększyli produkcję o 100 proc. Trzy lata później mieli 2,5 mln zł przychodów, na czysto zarobili 500 tys. Niemal wszystkie produkty (ponad 90 proc.) sprzedają za granicę. Największymi odbiorcami są Niemcy, Chińczycy i Amerykanie. Marka Antidote Bikes wciąż się rozwija i idzie z ekologicznym trendem. Chce zamienić żywicę epoksydową na żywicę opartą na biokomponentach, a zamiast włókna węglowego zastosować włókno lina- i bazaltowe. Ramy są tworzone wyłącznie w Polsce. – *W dobie masowej produkcji rowerów i powszechnego outsourcingu jesteśmy dumni, że cały proces realizujemy sami* – mówi Marek Bieda. – *Prowadzimy manufakturę. Stosujemy zaawansowane technologie w fazie projektowania i kontroli, ale wszystkie prace wykonujemy ręcznie lub osobiście asystując nowoczesnym maszynom.**

Forbes nr 10/2023

Wybrała i oprac. E.W.

Autokracja informacyjna

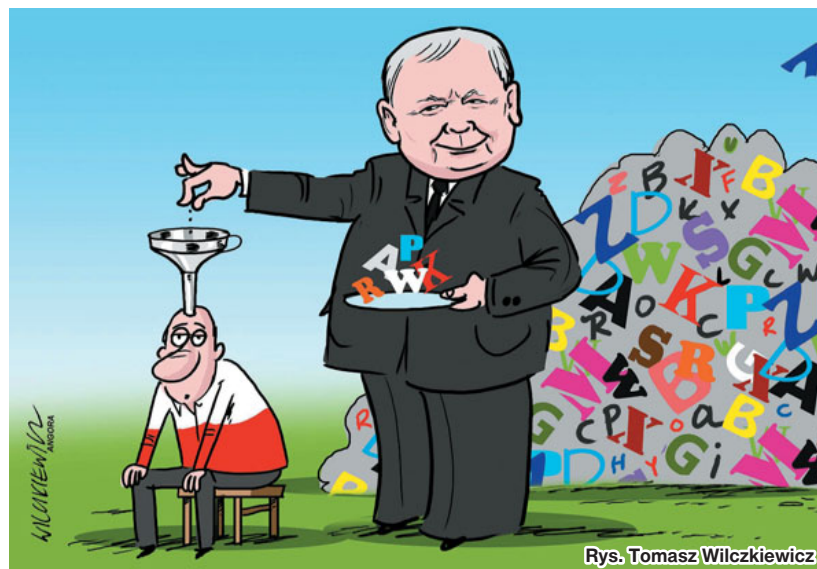
Fragment książki Adama Sokołowskiego „Reżim. Doniesienia z putinowskiej Polski”

W 2019 roku rosyjski ekonomista Siergiej Guriew oraz amerykański politolog Daniel Treisman opublikowali esej *A Theory of Informational Autocracy*, który pozwala nam lepiej zrozumieć fenomen Prawa i Sprawiedliwości oraz pisowskiej – legendarnej wręcz – odporności na afery. Podstawą tytułowej „teorii autokracji informacyjnej” jest stwierdzenie proste- go faktu, że mniej więcej 70 proc. społeczeństwa niespecjalnie interesuje się polityką, a zdecydowana większość treści w obiegu informacyjnym jest generowana przez pozostałe 30 proc. Obserwację tę można łatwo potwierdzić. Dziesięć największych polskich dzienników ma średnią sprzedaż na poziomie niespełna 0,5 miliona egzemplarzy, z czego niemal połowę generują tabloidy „Fakt” i „Super Express”. Tymczasem dorosłych Polaków jest 30 milionów. Zakładając nawet, że absolutnie nikt nie czyta więcej niż jednego dziennika, największe polskie dzienniki są czytane przez 1,5 proc. z nas. Malutko.

Podobnie rzecz ma się z telewizją. Średnia oglądalność „Faktów” TVN to ledwie 2,6 miliona widzów, czyli niecałe 9 proc. z nas. Zaliczające 3,1 miliona widzów „Wiadomości” rządowej Telewizji Polskiej dają kolejne 10 proc., a 1,8 miliona widzów polsatowych „Wydarzeń” to 6 proc. Trzy największe telewizje informacyjne w Polsce łącznie ogląda nie więcej niż co czwarty Polak. Mało. Wbrew pozorom w internecie nie wygląda to znacznie lepiej. Najpopularniejszym portalem informacyjnym pozostaje Onet, który odwiedza mniej więcej co trzeci dorosły Polak. Nie jest też tajemnicą, że gros ruchu na portalach, takich jak Onet, Wirtualna Polska oraz Interia, generują nie działy informacyjne, lecz plotkarskie, pogodowe, sportowe i tym podobne. Powyższe liczby sugerują, że założenie Guriewa i Treismana jest zasadniczo poprawne, a skoro tak, to warto zrozumieć, z jakimi się to wiąże konsekwencjami.

Jeśli tylko 30 proc. społeczeństwa śledzi, co się właściwie dzieje, to znaczy, że nowoczesny autokrata nie musi ich nawet zbytnio represjonować. W tej części, poza odbiorcami, są także wszyscy twórcy treści informacyjnych: dziennikarze, publicyści, blogerzy, politycy, aktywiści, artyści, państwo urzędnicy, zaangażowani politycznie celebryci. Niemal wszystkie treści, które ci ludzie tworzą, prawdopodobnie nie wyjdą poza infosferę owych 30 proc. Niestety, piszemy w dużej mierze sami dla siebie.

Z punktu widzenia autokraty jest to doskonała wiadomość, bo o wyniku wyborów częściej decyduje 70 proc. społeczeństwa niż 30 proc. Dlatego nie musi on uciekać się do brutalnych represji czy



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

powszechnej cenzury, które były znakiem rozpoznawczym dawnych dyktatorów. Jarosław Kaczyński czy Viktor Orbán nie muszą zamykać dziennikarzy w więzieniach, robić im nalotów na redakcje czy nakładać kar za opisywane w ich tekstach afery. Wystarczy, że zadbają o to, by te informacje nie wyciekły do apatycznej większości społeczeństwa, która odda potem większość głosów w wyborach. Dlatego zamiast uniemożliwiać tworzenie treści, nowoczesne reżimy stawiają informacyjny mur między twórcami a rzeszą potencjalnych odbiorców. Czyli po prostu trzymają większość społeczeństwa w niewiedzy.

Niestety, algorytmy mediów społecznościowych znacznie to ułatwiają. Nastawione na klikalność platformy podsuwają nam treści, które już znamy, jednocześnie odcinając nas od informacji „niepasujących” do naszego profilu. W efekcie zamykamy się w bańkach informacyjnych pełnych ludzi o poglądach zbieżnych z naszymi. To daje nam fałszywe poczucie, że wszyscy myślą tak jak my. Większość z nas zna z autopsji sytuację, w której gorąco popierający Kaczyńskiego znajomy lub członek rodziny okazuje się całkowicie niepointformowany o wszystkich przekrętach tej władzy. Nawet tych, które – jak może się nam wydawać – są powszechnie znane. To, co w naszej bańce jest faktem dawno ustalonym (na przykład, że Jacek Sasin zorganizował nielegalne wybory i nie poniósł za to żadnej odpowiedzialności), po tamtej stronie informacyjnego muru po prostu nie istnieje. Możemy się zżymać na żelazny elektorat Kaczyńskiego, nazywać jego wyborców wyznawcami i pocieszać się opowieściami o oświeconej elicie i ciemnym ludzie, ale bez przyjęcia do wiadomości, że PiS swój elektorat przede wszystkim okłamuje i odcina od rzetelnej informacji, będziemy błędzić we mgle.

Bardzo rzadko zdarza się, by jakaś informacja była na tyle dużego kalibru, że samoistnie przeskoczy mur i rozleje się po elektoracie Partii. Tak było oczywiście z pandemią koronawirusa, wojną w Ukrainie i problemami z zaopatrzeniem w węgiel, ale też na przykład z antyaborcyjnym wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 roku lub ze spowodowaną tym wyrokiem śmiercią Izabeli z Pszczyny. Tylko w tych stosunkowo nielicznych wypadkach aparat propagandy Partii musi w ogóle się tymi tematami zajmować, oczywiście obrabiając je przy tym po swojemu i budując wokół nich piętrowe manipulacje. Na co dzień wystarczy nie wspomnieć o danym zdarzeniu w „Wiadomościach” TVP i sprawa załatwiona. Niech sobie w „Wyborczej” czy TVN-ie piszą czy mówią o aferach i przekonują przekonanych. Media Partii będą w tym czasie konsekwentnie budowały równoległy świat. Czyli po prostu dezinformowały społeczeństwo.

Żyjemy w tej rzeczywistości już od dawna, więc do niej przywykliśmy i toporną propagandę TVP obracamy w żart i memy. Dlatego umyka nam, że w rzeczywistości mamy do czynienia z zabójczo skuteczną bronią, która nas niewoli. Nas – większość, którą się po prostu okłamuje i zaszczepia się w niej irracjonalne lęki mające odwrócić uwagę od rzeczywistości. I nas – mniejszość, która traci w ten sposób wpływ na wynik wyborów, będąc *de facto* skazaną na wieczne rządy Partii.

PiS, jak każda partia autorytarna od Budapesztu po Moskwę, potrzebuje swoich mediów, dzięki którym może ten rodzaj zniewolenia uprawiać. Dlatego PiS ma swoje media. Błędem jest nazywanie ich „mediami pisowskimi” czy „przychylnymi rządowi”. One po prostu należą do Kaczyńskiego i jego ludzi, są zależne od jego politycznej woli i dysponowanych

przez niego (zwykle naszych) pieniędzy. W tym rozdziale rozłożymy pisowską przesterżnię medialną na kawałki i wskażemy te media, a także owe zależności.

Znaczenie wolnych mediów

Niezależne od władzy media są podstawą funkcjonowania systemu demokratycznego. Określenie „czwarta władza” wbrew obiegowej opinii nie znaczy tylko, że media mają ogromny wpływ na rzeczywistość, lecz także, że pełnią funkcję kontrolną wobec pozostałych trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Wolne media przekazują społeczeństwu, co się dzieje, dzięki czemu obywatele mogą dokonywać świadomych decyzji wyborczych, bez których nie ma mowy o prawdziwej demokracji. Za pośrednictwem mediów prowadzona jest publiczna debata o ustawach, stosunkach międzynarodowych, obyczajowości. Na ich łamach obywatelom tłumaczone są pisane niezrozumiałym językiem ustawy, wyjaśniane są konsekwencje politycznych decyzji, co ogranicza liczbę decyzji szkodliwych. Dziennikarze odgrywają również rolę kontrolną. Każde nagłośnione kłamstwo, przestępstwo czy nadużycie pociąga za sobą konkretny koszt: zmniejsza szansę danego polityka lub ugrupowania na reelekcję, stanowi ostrzeżenie dla innych, którzy mogą chcieć iść tym samym śladem, a także zapobiega przestępstwom

lub przynajmniej prowadzi do naprawy wyrządzonych szkód. Wreszcie media są także bezpiecznikami ustrojowymi. Ich zadaniem jest patrzeć na ręce władzy i pilnować, czy operuje ona w ramach zapisanego prawa.

Bez wolnych mediów społeczeństwo nigdy nie dowie się, że politycy kradną i obsadzają państwowe stanowiska swoimi kolegami bez kompetencji, że uchwalane ustawy uderzają w tego społeczeństwa interes, że obywatele są pozbawiani swoich praw ani że władza zawłaszcza sobie kolejne obszary państwa i przeraża się w tyranii. Nie dowie się, że władza może po prostu zmienić obywatela w niewolnika. Bez mediów obywatel jest ślepy i głuchy. I dowiaduje się o wszystkim po fakcie. Zwykle wtedy, gdy jest już za późno. Dlatego autokraci nienawidzą wolnych mediów i za wszelką cenę próbują je zniszczyć, ograniczyć, podporządkować sobie i przekształcić w kolejne narzędzie sprawowania władzy. Znamy te mechanizmy z przeszłości i teraźniejszości. Dawniej robił tak w zasadzie każdy dyktator, od Józefa Stalina i Adolfa Hitlera przez Francisca Franco, Josipa Tita i Mao Zedonga po Nicolae Ceaușescu i Pol Pota. I tak robi niemal każdy dyktator dziś, od totalnej cenzury w reżimach Xi Jinpinga, Kim Dzong Una i Władimira Putina przez stadium prawie totalne u Recepta Erdoğan, Aleksandra Łukaszenki i Viktora Orbána po stadium pośrednie, czyli u nas.

W Polsce są oczywiście wolne media. Partia robi jednak wszystko, by je zmarginalizować. Bo w wymarzonej, autorytarnym świecie Naczelnika Kaczyńskiego media nie mają odgrywać roli kontrolnej ani informującej. Mają być tylko kolejnym narzędziem używanym do utrzymania i utrwalaenia władzy. Dlatego coś, co nie mieści się w żadnych zachodnich standardach, w autokratyzującej się pod rządami Prawa i Sprawiedliwości Polsce jest normalne. Na przykład to, że zaufani Jarosława Kaczyńskiego za pośrednictwem kilku firm i firemek kontrolują „Gazetę Polską” i pokrewne jej media. Albo to, że konglomerat medialny braci Jacka i Michała Karnowskich jest kontrolowany przez Grzegorza Biereckiego, senatora PiS, wieloletniego przyjaciela Lecha Kaczyńskiego i twórcę spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych. Albo że państwowy koncern paliwowy kierowany przez Daniela Obajtka jest właścicielem ponad setki lokalnych gazet i portali. Albo to, że państwowe spółki utrzymują te podległe Partii media sutykami dotacjami, dla niepoznaki ukrytymi pod postacią reklam. Albo to, że partyjne media stworzyły sobie własną Agencję Informacyjną, własną sondażownię (Social Changes), własnego pośrednika reklamowego (firma Signum Bis). Albo to wreszcie, że Kaczyński zmienił publiczną telewizję i radio w partyjne szczekaczki, które poziomem zakłamania przebijają „Dziennik Telewizyjny” z czasów PRL.

Normą stało się w Polsce także atakowanie tych mediów, które nie są Partii bezpośrednio podporządkowane. Stąd mamy zalew oskarżeń i zwykłej dezinformacji wyphywający z ust partyjnych notabli i pracujących dla nich „dziennikarzy”, że media niezależne są niemieckie, niepolskie, polskojęzyczne lub „polskie teoretyczne”, zdradzieckie, zakłamane, występujące się opozycji, Unii, Tuskowi, Żydom, Rosji, Niemcom, do wyboru do koloru. Przygniatająca większość tych oskarżeń ma niktę związki z rzeczywistością. Czyli mówiąc prościej: są to zwykłe kłamstwa. To, że powtarzają je partyjni ministrowie, premier, prezydent i sam Prezes, jak również to, iż niektóre z tych insynuacji na stałe wgrzyły się w naszą świadomość i są przez otoczenie PiS traktowane jak dogmat (na przykład, że „Gazeta Wyborcza” to „niemieckie pachotki”), świadczy tylko o tym, że zabrnęliśmy w to szaleństwo już bardzo daleko. To wszystko są standardy autokratyczne. Takie rozwiązania mamy w Rosji, na Białorusi, na Węgrzech czy w Turcji, nie w demokratycznych państwach Zachodu. U nas stały się one normą. Jak w każdym reżimie...



ADAM SOKOŁOWSKI.
REŻIM. DONIESIENIA
Z PUTINOWSKIEJ POLSKI,
Wydawnictwo ZNAK,
Kraków 2023.

REWELACYJNY KREM ODMŁADZAJĄCY TWARZ

Pomysł pod choinkę dla Twojej żony Kobiety wyglądają po nim młodziej o 10 lat

W odpowiedzi na aktualne potrzeby Pań, w laboratoriach kosmetycznych USA i Francji powstały nowatorskie koncepcje składu i działania kremów do twarzy. Efektem badań laboratoryjnych jest wyodrębnienie biochemicznych składników zwanych cząsteczkami młodości. Nowatorski krem IV generacji .IN. z cząsteczkami młodości działa jak łagodny botoks, kolagen, elastyna i kwas hialuronowy razem wzięte. Aplikacja kremu .IN. z cząsteczkami młodości daje nową nadzieję w walce o młodzieńcze piękno naszej skóry i nie wiąże się z ryzykiem i bólem. Cząsteczki młodości działają bezpośrednio na mechanizm powstawania zmarszczek destabilizując wielopoziomowo biochemiczny proces. Te fantastyczne właściwości nowej IV generacji kremu .IN. z cząsteczkami młodości zauważyły i doceniły klientki we Francji i USA. Teraz także w Polsce coraz więcej Pań z powodzeniem go stosuje i

poleca rodzinie i swoim znajomym, ponieważ kobiety wyglądają po nim przynajmniej o młodziej 10 lat.

Fantastyczny krem z cząsteczkami młodości

Aktywuje FIBROBLASTY w naszej własnej skórze do produkcji naturalnego kolagenu, elastyny i kwasu hialuronowego. Blokuje znajdujące się w skórze twarzy przewodnictwo nerwowo-mięśniowe. Mięśnie się rozluźniają, skóra nie kurczy się tak często, przez co nie tworzą się na niej nowe zmarszczki. Wzmacnia przeciwstarzeniową barierę ochronną skóry i dostarcza glukozy niezbędnej dla procesów odmładzających skórę. Dodatkowo pomaga w regeneracji komórek skóry, co przyczynia się do poprawy jej jędrności i elastyczności. Działa na skórę od wewnątrz, stymulując naturalne procesy odnowy, co prowadzi do zauważalnego wygładzenia zmarszczek i poprawy ogólnego wyglądu skóry. Przy regularnym stosowaniu, skóra staje się bardziej promienna, pełna blasku i wygląda

młodziej. Produkt ten jest idealny dla osób, które chcą zadbać o swoją skórę w sposób naturalny i bezpieczny.

Nowa generacja kremów do twarzy

Dotychczas w XX i XXI wieku w kosmologii utrwały się 3 generacje kremów do twarzy. Każdy z nich ma inne właściwości. Są to:

- I generacja:** .BB. (z ang. Beauty Balm) kremy nawilżające, lekko kryjące, przeznaczone dla młodych kobiet
 - II generacja:** .CC. (z ang. Color Control) przydatne do ukrywania popękanych naczynek itp.
 - III generacja:** .DD. (z ang. Dynamic Do all) dla skóry dojrzałej, wymagającej pielęgnacji i korekty
 - IV nowa generacja:** .IN. (z ang. Instead of Needle) czyli: „Zamiast Igły” z cząsteczkami młodości do cery w każdym wieku.
- Nowa IV generacja jest przełomem jeśli chodzi o pielęgnację skóry twarzy i utrzymanie jej młodzieńczego piękna przez długi czas.

Badania przeprowadzone na jednym ze składników kremu wykazały, że jego regularne stosowanie przez 2 tygodnie daje **takie same rezultaty** jak wstrzyknięcie kwasu hialuronowego igłą pod skórę przez chirurga plastycznego



Odkryto cząsteczki młodości

Po tym kremie
PODWÓJNE **ZADOWOLENIE**

średnia cena
rynkowa:

~~220zł~~ = **120zł**

**Cena mniejsza o 100zł
to PREZENT ŚWIĄTECZNY
od ASEPTA**

Zamów tel: 616 350 855



Skończmy z mentalnością wasali

Rozmowa z dr. ARTUREM BARTOSZEWICZEM ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

TYGODNIK
ANGORA

– Jaki jest stan finansów publicznych?

– Nie jest ani tak dobry, jak przedstawia to premier Morawiecki, ani tak zły, jak mówi to dotychczasowa opozycja. Nastąpiło zakłócenie w ściągalności podatków w wyniku nieumiejętnie przygotowanej reformy podatkowej (Polski Ład). Objawiło się to, niestety, nieładem w finansach publicznych. Premier mówi o zrównoważonej sytuacji w finansach publicznych i budżecie wynikającym z projektu ustawy budżetowej, a więc także o zakładanym w niej deficycie. Z kolei opozycja mówi o budżecie i finansach publicznych szerzej, to znaczy o wyłączeniu części wydatków poza budżet państwa. I tym samym ocenia ogólny poziom zobowiązań z tego wynikających.

– Czy to jest praktyka stosowana tylko w Polsce?

– Nie wymyślił tego Morawiecki. Wiele krajów stosuje takie praktyki. Takie działania były podejmowane także przez poprzednie nasze rządy.

– Niektórzy postawie twierdzą, że to uniemożliwiło im ocenę tego, w jakim stanie są finanse publiczne.

– To tylko pokrętna narracja wykorzystywana do bieżącej walki politycznej. Nic nie było, nie jest i nie może być ukryte. Wszystkie dane na temat budżetu oraz wydatków okołobudżetowych są ogólnie dostępne. Trzeba tylko spełnić dwa warunki. Przeczytać dokładnie uchwalane przepisy i zrobić to ze zrozumieniem. Wszystkie agencje ratingowe oceniające wiarygodność kredytową Polski analizują także wydatki okołobudżetowe. Oceniają to również instytucje Unii Europejskiej i przez ostatnie osiem lat nikt nie kwestionował prawdziwości analitycznej naszych finansów publicznych. Politycy, którzy niebawem obejmą rządy, powinni pamiętać, że będą musieli zaoferować polski dług inwestorom, którzy mogą być nim zainteresowani, więc powinni ważyć słowa.

– Zjednoczona Prawica tłumaczy gorszą niż przed laty sytuację finansów publicznych pandemią i wojną w Ukrainie.

– Pandemia wymusiła interwencję na skalę niewyobrażalną, czyli na 330 miliardów złotych. Przypomnę, że nie było wówczas ani jednego poważnego ekonomisty, który uważał, że nie należy ratować gospodarki. Te pieniądze musiały się znaleźć, mimo że nie były zgromadzone w żadnym specjalnym funduszu na wypadek kryzysu, a powinny być.

– Polska wspiera też Ukrainę. Wiosną minister finansów Magdalena Rzeczkowska powiedziała, że wydaliśmy łącznie na pomoc Kijowowi ok. 50 mld zł.

– Skala pomocy, jakiej udzielamy Ukrainie, jest gigantyczna i znacząco niedoszacowana. Kto z Polaków na przykład wie, jak ogromne ilości paliw przekazywał Orlen i Ukraina za to nie zapłaciła. Przekazaliśmy Kijowowi wielkie ilości broni, którą musieliśmy uzupełnić, wydając dziesiątki miliardów dolarów (ten proces cały czas trwa). Leczyliśmy i leczymy rannych,

działania państwa podczas pandemii oraz koszty, jakie realnie ponieśliśmy. Niech Donald Tusk powoła taką komisję, z przyjemnością wezmę udział w jej pracach jako ekspert.

– W województwie zachodniopomorskim NIK wykrył, że w jednym ze szpitali dodatki covidowe otrzymały 183 osoby, które opiekowały się 36 pacjentami. To nie był żaden ewenement.

– Raport sporządzony przez specjalną komisję pokazałby, co zrobiliśmy źle. A przy okazji okazałoby się, na co poszły te miliardy, kto dorobił się prawdzi-



Fot. archiwum prywatne

to ogromne koszty polskiego systemu ochrony zdrowia.

– Właśnie w tych dniach poznaliśmy analizy amerykańskich analityków wojskowości oraz niemieckich ekspertów od bezpieczeństwa, którzy zgodnie twierdzą, że gdyby wojna zakończyła się dzisiaj, to Rosja byłaby gotowa uderzyć na wschodnią flankę NATO, a więc i na nas już za sześć lat.

– Nie ulega wątpliwości, że część nowo powstałego długu państwa wynika z wydatków na zbrojenia i powinny być one wyłączone z reszty naszego zadłużenia. Takie stanowisko powinien prezentować zarówno obecny, jak przyszły rząd oraz przekonać Komisję Europejską, żeby zaakceptowała taki model finansów publicznych, gdyż jest to w interesie całej Unii, także ostro krytykujących nas Niemiec. Przyszła koalicja mówi o powołaniu wielu komisji śledczych, a ja bym sobie życzył, żeby Sejm powołał komisję, która określi realny koszt zaangażowania się Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską. To jest sprawa absolutnie fundamentalna. Taka komisja mogłaby pracować przy drzwiach zamkniętych, gdyż wiele informacji, którymi by się zajmowała, powinno pozostać tajnych. Trzeba też powołać jakieś ciało, które oceniłoby sprawność

wych fortun. W okresie pandemii wzrosła między innymi sprzedaż samochodów luksusowych. Wiele z nich kupiły osoby, które dostawały wynagrodzenia covidowe albo były właścicielami covidowych laboratoriów. To był wielki skok na publiczne pieniądze, który miał miejsce za przyzwoleniem polityków. Razem z generałem prof. Grzegorzem Gieleraikiem i dr Katarzyną Obłąkowską sporządziliśmy raport „Jak przygotować polską ochronę zdrowia na kolejne epidemie”, który zawiera 100 wytycznych dla administracji rządowej i samorządów. Ogłosiliśmy go po roku pandemii i spotkaliśmy się wówczas z totalną krytyką, zwłaszcza kierownictwa Ministerstwa Zdrowia, że atakujemy system, który tak świetnie zadziałał podczas pandemii, a raport jest nieistotny, gdyż niebawem podobnych powstaną dziesiątki. Do tej pory poza naszym nie powstał ani jeden i z tego, co się orientuję, nikomu z decydentów nie przyszło na myśl, że jednak wiele z naszych wytycznych należałoby wprowadzić.

– W programach wyborczych wielu partii znalazły się obietnice zwiększenia wydatków na ochronę zdrowia do 8 proc. PKB. Tymczasem, jak wyliczył to nieżyjący już Adam Sandauer, te wydatki, razem z szarą strefą, dawno przekroczyły 10 proc.

– Ani 8, ani 10 czy 12 proc. nic nie dadzą, jeżeli system, tak jak do tej pory, będzie dziurawy jak durszlak i opanowany przez mafię medyczną.

– W ostatnim czasie niektórzy ekonomiści wywodzący się z tzw. szkoły Balcerowicza mówią o konieczności likwidacji deficytu budżetowego za wszelką cenę, cięcie socjalnych, rezygnacji z wielu kluczowych inwestycji. Takie podejście do gospodarki obowiązywało pod koniec XIX wieku. Dziś wszystkie kraje rozwijają się dzięki deficytowi oraz interwencjonizmowi, aktywnej roli państwa. Tak jest w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Chinach.

– Każdy rząd mówi o konieczności zrównoważonego budżetu, spfaceniu zobowiązań, ale żaden tego nie realizuje. Za czasów, gdy ministrem finansów był Vincent-Rostowski, nasze zadłużenie szybko rosnęło, mimo że wówczas nie było ani pandemii, ani wojny za naszymi granicami. Dążenie do zrównoważenia finansów publicznych jest oczywiście słuszne i rozsądne, gdyż nie powinno się tworzyć nadmiernego długu. Jednak w mechanizmie rozwojowym są pewne wydatki, które trzeba ponieść już, żeby w przyszłości było nam lepiej, aby uzyskiwać dochody budżetowe, dzięki którym będziemy finansować potrzeby społeczeństwa, w tym takie, których dziś jeszcze nie mamy. O ile nie powinniśmy się zadłużać na bieżącą konsumpcję, to w przypadku inwestycji często nie ma innego wyjścia. Osobiście daleki jestem od wspomnianej szkoły Balcerowicza, która bezwarunkowo uważa, że celem samym w sobie jest ograniczenie wydatków publicznych.

– W Sejmie pojawiają się plotki, że mogą zostać wstrzymane niektóre ważne inwestycje.

– Nie wolno rezygnować z Centralnego Portu Komunikacyjnego, portu kontenerowego w Świnoujściu ani energetyki jądrowej. To inwestycje, które tak jak kiedyś Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy będą kołem zamachowym całej gospodarki nie tylko na lata, ale pokolenia. Wszystkie wzbudzają niepokój naszych niemieckich sąsiadów, gdyż będą dla nich ogromną konkurencją i to jest najlepszy dowód, iż są potrzebne.

– Postawie przyszłej koalicji mówią o postawieniu prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu.

– Prezesowi Glapińskiemu zarzuca się upolitycznienie NBP. Nie pamiętam jednak żadnego prezesa tej instytucji, który nie byłby upolityczniony. Taki sam zarzut można postawić Belce, Balcerowiczowi, Gronkiewicz-Waltz, wszyscy

byli powiązani z konkretnymi ugrupowaniami i daleko im było do niezależności. Ale przyszła koalicja stawia prezesowi także drugi zarzut, że dopuścił się pośrednio do finansowania budżetu przez NBP, co jest naruszeniem prawa. Miało to polegać na tym, że obligacje, które emitował Skarb Państwa, kupowały banki komercyjne, a NBP w trakcie pandemii kupował je od banków.

– **Czytałem opracowania amerykańskich ekonomistów, że to był jeden z głównych czynników, które uratowały naszą gospodarkę.**

– Nasze regulacje fikcyjnie izolują NBP od możliwości zapewnienia bezpieczeństwa systemowi finansów publicznych. Z góry zakłada się, że państwo jest instytucją niemoralną i wykorzystywałoby bank centralny dla swoich doraźnych celów. A tymczasem ten system działa przede wszystkim w interesie banków komercyjnych, które jeszcze nie tak dawno w 75 proc. były własnością zagranicznego kapitału. Politycy, którzy stawiają taki zarzut prezesowi Głapińskiemu, nie rozumieją albo nie chcą rozumieć, że z powodu pandemii i wojny w Ukrainie mieliśmy sytuację absolutnie nadzwyczajną, gdyż nasza gospodarka walczyła o przeżycie. A w sytuacjach nadzwyczajnych stosuje się nadzwyczajne rozwiązania. Tak robili Amerykanie, Niemcy, Japończycy. Poza wyprawieniem na drogę szybkiego wzrostu Polska musi być przygotowana na to, co pan powiedział, czyli na agresję ze strony Rosji. Zegar już tyka.

– **Ostatnio Bruksela oświadczyła, że w ramach KPO dostaniemy zaliczkę w wysokości 22 mln zł, ponieważ dobrze oceniono Krajowy Plan Odbudowy. Ale przecież opracował go rząd Morawieckiego, więc dlaczego tych pieniędzy nie dostaliśmy wcześniej?**

– Ponieważ była to gra polityczna. Bruksela czekała na nowy rząd i wszystko wygląda na to, że się doczekała. Teraz gra będzie się toczyć o to, czy Niemcom i Francji uda się narzucić reszcie państw należących do wspólnoty, w tym Polsce, zmianę traktatów i federalizację Unii.

– **W tej kwestii dominują dwie skrajne opinie. Pierwsza mówi, że federalizacja jest konieczna w obliczu nowych wyzwań stojących przed Unią. Druga, że to byłby koniec suwerenności Polski.**

– Nie jestem politykiem ani politologiem. Skupię się więc na kwestiach ekonomicznych. Federalizacja wiązałaby się z przyjęciem euro. Nie byłby to proces automatyczny, gdyż na razie nie spełniamy kryteriów przyjęcia wspólnej waluty. Jestem zwolennikiem polskiego złotego. Jednak nie wykluczam wejścia do strefy euro, pod warunkiem że nasz poziom rozwoju, nasz PKB per capita będzie taki jak Niemiec. Inaczej wspólna waluta byłaby hamulcem naszego rozwoju. Proszę zauważyć, że według wielu znanych

i cenionych ośrodków naukowych, także niemieckich, euro przyniosło korzyści tylko Niemcom i Holendrom. Wszystkie pozostałe kraje, w tym Francja, na tym straciły. Euro wymyślili Francuzi, którzy dążyli do większej integracji. Niemcy zgodzili się, pod warunkiem że siedziba Europejskiego Banku Centralnego znajdzie się na ich terytorium, a jego struktura będzie wzorowana na strukturze ich banku centralnego. I tak się stało. Dziś euro to jest dawna niemiecka marka, tylko o innej nazwie. To model monetarny, który był zbudowany tylko w interesie Niemiec, bo nie da się zarządzać wspólną walutą pod potrzeby wszystkich 27 państw członkowskich, które do tego są na różnym etapie rozwoju gospodarczego. A co do federalizacji jako takiej, to jestem temu przeciwny. Unia w obecnym kształcie to optymalne rozwiązanie, które powstrzymuje dominację największych państw. Jestem przekonany, że także wielu polityków Platformy, PSL oraz partii pana Hołowni zdaje sobie na sercu. Rozpad państw narodowych i powstanie wspólnego tworu federalcyjnego ładnie wygląda tylko na papierze. To prosta droga do narodzin groźnych nacjonalizmów, w przyszłości także wojen, a przypomnę, że Unię tworono również po to, żeby ich unikać. Pamiętajmy jednak, że ten proces dawania Brukseli pozatraktatowych kompetencji zapoczątkował premier Morawiecki, który bez mrugnięcia okiem zgodził się na powiązanie środków unijnych z tzw. praworządnością. Moim zdaniem nie zawsze nasi politycy na pierwszym miejscu stawiają interes kraju. Gdy po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Polska dostała miejsce we władzach Europejskiego Banku Inwestycyjnego, miałem wówczas nadzieję, że wyślemy tam kogoś, kto będzie walczył o nasze narodowe interesy, a wystąpił byłaby minister finansów, żeby wypracowała sobie wysoką emeryturę.

– **Negocjacje w sprawie KPO prowadził, moim zdaniem, jeden z najgorszych ministrów rządu Zjednoczonej Prawicy – pan Szymański. Czy pana zdaniem te środki w istotny sposób poprawią kondycję naszej gospodarki?**

– Nie jestem zwolennikiem KPO, gdyż jest to realny wymuszony dług. Do tego te pieniądze mają być wydane na z góry określone cele, które moim zdaniem nie są dla Polski najbardziej istotne. To plan polityczny, a nie ekonomiczny. Wystarczy przypomnieć, że Niemcy do tej pory skonsumowały go zaledwie w 9 proc.

– **Jaki powinien być główny cel naszej gospodarki w najbliższych latach?**

– Wzrost PKB o ok. 10 proc. rocznie. Niemożliwe? Są kraje, które to osiągnęły. Tylko ich przywódcy nie mają mentalności wasali jak wielu naszych liderów w ostatnich 30 latach.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Motocykle wirują, chłopaki walą w bandę

Rozmowa z **JAROSŁAWEM PABIJANEM**, fotografem zawodów żużlowych

TYGODNIK
ANGORA

– **Jacy ludzie lgną do tego sportu?**

– Patrząc historycznie, np. na Anglię lat 50. – 60., żużel zawsze był bardziej dla klasy robotniczej, rozrywką ludzi ciężkiej pracy. W Polsce jest dość podobnie, bo nie jest tak, że chodzą na niego wyłącznie absolwenci uniwersytetów.

– **Jak wygląda żużlowa mapa Polski?**

– Ściga się właściwie cały kraj poza północnym wschodem. Olsztyn, Suwałki i Białystok – tam żużla nie ma. Za to wielkie tradycje mają Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Wrocław, Opole. Dużo żużla zawsze było na Śląsku. Odrodziły się Świętochłowice, jest Rybnik. Od przyszłego roku ma wrócić pod Wawel. Ponadto są: Tarnów, Krosno, Rzeszów, Lublin, Piła, Gniezno, Grudziądz, Toruń i moja rodzinna Bydgoszcz.

– **A co z Warszawą?**

– Warszawa ma pewne tradycje żużlowe, ale one są bardzo pokręcone. W każdym razie była tam kilka lat temu drużyna ligowa, natomiast Warszawa nie kupiła żużla.

– **Skąd wziął się żużel w twoim życiu?**

– Miałem mniej więcej 12 lat, gdy pierwszy raz trafiłem na żużlowy stadion. Chodziłem do szkoły muzycznej i rosła ze mnie trochę taka ciapa. To



Fot. archiwum prywatne

mama namówiła mnie, żebym poszedł pokibicować naszym. Przelazłem przez płot, bo wtedy należało to do dobrego tonu, i zobaczyłem stadion pełen ludzi, pulsujące trybuny. Mimo że były to szare lata 80., stadion był kolorowy. Ludzie mieli czapeczki, szaliki w barwach Polonii Bydgoszcz i wszyscy emocjonowali się tym samym. Bo z żużlem jest tak, że jeśli wejdiesz i trafisz na dobre zawody, to przepadłeś. Jesteś kupiony na zawsze. No i mnie trafiło.

– **Dlaczego tak się dzieje?**

– To działa tak jak na dobrym koncercie rockowym. Cała masa bodźców, wszystkie zmysły pracują. Jest hałas,

→ 24

WYTNIJ I ZANIEŚ MEŻOWI

Nanoverse Peptide

Krem redukujący zmarszczki i odmładzający twarz
z cząsteczkami młodości

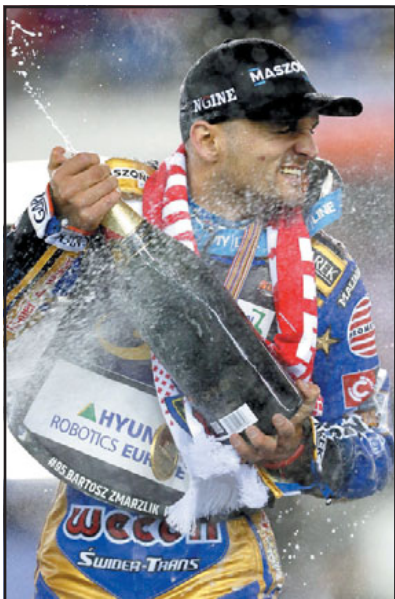
średnia cena rynkowa: ~~220zł~~ = **120zł**

Nanoverse Peptide
Regeneracja skóry
technologia MOQ22
redukcja zmarszczek
na dzień i na noc

Nanoverse Peptide
Regeneracja skóry
technologia MOQ22
redukcja zmarszczek
na dzień i na noc

Zamówienia tel.: **616 350 855**
Otrzymaj zniżkę z kodem: **MŁODOŚĆ**
Dostępne w APTEKACH, SKLEPACH ZIELARSKICH

REKLAMA



Bartosz Zmarzlik triumfuje



Pamiętny wypadek Tomasza Golloba i Piotra Protasiewicza w finale Złotego Kasku

Motocykle wirują...

23 →

on cały drży w człowieku, a do tego dochodził jeszcze bardzo charakterystyczny zapach. Choć motocykle żużlowe jeżdżą na metanolu, to nie paliwo zawsze tak pachniało. To był zapach oleju rycynowego. On nie wypalał się całkowicie, kiedyś podobno był nawet wyrzucany po prostu na tor. Pamiętam, że zawodnicy mieli też na swoich maszynach takie podwieszane bidony i tam ten olej lądował.

– **Kiedy zacząłeś żużel fotografować?**

– Na początku były to nieśmiałe próby zenitem z jedną rolką filmu. 36 klatek. Trudno było zrobić coś dobrego i ostrego. Wszystko mam zeskanowane, ale nie ma się czym za bardzo chwalić. Na poważnie żużel zacząłem fotografować w 1989 roku. Pamiętam, że zaraz po ślubie kupiłem dwa kartony filmów Fuji 800. Małżonka była przerażona, bo wstrząsnęło to naszym chudym budżetem. W 1995 roku, gdy ruszało Grand Prix, postanowiłem sobie, że albo robię je porządnie, albo nie robię wcale. Po rozmowach m.in. ze śp. Włodkiem Sierakowskim zrozumiałem, że fotoreporter żyje ze swojego archiwum. Trzeba o nie dbać, bo nigdy nie wiesz, które zdjęcie i za ile uda się sprzedać.

– **Za co jeszcze pokochałeś ten sport?**

– Żużel ma swój rytm. Zawodnicy wyjeżdżają, ustawiają się na starcie. Potem sam bieg trwa minutę z kawałkiem. Co trzy, cztery biegi przerwa, kosmetyka toru, a ty możesz iść kupić sobie piwo i kielbasę z rusztu. Nic nie tracisz, bo polewaczka dopiero zjeżdża na tor. Dzieciaki uwielbiają polewaczkę!

– **A jak od strony technicznej wygląda fotografowanie żużla? Siadasz na wirażu i czekasz, aż nadjadą?**

– (śmiech) Zajmuję wyznaczony miejsce, np. na pierwszym wirażu.

Zakładałem krótszy obiektyw i fotografuję na tym pierwszym łuku, ale kątem oka cały czas obserwuję też, co dzieje się na tym drugim zakręcie. Mimo że jest daleko, to lepiej mieć to sfotografowane, niż tego nie mieć na zdjęciach. Pracuję, znając już większość stadionów. Pierwszą serię robię sobie z jednego miejsca, a potem przechodzę i fotografuję na innym wirażu. Niestety, nie ma żadnej gwarancji, że na pewno coś trafię. W tej robocie trzeba mieć farta.

– **Potrzebne są dwa aparaty?**

– Dwa aparaty to konieczność. Żaden zawodowy fotoreporter nie wybierze się do pracy z jedną skrzynką.

– **Czym fotografujesz?**

– Canonem EOS R3. To bezlusterkowiec. Nowy kosztuje ok. 30 tys. zł. W swojej pracy używam kilku obiektywów – trzysetka ze światłem 2.8 to wydatek kolejnych 30 tys. zł. Nakłady są potężne.

– **Można ich uniknąć?**

– Uznani fotografowie uwielbiają mówić, że zdjęcia robi człowiek, a nie sprzęt. Do pewnego stopnia mogę się z tym zgodzić, ale nie w przypadku sportu, żużla. Tu bez sprzętu się nie da. Jeżeli masz słaby aparat, to leżysz i kwicysz. Ograniczenia sprzętowe wychodzą zwłaszcza w cięższych warunkach. Są miejsca, gdzie jest za ciemno, za daleko, zawody są wieczorem i w połowie imprezy zdjęcia przestają wychodzić, bo np. autofocus nie nadąża.

– **Jakie wnioski?**

– Jeśli nie zarobisz na zdjęciach, to nie zainwestujesz w siebie i w sprzęt. Przez wiele lat dokładałem do tego interesu i się tego nie wstydzę. Nadal jeżdżę na zawody za własne pieniądze. Od samego początku działałem na własną rękę. Nigdy nie pracowałem jako fotoreporter.

– **Powiedz coś o pieniądzach w twoim fachu. Można na fotografowaniu żużla przyzwoicie zarobić?**

– Jestem w takim momencie, że mógłbym z tego żyć. Pracuję dla agencji fotograficznej 400mm, Polskiego Związku Motorowego oraz dla Warner Bros. Discovery. Moje zdjęcia regularnie publikuje też kilka tytułów zagranicznych, m.in. szwedzki miesięcznik żużlowy „Speedway Star” czy „Extra Bladet”, tabloid z Kopenhagi.

– **Fotoreporterzy są bezpieczni podczas fotografowania żużla?**

– Nieraz uciekałem przed motocyklem na płycie stadionu. Zdarza się, że po upadku maszyna jedzie dalej prosto na ciebie. Trzeba mieć oczy otwarte.

– **Gdy jesteś świadkiem kraksy na torze żużlowym, to fotografujesz dalej czy biegniesz pomagać?**

– Fotografuję wypadek, natomiast leżącego zawodnika nie fotografuję; ani karetki, ani noszy. Nie wchodzę z krótkim obiektywem do ambulatorium.

– **Tak mówi etyka zawodu?**

– Etyka etyką, ale ja cały czas jestem kibicem, cały czas przebywam z zawodnikami. To nie jest tak, że przyjeżdżam do pracy i sobie potem idę. Większość z nich znam i wydaje mi się, że mamy całkiem dobry kontakt. Czasami ktoś mnie podwiezie na lotnisko, z kimś wracam z zawodów z zagranicy do Polski. Jak bym im potem w oczy spojrział?

– **Upadek na torze to jednak część tego sportowego show, który fotografujesz.**

– Tak. Motocykle wirują, chłopaki walą w bandę. Natomiast w chwili wypadku fotoreporterzy nie powinni, nie mogą wbiegać na tor. Są lekarze, odpowiednie służby. W latach 90. był taki bardzo znaczący wypadek na finale Złotego Kasku we Wrocławiu i jako pierwszy znalazłem się przy zawodnikach. Wypadek mieli Tomek Gollob i Piotr Protasiewicz. Tomek Gollob wyleciał za bandę. Koszmarnie to wyglądało. Zadziałał instyngt i pobiegłem w ich stronę, bo byłem akurat najbliżej, dopiero po mnie dotarły służby medyczne. Piotr mi wtedy powiedział:

„Idźcie do Tomka, jemu jesteście bardziej potrzebni”.

– **Tomasz Gollob, nasz wielki mistrz, to bohater wielu twoich zdjęć. Które jest najważniejsze?**

– Tomek to dla mnie ktoś niezwykle ważny. Mieszkamy w tym samym mieście, znamy się od stu lat. On jest w żużlu trochę dłużej, niż ja żużel fotografuję, ale od najmłodszych lat widziałem, jakie cuda wyczyniał na torze. Zawsze miałem kwadratowe oczy ze zdziwienia. Jeżeli miałbym wymienić najważniejsze zdjęcie z jego udziałem, to jest to, niestety, ten upadek ze Złotego Kasku we Wrocławiu. Jestem chyba jedynym fotografem, który ma to zdjęcie. Fotografowałem wtedy jeszcze na kolorowej kliszy. Tam były jupitery, ale było dość ciemno. Pracowałem z lampą błyskową. Ten feralny wyścig... Mam czterech zawodników, gdy wchodzi w łuk. Zdjęcie jest z technicznych względów poprawne. Lampa błysnęła, wszystko git. Natomiast w momencie, gdy oni uderzali o bandę, miałem w głowie myśl, że powinienem zrobić serię. I do dziś żałuję, że tej serii nie zrobiłem. Liczyłem, że lampa się naladuje i błysnie w dobrym momencie. Nie błysnęła. To zdjęcie jest technicznie marne, ale ze zdjęć z Tomkiem najważniejsze.

– **A masz te z 2010 roku, gdy Gollob został indywidualnym mistrzem świata?**

– Jasne. Bardzo chciałem sfotografować Tomka Golloba, gdy został najlepszym żużlowcem na świecie. I takie zdjęcia są tak naprawdę dwa. Bo przedostatni turniej w 2010 roku był we Włoszech, w Terenzano. I po którymś tam biegu Tomek zagwarantował sobie tytuł. Więc mam na zdjęciu taką nieoficjalną radość z parkingu. No i potem w Bydgoszczy odbył się finał. Tomek, mistrz świata, stoi ze złamaną nogą na podium. Piękna chwila, bo przez lata dostawaliśmy po łbie od Włochów, Węgrów, Czechów, o Anglikach czy Duńczykach nie wspominając.

– **A Bartosz Zmarzlik? Jaki to człowiek? Niedawno po raz czwarty został mistrzem świata, wygrywając cykl Speedway Grand Prix 2023.**

– Niezwykle skromny i zmotywowany. On jest z Gorzowa Wielkopolskiego, nie mam z nim bliskiego kontaktu. Imponuje mi jego sfokusowanie na tym, co się dzieje na stadionie. Miałem okazję być u niego w Kinicach. Obejrzałem ten słynny warsztat ślusarski jego taty. Bartek Zmarzlik jest jednym z tych zawodników, którzy mogą wziąć do domu gaźnik i go sobie godzinami rozkręcać i próbować coś zrozumieć. Niektórzy o sprzęcie nie wiedzą prawie nic, ale Bartek, podobnie jak Tomek Gollob, dobrze wie, co w tych bebeczach siedzi.

TOMASZ BARAŃSKI

Fot. Jarosław Pabijan



Z lękiem wysokości w Himalaje

Rozmowa z **SZYMONEM JASKUŁĄ**, anglistą, właścicielem biura tłumaczeń, który zdobył Manaslu, ósmy najwyższy szczyt świata

– Skąd się u Ciebie wzięło zainteresowanie górami?

– Za młodu bywałem w Karkonoszach i Bieszczadach. To były głównie wycieczki szkolne z mamą nauczycielką, jednak nie zafascynowały mnie. Przed trzydziestką zacząłem jeździć na desce snowboardowej i poznawać góry od nowa, np. Alpy. Jeździłem z synem Kacprem, obecnie studentem i żeglarszem, który uwielbia narty i deskę. Prawdziwa górską pasją narodziła się w 2019 roku. Na trzy lata przed czterdziestką – a to dobry moment na zmiany i wyzwania, wytatuowałem całą prawą rękę i brakowało mi czegoś do kompletu – padło na góry (*śmiech*). Za namową sąsiada Andrzeja zaliczyłem pierwszą wyprawę we włoskie Dolomity. A przecież mam lęk wysokości. Mieszkam na os. Pomorskim w Zielonej Górze, a żeby popatrzeć w dół z balkonu, musiałem trzymać się barierki! I trudno się dziwić, że w wysokich górach miałem przerażenie w oczach. To nie były łatwe via ferraty (drogi skalne wyposażone w liny stalowe dla asekuracji). W pięknej miejscowości Cortina d'Ampezzo zdobyłem swoje pierwsze szczyty – ok. 3300 m. Wręcz skakałem ze szczęścia, tym bardziej że warunki do wejścia były trudne. Wielkim przeżyciem, przy moim lęku, okazało się wejście po 10-metrowej drabinie. Odwracasz głowę, a tam przepaść 200-metrowa. To mi było potrzebne! I tak mi się tam spodobało, że w głowie była już tylko jedna myśl – kiedy kolejny wypad?

– Czyli właściwie jesteś amatorem, turystą, ale zakochanym w górach. I sięgasz coraz wyżej. Jesteś też zawsze znakomicie przygotowany. Wróćmy jednak do twoich wypraw. Długo nie usiedziałeś w miejscu?

– Były via ferraty, ale w końcu padło na coś wyższego – szczyt Island Peak w Himalajach. Ma 6165 m, bywa wymagający i charakteryzuje się stromym

ostatnim podejściem. Niestety, pandemia pokrzyżowała plany i nie było mi dane wejść na mój pierwszy nepalski szczyt. W zamian pojawiła się Aconcagua – 6961 m, najwyższy szczyt Ameryki Południowej leżący w Argentynie. Przygotowania trwały trzy miesiące. Spędziłem tam blisko miesiąc, a taką naturę i widoki oglądałem do tej pory tylko w telewizji. To nie jest góra techniczna – przy dobrych warunkach nie sprawia większych problemów, ale przy złych jest okrutna. Mieliśmy wielkie szczęście, bo pogoda okazała się łaskawa. Najgorsze były wyjścia aklimatyzacyjne. Długo, wymagające trekkingi po piargach i dość stromych zboczach. Słońce, wiatr i trochę śniegu. Trzy razy pokonywaliśmy tę samą mozolną trasę po sześć, osiem godzin. Kilka razy pytałem sam siebie: po co się męczyc? Wiedzieliśmy jednak, że dobra aklimatyzacja to kluczowa sprawa, aby zminimalizować ryzyko choroby wysokościowej i zaadaptować organizm do danej wysokości. Na atak szczytowy wyszliśmy w środku nocy. Pomimo czołówek (latarka) widoczność była bardzo ograniczona. Chyba ze względu na emocje słabo spałem dwie ostatnie noce, a jedynie adrenalina trzymała mnie w pionie. No może jeszcze chęć pokonywania słabości pchała mnie do przodu. Nasza grupa liczyła ponad 20 osób, a my z kumpłem Tomkiem z Koszalina, skazywanym przez wszystkich na porażkę, weszliśmy w pierwszej piątce. Kolegom twardej, którzy biegali górskie maratony i podczas aklimatyzacji wspinali się na wyścigi, odbierało moc na ataku szczytowym. Przewracali się, mieli problemy ze wzrokiem, halucynacje. Przewodnicy zawracali ich do obozu. Mówi się, że chłopaki nie płaczą, ale w górach beczą jak bobry, a ja po dotarciu na szczyt popłakałem się jak nigdy. Oczywiście ze szczęścia, sam nie wierzyłem, że mi się udało, i to w świetnym

czasie. To było coś niesamowitego, bo na tej górze nie brakuje wypadków śmiertelnych, a nam się udało. Rodziła zawsze mnie wspiera, ale woleliby, abym miał inną pasję; boją się, że kiedyś nie wrócę. A ja im się nie dziwię, bo wiem, że jestem w tym egoistą. Cóż, ja, górski turysta amator, urodzony w Sulęcynie, od wielu lat zielonogórzanin, zakochałem się w górach i ta miłość pochłania mnie bez reszty.

– Na początku tego roku zacząłeś przygotowania do wyjazdu w Himalaje?

– Najpierw były zimowe szkolenia w Tatrach, a w styczniu miesięczny wypad z bratem Tomaszem do Patagonii w Ameryce Południowej. Cudowny braterski czas, genialne jedzenie, piękne góry, niesamowita kultura i ludzie! Kiedyś tam wrócić. W marcu pojechałem na Kilimandżaro, najwyższą górę Afryki w Tanzanii. Ma 5895 m. Byłem jedynym klientem lokalnej firmy, miałem pięciu tragarzy, kucharza i przewodnika. To przepisy, nie snobizm czy wygodnictwo. Jedzenie lokalne: zupy, warzywa, owoce i ta kozina, palce lizać! Po trzech dniach trekkingu wszedłem na szczyt jako ostatni o 1 w nocy i narzuciłem takie tempo, że wszystkich przegoniłem, a w sumie górę atakowało ponad 30 osób. Zamiast ośmiu godzin marszu, dotarłem do celu po pięciu. Kolejna przygoda to Denali, najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Alaska (6190 m). Jest to najzimniejsza góra świata. Wróciłem z lekkimi odmrożeniami, nie zdobyłem szczytu, zabrakło 100 m. Pogoda i problemy zdrowotne kolegów zmusiły nas do podjęcia trudnej decyzji o powrocie. Byłem wściekły, czułem się na siłach, to był mój dzień, chciałem iść dalej sam, ale nie miałem wyjścia, musiałem odpuszczać. Może dobrze, że tak się stało, bo w Anchorage zaczęli nas Indianin i jak dowiedział się, że będziemy zdobywać

Denali, to powiedział, może w żartach, że jeden z nas nie wróci. Nie chciałem być tym, który zginie. Zaraz po powrocie niepowodzenie chciałem powetować sobie wejściem na Mont Blanc w Alpach, ale znowu pokonała mnie pogoda.

– I tak zaprawiony w bojach z kolegą Karolem wybrałeś się na Manaslu w Himalajach?

– To ośmiotysięcznik, ósmy pod względem wysokości szczyt Ziemi. Leży w północnej części Nepalu. To była spontaniczna decyzja, bo Karola Adamskiego poznałem na Denali. Do trzech razy sztuka, pomyślałem. Przez całe lato ostro trenowałem na siłowni i w terenie. W zeszłym roku kilka osób zginęło tam w lawinach, lekki strach był. Na szczęście trafiliśmy z pogodą, przez trzy tygodnie na górze była idealna. No prawie, bo przed samym wejściem około godz. 23 wiatr urywał głowy. Taki urok wychodzenia w nocy. Nie chciało mi się ruszać z ciepłego śpiwora! Raz lodowato, raz prawie gorąco. Trudno się oddycha. Z lewej przepaść, z prawej pole lodowe. Z obozu wyszedłem jako maruder, a dotarłem drugi tuż po 6 rano. Radość i emocje nie do opisanie. Czułem się tak, jakbym trafił do nieba. Słońce parzy i pali, ale to było wtedy bez znaczenia. Chłopak z Zielonej Góry spełnił kolejne górskie marzenie! Trzeba było jeszcze zejść. Himalajscy mówią, że to czasem trudniejsze niż samo wejście. I przekonaliśmy się o tym. W drodze powrotnej spod szczytu uratowaliśmy młodego Rosjanina – zginąłby bez naszej pomocy. Był skrajnie wyczerpany i ledwo się porusza. To było coś niesamowitego uratować komuś życie.

– Ile kosztuje taka wyprawa?

– Nie ma. 35 tysięcy dolarów. Trzeba szukać partnerów/sponsorów na kolejnej wyprawie (*śmiech*).

– Plany?

– Wiosną chcę się zmierzyć z Mount Everestem i Lhotse. Na tej drugiej zginął Jerzy Kukuczka. Ale może znów uda mi się stanąć na szczytach i poczuć te emocje? Nie odpuszczę!

– Dziękuję.

RAFAŁ KRZYMIŃSKI

Fot. archiwum prywatne Szymona Jaskuły

Moja i twoja przyjemność

Rozmowa z **DOMINIEM HAKIEM**, seksuologiem i psychoterapeutą **sens**

Nr 10. Cena 15,90 zł

– Badania pokazują, że młodzi ludzie uprawiają dziś mniej seksu niż ich rodzice. Na przestrzeni jednego pokolenia doszło do zmiany i dziś większość nastolatków nie ma za sobą doświadczeń seksualnych. Gdzie upatruje pan przyczyn?

– Obecnie bardzo rozluźniły się kontakty międzyludzkie. Młodzi ludzie są wyobcowani, nie mają relacji, które oparte są na kontakcie fizycznym, wzajemnym zaufaniu, intymności i zaangażowaniu. Z jednej strony internet spowodował, że ci, którzy wcześniej nie mogli poznać potencjalnego partnera czy partnerki, jak osoby z niepełnosprawnościami, społeczność LGBT+ czy ci, którzy mają nieczęsto spotykane preferencje seksualne, mogą się wzajemnie odnaleźć. Z drugiej – jest on pewną pułapką. Zasięg internetu sprawia, że wiele osób – a szczególnie młodych mężczyzn – zaspokaja swoje potrzeby seksualne jedynie za pomocą pornografii, czatów erotycznych czy sekskamerek. Masturbacja przy pornografii daje natychmiastowy wyrzut dopaminy, bez zbyt dużego wysiłku. Nie trzeba randkować, nikogo uwodzić. Jest jak zjedzenie czekolady, natychmiast zaspokaja, ale nie ma wartości odżywczych.

– Nie warto zatem oglądać pornografii?

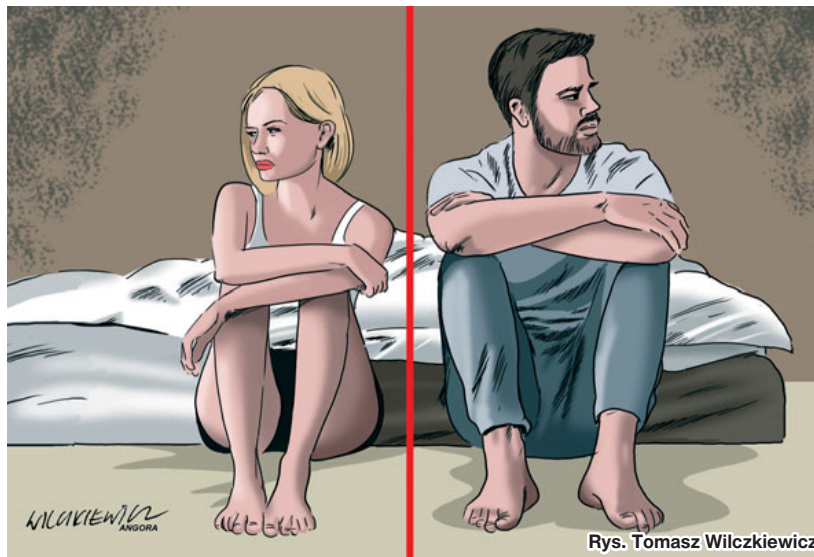
– Warto, ponieważ poszerza nasze horyzonty, pozwala odkryć nowe preferencje seksualne. Natomiast problematyczne staje się to w nadmiernej ilości, a zwłaszcza kiedy zastępuje realną bliskość. Problemem jest też ciągłe obniżanie się wieku inicjacji z pornografią. Młode osoby, których pierwsze zetknięcie z tematem seksu odbywa się poprzez pornografię, będą miały podejście uwarunkowane właśnie pod jej kątem, czyli konkretnego wyglądu osób, szybkości, trwałości i efektów tego seksu.

– Wiemy, że realny stosunek seksualny jest dużo bardziej satysfakcjonujący niż oglądanie pornografii. Dlaczego więc młodzi mężczyźni po nią sięgają?

– Często obawiają się odrzucenia ze strony kobiet. Mają poczucie, że nie sprostać im wymaganiom. Jak pisze Philip Zimbardo w książce „Gdzie ci mężczyźni?”, różnice genderowe wyglądają obecnie tak, że to kobiety – dzięki emancypacji – zyskały paradoksalnie lepszą pozycję społeczną, są lepiej wyedukowane, mają większą wiedzę i inteligencję emocjonalną. Śmiało mówią zatem o swoich potrzebach, o tym, czego oczekują od seksu. A wielu mężczyzn to oneśmiela.

W Stanach Zjednoczonych mówi się o pokoleniu „inceli” (*involuntary celibacy*, *involuntary celibate*; ang. mimowolny celibat – red.), zakompleksionych mężczyzn,

którzy siedzą w domu, grają w gry komputerowe, oglądają pornografię i w ogóle nie realizują się społecznie. Tę grupę widać też w polskim społeczeństwie. Wielu młodych mężczyzn, szczególnie tych, kolokwialnie mówiąc, „zacofanych”, nie znajduje w sobie odwagi i otwartości do budowania relacji z wielkomięskimi kobietami. Uciekają więc w świat internetu, a ich kompleksy tylko się powiększają, bo – na przykład – oglądają pornografię, gdzie występują mężczyźni z bardzo dużymi członkami. Ich wewnętrzny świat staje się więc jeszcze



bardziej opresyjny i tym trudniej jest potem zacząć im budować prawdziwe relacje.

– Czyli młodzi mężczyźni boją się wygórowanych oczekiwań ze strony kobiet?

– Badania pokazują, że mężczyźni rzeczywiście nie jest tak prosto doprowadzić do orgazmu kobietę. Statystyki mówią, że orgazmy najczęściej mają lesbijki, na drugim miejscu kobiety biseksualne, a dopiero na trzecim – kobiety heteroseksualne. Ale przecież można cieszyć się seksem mimo braku tego orgazmu i stopniowo uczyć się nawzajem swoich ciał! Jednak poczucie, że nie będą w stanie zaspokoić swojej partnerki, jest dziś bardzo częste wśród mężczyzn, i mamy do czynienia ze zjawiskiem, które po angielsku określa się jako *performance anxiety*. Chodzi o obawę przed tym, jak wypadną podczas seksu.

Bardzo często zgłaszają się do mnie dwudziestoparoletni mężczyźni z problemami zaburzeń erekcji, zaburzeń wytrysku albo w ogóle brakiem ochoty na seks. I mimo że młodość wydaje się najlepszym okresem do tego, żeby się realizować seksualnie, fakty są takie, że młodzi ludzie rzadziej podejmują kontakty seksualne, a wręcz się z nich wycofują.

– Jak brak seksu wpływa na rozwój młodych ludzi?

– Dla osoby, która odczuwa potrzeby seksualne, brak seksu będzie bardzo frustrujący. Może powodować napięcia czy

nerwowość, których przyczyną bywa przez tę osobą nieświadomiona. Seks jest również potrzebny dla funkcjonowania anatomicznego, to znaczy – chociażby dla prostaty u mężczyzny jest szalenie istotne, żeby jednak co jakiś czas dochodziło do wytrysku.

Pamiętajmy jednak, że istnieją też osoby aseksualne, dla których brak pociągu seksualnego jest normalnym stanem. Ta orientacja seksualna – w świetle dzisiejszej nauki – nie jest już uznawana za zaburzenie.

– O co młodzi ludzie pytają seksuologa?

– Oni o lata świetlne wyprzedzają swoich rodziców, opiekunów czy nauczycieli w zakresie wiedzy na temat seksu. Pytają głównie o zagadnienia dotyczące orientacji seksualnej, preferencji seksualnych, transpciowości.

– Czy w związku z coraz większą seksualizacją naszego życia seks nie stał się dla młodych osób bytem odłączonym od uczuć, miłości?

– Młodzi ludzie mają trudność ze zintegrowaniem dwóch aspektów miłości: czułego i agresywnego. Zakładamy, że zdrowa osoba potrafi być jednocześnie w czułej relacji, która zawiera intymność i zaangażowanie, ale również mieć w sobie aspekt agresywny. I przez agresję nie rozumiemy tutaj przemocy, tylko potencję – realizowanie swojej namiętnej strony.

O ile w okresie dojrzewania te dwie części mają prawo być jeszcze ze sobą niezintegrowane, u dorosłych osób jest to duża trudność, która prowadzi do tego, że powstają relacje, gdzie oba te aspekty realizowane są z innymi osobami.

– Jak integrować w sobie te dwie części?

– Najpierw trzeba zbudować dobrą relację z samym czy samą sobą. Chodzi o autentyczność w tym, kim się jest: szczerości i otwartości na siebie, świadomość własnych potrzeb, granic. Ale też

akceptację tego, że mogą mieć różne trudności czy problemy, że nie zawsze muszą mieć ochotę na seks – w zdrowej seksualności nie chodzi przecież o liczbę stosunków, tylko o satysfakcję i robienie tego wtedy, kiedy się chce.

– Czy lęk przed fizycznym zbliżeniem sprawia, że gdy już do niego dojdzie, to seks z drugą osobą przybiera strukturę masturbacyjną, tzn. chodzi w nim wyłącznie o własną przyjemność?

– Wiele osób tak do tego podchodzi. To narcystyczna skłonność – a współczesne społeczeństwo jest bardzo narcystyczne. Prowadzi to do brania bez dawania, traktowania innych przedmiotowo, traktowania partnerek jako trofeów, czyli zamknięcia się w sobie i traktowania siebie jako centrum świata – świata, który ma nas zaspokajać.

– Co mogłoby pomóc w tym, aby wycofywać ten narcystyczny aspekt życia erotycznego?

– Edukacja seksualna wprowadzona od jak najmłodszych lat, która oparta będzie na rozumieniu swojej seksualności i seksualności innych ludzi, akceptacji różnic, wyrażanie świadomej zgody na seks, wyrażanie odmowy i akceptacji odmowy.

Kluczem do rozwiązania trudności z dystansem między ludźmi, z zamykaniem się na siebie, będzie zawsze relacja. Dlatego pomocna będzie też psychoterapia, która w swoim założeniu pomaga zbudować relację z samym sobą.

– Jak często w młodych parach występuje „dawkowanie” seksu? I jak reagować na nieustanne odmawianie zbliżeń?

– Takie kolizje partnerskie są bardzo powszechne. Czasami ten, kto ma słabszą pozycję w związku, może przejmować kontrolę nad swoim partnerem lub partnerką poprzez limitowanie seksu. A osoby narcystyczne mogą przez takie zachowania nieświadomie karać drugą osobę, co przyjmuje formę kontroli czy dominacji w związku. Odpowiedzią na takie zachowania jest psychoterapia, która wspólnie pozwala ustalić kontrakt dotyczący współżycia.

– Czy nowe technologie oraz przenoszenie się seksu do wirtualnej rzeczywistości są zagrożeniem dla fizycznej bliskości?

– Oczywiście, że to niesie pewne niebezpieczeństwo dla naszego rozwoju psychoseksualnego, gdyż oddala od społeczeństwa i prawdziwych ludzi. Znane z Korei Południowej czy Japonii zjawiska, jak cyberseksualność, wynikają z indywidualizacji i cyfryzacji tamtejszych społeczeństw, gdzie zapracowani ludzie nie są w stanie budować realnych, bliskich relacji. To wiąże się z postępowaniem cywilizacyjnym, dlatego dotrą one w dużo szerszym stopniu także i do nas.

Zaadaptowanie zjawisk jak cyberseks, czyli aktywność seksualna, która odbywa się między osobami na odległość, przy użyciu telekomunikacji, czy digiseksualność – czyli pociąg seksualny do robotów – zrozumienie i próba włączenia ich do kultury seksualnej będą największymi wyzwaniem seksuologii na najbliższe lata. ■

Badanie oczu komórką

Ten tekst to apel, zwłaszcza do Cytelników po czterdziestce: gdy ktoś zaprasza was na bezpłatne badania wzroku, bądźcie ostrożni. Przynajmniej do czasu, gdy polskie państwo zrobi prawdziwy porządek z poznańską firmą N. i jej podobnymi.

– Kontaktuję się, ponieważ u pani w regionie zorganizowaliśmy w najbliższych dniach bezpłatną kontrolę wzroku – pan Damian z założenia nie słucha telefonicznych ofert namolnych marketerów, ale ciepły, kobiecy głos powstrzymał go przed odłożeniem słuchawki. – W ramach tej akcji otrzymuje pani od nas zupełnie za darmo okulary korekcyjne. Akcja ma na celu poprawić komfort pani życia i zapobiegać chorobom oczu – po kilku minutach rozmowy mężczyzna zorientował się, że coś jest nie tak. Choć parę razy mówił ankieterce, że nie jest kobietą, ta dalej używała żeńskiej formy.

Pan Damian zorientował się, że rozmawia z botem, czyli komputerem korzystającym z wielu wersji wgranych wcześniej i używanych w zależności od reakcji rozmówcy wypowiedzi. Postanowił jednak odegrać się na anonimowych oszustach za próbę zrobienia go w konia i skorzystał z oferty rzekomej ankieterki. Na przedpołudniowe spotkanie w jednym z podłódzkich hoteli zabrał – zgodnie z propozycją robota – żonę, która też ma problemy ze wzrokiem.

Byście się nie nudzili

– Tu jest państwa numer i zapraszam – uśmiechnięta młoda kobieta zaznaczyła obecność gości na liście i skierowała do kolejki oczekujących na badanie. – Patrzymy tu, w to miejsce – kolejna kobieta zblżyła do twarzy pana Damiana i jego żony... obiektyw aparatu w telefonie komórkowym i zrobiła zdjęcie, świecąc w oczy lampką błyskową. – To wszystko, za godzinkę będzie wynik.

Mężczyzna zdziwił się i spojrzął za siebie. Kolejni stojący w kolejce, głównie seniorzy, karnie poddawali się poleceniom „okulistki”. Tymczasem kolejna hostessa wskazała parze krzesła w kolejnej sali, na widowni przed zaimprovizowaną sceną. Po chwili okazało się, że „sponsor badania i fundator okularów przedstawi w oczekiwaniu na wyniki badań promocyjną ofertę, byście się nie nudzili”.

– Czy ktoś z państwa jeździł na hulajnodze elektrycznej? – Super, prawda? A ile – jeśli to nie tajemnica – kosztował pani sprzęt? 1500 złotych trzy lata temu? – Wszystko zdrożało, a ten oto sprzęt ma dodatkowo bardzo mocną baterię, więc musi kosztować swoje 4800 zł. Kojarzą państwo ten garnek? Tak? Super! Teraz co prawda kosztuje pięć i pół tysiąca, ale dodano mu wiele funkcji, między innymi mówienia po polsku.

Przez kolejne pół godziny prezenterka zachwalała zalety kolejnych, drogich



i bardzo drogiej urządzeń AGD. Na szybko i nie zachęcając do ich kupna, bo – jak zapewniała – urządzenia te dopiero w najbliższym czasie trafią do sprzedaży i wtedy pojawią się w sklepach. Na koniec jednak („muszę się spieszyć, bo zaraz będą wyniki badań”) zaproponowała konkurs: losowanie numeru jednego z uczestników spotkania. Jeśli podczas prezentacji szczęśliwiec był aktywny, będzie mógł skorzystać z niesamowitej oferty i w cenie maty do masażu (kilkanaście tysięcy złotych) otrzyma dodatkowo hulajnogę, odkurzacz i inteligentny garnek. Ach, co za pech, wylosowany numer nie należał do żadnej z aktywnych osób! Ale niech tam: wszyscy, którzy wykazali aktywność, czyli pięć osób, które zapamiętałam, otrzymają certyfikaty uprawniające do promocyjnego zakupu. Zapraszam na scenę, wielkie brawa dla nich! Presja czasu i poczucie niesamowitej okazji, z której można skorzystać tylko „tu i teraz”, to typowe sztuczki marketingowe mające skłonić do zakupu przedmiotów drogiej i niezbyt potrzebnych. Te i inne zagrania od lat stosowały firmy organizujące sprzedaż na spotkaniach, na które zapraszały głównie ludzi starszych, czyli bardziej (jak wynika z badań) łatwowiernych i narażonych na manipulację. Poza tym, co niezwykle ważne, posiadających stały dochód, bo niemal cała sprzedaż odbywa się w systemie ratalnym, a emerytura to najczęściej pewne przyznanie kredytu. Ultradrogie garnki czy też kołdry „z dodatkami srebra” sprzedawały się latami, aż wreszcie, z początkiem tego roku, wprowadzono przepisy, które miały postawić tamę tego typu działalności. Dziś w przypadku sprzedaży na pokazie można przyjąć płatność od klienta dopiero po upływie terminu wypowiedzenia umowy, czyli po 14 dniach. Całkowicie zakazano też podpisywania podczas pokazów umów finansowych. Kiedy pan Damian rozmawiał z botem, wiedział o zmianie przepisów i domyślił się, że „badanie wzroku” to tylko pretekst do nieuczciwej sprzedaży. Powiadomił też dziennikarza. Podczas

pokazu udawał zainteresowanie ofertą i dostał jeden z „okazyjnych” certyfikatów.

Po co się kręcić po chacie

Gdy tuż po pokazie seniorzy odwrócili się od sceny, zobaczyli przygotowane stoliki, przy których siedzieli już zdobywcy certyfikatów, a pracownicy firmy napędze spisali z nimi umowy, pytając bank o zdolność kredytową klientów. O nich, pozostałych uczestników spotkania, wynikach badań i darmowych okularach, wszyscy nagle zapomnieli. Choć nie do końca: na stoliku przy wyjściu leżała kupka okularów „do wzięcia”, nawet laik dostrzegłby, że podobne można kupić na osiedlowym bazarku za kilka złotych.

– Możemy zobaczyć umowę? – Ewa i Damian dokładnie przeczytali dokument i zauważyli, że sprzedawca, który chwilę wcześniej pytał o domowy adres, wpisał, że umowę zawarto w ich mieszkaniu. – Wtedy bank wydłużył wam o dwa lata gwarancję, a po co mam jechać do was do domu i kręcić się po chacie? – skłamał sprzedawca.

Kiedy wszedłem na salę i przedstawiłem się jako dziennikarz, sprzedawcy nagle odeszli od stolików i zaczęli nerwowo dzwonić. Ten, który „urabiał” Ewę i Damiana, po telefonicznej instrukcji (najpewniej od jednego z szefów) tłumaczył się, że „liczy się tylko papier, a umowy jeszcze nie zawarliśmy”. Reszta nie odpowiedziała ani słowem na żadne z zadań pytań. Po wezwaniu policji wszystkich przesłuchano, a sprawę bada policja w Bełchatowie.

Choć akurat na tym spotkaniu nikogo nie udało się oszukać, telefony z zaproszeniem na „badanie wzroku” otrzymało ostatnio wielu mieszkańców miast i wsi. W Opolu sprawę zdążył już zbadać tamtejszy Miejski Rzecznik Konsumentów. Zaczęło się od seniorki, która – skuszona ofertą odbioru bezpłatnych okularów – podpisała umowę na blisko 10 tys. zł; potem do biura przyszło jeszcze kilkoro innych, z których każdy kupił sprzęt za kilkanaście tysięcy. Mechanizm ten sam:

zaproszenie na badanie, potem pokaz i niezwykła promocja, z której grzech nie skorzystać. Na umowach, wbrew prawdzie, jest zapis o ich spisaniu „w miejscu zamieszkania klienta na jego wyraźne życzenie”. Pomogliśmy tym ludziom, napisali odstąpienia od umów i pewnie pozbyli się problemu – mówi Marek Trejda. – Z doświadczenia wiem jednak, że większość oszukanych seniorów nie szuka pomocy, nawet u najbliższej rodziny. Jest im po prostu wstyd, że dali się nabrać i potem latami spłacają tysiące złotych.

Kto stoi za pokazami połączonymi z oszustwem? Zaangażowani w proceder robią wiele, by zmylić tropy: bot zaprasza seniorów jako firma L. działająca na zlecenie jednej z fundacji N. Z., ale pod umowami podpisuje się spółka N. i ona wynajmuje sale na spotkania. Obie spółki i fundacja mieszczą się, według Krajowego Rejestru Sądowego, w Poznaniu oraz okolicach i wszystkie mają siedziby w tzw. wirtualnych biurach. W praktyce oznacza to, że do ich szefów dotrzeć niezwykle trudno. Na pytanie, czym zajmuje się firma L. i fundacja, szef biura mówi, że „wie, ale mówić nie musi i nie chce”. Podaje telefon do właściciela, ale ten z kolei nie chce rozmawiać. Na pytanie, czy wie, że uczestniczy w oszustwie dotyczącym rzekomych badań, kończy rozmowę. Właściciel firmy N. Mariusz J. jest z kolei nieuchwytny. Pod domowym adresem mieszka jego była partnerka, która nie chce „mieć z nim nic wspólnego” i przez drzwi informuje, że mężczyzna od dawna „jeździ ciężarówką i tutaj nie bywa”. Sytuację rozjaśnia nieco rozmowa z dawnym pracodawcą Mariusza J. To duża i bardzo szanowana poznańska spółka zajmująca się obsługą przetargów. J. był w niej szeregowym pracownikiem, a kiedy szefowie zorientowali się, że bezprawnie wyniósł z firmy dane klientów, wyrzucili go i powiadomili prokuraturę. Niedawno sąd skazał za to Mariusza J. na karę grzywny. Jeden z szefów firmy zwierył się, że kiedy dowiedział się, iż J. jest teraz szefem spółki, która odpowiada za ogólnopolski system oszukiwania seniorów, był zdziwiony. – Nie wydaje mi się, by sam to wymyślił i umiał zorganizować – powiedział.

Jeśli J. jest tylko tzw. słupem i stoją za nim nieujawnieni w aktach firm ludzie, do prawdy mogą dotrzeć organy ścigania. W komisariatach w całej Polsce toczy się już kilka spraw dotyczących firmy N. Mało tego: UOKiK, do którego zawiadomienie złożył m.in. rzecznik z Opola, ukarał już spółkę N. (karą 1,2 mln zł) oraz samego Mariusza J. (225 tys. zł) za „naruszenie zbiorowych interesów konsumentów i utrudnianie przeprowadzenia kontroli”. Do dziś nikt nie zapłacił jednak ani złotówki, bo firma i prezes odwołali się do sądu. Choć UOKiK nakazał też „natychmiast zaprzestać stosowania zakwestionowanych praktyk”, boty wciąż zapraszają seniorów na „bezpłatne badanie i odbiór okularów”.

**Tekst i fot.:
PIOTR KRASKA**

Raport ANGORY – Polski pacjent ⁽⁷⁸⁷⁾

Pandemiczne patologie

Z perspektywy kilkunastu miesięcy widać, jakie organizacyjne szaleństwo podczas pandemii ogarnęło naszą służbę zdrowia.

Ta historia jest trudna do uwierzenia. Nie wymyśliłby jej nawet pijany scenarzysta horrorów klasy B.

Dopiero teraz widać, jak obowiązujące podczas pandemii obostrzenia były zbędne, bezsensowne, szkodliwe dla życia i zdrowia tysięcy pacjentów. Nie ma żadnych wątpliwości, że nikomu z kierownictwa Ministerstwa Zdrowia, członkom rady medycznej przy premierze, konsultantom medycznym ani dyrektorom szpitali nie spadnie włos z głowy. Wielu z nich zostało odznaczonych i nagrodzonych. A że w wyniku różnych fatalnych decyzji umarło 200 tysięcy „nadmiarowych” pacjentów, to nikogo nie obchodzi.

Od szpitala do szpitala

Od 2018 roku pan X leczył się z powodu nadciśnienia tętniczego. 27 października 2020 roku, a więc w czasie pandemii, zaczął „pokastywać”, a dwa dni potem temperatura wzrosła do 38 stopni. Mężczyzna zdecydował się skorzystać z teleporady u lekarza rodzinnego, który przepisał mu antybiotyki wraz z lekami osłonowymi.

Porada na odległość nie przyniosła żadnych efektów. Nasilił się kaszel, w gardle pojawiła się obfita wydzielina. Tylko temperatura wróciła do normy. 31 października wystąpiły objawy niewydolności wysiłkowej. Rodzina zdecydowała o wezwaniu karetki pogotowia ratunkowego. Dyspozytor pogotowia oświadczył, że karetka może przyjechać mniej więcej za sześć godzin, dlatego proponuje, żeby chory został dowieziony prywatnym transportem, przy czym dyspozytor nie wskazał na możliwość skorzystania z nocnej i świątecznej pomocy lekarskiej.

Stan chorego jeszcze się pogorszył, więc żona poprosiła o pomoc siostrę, z zawodu pielęgniarkę, oraz kolegę, ratownika medycznego. Ponownie wezwano karetkę i po raz drugi dyspozytor stwierdził, iż wszystkie zespoły

Pacjent: X (54 l.)
Choroba: niewydolność oddechowa
Miejsce leczenia: szpitale województwa podkarpackiego
Pozwany: szpitale województwa podkarpackiego (pозew zostanie złożony w najbliższych tygodniach)
Zarzut: brak staranności i ostrożności zawodowej, wada organizacyjna
Kwota roszczenia: 2 – 3 mln zł
Podstawa prawna: art. 415, 446 k.c.

są zajęte. Nie mając wyjścia, rodzina odwiozła mężczyznę do szpitala, gdzie dotarł o godz. 20 (1 listopada 2020).

Tam skierowano go do kontenerów stojących przy szpitalu. Z jednego wyszedł ubrany w kombinezon ochronny pracownik szpitala. Oświadczył zaskoczonym członkom rodziny, że nie może przyjąć chorego, gdyż na podjeździe czeka karetka z innym pacjentem. Kazał zawieźć X do znajdującej się o kilka kilometrów innej placówki.

Po przyjeździe do wspomnianego szpitala żona przez domofon skontaktowała się ze znajdującym się tam punktem nocnej pomocy. Gdy otwarto szpitalne drzwi, pracownik poinformował, że w punkcie nocnej pomocy nie ma obecnie lekarza i telefonicznie ustalił z nim, co dalej zrobić.

Gdy trwały negocjacje z pracownikami drugiego szpitala, rodzina własnym pulsoksymetrem zmierzyła choremu poziom saturacji (nasycenie krwi tlenem). Norma u zdrowego człowieka wynosi 95 – 100 proc. Tymczasem u mężczyzny wynosiła 50 proc.

Ponownie przez domofon skontaktowano się z pracownikami szpitala. Po jakimś czasie wyszedł człowiek, który powiedział, że nie posiada odpowiedniego sprzętu i radził szukać pomocy w innej placówce. Około godz. 21 ktoś w szpitalu zdecydował, żeby chorego posadzić na wózek i wwieźć do wnętrza budynku (rodzinę pozostawiono na zewnątrz).

Jak później wynikało z dokumentacji medycznej, w izbie przyjęć pacjenta przyjęto dopiero o 23.52 i podano mu tlen. Jednocześnie wezwano karetkę, żeby przewiozła chorego do innego szpitala. Tuż po północy X został przeniesiony na oddział chorób wewnętrznych szpitala.

Gdy po pewnym czasie przyjechała karetka, ratownicy medyczni nie zabrali ze sobą chorego – stwierdzili, że w żadnym z okolicznych szpitali nie było miejsca, a według nich pacjent znajdował się w stanie nienadającym się do transportu.

W tej sytuacji rodzina wezwała na pomoc prywatną karetkę, która jednak nie była wyposażona w sprzęt ratunkowy.

Chory przez całą noc pozostał w oddziale chorób wewnętrznych, mimo że nie było tam respiratora! Ordynator stwierdził, że rodzina powinna znaleźć dla X miejsce w szpitalu z respiratorem, gdyż w innym wypadku rokowania co do przeżycia są nikłe.

Po jakimś czasie szpital drugiego stopnia referencyjności (są trzy stopnie: placówki powiatowe, wojewódzkie i specjalistyczne oraz kliniki) wyraził gotowość przyjęcia do siebie chorego. Żeby zaoszczędzić czas, do transportu mężczyzny wykorzystano wspomnianą prywatną karetkę. Poproszono ordynatora, żeby ten oddelegował jednego z lekarzy do opieki nad pacjentem podczas transportu, ale ordynator odmówił, tłumacząc się brakiem personelu.

2 listopada o godz. 14 rodzina zdecydowała się na przewiezienie X karetką bez lekarza. O 15.39 chory znalazł się w szpitalu, gdzie podano mu tlen. Wykonano także test na obecność COVID-19 i uzyskano wynik dodatni, ale przy ogromnej liczbie błędnych wyników testów jeszcze nie oznaczało to zakażenia, nie mówiąc o chorobie.

W takiej sytuacji zdecydowano się przewieźć X do kolejnego szpitala.

Podczas transportu doszło do nagłego zatrzymania krążenia. Podjęto reanimację, która okazała się skuteczna. Chory dotarł do szpitala, lecz tam ponownie doszło do zatrzymania krążenia. Teraz reanimacja okazała się nieskuteczna – pacjent zmarł.

Niech wszyscy płacą

Rodzina zgłosiła się do Zakładu Usług Medycznych i Opinii Cywilnych w Tarnowie o sporządzenie opinii lekarskiej.

(...) Odmowa udzielenia pomocy jest przedmiotem przepisu art. 30 ustawy o zawodzie lekarza, gdzie stwierdzono,

że lekarz medycyny ma obowiązek udzielania pomocy lekarskiej w każdym przypadku, gdy zwołka w jej udzieleniu mogłaby spowodować niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia – czytamy w opinii. – Art. 30 ustawy w istocie jest wskazaniem powinności bezwzględnej (...). Ustawa o zawodzie lekarza odnosi się do każdego lekarza bez wyjątku (...). Jest to obowiązek potencjalny, który rozpoczyna swój byt przy zetknięciu się lekarza z człowiekiem potrzebującym pomocy.

Prof. Mirosław Nesterowicz, autor rytyt w dziedzinie prawa medycznego, uważał, że „lekarz, który odmawia udzielenia pomocy, dopuszcza się umyślnego zaniechania i może ponieść odpowiedzialność cywilną za wyrządzoną wskutek tego pacjentowi szkodę. Elementy subiektywne po stronie lekarza mogą być brane pod uwagę tylko wyjątkowo, jeśli uniemożliwiają udzielenie pomocy”. Ten sam autor – odnośnie do zakładu opieki zdrowotnej (zarówno publicznego, jak i niepublicznego) – podkreślał bezwzględny obowiązek niesienia pomocy w razie zagrożenia życia lub zdrowia chorego. Nie można odmówić także przyjęcia do szpitala pacjenta, który nie rokuje wyleczenia, a wymaga pomocy (art. 7 ustawy z 30 VIII 1991 r. O zakładach opieki zdrowotnej, Dz.U. nr 91, poz. 408).

Trwają przygotowania do złożenia pozwu przeciwko wszystkim szpitalom, które nie udzieliły pomocy panu X. Kwota roszczenia prawdopodobnie wyniesie od 2 do 3 milionów złotych.

– Najpewniej zgon pacjenta wystąpił z powodu narastającej niewydolności oddechowej, która doprowadziła do uszkodzenia ośrodka oddechowego, a więc w istocie pacjent uległ uduszeniu – mówi dr **Ryszard Frankowicz**. – Rodzina zmarłego zgłosiła sprawę do właściwej terenowo prokuratury rejonowej, która opierając się na opinii biegłych powszechnie znanego uniwersytetu medycznego, odmówiła kontynuowania śledztwa. W opinii biegłych stwierdzono, że choremu udzielono požądanej pomocy medycznej, w požądanym czasie, a podjęte przez poszczególne zespoły medyczne decyzje w zakresie transportu chorego były w pełni prawidłowe i zostały należycie ocenione pod kątem odpowiedzialności karnej, przewidzianej art. 160 par. 2 k.k. Na złożone zażalenie właściwy sąd rejonowy – wydział karny wydał postanowienie o utrzymaniu w mocy postanowienia prokuratury rejonowej. Požadana pomoc medyczna? Decyzje w pełni prawidłowe? Gdyby nie tragedia pana X, można by przypuszczać, że to jakaś farsa.

KRYSZTOF RÓŻYCKI

Współpraca: dr **Ryszard Frankowicz**. Telefon kontaktowy: 602 133 124 (w godz. 10 – 12)

WSPIERAMY POLSKIE FIRMY

TO SPOSOB, ABY DOTRZEĆ W TYDZIEŃ DO 1 600 000 OSÓB

SUPEROFERTA!

Chcesz wypromować swoje przedsiębiorstwo? Proponujemy reklamę w supercenie:

1200 zł za dwa kolorowe moduły (108 x 48 mm) w Tygodniku ANGORA!

TYGODNIK **ANGORA** PRZEGLĄD PRAWY SĄDOWEJ I REJONOWEJ

JESTEŚ ZAINTERESOWANY? ZADZWOŃ LUB PISZ!

42 632 61 79 w. 116

januszg@angora.com.pl

Warto zobaczyć



Trzemeszno – kolegium z alumna-tem, założone w 1773 r., należy do najstarszych w Polsce. Obiekt o wysokich wartościach historycznych, zachowany w swojej pierwotnej formie architektonicznej, stanowi interesujący przykład późnobarokowego budownictwa w **Wielkopolsce**. Średnia szkoła sześcioklasowa pod nazwą *Collegium Tremesnesis* miała charakter publiczny i zapewniała bezpłatną naukę. Statut szkoły zatwierdzony jest bullą papieża Klemensa XVI w 1774 r. i wzorowany na szkołach pijarów; realizowała program Komisji Edukacji Narodowej.
Fot. Antoni Bajbak



Stotwiny to część Krynicy-Zdroju (woj. małopolskie), gdzie w koronach drzew zbudowano, obok stacji narciarskiej, **wyjątkową wieżę** jako atrakcję dla turystów. Z liczącej blisko 50 metrów budowli rozpościera się wspaniały, panoramiczny widok na Beskidy. Idąc łagodnym podejściem, na trasie liczącej ponad kilometr, można podziwiać nie tylko góry i zbierać ciekawe informacje, ale także zobaczyć kunszt, z jakim wieżę zbudowano. U jej podnóża, w naturalnym amfiteatrze, odbywają się koncerty. **Fot. Andrzej Zawadzki**



W dzisiejszych czasach, kiedy potrzebujemy użyć lodu, to sięgamy do zamrażarki. A przed wiekami? Budowano specjalne pomieszczenia, zwane lodowniami, i tam niemal przez cały rok przechowywano bloki lodowe przesypane solą. Dzięki temu żywność mogła długo zachować świeżość. W skansenie etnograficznym w **Kwiatkówku** koło Łęczycy (woj. łódzkie), oprócz zabytkowych chat, można zobaczyć taką **lodownię** z 1848 roku.

Fot. Roman Jagoda

Byłeś w ciekawym miejscu, napisz: przemekb@angora.com.pl

Pierwszy kościół w Polsce na sprzedaż

RPZECZPOSPOLITA (21 XI)

Zabytkowy XVI-wieczny kościół w województwie dolnośląskim został wystawiony na sprzedaż. Kamienny obiekt położony jest tuż przy granicy z Czechami. Cena to równowartość niewielkiego mieszkania w Warszawie.

Wieś Okrzeszyn w województwie dolnośląskim zyskała ostatnio sławę z nietypowego powodu. W serwisie otodom.pl wystawiono znajdujący się w tej miejscowości XVI-wieczny kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Został zdesakralizowany, więc może pełnić dowolną funkcję, choćby domu mieszkalnego lub sali bankietowej.

Niszczący zabytek, który z roku na rok coraz gęściej porasta bluszcz, znajduje się na samym krańcu naszego kraju – nieopodal muru świątyni jest już granica polsko-czeska. Co ciekawe, XVI-wieczny budynek jest kościołem cmentarnym – wokół niego znajdują się

pozostałości poniemieckiego cmentarza ewangelickiego.

Kościół wzniesiono w latach 1580 – 1585. W murowanym budynku znajduje się jedna nawa, a dwuspadowy dach wieńczy sygnaturka z kolumnami i ostrostupowym dachem.

Nad kwadratowym prezbiterium góruje renesansowe sklepienie krzyżowo-żebrowe, na którym wciąż wyraźnie widoczny jest niebieski, czerwony i żółty tynk. Po drugiej stronie znajduje się drewniany chór.

Na przestrzeni XVII i XVIII wieku kościół przebudowano, w międzyczasie zaczął służyć jako świątynia pogrzebowa. Jednym z zachowanych barokowych elementów są mocno już podniszczone kasetony na suficie, które zdobią charakterystyczne dla epoki motywy roślinne.

Kościół pełnił funkcję religijną do 1945 roku. Później zaczął popadać w ruinę.

Być może jednak w niedalekiej przyszłości to malownicze, tonące wśród starych drzew miejsce całkowicie zmieni swój charakter.

Obecny właściciel postanowił sprzedać ten urokliwy, ale mocno nadgryziony zębem czasu obiekt figurujący w wojewódzkim rejestrze zabytków. Cena (do negocjacji) wynosi 800 tysięcy złotych.

„Zabytek idealnie spełni rolę sali bankietowej, weselnej lub konferencyjnej. Niezaprzeczalnym atutem jest świetna akustyka budynku i po adaptacji może stać się wyjątkowym obiektem, w którym można organizować także wydarzenia muzyczne” – czytamy w ogłoszeniu.

Nie jest to miejsce całkowicie odludne i ma potencjał, aby zaczęło je odwiedzać więcej osób. Autor ogłoszenia dodaje, że do zabytku prowadzi zjazd bezpośrednio z asfaltowej drogi, zaś niedaleko znajduje się nowy hotel.

IZABELA POPKO

Konkurs: Co to za miasto? ⁽⁵⁷⁵⁾



Fot. KK

Jakie polskie miasto przedstawia powyższe zdjęcie? Odpowiedzi przesyłajcie do nas na kartkach pocztowych na adres redakcji lub e-mailem: redakcja@angora.com.pl. Na odpowiedzi czekamy do **7 grudnia**. Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. W **47.** numerze „Angory” pokazaliśmy **Warszawę** (Pałac Krasińskich). Autorem zdjęcia jest **Reuerendo**.

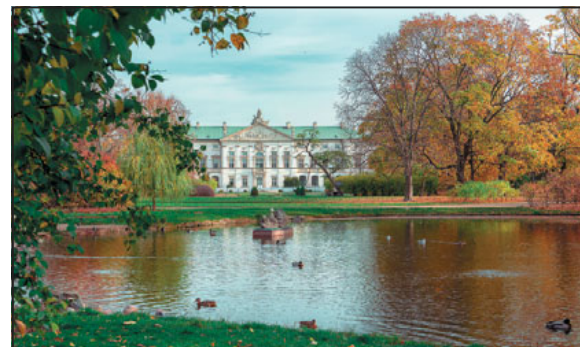
Przystano łącznie **196** odpowiedzi, z tego **195** poprawnych. Nagrodę książkową otrzymuje pani **Maryla Winnicka z Jasienia**.

Gratulujemy!

Zachęcamy Państwa do przysyłania zdjęć polskich miast z własnych zbiorów na adres redakcji. Najciekawsze opublikujemy w konkursie!

Miłej zabawy!

TEQ



Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej Steranych pracą wyrzucić



Liberalni bonzowie gigantycznych spółdzielni mieszkaniowych twierdzą, że dozorca to relikty minionej epoki. Podobno do sprzątnięcia i dbania o budynki i ich otoczenie lepiej zatrudnić firmę zewnętrzną. Skutek? Niższa jakość, niekiedy taniej, za to w cenie usługi jest zysk pośrednika. Człowieka, który załatwi z prezesem, że to on dostanie ten kontrakt. Dlaczego prezes tak woli? Domyślcie się.

Wśród wielu niejasnych powodów jest jeden bardzo jasny: mieszkanie. WSBM Chomiczówka zatrudniała ok. 100 gospodarzy na przestrzeni ostatnich lat, obecnie jest ich ok. 30. Wszyscy gospodarze otrzymali mieszkania z zasobów spółdzielni, za które uiszczali czynsz – nieco wyższy jako nieuczłonkowie spółdzielni. Mieszkania te były do generalnego remontu, który wykonywali we własnym zakresie. Teraz rozpoczął się proces stopniowego podnoszenia czynszów naliczanych dozorcóm, aż do ceny rynkowej. Spółdzielnia wie, że płaci tym ludziom za mało, żeby mogli oni płacić tak dużo za wynajem mieszkań, które przydzielono im jako służbowe i które remontowali na własny koszt. I o to chodzi, by ich teraz wyeksmitować, a mieszkania sprzedać z zyskiem. Część tych dozorców i dozorczyń jest już na emeryturze. Emerytury są jeszcze niższe niż płace, więc nie będą mogli nic wynająć. Ta polityka skazuje tych steranych ciężką fizyczną pracą na bezdomność.

Dozorcy i dozorczyń żyją w strachu. Ustalenia o podnoszeniu czynszów zapadają za ich plecami, a zarząd przekazuje im niejasne komunikaty. Okazało się, że każdy zarabia inną stawkę, choć obowiązki pozostają takie same. Ustalił, że taki dozorca im większy teren ma do sprzątnięcia, tym jego wynagrodzenie jest mniejsze. Dodatkowo wyszło na jaw, iż zarząd spółdzielni oszukiwał pracowników, kombinując w kwestii umów, aby płacić im wynagrodzenie poniżej najniższej krajowej. Zmniejszono etat na umowie, przez co pracownik nie otrzymywał podwyżki wynagrodzenia, mimo że jego obowiązki, czas pracy oraz wielkość terenu do sprzątnięcia pozostawały bez zmian. Żaden z zatrudnionych nie zgłosił powyższych niejasności i oszustw ze strachu przed utratą pracy oraz dachu nad głową. Porównali swoje stawki ze stawkami w innych spółdzielniach na terenie Warszawy i okazało się, iż mają znacznie niższe. Jednym słowem, zorganizowali się i walczą.

Zwrócili się o pomoc do Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej. Zrobimy, co w naszej mocy. A co do tego, kto jest „reliktem”, należy zauważyć, że spółdzielnia jest wielotysięcznym molochem, w którym demokracja spółdzielcza jest niemożliwa, bo walne zgromadzenie trzeba dzielić na siedem odrębnych zebrań. Daje to zarządowi nieograniczone pole do manipulacji.

PIOTR IKONOWICZ

Patostreamerzy kpią ze śledczych

Fakt (23 XI)

Dwa zwyrodniałe chłystki dopuścić się czynów, które zbulwersowały opinię publiczną i zmusiły służby do działania. Niedojrzały emocjonalnie patostreamer o pseudonimie „Kawiaq” (Marcin F.) wraz z niejakim „Tuczniakiem” (również zaburzonym Bartłojem K.) serwowali w sieci treści budzące grozę.

Kreują się na bezkarnych. Zasady moralne są im obce. Szpanują, obnoszą się z głupotą i wulgarnością. Niestety, wśród internautów znajdują się tacy, których to śmiechy albo nawet inspiruje do podobnych zachowań. Dowodem na to jest fakt, że transmisje „Kawiaq” i „Tuczniaka” oglądały rzesze. Co więcej, część oglądających była nawet skłonna płacić za taki patostreaming (ten ostatni wyraz to zbitka słów „patologia” i „streaming”, czyli udostępnianie filmów w sieci).

Jednak patostreamerzy z Żor (woj. śląskie) przeliczyli się i nie mogą zakładać, że pozostaną bezkarni. Przekroczyli

granice, sprawy zaszły za daleko. Marcin F. („Kawiaq”) wraz ze swym kolegą Bartłojem K. („Tuczniakiem”) w miniony weekend zorganizowali skandaliczną transmisję z dwóch imprez, podczas których znęcali się nad młodymi dziewczynami. Nie mieli żadnych skrępowań, gdy upijali młodą kobietę do nieprzytomności. A kolejnej butelką roztrzaskali głowę. Oznajmili w sieci, że zrobili show i uciekają z Polski. Czmychnęli, bo ponoć tak poradził im „wujek z prokuratury”...

Kilkanaście godzin później zamieścili skandaliczne posty z lotniska, a następnie – jak przystało na „królów życia” – obwieśnieni złotymi tańcuchami poinformowali, że balują na Malediwach. W rzeczywistości udali się do Egiptu. Przebywają w jednym z hoteli w Hurghadzie, gdzie namierzili ich internauci. Stamtąd patostreamerzy wysyłają buńczuczne filmiki. Zapowiadają, że do Polski wrócą dopiero w 2025 r. „Kawiaq” zaprasza policję na przesłuchania, a Bartłoj K. powołuje się na „wujka

z prokuratury”, który miał mu doradzić, by uciekał z Polski.

Ich wyczynami już zajmują się śląska policja oraz prokuratura. – Czekamy obecnie na decyzję prokuratora regionalnego, który wyznaczy jednostkę do prowadzenia sprawy – mówi Joanna Smorczevska, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Gliwicach. Dodaje, że z uwagi na charakter filmów i zachowanie uczestników zdarzenia w Żorach podjęła czynności związane z zabezpieczeniem materiałów dowodowych. Sprawy z udziałem patostreamerów dotyczą kilku miast na terenie województwa śląskiego oraz Polski, dlatego niezbędne jest wyznaczenie jednej prokuratury.

– Rzekome koneksje, na które powołuje się Bartłoj K., to jedynie zbieżność nazwisk i nic więcej. Oświadczenia majątkowe i nazwiska prokuratorów są dostępne w internecie, dlatego osoby te mogą wykorzystać dane, by zdobyć jeszcze więcej obserwatorów – informuje Karol Borchólski z biura prasowego Prokuratury Krajowej (...).

red

Bezkarny, bo nie ma adresu

Agresywny bezdomny z gdyńskiego parku

trojmiasto.pl (17 XI)

Do parku przy ul. Spokojnej w Gdyni mało kto chodzi, bo rządzi w nim agresywny bezdomny. Co najmniej jedną osobę już pobił, inne przegania. Wybudował koczowisko, którego strzeże wraz z psem, i jest całkowicie bezkarny. Sąd nie może dostarczyć mu wezwania, bo... nie ma adresu zamieszkania. Sprawę więc umorzył.

W parku jest wiele atrakcji, bo w ramach budżetu obywatelskiego głosowali na to mieszkańcy. Projekt zyskiwał uznanie lokalnej społeczności w latach: 2018, 2019 i 2021. Zbudowano ogrodzony wybieg dla psów z urządzeniami do treningu i slalomu. Jest strefa rekreacyjna ze stołami, ławkami, grillem ogrodowym i miejscem na ognisko, a także plac ćwiczeń z urządzeniami street workout.

Od długiego czasu jest też jeszcze jedna „atrakcja”. To bezdomny, któremu na tyle spodobał się ten teren, że zbudował tam sobie koczowisko. I nie ma zamiaru dać się wykurzyć.

Tygodniami składał tam różne elementy. Teraz jest to już niemal forteca, która zajmuje kawałek parku. Wygląda makabrycznie, a osoba tam przebywająca jest agresywna i zaczepia wszystkich, którzy się do niej zbliżą – opisuje pan Piotr, który mieszka w Małym Kacku.

Bezdomny jest agresywny nie tylko werbalnie. Pobił już radnego dzielnicy, który próbował przekonać go do wyprawki. Policja została w tej sprawie zawiadomiona. Ale agresywnego mężczyzny nie udało się na razie spacyfikować. Ani jego psa, który skutecznie odstrasza wszystkich podchodzących zbyt blisko.

– Czy naprawdę musi stać się jakaś tragedia, byśmy zaczęli skutecznie działać? – pyta retorycznie pan Piotr.

Sprawę znają już praktycznie wszystkie miejskie służby. Strażnicy miejscy są tam niemal codziennie. – Za każdym razem, gdy przyjeżdżamy, jest spokojny, więc nie mamy podstaw do interwencji. Oczywiście dokumentacja na temat tego, co znajduje się w parku, została sporządzona i przekazana do Urzędu Miasta, który jest dysponentem tego terenu – mówi Leonard Wawrzyniak, rzecznik gdyńskiej Straży Miejskiej.

– Zarząd Dróg i Zieleni w Gdyni wielokrotnie porządkował teren wokół tego miejsca. ZDiZ podejmował też próby uporządkowania zbudowanej konstrukcji, jednak były one bezskuteczne. ZDiZ nie ma możliwości usunięcia koczowiska, które jest obecnie zajmowane przez osobę tam bytującą – mówi Magdalena Wojtkiewicz, rzecznik ZDiZ Gdynia. – Wspomniana osoba nie posiada tytułu prawnego do nieruchomości, wzywana była do oczyszczenia gruntu i wydania go gminie bez powodzenia.

Po długich miesiącach niemocy zdecydowano się oddać sprawę do sądu. Ale i to nic nie dało. Sąd nie potrafił bowiem skutecznie dostarczyć wezwania bezdomnemu. – Sąd nie mógł nadać biegu sprawie o wydanie przedmiotowego gruntu, albowiem osoba bytująca na ww. nieruchomości nie posiada adresu, na który mogłaby być dostarczona korespondencja sądowa. Po nieskutecznych próbach doręczenia oraz ustalenia adresu do doręczenia postępowanie decyzją Sądu Rejonowego w Gdyni zostało zawieszona,

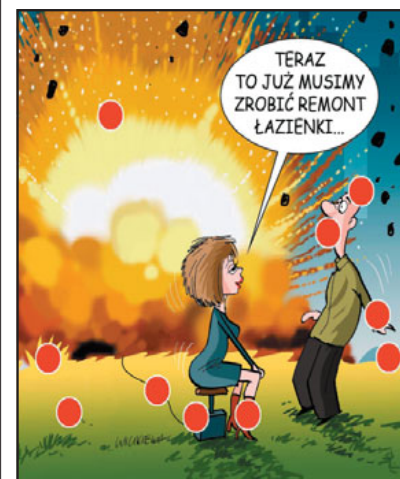
a następnie umorzona – przekazuje Magdalena Wojtkiewicz.

Urzednicy szukają więc innego rozwiązania. Bezdomnego regularnie odwiedzają streetworkerzy z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdyni, oferując przeróżne formy pomocy. Jednak on nie chce się przenieść do żadnego schroniska.

Kontaktował się z nim również przedstawiciel Centrum Reintegracji i Interwencji Mieszkaniowej oraz pracownik socjalny. W toku jest sprawa przyznania mu mieszkania socjalnego, ale wciąż trwa kompletowanie niezbędnych dokumentów i nie wiadomo, kiedy decyzja zostanie podjęta.

MICHAŁ SIELSKI

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE NA REKLAMĘ... – ROZWIĄZANIE ZE STR. 84



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Bestialska rzeź alpaka

UWAGA! (17 XI)

10 martwych alpaka i lamę wyciągnięto ze spalonego budynku w ośrodku rehabilitacyjnym nad jeziorem Gopło. Zdaniem strażaków było to podpalenie. Ktoś wcześniej okaleczył zwierzęta.

7 listopada około godz. 23 budynki na terenie hodowli zwierząt w ośrodku rehabilitacyjnym nad jeziorem Gopło stanęły w ogniu. Łuna rozprzestrzeniła się między innymi nad budynkiem, w którym nocowały alpaki.

Kilka zastępów straży pożarnej

– Zadzwoiłem znajomy z informacją, że wyspa, gdzie były zwierzęta, się pali – mówi pani Daria. I dodaje: – Ciężko mi teraz odtworzyć tamtą noc. Strażacy nie chcieli mnie wpuścić na teren ośrodka, ale i tak tam wbiegłam w poszukiwaniu swoich zwierząt.

Pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie. Na miejscu pracowało kilka zastępów straży. Widok płonącej hodowli był porażający.

– Strażacy ustalili, że palą się dwa obiekty. Budynek inwentarski i gospodarczy. Pożary zostały szybko zlokalizowane i ugasszone. Niestety, w budynku inwentarskim strażacy odnaleźli 10 martwych zwierząt. Było to dziewięć alpaka i jedna lama – mówi **mł. bryg. Ireneusz Taraszka** z Państwowej Straży Pożarnej w Inowrocławiu.

Sprawca prawdopodobnie zakradł się na teren wybiegu, ranił zwierzęta, po czym podpalił budynki.

– Wszystkie wskazuje na to, że było to podpalenie. Celowe działanie człowieka – przyznaje mł. bryg. Taraszka.

– Wpadłam do stajni, gdzie były zwłoki, i zobaczyłam półtoramięsięczne maleństwo. Matka przykryła je ciałem. Myślę, że próbowała je chronić – mówi zrozpaczona właścicielka zwierząt.



Fot. BE&W

– Widać, że do środka stajni dołożono belki, żeby się lepiej paliło, bo wcześniej ich w środku nie było – dodaje pani Daria.

Jej zdaniem zwierzęta przed pożarem zostały skrzywdzone. – Świadczą o tym ślady krwi – mówi kobieta.

Alpaki pomagały chorym dzieciom

Zwierzęta, które zginęły, wcześniej były wykorzystywane m.in. w terapii autystycznych dzieci. Organizowano kolonie rehabilitacyjne.

– Spalone zostało też pomieszczenie, gdzie w sezonie dzieci miały warsztaty – oprowadza po zgłiszczach pani Daria. I dodaje: – Dzieci składały tu alpaki z filcu, malowały na sztalugach i to wszystko spłonęło. Tego domu już nie da rady odzyskać, choćby dlatego, że zapach spalenizny jest nie do pozbycia się.

Policja zabezpieczyła ślady oraz dowody mogące wskazywać na celowe podpalenie hodowli. Śledczych zainteresował także pozostawiony przez sprawcę napis wskazujący, że

motywem aktu bestialstwa mogła być zazdrość o mężczyznę.

„Daria, widziałam wasze rozmowy. Po co ci mój facet...”, napisano farbą w spreju na ścianie.

– Napis jest kompletnie bez sensu i nie odnosi się do niczego. Miał po prostu zmienić pole poszukiwań policji. Ja to wiem i wszyscy w okolicy to wiedzą – podkreśla pani Daria.

– Dlaczego wszyscy odrzucają, że sprawcą była kobieta? Zarznięcie tych zwierząt, zaciągnięcie ich do stodoły – myślę, że dla jednej osoby mogło to być przynajmniej trudne – mówi dziennikarz **Przemysław Bohonos**. I dodaje: – Aczkolwiek z sekcji wynika, że osoba, która to robiła, robiła to w niezwykle wzbudzony sposób. Była tam rana na ramię, więc ta osoba działała pod wpływem bardzo silnych emocji.

– W tej sprawie komenda policji w Inowrocławiu, Wydział Kryminalny, prowadzi postępowanie, które zostało wszczęte z artykułu 288 Kodeksu karnego. Jest to uszkodzenie mienia, a także z artykułu

35 Ustawy o ochronie zwierząt, który dotyczy uśmiercania zwierząt – mówi **asp. sztab. Izabella Drobniecka** z Komendy Powiatowej Policji w Inowrocławiu.

– Wykonaliśmy już wiele czynności do tej sprawy. Zbieramy informacje i je analizujemy. W zależności od bieżącej oceny podejmujemy kolejne działania – zapowiada asp. sztab. Izabella Drobniecka.

Odwet i chęć zemsty?

– Sprawca jest bestią, psychopata. To jest człowiek, którego nie tylko ja powinnam się bać, to człowiek, który nie powinien funkcjonować w społeczeństwie albo powinien być leczony – uważa pani Daria.

– To hipoteza, ale na pewno jest to osoba, która działała pod wpływem bardzo silnych emocji. Dużo wskazuje na to, że te emocje były związane z jakąś relacją właściciela z zwierzętami. Musiała to być jakaś zażyłość – uważa psychoterapeutka **Maria Rotkiel**. I dodaje: – Dużo wskazuje na to, że sprawca czuł się odrzucony, urażony, zdradzony lub oszukany. Odwet, chęć zemsty, to moim zdaniem bardzo prawdopodobny motyw.

Mieszkańcy Ostrówka są wstrząśnięci. Akt bestialstwa pozostawił lęk i złość. – Jesteśmy zdruzgotani tym, że ktoś bestialsko zniszczył jej (pani Darii – red.) życie, jej pasję i miłość, a poza tym zniszczył dostęp dzieci do zwierząt – mówi **Barbara Arent-Dorywalska**, sołtys wsi. I dodaje: – To była wspaniała sprawa. To nie tylko był jej biznes, to nie tylko był sposób na życie, to była miłość dawana przez zwierzęta chorym dzieciom czy po prostu ludziom, którzy przyjeżdżali, to były rzesze.

– Ta tragedia zabrała mi wszystko. Nie bałam się nocy, zwierząt ani ludzi, a wczoraj chciałam iść na spacer z dziećmi do lasu i spacer był bardzo krótki, bo bałam się o swoje i ich bezpieczeństwo, mimo że byłam w lesie, naturalnym środowisku – mówi pani Daria.

GW

Książki przyjdzie po kolędzie... tylko na zaproszenie

Fakt (18 XI)

Zbliżają się kolędy. Jak się okazuje, nie do każdych drzwi zapuka książka. Niektórzy proboszczowie dają wytyczne i mają życzenia specjalne. Ba, jedna z warszawskich parafii wskazuje nawet, kogo pominie...

Księża już podają plany wizyt duszpasterskich 2023/2024. W niektórych parafiach pojawiły się specjalne wytyczne. Kto chce przyjąć kolędę, najpierw musi zaprosić kapłana do swojego domu – jak w czasach pandemii.

Jedna z parafii w stolicy zwraca się do osób, które nie przyjąty kolędy w ciągu ostatnich trzech lat...

Warszawska parafia Świętej Rodziny zwróciła się do mieszkańców nowych bloków. Kto chce przyjąć kolędę, powinien przyjść do kancelarii. Zgłoszenia są przyjmowane do 1 stycznia 2024 r. „Mieszkańców, którzy w ostatnich trzech latach nie przyjmowali księży albo nie uczestniczyli w mszach św. kolędowych, a w tym roku pragną przyjąć, również prosimy o zgłaszanie się, ponieważ

mieszkania te będą omijane” – czytamy na stronie internetowej.

Księża z parafii św. Szczepana w Warszawie też nie pukają do każdych drzwi. – Jak w poprzednich latach wizyta duszpasterska będzie odbywała się na podstawie zaproszeń złożonych w kaplicy lub przez formularz na stronie internetowej – zastrzega proboszcz i podaje termin zgłoszeń.

Kapłani chcą zaproszeń nie tylko w stolicy, ale też w mniejszych miejscowościach. Przykładem jest parafia

w Dąbrówce w województwie wielkopolskim.

– Takie podejście wynika wyłącznie z wygodnictwa księży. To nie ma nic wspólnego z dobrem wiernych – tak skomentował kolędy na życzenie w rozmowie z Onetem ks. Damian Wyżkiewicz.

Znaleźliśmy też życzenie specjalne. „W miarę możliwości proszę o przedstawienie samochodu – na 15 minut przed rozpoczęciem kolędy” – apeluje parafia św. Jadwigi Śląskiej w Żorach-Baranowicach.

red

Taka gmina!

Nie będzie sylwestra



Bida we Wrocławiu. W kasie miasta brakuje pieniędzy na zorganizowanie imprezy sylwestrowej. Mieszkańcy już drugi raz witać będą Nowy Rok w swoich domach. – Decyzjami ustępującego rządu PiS-u miasto – tylko w tym roku – straciło blisko 800 mln zł, a jednocześnie w wyniku gigantycznej inflacji i wzrostu cen energii musielimy skupić się na najważniejszych zadaniach i realizacji trwających już inwestycji – przekazał Tomasz Sikora z biura prasowego Urzędu Miejskiego Wrocławia. Decyzja władz jest pozytywna nie tylko dla budżetu. Służby miejskie 1 stycznia będą miały o wiele mniej zarzyganych chodników do ogarnięcia, a i dla zwierząt żyjących w mieście i na jego obrzeżach każdy taki „bal” to ogromny stres. Brawo!

Oplata za wejście do sklepu

wyborcza.pl

W Warszawie to jednak się cenią. Za wejście do jednego ze sklepów ogrodniczych... trzeba zapłacić. I to niemało, bo aż dwie dychy! Właściciel nie dawał sobie rady z „turystami”, których bardziej od roślin interesowały ozdoby świąteczne i instalacje. Amatorzy darmowych planów do zdjęć na Instagram i inne media społecznościowe tworzyli gigantyczne zatory w sklepie. Wprowadzona opłata za zwiedzanie jest klientom zwracana przy zakupie produktów. Jeśli ich cena jest niższa, to różnica przepada. Zdania klientów są podzielone. Pomysł jednak jest mądry. Utrzymanie sklepu, aranżacja wystaw, oświetlenie i środki czystości kosztują. Tyle samo, ile w studiu fotograficznym. Dlaczego instagramerzy i internetowi influencerzy mieliby z tego korzystać (nieraz także finansowo) bez opłaty? Tak powinno być w każdym tego typu sklepie...

Narąbane przedszkolanki

ESKA

Praca w przedszkolu to ogromna odpowiedzialność. Jej ciężar bardzo zachłannie wzięły na siebie dwie przedszkolanki z Lisowa koło Kielc. Postanowiły zmierzyć się z nim za pomocą... alkoholu spożywanego w niemałych ilościach. U jednej z pań „wychowawczyń” wynik porannego trudu pedagogicznego był wprost zdumiewający. Cztery promile! Druga pani była ciut mniej pijana. W sprawie, którą już interesuje się właściwy prokurator, pocieszające jest, że dzieci były trzeźwe...

WOJCIECH
ANDRZEJEWSKI

Splacił matce kredyt i kupił samochód Kradł paragony

INN Poland

(15 XI)

Nastolatek z Garwolina nielegalnie wykorzystywał paragony zostawiane w sklepie przez klientów, którzy nie brali ze sobą dowodu dokonania zakupu. Mazowieccy mundurowi postawili 19-latkowi 100 zarzutów. Wiadomo, że nieuczciwy sprzedawca dorobił się na porzuconych paragonach aż 90 tys. złotych. I bardzo poważnych problemów z prawem.

Zdarza się, że traktujemy paragony jak zwykłe śmieci, których nie chcemy zbierać.

Osoby, które pobierają od kasjerów dowody zakupu, to najczęściej klienci, którzy zakładają, że mogą zwrócić zakupiony towar. Samo nieodebranie paragonu nie jest złamaniem prawa, ale stanowi zachętę dla potencjalnych przestępców.

Sprzedawca z Garwolina wymyślił „genialny” plan, jak okradać swojego pracodawcę. Pracując w sklepie, postanowił, że paragony, które nie zostaną po transakcji zabrane przez klientów, będzie anulować. Wykorzystał je w celu realizowania i fiskalizacji zwrotu towarów faktycznie zakupionych przez klientów. Pieniądże

z wycofanych transakcji zabierał dla siebie. W ten sposób zarobił 90 tysięcy złotych. Za pieniądze pochodzące z przestępstwa kupił sobie samochód.

Zanim policjanci wpadli na trop pomysłu „biznesmena” z Garwolina, ten za skradzione pieniądze zdążył spłacić swojej matce kredyt, a za pozostałą część pieniędzy kupić sobie samochód. Pomimo swojej rozrzutności mężczyzna nie zdążył wydać wszystkich pieniędzy. W momencie zatrzymania miał przy sobie jeszcze 20 tysięcy złotych. Grozi mu kara do ośmiu lat bezwzględnej pozbawienia wolności. Grzywną sięgającą nawet 1000 złotych zagrożony jest również sprzedawca, który nie wyda paragonu klientowi po dokonaniu zakupu towaru lub usługi (...).

ADAM BYSIEK

Nowy wóz strażacki – bezpieczniej na wsi

TYGODNIK
PROMIENISKO (19 XI)

Już na długo przed planowanym przyjazdem nowego wozu na placu przed miejscową remizą zebrały się tłumy mieszkańców Spytkowic, były też władze gminy, a przede wszystkim strażacy. Gdy nowy, wyczekiwany nabytek zbliżał się w asyście dwóch innych wozów (OSP Spytkowice, OSP Raba Wyżna), strażacy utworzyli wzdłuż drogi krajowej szpaler, zapalając race świetlne i świece dymne. Zawyły też syreny. A na placu przed remizą strażacy przygotowali salut wodny.

Mieszkańcy mieli okazję zaznajomić się dokładnie z nowym wozem strażackim, usadzić się w kabinie i poznać wszelkie zamontowane na pokładzie urządzenia. Oczywiście najczęściej sprawdzanym elementem był... klakson.

Nowy samochód OSP Spytkowice to średni ratowniczo-gaśniczy MAN TGM 13.290. Wóz mieści 6 strażaków, dysponuje zbiornikiem na wodę o pojemności 4000 litrów, dodatkowo zbiornik mieści 400 litrów środka pianotwórczego, zamontowana autopompa ma wydajność 2600 litrów na

minutę. Samochód jest wyposażony w elektryczną wyciągarkę linową.

Dotąd w remizie OSP Spytkowice stacjonował... 25-letni jelicz 442. – Niezmiernie jesteśmy szczęśliwi, że ten dzień wreszcie nadszedł. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi oraz instytucji możemy się dzisiaj cieszyć z nowoczesnego samochodu.

Nowy wóz to nie tylko radość, ale i zwiększone bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców – napisali na swym profilu druhowie OSP w Spytkowicach.

mk

Były żołnierz AK napisał list do św. Mikołaja...

se.pl (22 XI)

Mieszkańcy DPS-ów w Łodzi po raz czwarty wzięli udział w akcji „List do Mikołaja”. Swoje prośby przedstawiło ponad 1200 spośród ok. 2000 pensjonariuszy, a niektóre z nich dosłownie chwytają za serce. Nikt z piszących nie oczekuje żadnych ekskluzywnych prezentów, tylko rzeczy, które dla innych osób są po prostu normalnością.

(...) Jedna z kobiet poprosiła św. Mikołaja o dres, zegarek kwarcowy i buty. Kolejna pensjonariuszka ma natomiast nadzieję, że otrzyma pod choinkę kosmetyki, książki i, szczególnie ulubione, krzyżówki. Mieszkaniec innego DPS-u z Łodzi liczy natomiast, że trafią do niego skarpetki oraz zestaw talerzyków i filiżanek do kawy – to dlatego, że chciałby czasem kogoś do siebie zaprosić i mieć naczynia, w których może coś

podać gościom. W gronie uczestników akcji jest również 96-letni były żołnierz AK, który poprosił tylko o... „komplet pościeli i plyn po goleniu”. Najbardziej wzrusza jednak prośba pana Sławomira.

– Moim największym marzeniem to jest, żeby ludzie zaczęli się szanować i kochać – napisał mężczyzna, cytowany przez tvn24.pl.

MICHAŁ MICHALAK

Zaprosili nas

Kasia Bem – premiera książki „Happy umysł. Myśl sercem” Recepta na szczęśliwe życie

22 listopada 2023 roku w warszawskiej Big Book Cafe odbyło się spotkanie z KASIA BEM. Nauczycielka jogi, oddechu i medytacji, a także autorka bestsellerowych książek „Happy Life”, „Happy Detoks” i „Happy uroda” tym razem zaprezentowała czytelnikom kolejną swą pozycję – „Happy umysł”. Przybyło mnóstwo czytelników, sala dosłownie pękała w szwach. Ta publikacja, podobnie jak poprzednie, ma szansę pomóc odpowiedzieć kobietom na pytanie, jak naprawdę chcą żyć i co jest dla nich

ważne. „Pomyśl o sobie! Znajdź na to przestrzeń i czas! Myśl sercem!”. Słowa zapisane na kartach książki inspirują. Na spotkaniu Kasia przedstawiła także swój autorski program Mindless, zawierający instrukcję, jak medytować, jeść i czerpać z życia to, co najlepsze. Po spotkaniu, które prowadziła Anna Maruszcenko, autorka prawie przez dwie godziny rozdawała autografy. Taka książka z pewnością będzie stanowić świetny upominek pod choinkę.

A.P.



Fot. archiwum autorki

Szmuglerzy znad Wisły

Setki nielegalnych imigrantów trafiają do Anglii przez Polskę i Rumunię. Przemycnicy i współpracujący z nimi kierowcy ciężarówek zarabiają setki tysięcy euro.

Ponad 200 uchodźców z krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu miał przemycić do Wielkiej Brytanii polsko-rumuński gang w ciągu ostatnich trzech lat. Tak wynika z szacunków brytyjskiej Narodowej Agencji Kryminalnej, która bada teraz dokładny szlak przetrwania oraz wyjaśnia rolę każdej z uczestniczących w tym osób. Śledztwo, w którym w ciągu ostatniego półtora roku zatrzymano dwóch Polaków, wykazało, że nasz kraj stał się ważnym punktem na szlaku przetrwania imigrantów na Wyspy Brytyjskie.

Wielka wpadka

We wtorek 10 października Narodowa Agencja Kryminalna zatrzymała w porcie w Dover 48-letniego Roberta W. – mieszkańca Warszawy. Następnego dnia Prokuratura Koronna postawiła mu zarzut udziału w transporcie do Wielkiej Brytanii nielegalnych imigrantów ukrytych w ciężarówce. W. decyzją sądu trafił do aresztu, ale prokuratura zaproponowała mu porozumienie: łagodniejszy wyrok w zamian za współpracę i ujawnienie wszystkich znanych mu szczegółów procedury. – *To śledztwo jest jednym z ponad 90 toczących się obecnie w sprawie funkcjonowania grup przestępczych zajmujących się przemycałami na teren Wielkiej Brytanii nielegalnych imigrantów* – mówi **Mark Howes** z NCA. Zaznacza, że część dochodzeń prowadzona jest też na podstawie przepisu przewidującego karę za narażenie na utratę życia wielu osób. W wielu przypadkach nielegalni imigranci przyjeżdżają na Wyspy w warunkach groźących im śmiercią.

Robert W. może krócej siedzieć w więzieniu, jeśli pomoże wyjaśnić kulisy tego, co stało się w listopadzie 2022 roku. Wówczas w porcie w Dover brytyjska służba graniczna skierowała do rutynowej kontroli TIR-a na polskich numerach rejestracyjnych, który przewoził do Zjednoczonego Królestwa artykuły chemii gospodarczej. Z dokumentów wynikało, że mają zostać dostarczone do popularnej sieci supermarketów. Prześwietlenie rentgenem wykazało, że wewnątrz części ładunkowej wykonane zostały skrytki, a w nich umieszczono obywateli Syrii i Iraku, którzy w ten sposób próbowali dostać się do Anglii. Kierowcę – Polaka – zatrzymano, a imigrantów odesłano do strzeżonego ośrodka, by wszcząć procedurę deportacyjną.

Z ustaleń śledztwa prowadzonego przez NCA wspólnie z Europolem

wyfanienia się następujący przebieg zdarzeń: oto w krajach Bliskiego Wschodu funkcjonowali tzw. łącznicy, czyli osoby znające lokalne społeczności, a współpracujące z międzynarodowymi gangami przemytników. Ich zadaniem było znalezienie osób chętnych na nielegalny wyjazd do Niemiec, Belgii lub Wielkiej Brytanii. Wyszukiwali ich poprzez kontakty wśród krewnych i znajomych, pocztą pantoflową i poprzez plotki rozsiewane m.in. przez sprzedawców na bazarach. Kto chciał wyjechać do UE, musiał się skontaktować z konkretnym „łącznikiem”, a później zapłacić – co najmniej 3,5 tysiąca euro. Aby zdobyć taką sumę, kandydat musiał się zapożyczyć u krewnych i znajomych. Potem, gdy już dotarł do kraju przeznaczenia i znalazł pracę, miał zwrócić cały dług poprzez popularną międzynarodową sieć przekazów pieniężnych.

Imigranci, którzy zdobyli pieniądze, musieli najpierw na własną rękę dotrzeć do Stambułu. Tam gromadzili się pod wskazanym adresem na przedmieściach miasta. Wsiadali do ciężarówki, której część ładunkową przebudowano w taki sposób, aby mogło się w niej ukryć kilka osób. Ciężarówka jechała do miejscowości Karasu położonej na wybrzeżu Morza Czarnego. Tam wjeżdżała na prom, który po kilkudziesięciu godzinach przybijał do portu w mieście Konstanca w południowej Rumunii. Ten port uznawany jest za jeden z punktów na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej najgorzej wyposażonych pod względem sprzętu do prześwietlania zawartości samochodów. To właśnie, według ustaleń Euro-polu i NCA, pomagało w przemyśle.

Sam sposób przewożenia uchodźców był banalny. Umieszczano ich w skrytce w przodzie części ładunkowej ciężarówki. Film wykonany podczas policyjnej akcji pokazuje wygląd takiej skrytki: kilka łóżek zrobionych z karimat i śpiworów, obok kilka pudełek z prowiantem, kilkanaście butelek wody i przenośna toaleta. Pozostałą część ładunkową wypełniano skrzynkami z towarami (głównie z owocami), który kierowca przewoził, zgodnie z deklaracjami celnymi. W Konstancji kierowca załatwiał wszelkie formalności graniczne i celne związane z wjazdem na teren Unii Europejskiej. Potem odjeżdżał w stronę północną do Timisoary, stamtąd do przejścia granicznego z Węgrami i dalej na obwodnicę Budapesztu i w końcu, trasą międzynarodową E-77, do granicy z Polską w miejscowości Chyżne. W okolicach Krakowa kierowca skręcał na autostradę A4, w stronę zachodnią. Dojeżdżał do punktu przystankowego w województwie dolnośląskim. Cała trasa od tureckiego portu Karasu zajmowała

około pięciu dni. Potem była krótka (kilkunastogodzinna) przerwa w Polsce i wyjazd w kolejny etap, w stronę granicy niemieckiej.

Przemycnicy zakładali, że strażnicy graniczni i celnicy w porcie w Konstancji, a potem policjanci na drogach nie będą zbyt dociekliwi i nie skontrolują całej zawartości naczepy ciężarówki. Gdyby to zrobili, wpadka byłaby nieunikniona. Jednak przez długie miesiące nie zdarzyło się to ani jeden raz. I być może ten stan rzeczy trwałby, gdyby w ręce niemieckiej prokuratury przypadkowo nie wpadł Polak związany z międzynarodowym gangiem.

Wielka akcja

We wtorek 2 lutego 2021 roku na autostradzie łączącej Erfurt w wschodnich Niemczech z przejściem granicznym w Zgorzelcu policjanci z niemieckiej drogówki zwrócili uwagę na samochód z polską rejestracją. Kierowca, gdy zauważył radiowóz, zaczął dziwnie zmieniać pasy, sprawiając wrażenie, że stracił panowanie nad samochodem. Został zatrzymany do rutynowej kontroli. Kierowcą okazał się Polak – Remigiusz C. Wdał się w uprzejmą rozmowę z policjantami. Przeprosił za swoje błędy za kierownicą, tłumacząc się problemami zawodowymi. I pewnie pojechałby dalej, gdyby nie to, że jeden z policjantów sprawdził jego nazwisko w bazie danych i wówczas uzyskał informację, że C. jest podejrzanym o związki z międzynarodową szajką przemytników ludzi. Sprawdzono więc jego telefon i wówczas policjant znalazł niepokojący komunikat. Rozmówca C. prosił, aby Polak zajął niemieckich policjantów rozmową. *Zgromadzone dowody wskazują, że C. jako tzw. forerunner zajmował się odwracaniem uwagi policjantów ruchu drogowego od samochodów ciężarowych, które przewoziły nielegalnych imigrantów* – napisał we wniosku do sądu o tymczasowe aresztowanie prokurator prokuratury w Halle w środkowych Niemczech. *Cel ten osiągał poprzez wielokrotne tworzenie sytuacji drogowych, kierujących zainteresowanie policjantów na prowadzony przez niego samochód osobowy. O co chodziło? Tuż za bmw prowadzonym*

przez Remigiusza C. jechała ciężarówka z ukrytymi imigrantami. C. ściągał więc uwagę funkcjonariuszy na siebie, aby nie kontrolowali TIR-a i nie znaleźli szmuglowanych ludzi.

Przełomowe odkrycie

Analiza danych z telefonu i laptopa Remigiusza C. ujawniła skład grupy przemycającej imigrantów z Turcji do Niemiec, numery rejestracyjne ciężarówek oraz miejsca, gdzie imigranci po wielu godzinach podróży w trudnych warunkach mogli odpocząć, pospacerować, zjeść obiad, a nawet wziąć prysznic. – *W trakcie śledztwa zdobyliśmy dowody, że grupa przemycała do zachodnich Niemiec co najmniej 80 nielegalnych imigrantów* – mówi **Jan Op Gen Oorth**, rzecznik prasowy Euro-polu. – *Pochodzili oni z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Najwięcej było obywateli Syrii, Turcji i Egiptu. Każdy z nich zapłacił od 3500 do 12 000 euro za nielegalną podróż do krajów Unii Europejskiej, najczęściej do Niemiec.*

Jednak, jak się okazało, Niemcy nie zawsze były końcem podróży uchodźców. Wielu z nich kierowało się do Wielkiej Brytanii. Niemcy przekazali więc NCA numery rejestracyjne TIR-ów i nazwiska kierowców, którzy mieli być zaangażowani w przemyt ludzi na Wyspy. Od tej pory każdy funkcjonariusz, który zauważył taką ciężarówkę, musiał ją drobiazgowo skontrolować. Jednak przez następne miesiące w TIR-ach na wskazanych numerach nie znaleziono niczego. Dopiero w listopadzie 2022 roku Anglicy zatrzymali w porcie w Dover ciężarówkę na polskich numerach rejestracyjnych, prowadzoną przez polskiego kierowcę, który – według BKA – miał być zaangażowany w przemyt ludzi. Dokładna kontrola ujawniła skrytki wewnątrz części ładunkowej, a w nich osoby próbujące nielegalnie wjechać do Wielkiej Brytanii. Polak trafił do aresztu, a NCA rozpoczęła śledztwo. Doprowadziło ono do Roberta W., którego w październiku tego roku zatrzymano w Dover. Brytyjczy śledczy drobiazgowo analizują działalność zatrzymanych, szukają ich wspólników i mocodawców. Na razie są pewni jednego: przemyt osób do Zjednoczonego Królestwa stał się biznesem prawie tak samo dochodowym jak handel narkotykami.

LESZEK SZYMOWSKI

Turnus Świąteczno-Sylwestrowy

12 dni 22.12.2023 – 02.01.2024. Cena 2.900 zł

W cenie: Wyżywienie 3x dziennie, uroczysta Wigilia, Bal Sylwestrowy, 10 zabiegów, wyjazd na baseny do Chochołowa, wieczorek tańeczny, ognisko



Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy KRAKUS ZAWOJA 1819

Tel. 33 877 51 40, www.zawojakrakus.pl

Biało na czarnym

Nie opierniczaj się przy robocie 35-letni Ukrainiec zatrudniony jako taksówkarz w Warszawie. A jak już nie miał sił, wzmacniał się chemicznie. Raz zaparkował przy krawężniku, usypał kreskę i wciągnął ją bez cienia żenady, nie widząc nawet, że całą scenę nagrywa telefonem przypadkowy przechodzień. Kiedy nagranie lotem błyskawicy oblatywało krajowe media, policjanci wszczęli poszukiwania kierowcy na haju. Te zaś były łatwe i krótkie, bo na filmiku widać numer boczny jego taksówki. Badanie wykazało w krwi kierowcy metamfetaminę, wobec czego stracił prawo jazdy i będzie się tłumaczył przed sądem.

Na podst. inform. prasowych

Co dwa koła, to nie jedno

Pościg jak w filmie sensacyjnym rozegrał się na ulicach Zielonej Góry, po tym jak 36-latek nie zatrzymał się do kontroli drogowej. A kiedy gliniarze ruszyli za nim, żeby go do tego nakłonić, zaczął pędzić przez miasto jak szalony. Do tego stopnia, że w pewnej chwili, próbując ująć pogoń, stracił dwie opony. To go jednak nie zatrzymało i poleciał dalej na samych felgach. Dopiero kiedy wypadł z drogi i dachował, odechciało mu się dalszych wygłupów. W organizmie miał promil alkoholu i był poszukiwany do odbycia kary więzienia.

Na podst. www.eska.pl

Stopa procentowa

Prawa fizyki?! Nie takie rzeczy Polacy łamią po pijaku. 62-latek z Płocka przejechał samochodem po własnej stopie, łamiąc i miażdżąc ją przynajmniej w kilkunastu miejscach. Dokonał tego zaraz po tym, jak zatrzymał się przed rondem, wrzucił zły bieg i z jakiegoś powodu wysiadł z auta. To zaś stoczyło się z góry, przejechało mu po nodze i zatrzymało się na ławie, zahaczając o nią otwartymi drzwiami. W wyniku tego zdarzenia – i prawie dwóch promili alkoholu, które miał we krwi – kierowca musiał trafić do szpitala, a potem przed sąd. – Mężczyzna nie był w stanie wyjaśnić, co się stało – mówi sierż. szt. Monika Jakubowska z Komendy Miejskiej Policji w Płocku. Nie zwolni go to jednak z odpowiedzialności.

Na podst. www.wp.pl

Dysko ponad wszystko

Znow młody poczuł się 50-latek z Katowic i od razu zachciało mu się tańczyć. A że akurat opiekował się pięcioletnim synkiem, wziął go ze sobą na dyskotekę. Na drodze stanęli im jednak bardziej przytomni ochroniarze, którzy nie wpuścili dziecka do lokalu. Wobec tego tato odprowadził syna do auta i poszedł „baunsować”, wierząc, że młody jakoś to ogarnie. Około drugiej w nocy ktoś zauważył płaczącego malca zamkniętego w samochodzie i wezwał policję. I choć uwalnianie go trwało parę godzin, ojciec się nie pojawił. A kiedy już wrócił i zobaczył, że chłopca nie ma... pojechał do domu sam. Następnego dnia – wezwany na komisariat – wciąż był pijany i naćpany. Za pozostawienie syna w samochodzie bez opieki grozi mu do pięciu lat więzienia.

Na podst. www.fakt.pl

SZPERACZ

Były dyrektor liceum stanął przed sądem oskarżony o przywłaszczenie pieniędzy przeznaczonych na zagraniczne wycieczki szkolne

Pedagog w szponach hazardu

TYGODNIK
ANGORA

Miał być atrakcyjny, prawie tygodniowy wyjazd do Chorwacji. W programie: Jeziora Plitwickie, zwiedzanie Trogiru, Splitu i Dubrownika. Inne klasy składały się na wycieczkę do Włoch. Nikt nigdzie jednak nie pojechał.

Najpierw przekładano wyjazdy z powodu lockdownu, a później zniknął dyrektor, który trzymał w swoim gabinecie pieniądze zebrane przez wychowawców klas. W liceum ogólnokształcącym, jednej z najlepszych szkół w województwie świętokrzyskim, zawrzało. Zdefraudowanych zostało ponad 500 tysięcy złotych. Mało tego, pieniądze przywłaszczał dyrektor, od lat uzależniony od hazardu.

Kuszący sejf

Po zatrzymaniu Tomasz G. potwierdził, że zabierał pieniądze przeznaczone na wycieczki szkolne, ale nie był nawet w stanie określić, jaka to jest kwota.

– Wydaje mi się, że mogło to być około 500 tysięcy złotych – oświadczył i w zasadzie się nie pomylił.

Wyjaśniał także, że wielokrotnie organizował wycieczki i za każdym razem zlecał zbieranie pieniędzy wychowawcom klas, którzy później mu je przekazywali.

– Ja natomiast wpłacałem pieniądze do biur podróży, podpisywałem umowy i tak to od wielu lat funkcjonowało. Podobnie miało być tym ostatnim razem, z tym że plany pokrzyżowała pandemia i nie mogliśmy w terminie pojechać do Włoch i Chorwacji. Pieniądze były trzymane w sejfie w moim gabinecie i zaczęły mnie kuszyć. Przyczyną ich przywłaszczenia był fakt, że od dłuższego czasu jestem uzależniony od hazardu, a konkretnie od obstawiania w zakładach bukmacherskich. Za pośrednictwem internetu obstawiałem wyniki różnego rodzaju wydarzeń sportowych, tylko raz odwiedziłem kasyno.

– Od jak dawna jest pan uzależniony? – pytali śledczy.

– Nie jestem w stanie tego określić. Już w 2018 roku byłem na terapii odwykowej w Szklarskiej Porębie przez kilka tygodni. Początkowo to pomogło, bo byłem „czysty” przez dwa lata. A później nałóg wrócił i zacząłem znowu grać.

Jak dalej wyjaśniał Tomasz G., początkowo grał za swoje pieniądze, a później zaczął pożyczać jakieś drobne kwoty.

– Aż doszedłem do tego strasznego momentu, gdy zacząłem podbierać ze szkolnych składek. Brałem

Oskarżony: Tomasz G. (51 l.)

O: oszustwo, przywłaszczenie pieniędzy

Sąd: Bożena Gawrońska – Sąd Okręgowy w Kielcach

Oskarżenie: Mariusz Iwon – Prokuratura Rejonowa w Opatowie

Obrona: Piotr Gorczyca (obrońca z urzędu)



Rys. Mirosław Stankiewicz

systematycznie różne kwoty – jak potrzebowałem coś obstawić. Trwało to dwa lata i teraz bardzo się tego wstydzę. Chciałem jednocześnie podkreślić, że żaden z moich nauczycieli nie jest niczemu winien, tylko ja ponoszę za to całkowitą odpowiedzialność. Chciałbym wszystkich przeprosić za swoje zachowanie, uczniów, rodziców i grono pedagogiczne. Zobowiązuję się też, że naprawię wszystkie szkody, zwrócę te pieniądze.

Ucieczka na... Białoruś i do Sandomierza

Były już dyrektor opowiadał też, że przed zbliżającym się rokiem szkolnym wyjechał na kilka dni na Białoruś, bo „nie chciał, żeby to wszystko wypłynęło” i miał już dość „krętałów”.

– Później wróciłem do Polski, spędziłem noc w Białej Podlaskiej i pojechałem do Sandomierza, gdzie wynajęłem pokój i mieszkałem tam do zatrzymania. Za jakiś czas z tego pokoju zabrałem wszystkie moje rzeczy, które teraz trzymam w samochodzie Opel Corsa. Tyle mi tylko pozostało...

Tomasz G. skończył historię i wiedzę o społeczeństwie na Uniwersytecie Łódzkim. Ukończył też studia związane z zarządzaniem oświatą. Najpierw był nauczycielem WOS-u w liceum, a w 2008 roku został tam dyrektorem. Jest rozwiedziony, ma pełnoletnią córkę. Nigdy nie był karany. Według biegłych psychiatrów nie jest chory psychicznie ani upośledzony umysłowo. Stwierdzono natomiast uzależnienie od hazardu.

– Przystałem normalnie funkcjonować, przestałem sypiać i obstawiałem zakłady w dzień i w nocy. Kończyłem pracę o 15 i zajmowałem się głównie tym. Wtedy było mi trochę lepiej, a później przychodziło poczucie winy. To było porównywalne z adrenaliną w sporcie. W rezultacie zostałem przez swój nałóg bez rodziny i bez zawodu. Przystałem też być aktywny fizycznie, nawet rowerem przestałem jeździć – zwierzał się na badaniu.

Przyznał, że dużo czyta oraz interesuje się muzyką i sportem.

Mężczyzna został oskarżony o przywłaszczenia. Zarzucono mu także wyłudzenie bankowych kredytów, które później sptacali żyranici.

Historyk-kierowca na umowę-zlecenie

Podczas pierwszej rozprawy Tomasz G. przyznał się tylko do zarzutu przywłaszczenia pieniędzy ze składek na wycieczki szkolne. Zaprzeczył natomiast, że wyłudził pożyczki i odmówił składania wyjaśnień.

Sędzia Bożena Gawrońska pytała, czy rozpoczął już naprawianie szkód, co obiecywał jeszcze w śledztwie.

– Zacząłem już to powoli robić. Rozpocząłem pracę na umowę-zlecenia w firmie odzieżowej jako kierowca. Pracuję jednak dopiero od trzech miesięcy i zarobki nie są zbyt duże. Korzystam jednak z pomocy rodziny i zwróciłem już 6 tysięcy złotych żyranowi mojej pożyczki. Będę się starał robić to dalej.

Przed sądem zeznania składali pracownicy liceum. Świadek Ewelina S.-K. była zastępcą oskarżonego.

– Kiedy dyrektor nie wrócił we wrześniu do szkoły, nauczyciele, uczniowie i ich rodzice zaczęli się dopytywać o wycieczki, które miały się odbyć. Nie mogłam udzielić żadnych informacji, bo nie byłam zaangażowana w to, czym zajmował się dyrektor. Nawet nie wiem, w jaki sposób były zbierane pieniądze. A już zupełnie nie miałam pojęcia, że one zniknęły.

– Od jak dawna pani pracuje w tej szkole?

– Od 2008 roku i wiem, że wcześniej odbywały się wycieczki, w których jednak nigdy nie uczestniczyłam. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy ich organizacją zajmował się bezpośrednio dyrektor i czy to on kontaktował się bezpośrednio z biurami podróży.

– Czy wiedziała pani, że Tomasz G. ma kłopoty z hazardem?

– Nie miałam na ten temat żadnych informacji. Dla mnie był po prostu przełożonym, dobrym dyrektorem i dobrym pedagogiem.

Świadek Anna K., nauczycielka:

– Na polecenie oskarżonego, który był wówczas dyrektorem, zbierałam od uczniów mojej klasy pieniądze na wycieczkę do Chorwacji. A później mi je przekazałam – mam potwierdzenia za wszystkie transze. I w zasadzie na tym skończyła się moja rola. We wrześniu ubiegłego roku pojawiła się informacja, że pan dyrektor nie pojawił się w szkole i zaczęły się różne domysły. W rezultacie dowiedziałam się z internetu, że pieniądze przeznaczone na wycieczki zniknęły.

– Czy wcześniej też były organizowane wycieczki i pieniądze zbierano na tej samej zasadzie? – pytał sąd.

– Tak, i zawsze wszystko było w porządku. Prawdę mówiąc, nigdy nie miałam zastrzeżeń do pana dyrektora.

Świadek Marta S., nauczycielka:

– W 2019 roku dyrektor poprosił wychowawców klas, żeby ogłosili, że szukani są chętni na zagraniczny wyjazd. Ci, którzy byli zainteresowani wycieczką, wpłacali mi pieniądze w ratach, a ja przekazywałam je panu dyrektorowi. Wyjazd miał być wiosną, ale z powodu pandemii został przełożony na jesień. Jako że dalej była epidemia, dowiedzieliśmy się od oskarżonego, że pieniądze są już wpłacone do biura

podróży i czekamy na dogodny termin. Część uczniów zrezygnowała z powodu ukończenia szkoły. Zgłaszaliśmy to dyrektorowi i wszyscy w ratach odzyskiwali wpłacone pieniądze. Do wycieczki jednak nie doszło z wiadomych powodów.

Lubiany przez wszystkich szef i nauczyciel

Świadek Arkadiusz M. również zbierał pieniądze w swojej klasie na wycieczkę do Chorwacji i przekazał je – jak wszyscy inni wychowawcy – dyrektorowi.

– Skończyło się tak, że nie pojechalśmy na wycieczkę i nie zobaczyliśmy już w szkole dyrektora.

– Znał pan dobrze oskarżonego? – chciał się dowiedzieć sąd.

– Pracuję w tej szkole od 1993 roku, a Tomasz G. przyszedł do nas później. Z tego co pamiętam, gdy został dyrektorem, były organizowane różne wycieczki, ale nigdy nie było żadnych problemów z finansami. Słyszałam pogłoski, że Tomasz G. gra w jakichś zakładach, ale nigdy nie wzbudziło to mojego zaniepokojenia. Osobiście nie miałem z nim żadnych konfliktów. Można nawet powiedzieć, że byliśmy w bardzo

bliskich relacjach: był wobec mnie bardzo w porządku jako przełożony. Z tego, co wiem, lubili go zarówno nauczyciele, jak i uczniowie.

Świadek Beata O.:

– Dopiero podczas wizyty na policji dowiedziałam się o tej całej aferze. Byłam w szoku, bo oskarżony był bardzo dobrym dyrektorem, lubianym przez wszystkich.

Świadek Mariusz Z.:

– Jako wychowawca klasy zbierałam, na polecenie dyrektora, pieniądze na wyjazd do Włoch. To była dość rutynowa sprawa, bo zawsze to się tak odbywało i zawsze wszystko było w porządku.

– Wiedział pan, że oskarżony miał kłopoty z hazardem? – pytała sędzia.

– Kiedyś na jakimś spotkaniu towarzyskim coś na ten temat mówiono, ale nie przywiązywałem do tego szczególnej wagi. Traktowałem to jako jakieś niesprawdzone pogłoski.

– Był pan w bliskich relacjach z Tomaszem G.?

– Mogę powiedzieć, że się przyjaźniliśmy, no, może kolegowaliśmy...

Proces trwa.

JACEK BINKOWSKI



Fajbusiewicz na tropie⁽⁶⁴⁶⁾

Przełom w sprawie zabójstwa turystów z Niemiec

Blisko dwa lata temu na tych łamach przypominałem tajemniczą zbrodnię z 2013 roku, której ofiarami była para turystów z Niemiec. Emeryci podróżowali przez Polskę kamperem, a ostatni postój mieli w Warszawie nad Wisłą. Kiedy kończyli kolację, oddano do nich sześć strzałów z bardzo bliskiej odległości. To była swoista egzekucja. Przez 11 lat nie udało się ustalić, kto zabił, nie do końca jasny był też motyw zbrodni. Niedawno nastąpił przełom w tej sprawie. Pomogły badania DNA.

62-letni Peter H. i jego 63-letnia żona Silke G. z Hamburga przyjechali swym kamperem do Warszawy, planując dotarcie na Ukrainę. Od dwóch lat byli na emeryturze, więc mogli wreszcie spełnić swoje marzenie o podróżach. Z oszczędności kupili volkswagena craftera i adaptowali na własne potrzeby. Całość kosztowała podobno 80 tys. euro. Każdego roku na podróżę przeznaczali 2 – 3 miesiące. Szczególnie lubili Polskę, jeździli też po Czechach i Austrii, odwiedzili Afrykę. O ich wyprawach pisał nawet tygodnik „Stern”.

Tym razem Polska miała być tylko przystankiem w drodze na wschód. Co ważne, podróżnicy, choć postęgowali się kempingowym pojazdem, starali się kempingów unikać. Woleli odludne, spokojne miejsca. Nie musieli płacić za noclegi i mieli bliski kontakt z naturą. To może tłumaczyć, dlaczego

w Warszawie zaparkowali w pobliżu ulicy Czerniakowskiej i Trasy Siekierkowskiej (okolice Wisły). To było tuż przed Euro – 19 maja 2012 r. Nazajutrz mieli jechać do Lwowa, ale podróż przerwał morderca.

Tego samego dnia – 19 maja – przypadkowi przechodnie zauważyli przed kamperem zakrwawione ciało kobiety. Wezwano policję, a ta wezwała pogotowie. Kobieta już nie żyła, ale wewnątrz auta był konający Peter H. Był postrzelony w głowę, jeden z pocisków trafił go w oko. Miał też podcięte gardło. Zmarł w karetce. Jak wykazała późniejsza sekcja zwłok, Silke G. zginęła od czterech strzałów w głowę i klatkę piersiową. Wszystkie, podobnie jak u męża, oddano z bardzo bliskiej odległości. Samochód stał właściwie w chaszczach, niedaleko oczka wodnego i działek przy ulicy Woliczkiej. To bardzo odludne miejsce, więc trudno było tu znaleźć jakichś świadków. Ciało przechodnie odkryli tuż po godz. 22, do zbrodni doszło niewiele wcześniej.

Jak twierdzili policjanci ze stołecznego Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw, morderca dojechał na miejsce zbrodni rowerem. Kiedy uciekał, zgubił kilka skradzionych przedmiotów. Na pewno zginął portfel z pieniędzmi i dokumentami, jednak nie udało się ustalić, o jaką sumę chodziło. Kamerę i aparat fotograficzny policjanci znaleźli nieopodal. Tego, co dokładnie zginęło z samochodu, nie uda się ustalić, bo zamordowani

nie mieli bliskiej rodziny, która mogłaby stwierdzić, co zabrali w podróż i ile mieli gotówki. Z nadzieją na nowe informacje komendant stołeczny policji ufundował nagrodę w wysokości 5 tys. zł, poproszono też o pomoc prawną policję niemiecką, ale informacje, które dotarły do Polski, nic nie wniosły. To byli bezkonfliktowi, lubiani ludzie. Przez jakiś czas funkcjonowała też wersja, że morderca przyjechał w ślad za nimi z Niemiec, ale i ją wykluczono. Zamordowani nikomu nic nie byli winni.

Tropem mogła być broń, z której zabito, używana w zasadzie w strzelectwie sportowym – kaliber 6,35 mm, o małej sile uderzeniowej, w Polsce dość popularna. Nie znaleziono jej jednak w bazie policyjnych danych. Po kilku miesiącach sprawę umorzono, ale po roku okazało się, że już wtedy śledczy wiedzieli, że nie o zabójstwo na tle rabunkowym chodzi, bo w samochodzie znaleziono ślady amfetaminy i kokainy. Nie informowano jednak opinii publicznej o tym fakcie, aby...

ponoć nie sponżyć poszukiwanego zabójcy.

Kilkanaście dni temu Prokuratura Okręgowa w Warszawie poinformowała, że zna już personalia osoby, która dokonała tej zbrodni. Pomogły zabezpieczone na miejscu zbrodni ślady, z których udało się wyodrębnić materiał do badań DNA. Szczegółowe badania przeprowadzone przez Laboratorium Kryminalistyczne Komendy Stołecznej Policji potwierdziły, że dowody z miejsca zbrodni zgadzają się z DNA 67-letniego Zdzisława W. Kryminalni ze stołecznego Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw przywieźli podejrzanego do Prokuratury Okręgowej w Warszawie z Zakładu Karnego w Wołowie, gdzie odbywał karę za inne przestępstwo, również z użyciem broni. Mocny materiał dowodowy pozwolił prokuraturze na postawienie Zdzisławowi W. dwóch zarzutów zabójstwa (art. 148 par. 1 kk), za co grozi mu kara dożywocia łącznie.

ODSZKODOWANIA

dla ofiar wypadków
za błędy lekarskie



tel. 731 13 13 13

Kancelaria Prawna
ul. PCK 10, Katowice

Włamanie do domu antykwariusza



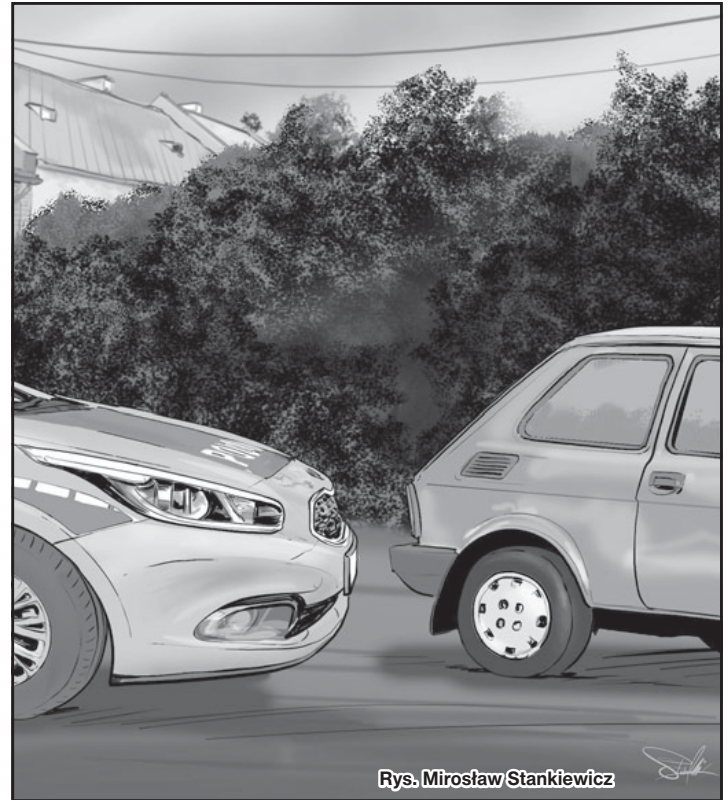
ZAGADKA
KRYMINALNA⁽⁷³⁷⁾

Wojciecha
Chądzyńskiego

Piętrowy, pokryty czerwoną dachówką jednorodzinny dom pamiętający lata 20. ubiegłego wieku prezentował się okazałe. Kiedy inspektor Nerak zaparkował obok furtki w płocie, podszedł do niego młody mężczyzna i poinformował: – Nazywam się Piotr Jankowski i to ja zadzwoniłem pod numer sto dwanaście w sprawie włamania. Sytuacja wygląda następująco. Otóż mój wujek Adam Szymański, właściciel jednego z tych większych w naszym mieście antykwariatów, wyjechał do Mediolanu do zaprzyjaźnionego właściciela lombardu. Ma od niego kupić polską szablę husarską z XVI wieku, należącą do jednego z członków rodu Czartoryskich. Na czas swojej nieobecności wujek poprosił, abym zaopiekował się jego kotem. Wczoraj byłem w domu wujka, nakarmiłem sierściucha, obejrzałem film w telewizji i wyszedłem około godziny dwudziestej drugiej. Dziś o ósmej przyszedłem, aby podlać kwiaty. Kiedy wszedłem do domu, z przerażeniem zobaczyłem, że ktoś się włamał. Złodziej wybił szybę w drzwiach salonu prowadzących na taras i tą drogą wlał do środka. Natychmiast zadzwoniłem pod numer alarmowy i do wujka. Czekając na przybycie policji, rozejrzałem się po salonie. Z tego, co zdążyłem się zorientować, włamywacz ukraść bardzo cenny średniowieczny posążek, parę pistoletów pojedynkowych oraz niewielkich rozmiarów obraz Wojciecha Kosaka, przedstawiający ułana.

Po wysłuchaniu mężczyzny Nerak zadzwonił do Adama Szymańskiego i zapytał, czy podejrzewa kogoś, kto mógł być sprawcą tej kradzieży. Szymański po chwili zastanowienia oświadczył, że jedyną osobą, która jego zdaniem mogła to zrobić, jest jego znajomy kolekcjoner Rafał Wiśniewski. Podejrzewa go, ponieważ kilkakrotnie mężczyzna ten namawiał go do sprzedania mu tej średniowiecznej figurki, którą ukradziono. Z zażenowaniem przyznał też, że nie ma zamontowanego w domu alarmu.

Inspektor podziękował antykwariuszowi i poprosił ekspertów od daktyloskopii, aby jak



Rys. Mirosław Stankiewicz

najszybciej dostarczyli mu wyniki swoich badań, pożegnał Piotra Jankowskiego i postanowił złożyć wizytę Rafałowi Wiśniewskiemu, mieszkającemu po drugiej stronie miasta. Kiedy wsiadł do samochodu, padający od dnia poprzedniego deszcz powoli ustawał.

Uroczą niewielką willą z zielonymi okiennicami i drewnianym gankiem stała w starannie utrzymanym ogrodzie. Nerak zaparkował tuż za czerwonym fiatem 125p i wysiadając, dostrzegł pod nim, na mokrym asfalcie, kolorową plamę. „Musi staruszkowi benzyna wyciekać” – pomyślał i ruszył w kierunku willi. Gdy nacisnął dzwonek u drzwi, otworzył mu szpakowaty mężczyzna. Widząc policyjną legitymację, zaprosił inspektora do środka.

– Co pan robił dzisiejszej nocy? – zapytał Nerak.

– Spędziłem ją we własnym łóżku, wstałem pół godziny temu i zabrałem się do robienia śniadania. Akurat zastał mnie pan w trakcie posiłku.

– Czy ten zabytkowy, czerwony fiat stojący przed domem należy do pana?

– Tak, to egzemplarz z roku 1985. Staruszek, ale jeszcze całkiem sprawny. Może napije się pan kawy lub herbaty?

– Dziękuję i mam dla pana przykrą informację. Adam Szymański podejrzewa, że go pan okradł, a ja nabrałem pewności,

że ma rację, ponieważ przed chwilą okłamał mnie pan.

Słyszając to, mężczyzna pobladł i zaskoczony zapytał: – Jak się pan tego domyślił?

Na jakiej podstawie inspektor Nerak zorientował się, że Rafał Wiśniewski kłamie?

Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. Na odpowiedzi Czytelników detektywów czekamy do **7 grudnia**. Wśród osób, które udzieli poprawnej odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę książkową.

Odpowiedzi prosimy przysyłać pod adresem: redakcja@angora.com.pl lub na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a.

Rozwiązanie zagadki sprzed dwóch tygodni „**Kto zamordował właściciela kantorów?**”: Biurko stało pod ścianą po lewej stronie od okna. Zaglądając do pokoju z ogrodu przez odchyloną po lewej stronie okiennicę, nie można było zobaczyć osób stojących przy biurku.

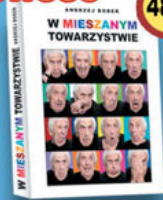
Wpłynęło **9** prawidłowych odpowiedzi na kartkach pocztowych i **37** e-mailem.

Książkę „Świąteczne tajemnice. Najlepsze świąteczne opowiadania kryminalne” w opracowaniu Otto Penzlera (wydawnictwo Zysk i S-ka) wylosowała pani Ewa Soseńska z Tczewa.

Gratulujemy! Nagrodę wyślemy pocztą.

BIBLIOTEKA TYGODNIKA „ANGORA” POLECA!

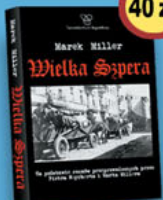
NOWOŚĆ



48 zł

Andrzej
Bober

Pół wieku pracy w dziennikarstwie, zapisane setkami nazwisk ludzi których znał osobiście



40 zł

Marek
Miller

Tragiczne losy 15 tys. dzieci i starców z getta łódzkiego



37 zł

Mirosław
Kaliciński

Ponad sto wypróbowanych przepisów na szybkie i pyszne dania



37 zł

Jan
Paragraf

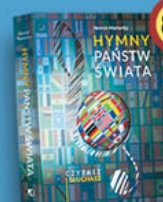
Książka zawiera odpowiedzi na najczęściej zadawane przez Czytelników pytania oraz wzory pism i pozwów



32 zł

Jerzy
Szczepaniak

Opowieści łódzkiego adwokata



89 zł

Henryk
Martenka

Pierwszy polski leksykon zawierający tłumaczone teksty i muzykę hymnów



49,90 zł

Tomasz
Gawiński

Śladami dawnych gwiazd i niezwykłych ludzi



59,90 zł

Bogusław
Kukuć

Dziennikarz sportowy przedstawia 100 wyjątkowych zawodników łódzkiego Widzewa



33 zł

Marek
Koprowski

Niezwykłe studium uzależnienia i walki z nalogiem



65 zł

Sławomir
Pietras

Sena feteletonów operowych

Aby kupić książkę, wystarczy wpłacić właściwą kwotę na konto naszego wydawnictwa: WYDAWNICTWO WESTA-DRUK sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, podając swój dokładny i czytelny adres oraz tytuł książki. Zamówioną publikację wysyłamy pocztą (koszty wysyłki krajowej pokrywa wydawnictwo).

konto:

24 1240 3073 1111 0010 1196 7072

Informacje: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632 61 79

Podmioty gospodarcze, które chcą otrzymać fakturę VAT, powinny przesyłać wpłatę oraz dane niezbędne do wystawienia faktury.

§ Prawnik radzi⁽¹⁰³⁵⁾



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Uciążliwy klimatyzator

Moim problemem jest klimatyzator umieszczony na przeciwległym budynku, na wprost mojego jedyne okna. Mam jeden pokój, niewielkie okno i hałas od dwóch ulic i klimatyzatora. W zeszłym roku prosiłam właścicielkę baru, aby powiesiła klimatyzator na innej ścianie ich budynku, ale podobno właściciel budynku się nie godzi. Tłumaczyłam, że mnie ten hałas uszkodził błędnie w 70 procentach. Napisałam pismo do ochrony środowiska, ale inspektorzy zapowiedzieli się, więc właścicielka baru powiedziała, że klimatyzator się zepsuł. Podobno klimatyzator musi być 10 m od ściany sąsiedniego budynku, więc napisałam do nadzoru budowlanego, ale dopiero za drugim razem odpisano mi, że nie mają obowiązku informować mnie, co zrobią, kiedy zrobią i czy w ogóle coś zrobią. Nie mam podstawy prawnej dotyczącej odległości klimatyzatora umieszczonego między dwoma budynkami. Tak chciałabym otworzyć sobie okno i delektować się rano ptakami, a nie pracującym klimatyzatorem. Co zrobić?

– Grażyna Kowalska (e-mail)

Kluczową kwestią jest tu nie odległość, lecz poziom emitowanego hałasu. Zgodnie z treścią załącznika nr 1 do Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 14 czerwca 2007 r. w sprawie dopuszczalnych poziomów hałasu w środowisku (tekst jedn. Dz.U. z 2014 r., poz. 112), w odniesieniu do hałasu emitowanego m.in. przez klimatyzatory na terenach zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i zamieszkania zbiorowego, jak i na terenach w strefie śródmiejskiej miast powyżej 100 tys. mieszkańców, dopuszczalny jego poziom wynosi:

1) 55 decybeli w przedziale czasu odniesienia równemu 8 najmniej korzystnym godzinom dnia kolejno po sobie następującym,

2) 45 decybeli w przedziale czasu odniesienia równemu 1 najmniej korzystnej godzinie nocy.

Zgodnie z art. 115a ust. 1 ustawy Prawo ochrony środowiska w przypadku stwierdzenia przez organ ochrony środowiska, że przekroczone zostały dopuszczalne poziomy hałasu, organ ten wydaje decyzję o dopuszczalnym poziomie hałasu.

Nadmierny hałas może być też potraktowany jako niedozwolona immisja i rodzić roszczenia cywilnoprawne, których można dochodzić w trybie procesu cywilnego (tak np. wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 20 lutego 2020 r., sygn. II OSK 3753/18).

W pierwszym rzędzie warto porozmawiać o podjęciu przez posiadacza klimatyzatora działań ukierunkowanych na obniżenie poziomu emitowanego hałasu (np. przez wymianę obudowy, zastosowanie mat wygłuszających czy tłumików drgań). Gdy to nie da efektu, właściciel nieruchomości dotkniętej zakłóceniem (lub osoba korzystająca z lokalu na innej podstawie prawnej niż własność, do której ochrony praw stosuje się odpowiednio przepisy o ochronie własności – np. najemca, spółdzielca), może wystąpić do sądu cywilnego przeciwko właścicielowi nieruchomości sąsiedniej o zaniechanie immisji przez nakazanie podjęcia mu stosownych działań (np. wygłuszenie, a nawet przeniesienie klimatyzatora). Kluczowe jest zakłócenie korzystania z nieruchomości sąsiedniej ponad przeciętną miarę, wynikającą ze społeczno-gospodarczego przeznaczenia nieruchomości i stosunków miejscowych (art. 144 k.c.). Zatem nawet gdy poziom hałasu mieści się w normie, nie wyklucza to zasadności pozwu i odwrotnie – niekiedy jego przekroczenie względem norm administracyjnych może nie stanowić zakłócenia „ponad przeciętną miarę”.

Zmiany w przepisach o spadkobraniu dziadków

Jak zmieniły się przepisy dotyczące dziedziczenia przez dziadków i po dziadkach? – Michał Bogucki (e-mail)

Tak jak do tej pory, zasadą (wyrażoną w treści art. 934 § 1 Kodeksu cywilnego) jest to, że „w braku zstępnych, małżonka, rodziców, rodzeństwa i zstępnych rodzeństwa spadkodawcy cały spadek przypada dziadkom spadkodawcy; dziedziczą oni w częściach równych”.

Z dniem 15 listopada 2023 r. zmieniono za to art. 934 § 2 k.c., który obecnie brzmi: „Jeżeli którekolwiek z dziadków spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego dzieciom w częściach równych” – do dziedziczenia po dziadkach spadkodawcy dochodzą zatem w pierwszym rzędzie ich dzieci, a nie (jak wcześniej) wszyscy ich zstępni. Z kolei jeżeli dziecko któregoś z dziadków spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego dzieciom w częściach równych (art. 934 § 2¹ k.c.). W przypadku zaś braku dzieci i wnuków tego z dziadków, który nie dożył otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada pozostałym dziadkom w częściach równych (art. 934 § 3 k.c.). Do spadków otwartych przed dniem 15 listopada 2023 r. stosuje się przepisy w brzmieniu obowiązującym przed wprowadzonymi w tym dniu zmianami. Spadek otwiera się z chwilą śmierci spadkodawcy (art. 924 k.c.).

Ciało dla nauki

Chciałbym po śmierci przekazać moje ciało akademii medycznej. W jaki sposób załatwić to zgodnie z prawem? Czy trzeba podpisać z akademią medyczną jakieś uzgodnienia, czy wystarczy zostawić rodzinie testament, ewentualnie potwierdzony przez notariusza?

– Zbigniew Sadkiewicz (e-mail)

Wystarczy zwykłe pisemne oświadczenie. Na podstawie art. 10 ust. 6 ustawy z dnia 31 stycznia 1959 r. „O cmentarzach i chowaniu zmarłych” (Dz.U. z 2023 r., poz. 887 z późn. zm.), zwłoki do celów naukowych mogą być przekazane do celów dydaktycznych i naukowych uczelni medycznej lub innej uczelni prowadzącej działalność dydaktyczną i naukową w zakresie nauk medycznych lub federacji podmiotów systemu szkolnictwa wyższego i nauki prowadzącej działalność naukową w zakresie nauk medycznych, na podstawie pisemnego oświadczenia osoby, która pragnie przekazać swoje zwłoki tej uczelni. Oświadczenie to nie musi mieć konkretnego adresata w sensie konkretnej uczelni medycznej.

Wedle § 2 ust. 2 Rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 30 lipca 2009 r. w sprawie trybu i warunków przekazywania zwłok do celów naukowych (Dz.U. z 2009 r., nr 129, poz. 1067) warunkiem przekazywania zwłok (o których mowa w art. 10 ust. 6 ustawy) do celów naukowych, jest przedstawienie pisemnego oświadczenia osoby,

która pragnie przekazać swoje zwłoki uczelni. Z kolei w oparciu o treść § 3 ust. 3 pkt 2 ww. rozporządzenia, przekazanie zwłok uczelni następuje na podstawie oryginału lub uwierzytelnionego odpisu oświadczenia, o którym mowa w § 2 ust. 2.

Przekazanie zwłok uczelni następuje wraz z kartą zgonu zawierającą adnotację urzędu stanu cywilnego o zarejestrowaniu zgonu. Uczelnia ponosi koszty transportu zwłok na podstawie faktury lub rachunku, wystawionych przez podmiot wykonujący transport.

Przedawnienie roszczenia o zwrot kaucji najmu

Jaki jest maksymalny czas, w którym można się starać o odzyskanie niezwróconej kaucji po wygaśnięciu umowy najmu?

– Szymon Delgas (e-mail)

6 lat od daty powstania roszczenia o zwrot kaucji, co wynika z treści art. 118 Kodeksu cywilnego. W przypadku lokalu mieszkalnego, zgodnie z treścią art. 6 ust. 4 ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. „O ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego” (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 725), „kaucja podlega zwrotowi w ciągu miesiąca od dnia opróżnienia lokalu lub nabycia jego własności przez najemcę, po potrąceniu należności wynajmującego z tytułu najmu lokalu”.

W odniesieniu do zwrotu kaucji mieszkaniowej nie ma zatem zastosowania art. 677 Kodeksu cywilnego, zgodnie z którym „roszczenia wynajmującego przeciwko najemcy o naprawienie szkody z powodu uszkodzenia lub pogorszenia rzeczy, jak również roszczenia najemcy przeciwko wynajmującemu o zwrot nakładów na rzecz albo o zwrot nadpłaconego czynszu przedawniają się z upływem roku od dnia zwrotu rzeczy”.

Także w orzecznictwie sądowym podkreślono (np. w wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 13 lutego 2019 r., sygn. akt III Ca 1707/18; w wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 8 grudnia 2017 r., sygn. akt XXIII Ga 1670/17), iż „do roszczenia o zwrot (...) kaucji mieszkaniowej nie znajduje zastosowania art. 677 k.c. (...). Przepis ten wskazuje dwie kategorie roszczeń najemcy, które przedawniają się z upływem roku od dnia zwrotu rzeczy: roszczenia o zwrot nakładów na rzecz oraz roszczenia o zwrot nadpłaconego czynszu. Roszczenia o zwrot wniesionej kaucji nie można zaliczyć do którejśkolwiek z tych kategorii. W konsekwencji do określenia terminu przedawnienia roszczenia o zwrot kaucji należy stosować zasady ogólne z art. 118 k.c. (...). Roszczenie o zwrot kaucji staje się wymagalne w momencie opuszczenia czy wykupienia przez najemcę lokalu (...)”.

Mecenas JAN PARAGRAF

Pytania, z dopiskiem „Prawnik radzi”, prosimy wysłać pod adresem redakcji lub elektronicznie: redakcja@angora.com.pl. Z uwagi na ogromną liczbę pytań prosimy o cierpliwość. Odpowiedzi na pytania udzielamy wyłącznie na stronie „Prawnik radzi”.

Supereksfakty

Nowy poseł KO **Marcin Józefaciuk (41 l.)** jest neopoganinem i mistrzem konchowania! Jak wyjaśnił, neopogaństwo to *współpraca z naturą, zawierzenie jej sile, próba dostosowania się do niej*. Dodaje też, co jeszcze jest w neopogaństwie: – *Bóg i bogini... To są bardziej byty, które możemy prosić o wsparcie, pomoc, z którymi rozmawiamy. Ale też szanujemy inne pomniejsze bóstwa, czy to duchy lasu, czy rzek. Tak więc to jest taka bardzo stara religia, starostłowińska... Konchowanie to jest metoda polegająca na tym, że wkłada się do ucha taki jakby komin i w nim spala się pewne rzeczy. W rezultacie osadzają się w uchu olejki eteryczne, a efekt komina powoduje, że wyciągane są różne syfy. (...)* Przy okazji polityk przyznał, że ukończył metafizykę, którą studiował online na amerykańskim uniwersytecie. Do tego ma uprawnienia... pastora: – *Tam było dużo psychologii, parapsychologii, nauki o człowieku. I to jest trochę dziwne, ale tak jest w Stanach, że osoba, która kończy taką szkołę, dostaje papiery pastora. Jestem więc też pastorem (...)* – czytamy w *Super Expressie*.

Mateusz Morawiecki (55 l.) dostał od prezydenta misję tworzenia rządu. „Choć poparcie tego gabinetu przez nowy Sejm X kadencji jest praktycznie niemożliwe, premier twierdzi, że prowadzi w tej sprawie rozmowy i mówi, że wyobraża sobie koalicję z Konfederacją. **Fakt** zapytał **Krzysztofa Bosaka (41 l.)**, jednego z liderów Konfederacji, czy ktokolwiek z PiS-u dzwonił do niego lub chciał prowadzić z nim jakieś rozmowy dotyczące ewentualnej koalicji, współpracy czy wsparcia dla nowego rządu Mateusza Morawieckiego. – *Nie było zaproszenia do takich rozmów i takich rozmów nie toczyliśmy. Czy może przedstawiciele PiS-u kontaktowali się z kimś innym z Konfederacji. – Nic mi na ten temat nie wiadomo.*

Sądzę, że wiedziałbym o tym — mówi nowy wicemarszałek Sejmu (...).

Posłanka Konfederacji **Karina Bosak (35 l.)**, żona Krzysztofa, która jeszcze 13 listopada była obecna na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu X kadencji, urodziła ich trzecie dziecko. – *Już jest z nami po tej stronie Emilia Maria! Wdzięczni i szczęśliwi wracamy do domu* – napisała na Twitterze dumna mama. „(...) Zamieściła także zdjęcie, na którym trzyma córeczkę na rękach, a obie są obejmowane przez Bosaka. Widać, że oboje aż tryskają szczęściem! Pod postem pary szybko pojawiło się wiele gratulacji i życzeń dla małej Emilii. – *Dziecko jest zdrowe. Bardzo się cieszymy* – powiedział *Super Expressowi* Krzysztof Bosak.



Lukasz Litewka

Fot. Wojciech Olkuśnik/East News

To pierwsza córka Krzysztofa i Kariny. Do tej pory para wychowywała synów: trzyletniego Artura Maksymiliana i rocznego Daniela Ksawerego (...).

Z *Faktu* dowiadujemy się, że poseł Lewicy **Lukasz Litewka (34 l.)** zasłynął w kampanii wyborczej deklaracją, że

wykorzysta swoje banery wyborcze na rzecz schronisk dla zwierząt. Na plakatach oprócz swojego zdjęcia zamieszczał fotografie psów czekających na adopcję. „(...) Akcja polityka spotkała się z ogromnym entuzjazmem wyborców. Zdobył ponad 40 tys. głosów, czyli niemal dwa razy więcej niż szef Lewicy Włodzimierz Czarzasty. Teraz Litewka idzie o krok dalej i zachęca do licytacji gadżetów z własnym wizerunkiem. Do wzięcia jest w sumie 50 przedmiotów: nerki, plecaki, torby do sklepu, torby na laptopy, na dokumenty i portfele. Wyjaśnił na Facebooku, na co zostaną przeznaczone pieniądze ze sprzedaży gadżetów z jego twarzą. – *Każdy znajdzie coś dla siebie, np. portfel z zębem Litewki. Wszystko od złotówki, licytacje kończą się jutro! Całość zebranych środków leci na karmę dla tych, którzy już dawno powinni zostać wybrani! Fajnie jest być eko i wspierać stabszych. Chcecie mieć pamiątkę po tej superwy-*

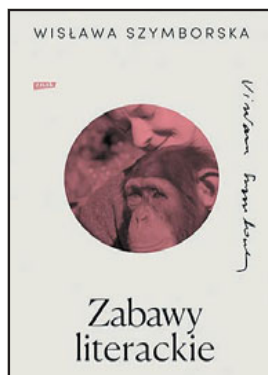
mediach społecznościowych najczęściej zamieszcza materiały związane z polityką, czasem pokazuje co nieco ze swojego życia. Na zdjęciach udostępnionych przez niego w sieci widać, że jednym z najważniejszych miejsc w jego domu, a zarazem tym ulubionym do nagrywania materiałów, jest salon, a konkretnie duży regał wypełniony po brzegi książkami. Przed nim stoi duża, ciemna kanapa, a naprzeciw niej z kolei stoi telewizor.

To właśnie w tym pomieszczeniu Hołownia oddaje się swojej ulubionej rozrywce razem z żoną Urszulą. Jak się okazuje, oboje uwielbiają grać w planszówki. W ich kolekcji znajdują się między innymi kultowe scrabble czy unikatowa planszówka *Magia i miecz* (...). Całe mieszkanie jest jasne i utrzymane w pastelowych kolorach. Kontrastem są niektóre meble utrzymane w kolorach szarości i granatu. Ważnym elementem przestrzeni jest duży drewniany stół, przy którym cała rodzina zbiera się na przykład przy okazji świąt (...).

Jacek Cichocki (51 l.), który dawniej był ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Tuska, został właśnie szefem Kancelarii Sejmu. – *Oficjalne przejęcie stanowiska jeszcze przede mną (...). Na razie zostałem zatrudniony jako doradca pana marszałka. Wspieram go bezpośrednio, pracując w gabinecie, starając się służyć know-how, które wyniosłem z wcześniejszej pracy z premierami. Jedna rzecz bardzo zaskoczyła mnie i Szymona Hołownię. Był zaskoczony, jak dobrze tu jest przygotowana maszyna urzędniczo-formalna. Jeżeli pan marszałek ma tylko czas, żeby wysłuchać urzędników, przejść przez punkty programu posiedzenia Sejmu, przejść przez dokumenty, to może być bardzo szybko przygotowany do poprowadzenia obrad. Widziałem dobrze przygotowane dokumenty urzędnicze z wytłuszczonymi elementami, z logiczną strukturą itd. Obecni urzędnicy zasługują za to na pochwałę – powiedział w wywiadzie dla *Faktu*.*

Zebrała: KATARZYNA GORZKIEWICZ

Limeryki



„Zabawy literackie”, Wisława Szymborska, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2023

Twierdzą mieszkańcy wioski Jurgów,
że się wywodzą od Habsburgów,
a ściślej mówiąc od Rudolfa,
który z ludnością grał tu w golfa.
Cóż to za żer dla dramaturgów!

Pewien młody wikary w Lozannie
lubił chodzić w rozpiętej sutannie.
Lecz na widok kardynała
gaśla w nim fantazja cała
i zapinał się starannie.

Stary sklerotyk, rybak z Helu,
nagle zakochał się w Fidelu.

Do Kuby go pędziła chuć –
ale gdy tylko wsiadł na łódź,
zapomniał, w jakim płynie celu.

Pewien patolog z Karkonoszy
jest przeciwnikiem biustonoszy,
dlatego zacząjony w bramie
zrywa je z pasją każdej damie,
no, chyba że go ktoś wyptoży.

Raz pewna dama w Lubomierzu
tarzała swego gacha w pierzu.
„Czemu to czynisz?” – jęczał gach,
a ona na to dictum: „Ach,
zbyt goły jesteś Kazimierzu...”

Pewna kucharka w Nowym Mieście
zapięła swego męża w cieście.
Docerńce jej mistrzowski trud,
jeżeli poczujecie głód
i jaroszami nie jesteście.

Panie, które są z Wieliczki,
mają wszystko na guziczki,
a czasami, z Bożej łaski,
dodatkowo na zatraski –
jeśli nie dasz im zaliczki.

Oto proboszcz z Lubogoszczy.
Jak on się o dzieci troszczył!

Trzech ma synków w Małogoszczy,
pięciu kształcił się w Bydgoszczy.
Wszyscy pójdą na proboszczy.

Pewien towarzysz nad Miliczem
chciał na pomniku stać z Iljczem.
A na to Lenin: „won, družka,
na postumentie tylko ja!”
I tak towarzysz odszedł z niczem.

Raz Mozarta bawiącego w Pradze
obsypały z kominka sadze.
Fakt, że potem, w ciągu pół godziny,
wymorusał aż cztery hrabiny,
jakoś uszedł biografów uwadze.

SPODPRASY

Adam Ferency (72 l.) jest niekwestionowaną legendą polskiego kina i teatru. Zawodowe sukcesy w jego przypadku niestety nie idą w parze z powodzeniem w życiu osobistym. Aktor wyznał szczerze, że od wielu lat walczy z alkoholizmem. Artysta nigdy nie ukrywał swojego zamiłowania do napojów wysokokowych. Przez długi czas bagatelizował nałóg. Nawet ciężka choroba, wskutek której ledwo uszedł z życiem, nie wpłynęła na odstawienie mocnych trunków. – *Mówię do lustra: jestem alkoholiczkiem, który w wieku 72 lat ciągle pracuje* – wyznał szczerze w ostatnim wywiadzie udzielonym dla Onetu. Ferency wyjawiał także, co i kto pomaga mu powstrzymać się przed podjęciem najbardziej drastycznego kroku. – *Całe życie piłem. Cały czas prowadzę walkę ze sobą, z sukcesami (...). Dzięki robocie i rodzinie łatwiej radzę sobie z moim alkoholizmem. Wiem, że nie mogę się zagubić w alkoholu (...). Nie chcę zdechnąć z powodu alkoholizmu* – zadeklarował publicznie.

Odkąd **Szymon Hołownia (47 l.)** został marszałkiem sejmu, stał się natychmiast prawdziwą gwiazdą internetu. Zachwyceni stylem prowadzenia obrad fani polityka, chcą wiedzieć o nim wszystko, np. gdzie się ubiera. Ustalono, że Hołownia od lat korzysta z usług tego samego krawca. – *Uwielbiam ten mały zakładnik na Starówce z grającym zawsze Pierwszym Programem Polskiego Radia. Panie Józefie, Kocham pana. Jest pan naprawdę wspaniały. To rzemieślnik z krwi i kości. Zakład z tradycjami. Nigdy go nie zdradzę* – tak marszałek chwali Józefa Błońskiego. Kolejne pytanie nurtujące internautów dotyczyło ceny takiego „garniaka”. Odpowiedź na nie postanowili znaleźć dziennikarze Faktu, którzy zgłosili się do zakładu krawieckiego w sprawie wyceny garnituru dla osoby o wroście Hołowni. Okazuje się, że tanio nie jest, ale, jak zapewnia polityk, ponoć warto. – *Jeśli chodzi o garnitur bez kamizelki, robocizna wynosi 4,5 tysiąca złotych. Do tego trzeba doliczyć materiał, metr kosztuje 200 złotych. Łącznie wychodzi około 5,1 – 5,2 tysiąca złotych* – ustuszał wystannik tabloidu. Warto też dodać, że na ręcznie tworzone cacko trzeba czekać około dwóch miesięcy.

Lara Gessler (34 l.) i **Piotr Szelağ** od kilku lat tworzą dość zgrany duet. Restauratorka i prawnik wychowują wspólnie córkę Nene i rocznego syna Bernarda. Gdy w zeszłym roku Lara chwaliła się swoim nowo narodzonym synkiem, jej mąż w tym samym czasie poinformował obserwatorów, że po narodzinach syna przeniósł

się do hotelu. Wyznanie to wzbudziło sensację i oburzenie. – *Chwilowo robię przerwę w byciu sam ze sobą i wracam stęskniony do Lary i dzieci. Dziękuję, Laro, że rozumiesz moje potrzeby i mnie wspierasz. Dziękuję, Magdo, że pomagasz mi tam, gdzie potrzebuję – bez zbędnych pytań* – pisał wówczas Piotr. Teraz w rozmowie ze *Światem Gwiazd* Lara odniosła się do wydarzeń sprzed roku, które wówczas narobiły sporo medialnego szumu. – *To nie była wyprowadzka (...). Miał załamanie nerwowe, to się może zdarzyć każdemu; częściej mówimy o baby bluesie w przypadku porodu kobiet, ale słuchajcie, facetom też się to zdarza* – wyznała. Gessler podkreśla, że ojcostwo jest przypadkiem równie ciężkim jak macierzyństwo, a presja, która z niego wynika, może być dla ojca dziecka powodem ciężkich problemów psychicznych. – *To też jest tak, że jest to jakaś rola nowa do spełnienia, w tym wypadku fakt bycia ojcem dla syna, i każdego to czasami dopada (...). Po covidzie zdrowie psychiczne siadło bardzo. Mimo tego że były różne komentarze na ten temat, to my jesteśmy rodziną na dobre i na złe, jesteśmy po to, aby się wspierać*.



Piotr Szelağ i Lara Gessler

Fot. Adam Jankowski/Reporter

Ja też mam gorsze momenty i wtedy Piotr mnie wspiera, tylko nie wszystko jest zawsze tak chwytliwe i tak spektakularne, żeby to tak rozdmuchać – mówi Lara.

Trwające nieco ponad rok małżeństwo **Magdaleny Dziun (44 l.)** i **Franka Ferrera (57 l.)** właśnie przeszło do historii. Magdalena Ciećka vel Dziun zaistniała w zbiorowej wyobraźni jako „kolekcjonerka” sławnych partnerów. W swojej karierze pochodząca z Inowrocława modelka i aspirująca piosenkarka dorobiła się kilku związków, o których rozpisywała się prasa. *Pudełek* wylicza, że w przeszłości Dziun była łączona m.in. z założycielem zespołu Hey Piotrem Banachem, rapem Tede oraz Tomaszem Karolakiem. Po rozstaniu z aktorem Magdalena postanowiła szukać szczęścia za oceanem i przeprowadziła się do Stanów Zjednoczonych. Tam udało jej się rozkochać w sobie perkusistą legendarnego zespołu Guns N' Roses Franka Ferrera. Polka zrobiła na muzyku takie wrażenie, że postanowił nie zwlekać zbyt długo i poprosił ją o rękę. Para pobrała się zaledwie miesiąc po zaręczynach, przysięgając sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską podczas kameralnej ceremonii w Los Angeles. Niestety, miesiąc miodowy nie trwał wiecznie i zaledwie po kilku miesiącach wspólnego życia do ich związku niepostrzeżenie wtargnął kryzys. Na tyle poważny, że artysta postanowił rozstać się z modelką, której jeszcze niedawno deklarował miłość na Instagramie. Jako przyczynę pozwu o rozwód, który złożył, artysta podał „różnice nie do pogodzenia”.

Marek Piekarczyk (72 l.) to legenda polskiej sceny muzycznej. Do tego ma gest, o czym przekonał się ostatnio taksówkarz wiozący wokalistę grupy TSA. Zdradził on *Światowi Gwiazd*, że przejazd Piekarczyka trwał kilkanaście minut – taksówkarz odebrał wokalistę spod siedziby Telewizji Polskiej i już w czasie jazdy uciął sobie z nim pogawędkę dotyczącą muzyki. Kierowca był „mile zaskoczony” jego zachowaniem podczas przejazdu i uznał, że muzyk jest „przesympatyczny i bardzo kulturalny”. – *Na koniec kursu pan Marek mocno mnie zaskoczył, ponieważ zostawił ogromny napiwek. Kiedy przyszło do zapłaty, podziękował mi za resztę, którą chciałem wydać i tym samym otrzymałem od niego ponad 70 zł napiwku* – przyznał taksówkarz i dodał, że tego typu postawa wśród znanych z pierwszych stron gazet wcale nie jest czymś powszechnym: – *Miałem okazję wozić po stolicy różne gwiazdy, ale tak miło nie zachowała się żadna z nich. Wręcz przeciwnie, większość z nich domaga się zniżek, zamiast zostawić napiwek*.

MAŁGORZATA KOPEĆ



– Czy wiesz, po co na stacjach paliw przy dystrybutorach wiszą ręczniki papierowe?

– Do otarcia łez...

„Życie Bytomskie” nr 43

Rozmawiają dwie przyjaciółki:

– Aniu, jakie masz marzenie?

– Schudnąć.

– To czemu nie schudniesz?

– A jak wtedy żyć? Bez marzeń?

„Fakt” nr 236

Pracownik dzwoni do szefa:

– Szefie, spóźnię się do pracy. Mam problem z oczami.

– Jaki?

– Dopiero niedawno je otworzyłem...

Kartka z kalendarza

– Jak traficie do więzienia?

– Za łapówkę.

– Co za czasy! Nawet żeby dostać się do więzienia, trzeba w łapę dać...

„Kontakty” nr 46

– Byłem wczoraj u laryngologa.

– I co ci powiedział?

– Nie wiem, nic nie słyszałem.

„Sztafeta” nr 37

– I jak, z żoną się dogadujesz?

– Daj spokój, nawet worki na śmieci mamy oddzielne.

„Korso” nr 46

– Tato, ile to jest „parę”?

– Jeśli masz przynieść parę butów, to znaczy dwa, a jeśli parę piw, to najlepiej sześć.

„Gazeta Kołobrzaska” nr 45

W piątek wieczorem pojechałem do monopolowego rowerem, kupiłem butelkę whisky i włożyłem do koszyka przy rowerze.

Przed wyjazdem pomyślałem, że jeśli spadnę z roweru, to butelka się rozbije i będzie szkoda. Postanowiłem więc od razu, zanim wrócę do domu, wypić całą butelkę. I okazało się, że to była cholernie

dobra decyzja, ponieważ w drodze do domu wywaliłem się siedem razy.

dobryhumor.pl

Mówi żona do męża:

– Dziś na pewno nie powiesz, że fatalnie gotuję.

– A co ugotowałaś?

– Nic.

„Nowiny” nr 42

Mąż z żoną w kuchni. Za ścianą słychać krzyk sąsiada:

– Matoły, cymbały, co za głąby!

Mąż nagle doznaje olśnienia:

– Rany boskie! Mecz! Reprezentacja dziś gra! Zapomniałem!!!

„Korso” nr 46

Zebrał: RK

TV bez tajemnic

Choć do świąt jeszcze miesiąc, dwaj najwięksi operatorzy telewizji satelitarnej w Polsce kuszą już potencjalnych klientów atrakcyjnymi promocjami. Jak wygląda ich oferta?

Canal+ chce przyciągnąć nowych abonentów filmami i serialami oraz sportem. Zainteresowani mogą skorzystać z nowoczesnego dekodera 4K DualBox+ z opcjonalnym twardym dyskiem 500 GB, który można podłączyć do internetu. Pozwala to korzystać jednocześnie z serwisu Canal+ online bez dodatkowych opłat. Obejmuje on obecnie ponad 150 kanałów telewizyjnych na żywo i tysiące godzin filmów i seriali z bibliotek VOD.

Prezenterem świątecznym wspomnianego operatora jest paczka Canal+ Seriele i Filmy z pakietem telewizji Entry+, która oferowana jest teraz za 25 zł/miesięcznie, ale trzy pierwsze miesiące są za 0 zł. Abonent zyskuje dostęp do 71 kanałów telewizyjnych oraz 6 kanałów premium Canal+, w których można znaleźć m.in. topowe produkcje, takie jak: Belfer, Kruk, The Office PL czy Król. Ponadto klienci decydujący się na wspomniany pakiet zyskują możliwość oglądania, w ramach Canal+ online, 49 kanałów oraz bogatych zasobów VOD na ekranie telefonu, komputera czy tabletu oraz w aplikacji na telewizorach Samsung, LG, Android TV oraz Apple TV.

Wspomnianą ofertę można obecnie łączyć z innymi pakietami telewizyjnymi na promocyjnych zasadach. Z kolei fani sportu mogą zamienić Canal+ Seriele i Film na paczkę obejmującą Canal+ Sport. Dzięki temu zyskają dostęp m.in. do ligowych rozgrywek w piłce nożnej, rozgrywek żużlowej Ekstraligi, koszykarskiej NBA oraz tenisowych turniejów WTA z udziałem Igi Świątek. Natomiast miłośnicy seriali i filmów mogą kupić dostęp do pakietu obejmującego HBO, Netflix i FilmBOX.

Świąteczne niespodzianki przygotował też Polsat Box. Chodzi głównie o promocyjną cenę pakietów. Na przykład wybierając teraz pakiet S z 55 kanałami, nowy klient nie będzie płacił nic przez rok. W przypadku pakietów M i L zwolnienie z opłat dotyczy pierwszych trzech miesięcy. Dodatkowo przez dwa miesiące mamy dostęp do pakietu HBO i HBO Max, a osoby decydujące się na wariant z Disney+ mogą korzystać z niego bezpłatnie przez rok.

Polsat Box zachęca też abonentów do łączenia pakietów telewizyjnych ze światłowodem od Plusa, co pozwala obniżyć koszty abonamentu.

ANDRZEJ MARCINIAK

Napoleońska szarża

ANGORA NA SALONACH

Mogą mijać wieki, a są postaci, które zawsze będą fascynować kolejne pokolenia. Historycy będą tropić prawdę na ich temat, artyści tworzyć legendy i opowiadać o niezwykłych dokonaniach, które z biegiem lat, zamiast blednąć, wydają się jeszcze bardziej wyjątkowe.

Prawie tysiąc stron, czyli jakieś szesnaście godzin czytania – tyle potrzeba, by pochłonąć najnowsze dzieło brytyjskiego historyka profesora Andrew Robertsa zatytułowane „Napoleon”. To biografia na miarę jej głównego bohatera – monumentalna, fascynująca, a jednocześnie po prostu pełna emocji i bardzo ludzka. „Triumf literacki na miarę Napoleona. Książka pędzi jak szarżująca kawaleria” – napisał recenzent w Wielkiej Brytanii. Autor wykonał tytaniczną pracę, by w fascynujący sposób przybliżyć czytelnikom człowieka, którego imperatorskie ambicje zatrzęsły światem na przełomie XVIII i XIX wieku. Polacy upatrywali w kolejnych wojnach napoleońskich szans na zrzucenie jarzma zaborów. Sentyment do cesarza był u nas tak wielki, że w 1921 roku, w setną rocznicę śmierci Bonapartego, jeden z warszawskich placów, dziś znany jako plac Powstańców Warszawy, dostał jego imię. Stał tam też wtedy na krótko pomnik słynnego Francuza, ale po kilku miesiącach został rozebrany i zaginął. Dziś w pobliżu tego miejsca, u wylotu śródmiejskiej ulicy Wareckiej, stoi popiersie Napoleona z dwoma orłami zrywającymi się do lotu. Nic dziwnego, że jeden z gigantów współczesnej kinematografii pokusił się o opowiadanie losów słynnego Francuza.

Do kin wchodzi właśnie „Napoleon” w reżyserii **Ridleya Scotta (85 l.)**, a warszawska premiera przyciągnęła gwiazdy spragnione dobrego kina. Dystrybutor zaprosił je do KinoGramu w Fabryce Norblina, bo w końcu gdzie lepiej oglądać historię francuskiego cesarza jak nie w kameralnych salach, zapadając się w miękkie pluszowe kanapy i popijając wymyślne drinki. Nawet banalny popcorn w tych eleganckich wnętrzach smakuje lepiej. Organizatorzy musieli dostawiać fotele do sali dla VIP-ów, bo projekcja cieszyła się wyjątkowym powodzeniem. Na warszawską premierę **Grażyna Szapołowska (70 l.)** przysłała z wnuczką i z nią pozowała do zdjęć fotoreporterom. Nasza aktorka słynąca z niegasnącej klasycznej urody na pewno odnalazłaby się na planie takiej historycznej megaprodukcji. Być może znalazłaby się i rola dla naszego filmowego twardego **Bogusława Lindy (71 l.)**. Na premierę przyszedł z żoną, była modelką **Lidią Popiel (64 l.)**, z którą tworzą zgodną parę od kilkudziesięciu lat. To warte odnotowania, bo coraz rzadsze w naszym świecie, nie tylko w szałbiznesie. Wśród gości zaproszonych na premierowy pokaz można też było dostrzec **Katarzynę Warnke (46 l.)**. Aktorka coraz chętniej bywa na warszawskich imprezach, na których kiedyś brylowała z ówczesnym mężem **Piotrem Stramowskim (36 l.)**. Warnke mówiła niedawno w programie **Kuby Wojewódzkiego (60 l.)**, że czuli się wtedy jak hollywoodzka *power couple* – czyli superpara – i biegali dosłownie z imprezy na imprezę. I choć małżeństwo nie przetrwało, to chęć do pozowania fotoreporterom w wielu wymyślnych pozach ani na moment nie opuściła pani Katarzyny.

Fanką dobrego hollywoodzkiego kina jest też **Joanna Racewicz (50 l.)**. Dziennikarka jakiś czas temu zniknęła z ekranów telewizyjnych (ostatnio mogli ją oglądać widzowie Polsat News), ale nie zamierza zniknąć z warszawskich

salonów. Okazji do pokazania się na ścianie nie przepuścił też **Marcin Hakiel (40 l.)**, który od kilku tygodni intensywnie promuje w sieci i podczas towarzyskich wydarzeń swoją nową dziewczynę Dominikę.

Francuscy krytycy, którzy już widzieli najnowsze dzieło Scotta, nie zostawili na nim suchej nitki i wyliczyli długą listę historycznych nieścisłości. Reżyser odpowiedział ze swadą: „Francuzi nie lubią nawet samych siebie”. Za niedorzeczne uznał zarzuty o antyfrancuskim wydźwięku filmu. Ridley Scott nieraz już odpierał krytykę, że w swoich historycznych opowieściach nie trzyma się faktów. „A ty



Grażyna Szapołowska z wnuczką Karoliną Matej

Fot. VIPHOTO/East News

tam byłeś?” – pyta wtedy z reguły dociekliwych recenzentów. Na pewno udała się twórcy obsada głównych ról. **Joaquin Phoenix (49 l.)**, laureat Oscara za rolę w filmie „Joker”, jest jedną z największych hollywoodzkich gwiazd i bez wątpienia nie da się od niego oderwać wzroku. Znakomicie partneruje mu w roli cesarzowej Józefiny **Vanessa Kirby (35 l.)**, brytyjska gwiazda znana między innymi z filmu „Cząstki kobiety” i z popularnego serialu o rodzinie królewskiej „The Crown”. Na szczególną uwagę zasługują zdjęcia znakomitego polskiego operatora **Dariusza Wolskiego (67 l.)**, który dosłownie tworzy na ekranie malarskie obrazy. Jego talent widać zarówno w ujęciach dziejących się w historycznych, pałacowych wnętrzach, jak i w monumentalnych scenach batalistycznych. Wolski współpracuje ze Scottem od lat i jest w Hollywood jednym z najbardziej cenionych autorów zdjęć. Choćby dla tych ujęć warto iść do kina na „Napoleona”. Za to dla spragnionych faktów, ale spisanych z istic literacką swadą, zawsze pozostaje nowa książka Andrew Robertsa o ambitym cesarzu, który chciał podbić całą Europę, a marnie skończył.

PLOTKARA

Tyson wśród piosenkarzy

Nadszedł sezon muzycznych podsumowań. Zainauguowały go nagrody magazynu „Billboard”.

Są one przyznawane nie w oparciu o głosy specjalistów – jak to dzieje się w przypadku Grammy – ale na podstawie sprzedaży płyt, dostępności piosenek w radiu, ich odsłuchów strumieniowych, a także w oparciu o aktywność artystów na scenie oraz w serwisach społecznościowych. „Billboard” działa na największym światowym rynku muzycznym, czyli w USA, więc tamtejsze wyniki zwykle pokrywają się z notowaniami artystów i ich płyt w innych krajach albo są do nich zbliżone. „Billboard” wyróżnia wykonawców i ich dokonania od 1990 roku. Gale wręczenia nagród odbywały się zwykle przed publicznością i były transmitowane przez telewizję. W tym roku impreza zadebiutowała w formacie cyfrowym – dostępnym na stronie „Billboardu” i w mediach społecznościowych tego magazynu. Artyści odbierali nagrody w studiu i tam też występowali.

Jednym z prezydentów nagród był Mike Tyson, który na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku panował na ringach bokserskich. Zdobył wówczas tytuły mistrza świata czterech najważniejszych federacji pięściarskich. Wystartował jako zawodowiec w wieku 20 lat i wygrał 19 pierwszych walk przez nokaut. Uchodził za zawodnika agresywnego. Stał przydomki „Bestia” i „Żelazny Mike”. Kiedy jego forma się obniżyła, przegrał m.in. z Evanderem Holyfieltem. Walka jednak przeszła do historii, gdyż Tyson dwukrotnie ugryzł wtedy przeciwnika w ucho. Po zerwaniu z boksem pojawiał się w filmach i na różnych imprezach, niekoniecznie związanych ze sportem. Nagrody „Billboardu” są jedną z nich.

Z rąk legendarnego pięściarza trofeum otrzymał 24-letni Hassan Emilio Kabande Laija, piosenkarz z Meksyku, znany na muzycznych scenach pod pseudonimem Peso Pluma. Wyróżniono jego hit „Rubi-con”, typowy dla tego artysty, bo wywodzący się z folkloru jego ojczyzny, wzbogacony latynoskimi rytmami. Piosenkarz wystartował na scenie muzycznej, publikując piosenki na portalu TikTok. W 2020 roku wydał pierwszy longplay. Od tamtego czasu ma w dorobku 3 albumy. Ostatni – wydany 22 czerwca 2023 roku – nosi tytuł „Génesis”.

Ale to nie Peso Pluma najjaśniej błyszczał na gali „Billboardu”. Wśród kobiet najwięcej nagród zdobyła Taylor Swift. Ostatnie lata w muzyce pop należą do niej. Nie tylko nagrywała premierowe płyty, ale również rejestrowała na nowo piosenki z wcześniejszych albumów, żeby mieć nad nimi kontrolę. 27 października 2023 roku ukazało się wznowienie jednego z jej najlepszych krążków, którego tytuł – a brzmi on „1989” – odnosi się do roku, w którym artystka przysłała na świat (13 grudnia). Zatem wkrótce jej 34. urodziny.

Mimo że pracowała nad wznowieniami, miała w zapasie dość pomysłów, aby wydać płytę z materiałem premierowym, która nosi tytuł „Midnights”. Krążek trafił na szczyt listy albumów „Billboard 200”, a piosenki z niego zapełniły pierwszą dziesiątkę singlowego notowania „Billboard 100”.



Emilio Kabande Laija, piosenkarz z Meksyku, znany na muzycznych scenach jako Peso Pluma

Fot. Marta Lavandier/AP Photo/East News

„To niewiarygodne, że pozwiliście mi wygrać w 10 kategoriach. «Billboard» wręcza nagrody w oparciu o to, czego słuchacie i czym się interesujecie. Oglądaliście mój film, doceniliście nowe wersje moich nagrań. Kocham was! Jestem szczęśliwa, że was mam” – powiedziała fanom.

Swift nie była najliczniej udekorowaną artystką. O jedną nagrodę pobił ją 30-letni Morgan Wallen, który przyciąga do swoich nagrań miliony słuchaczy. Styl, w którym śpiewa, trudno zaliczyć do przebojowej czołówki. Jest to bowiem country, ale takie, które może podobać się fanom rocka, sympatykom folku, a nawet zwolennikom piosenek pop. Wallen ma mnóstwo kompozytorskich pomysłów i szczerze obdarza nimi fanów. W ciągu 5-letniej kariery wydał tylko 3 albumy, ale na każdym jest mnóstwo nagrań.

Krążek „If I Know Me” (2018) ma ich 14, na albumie „Dangerous: The Double Album” (2021) znalazło się 30, a na tegorocznym wydawnictwie, noszącym tytuł „One Thing at a Time”, jest aż 36 premierowych kompozycji. Obecnie rzecz wyjątkowa, bo ostatnio nie brakuje płyt z kilkoma nagraniami, których czas odtwarzania nie przekracza pół godziny. Na przykład nowy longplay formacji The Chainsmokers, zatytułowany „Summertime Friends”, trwa niewiele ponad 21 minut. Brawa dla Wallena, że nie żałuje fanom muzyki!

Kolejnym artystą z kilkoma nagrodami jest Kanadyjczyk Drake, który triumfował pod względem ilości wyróżnień w hip-hopie. Uznano go za najlepsze- go w tym stylu, zajął pierwsze miejsce

wśród koncertujących raperów, a jego album „Her Loss” sprzedał się najlepiej z hiphopowych premier. Nagrodzono także utwór „Rich Flex”, który Drake wykonuje w duecie z raperem 21 Savage'em. Spośród kobiet wykonujących hip-hop do nagrody wybrano Nicki Minaj.

ANITA LIPNICKA – „ŚNIENIE”

W obłokach



Nie bez powodu nowa płyta Anity Lipnickiej nazywa się „Śnienie”. Wszystkie utwory spina jedna klamra. Artystka buja w obłokach sennych marzeń, fantazji, wyobrażeń. *Jest do czego potaćzyć i przy czym poptakać. Znajdziecie na niej bowiem cały wachlarz emocji!* – wyjaśnia artystka, która należy do wybitnych wrażliwców. Oprócz jej ciepłego wokalu w dużej mierze rozmarzony nastrój tworzą instrumenty występujące w ilościach niemal hurtowych, czyli brzmieniowo jest na bogato. Sześć lat czekała Anita czekać na zatracenie się w muzyce. Warto było, bo to piękny album.

e-Muzyka. Cena ok. 50 zł.

MUZYKA Z FILMU – „CHŁOPI”

Na ludowo



Można się spierać, czy nowa, malowana adaptacja powieści Władysława Reymonta jest dobrym kandydatem do Oscara. Ja skupię się na ścieżce dźwiękowej „Chłopów”, za którą odpowiedzialni są Łukasz L.U.C. Rostkowski i Rebel Babel Film Orchestra. Każdy, kto czytał książkę, wie, że jest podzielona na cztery części – pory roku. Każda z nich ma swoją charakterystykę i klimat, co ma przełożenie na muzykę. Inne emocje towarzyszą melancholijnej jesieni, a inne radosnej wiosnie. Podobnie jest z podkładem przy przedstawianiu ludowych tradycji czy świąt liturgicznych. W nagraniach, do których użyto instrumentów historycznych i akustycznych, udział wzięli m.in. Laboratorium Pieśni, Kayah, Tęgie Chłopy oraz ukraiński Chór Wyrj. Jest czego posłuchać!

Agora. Cena ok. 50 zł.

KASIA LINS – „OMEN”

Mrocznie i ostro



Chciałbym napisać, że podoba mi się czwarta w dorobku płyta Kasi Lins de facto Katarzyny Zielińskiej. Artystka ma własny styl, charyzmę, a do tego grzeszy urodą. Jednak zmęczyłem się przy ostrych, chropowatych brzmieniach, mrocznych dźwiękach, a i teksty nie nastroją optymistycznie. Tytuły „Nieba nie ma”, „Do śmierci mamy czas”, „Nikogo nie chcę” czy „Po trupach do Ciebie” są wymowne. Utwór „Ani Amen”, powstały w oparciu o prozę Jerzego Pilcha, a opracowany przez wdowę Kingę Strzelecką-Pilch, też do pogodnych nie należy. Z muzyki czerpię energię, nastrój, wyciągam pozytywne. Tu odpocząć się nie da.

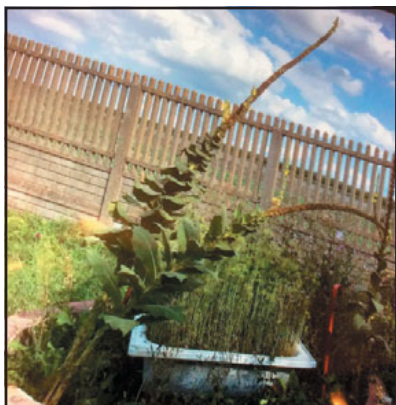
Universal. Cena ok. 40 zł.

GRZEGORZ WALENDA

Wysłuchał: PRZEMYSŁAW BOGUSZ

Tydzień na działce Czas na zimowe ubranka

- Przygotowujemy korę do ściółkowania, słomę do owijania i robienia chochołów, sznurek do zawiązywania, kompost do usypywania kopczyków, agrowłókninę zimową do zabezpieczania krzewów. Nie używamy folii do zimowych okryć.
- Opuncje i lewizje przykrywamy „daszkiem”, np. z deseczki. Chronimy je przed nadmiarem wilgoci.
- Zawiązujemy w snopki trawy ozdobne. Korzenie zabezpieczamy, obsypując je u podstawy kompostem.
- Usypujemy kopczyki wokół korzeni róż i wszystkich posadzonych w tym roku drzewek.
- Róże szczepione na pniu zabezpieczamy kopczykiem wokół korzeni i solidnie owijamy całe drzewko, np. słomą. Szczególnie chronimy miejsce szczepienia.
- Wrzosa, pustynnik i płomyki szdłaste okrywamy stroiszem, czyli iglastymi gałązkami.
- W pierwszych latach uprawy zabezpieczamy np. klony palmowe i inne wrażliwe okazy.
- Zabezpieczamy hortensje ogrodowe, owijając je podwójną lub potrójną (w zimniejszych rejonach kraju) warstwą agrowłókniny.



✉ Proszę zobaczyć, co pozostało z lata – to dziewanna samosiejka. Jej wzrost zachwyca! Obecnie została główna łodyga sięgająca prawie nieba. Czy to nie cudowne zjawisko? Nasz mózg nie potrafi pojąć, jak to możliwe, że gdy nawiedził nas huragan, potrafił całe potężne drzewo potamać. Gałęzie były rozrzucone po sąsiednich polach, a ośmiometrowa łodyga stoi. I dziwi każdego... Uwielbiamy przyrodę!

Jania i Kazio Sikorowie

Do „ubierania” ogrodu na zimę przystępujemy, gdy temperatura spadnie poniżej zera. Rośliny muszą same wejść w stan spoczynku, co przy tegorocznej jesieni trochę się przedłużyło.

JOLA PIEKART-BARCZ
jola.b@angora.com.pl



Fot. Tomasz Gawalkiewicz

Ta tragedia wstrząsnęła Polską: 35 lat temu w katastrofie na przejeździe kolejowym zginęło w płomieniach 10 żołnierzy. Większość miała po 20 lat. Rodziny do dziś nie mogą pogodzić się z ich śmiercią

Jak żywe pochodnie

4 czerwca 1988 roku przed godziną siódmą 13 żołnierzy jedzie ciężarówką wojskową na prace melioracyjne do wsi Żukowice. Są na zasadniczej służbie w Kożuchowie w dzisiejszym Lubuskiem. Przystają w Bytomiu Odrzańskim. Wsiada jeden z nich, oszukując swoje przeznaczenie. Za chwilę dojeżdżają na przejazd kolejowy pod Bytomiem. Jest kategorii D: ma tylko znaki ostrzegawcze dla kierowców i krzyż św. Andrzeja. Zastniają go krzewy i słupy trakcyjne.

Najprawdopodobniej było tak: jeden pociąg przejeżdża, wtedy kierowca auta wjeżdża na przejazd, ale nie dostrzega, że z drugiej strony nadjeżdża kolejny pociąg z prędkością 100 km/godz. Dochodzi do katastrofy. Ginie 10 żołnierzy, część z nich na miejscu. Pociąg, z którym zderzyła się ciężarówka, był składem dodatkowym, tego dnia jechał pierwszy raz. Zawiózł dzieci na kolonie do Głogowa i wracał pusty.

W starze 66 było osiem kanistrów z benzyną. Po uderzeniu wybuchł pożar, żołnierze zamienili się w żywe pochodnie. Dwóch przeżyło, inni próbowali się jeszcze ratować. – Pani Zosia, która mieszka obok przejazdu, opowiada, że podbiegł do niej palący się chłopak – mówi st. chor. **Ryszard Stępniewski**,

który służył w jednostce w Kożuchowie. – Rzucił się na ziemię, krzychał: „Wody!”, i przy niej skonął.

To były czarne dni w polskim wojsku. Wcześniej, 19 maja, wydarzyła się katastrofa kolejowa w Pile. Tam również zginęło 10 żołnierzy, 28 zostało rannych.

Świadek

W katastrofie pod Bytomiem Odrzańskim zginął st. szer. **Robert Kopciuch**. Nie dożył 21. urodzin. Zginął na miejscu. – Brat leżał prawdopodobnie pod słupem – mówi pani **Eleonora**, jego siostra. – Styszałam opowieści, że to były straszne sceny: chłopcy płonęli i biegali, wołając o pomoc.

Robert był dobrym bratem. Miał być świadkiem na jej ślubie. – Nas było sześcioro, on najmłodszy – opowiada. – Zawsze można było na niego liczyć. Miał swoje za uszami, od małego wszędzie go było pełno. Potrafił narozrabiać jak każdy młody chłopak. Jak coś zbroiliśmy, to zrzucaliśmy winę na Roberta – jemu zawsze się upiekło, bo był najmłodszy. Znosił do domu zwierzęta z okolicy, które potrzebowały pomocy. Byłam z nim bardzo zżyta. Chodziliśmy razem na imprezy. Robert zaczął mnie uczyć jazdy samochodem, a kiedyś ludzie się dziwili: Kobieta za kierownicą? On zawsze powtarzał: Jak

się nauczysz, nie będziesz zależna od męża.

– Aż mi się ręce trzęsą, jak o tym opowiadam. Brakuje mi go – przyznaje pani Eleonora. – Czasem zastanawiam się, co by było, gdyby nadal żył. Jak umiera ktoś starszy, jest inaczej: przeżył swoje życie. Ale brat był młodziutki, nie dostał takiej szansy.

Ostatni raz spotkali się dzień przed śmiercią Roberta. Przyjechał na chwilę do rodzinnego domu. Poprosił mamę, by zrobiła pierogi. Pani Eleonora: – Wiele rzeczy wymazałam z pamięci. Pewnie dla zdrowia psychicznego. Około godziny siódmej zaczęły strasznie wyc syreny. Przerazające. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Drugi brat był wtedy kierowcą autobusu i wysłali go, by odebrał pasażerów tych pociągów. Na miejscu widział ciała i doszczętnie zniszczony samochód. Zwrócił uwagę szczególnie na jedno ciało. Leżało przykryte, ale było widać blond włosy. To był nasz brat.

– Wojsko poinformowało nas o tragedii dopiero wieczorem. Dwanaście godzin po wypadku przyjechał wysoko postawiony oficer – opowiada siostra Roberta. – Później mama walczyła o to, by otworzyli trumnę, bo chciała zobaczyć, czy na pewno chowa swojego syna. W organizacji pogrzebu pomagała ciocia, bo mama i ojciec sami nie byli w stanie sobie z tym poradzić.

Robert został pochowany w pobliskiej Nowej Soli. Były salwy honorowe, przyszło mnóstwo ludzi.

– Do dziś mam tak, że jak jadę samochodem i widzę przejazd, najchętniej zamknęłabym oczy – przyznaje pani Eleonora. – To we mnie siedzi. Boję się takich miejsc, wręcz staram się omijać przejazdy. Na grobie jest zdjęcie Roberta i trudno mi się na nie patrzy. Mama chciała, żeby był jego portret i wszyscy to uszanowaliśmy. Dlatego częściej jeżdżę na miejsce katastrofy niż na cmentarz – przyznaje siostra Roberta. – Tata umarł wiele lat później, został pochowany z synem. Tak chciał. On był jego oczkiem w głowie, bardzo go kochał. Dla naszej rodziny wypadek jest piętnem, które odczuwamy do dziś. Po katastrofie wszyscy na własną rękę, prywatnie, korzystaliśmy z pomocy psychologicznej.

Przysięga

St. chor. sztab. **Ryszard Baszak** był szefem kompanii zaopatrzenia. W czerwcu 1988 roku pełnił też obowiązki dowódcy kompanii, pierwszy był na urlopie. 4 czerwca jechał do jednostki na przysięgę. Po drodze spotkał kwatermistrza. – Zatrzymał się i powiedział mi o wypadku – wspomina Baszak. – Pojechałem na miejsce. Widok był tragiczny: ciężarówka roztrzaskana, wszystko spalone, wszędzie porozrzucone buty. Część żołnierzy zabrano już pogotowie. Później pojechałem z prokuratorem do szpitala, by w prosektorium zidentyfikować ciała.

W poniedziałek Baszak dostał jeszcze jeden telefon z prokuratury. Znowu miał się do niej zgłosić. – Bo im te karteczki się pogubiły – rozkłada ręce. – Ponownie musiałem to przeżywać.

Ryszard Matejko to emerytowany strażak z Nowej Soli. Ze służb mundurowych jako pierwszy na miejscu wypadku byli nowosolscy strażacy.

– Gdy dojechaliśmy, paliła się jedna z lokomotyw – wspomina Matejko. – Niektórzy chłopcy jeszcze się ruszali, więc najpierw zaczęliśmy im udzielać pierwszej pomocy. Potem zajęły się nimi służby medyczne, my gasiliśmy lokomotywę. Żołnierze ze strażakami wrzucali później zwłoki do worków. Jak na tamte czasy i sprzęt, który mieliśmy, akcja przebiegła sprawnie. Przyjechała policja, przyleciał helikopter z wojskowymi oficerami śledczymi, a z Zielonej Góry dojechał samochód ratownictwa technicznego, który miał agregat i rozwieraki.

– Kierowca stara zakleszczył się w pojeździe, bo rama auta była zgnieciona, zwinięta w rulon. Razem z nim – opowiada Matejko. Ten kierowca już nie żył. Był ostatnim człowiekiem, którego ewakuowali z miejsca wypadku. – Do tej pory mam go przed oczami – zaznacza strażak.

– Tamtego dnia o ósmej mieliśmy koniec zmiany – wspomina Matejko.

– Dowódca plutonu zarządził, że nowa zmiana nie pojedzie na miejsce i nas nie podmieni. Byli gotowi, chcieli jechać. Ale chciał oszczędzić im widoku tej tragedii i traumy. Dodatkowo pomoc była zbędna, poszkodowani zostali już zabrani przez pogotowie.

Matejko jako zawodowy strażak przepracował dwadzieścia lat: – To był najtragiczniejszy wypadek, jaki widziałem. Nigdy go nie zapomnę.

Dwadzieścia dni cierpienia

St. szer. **Jerzy Piłat**, jedna z ofiar wypadku, pochodził z Lubelszczyzny. Miał jedną siostrę, trzy lata starszą – **Marta Słoka** mieszkała wówczas koło Wałbrzycha. – To było bardzo dobre dziecko. Wspaniały, otwarty chłopak, który miał dziewczynę i plany na przyszłość – siostra opowiada o bracie. – Był wrażliwy na krzywdę innych. Nikogo od siebie nie odrzucał, solidaryzował się ze słabszymi. Miał dobre serce, więc był lubiany.

Pani Marta o dramacie dowiedziała się od rodziców, wysłali telegram. – Od razu wsiedli do pociągu, by pojechać do szpitala w Nowej Soli – wspomina. – Tata zobaczył Jurka, ale mamie nie pozwolił już wejść do sali.

Jerzy został przetransportowany helikopterem do szpitala w Warszawie. Po 20 dniach zmarł. – To było dla niego 20 dni cierpienia. I najtrudniejszy czas w naszym życiu – wzrusza się pani Marta. – Wielu jego kolegów Pan Bóg powołał od razu, a on musiał tak cierpieć. Był przytomny, rozmawialiśmy. Opowiadał, że siedział w połowie ciężarówce i wyrzuciła go z niej siła wybuchu. I że się palił. Później stracił przytomność.

Siostra Jerzego ma duży żal do wojska: – Za to, że wtedy nie dostaliśmy żadnego wsparcia, psychologa. Zostaliśmy sami z bólem i płaczem. Po drugie, jak zrobili już pomnik, na tablicy napisali błędnie kilka nazwisk chłopaków. Później to zostało naprawione. Jak mogło dojść do czegoś takiego? Po trzecie, wysłali brata do wojska na drugi koniec Polski, widzieliśmy się raptem kilka razy w ciągu dwóch lat. Nie można było chłopaka ulokować gdzieś bliżej? Przecież to było dziecko.

– Czas leczy rany? Nieprawda. Nie leczy, tylko człowiek po prostu żyje dalej, bo musi. Jakoś się z tym próbuje oswojać – mówi pani Marta. – Rodzice

do dziś cieszą się codziennością: mają mnie, dwoje wnuków, prawnuki, ale to, co stało się z Jurkiem, głęboko w nich siedzi. Wychodzi podczas świąt, rodzinnych spotkań.

Pani Marta rok po katastrofie uczestniczyła z rodzicami w odsłonięciu pomnika. Postawiło go wojsko. Od tamtej pory musiało upłynąć ponad trzydzieści lat, by odwiedziła to miejsce ponownie. Katastrofą zaczęła się interesować jej córka. – Nawiązała kontakt z rezerwistami – mówi pani Marta. – Dla córki i syna moment, w którym stanęli w końcu przed pomnikiem, okazał się bardzo ważny.

Na początku czerwca 2023 roku, w 35. rocznicę tragedii, siostra Jerzego również była z rodziną na obchodach. Mówi, że to jest im potrzebne.

Kumple

Starszy chor. **Stępniewski**: – To była jedna z największych katastrof w Polsce po drugiej wojnie światowej. Szkoła chłopaków. Znaleźli się w złym czasie w złym miejscu.

Wojskowy razem z rezerwistami zaangażował się w pielęgnowanie pamięci o żołnierzach. Uroczystości 35. rocznicy wypadku były wyjątkowe. Przyjechała wojskowa asysta honorowa, po raz pierwszy od 34 lat. W 2019 powstała facebookowa grupa Rezerwiści JW 3001 Kozuchów. Założyli ją **Janusz Kozłowski, Sławomir Toliński** i **Jacek Gąszczak**. Na miejscu katastrofy postawili także swoją tabliczkę. – Trzeba pamiętać o chłopakach, byli naszymi kumplami – zaznacza Kozłowski. – Robimy to też z szacunku dla rodzin ofiar.

Ich działania wspiera burmistrz Bytomia Odrzańskiego **Jacek Sauter**: – Przez lata miałem nadzieję, że wyciągniemy z tego wnioski i po takiej tragedii już nikt nie będzie ginął na polskich przejazdach kolejowych. Niestety, widzimy, że ciągle dzieje się coś złego, czyli chyba jednak nie potrafimy wyciągać wniosków.

MATEUSZ POJNAR

Autor jest dziennikarzem „Tygodnika Krąg”, który ukazuje się w powiecie nowosolskim koło Zielonej Góry. W 2013 roku dostał Polsko-Niemiecką Nagrodę Dziennikarską im. Tadeusza Mazowieckiego.

Mała, cenna rada Opróżnianie wody z systemu nawadniania w ogrodzie

Bardzo często okazuje się, że nagłe przymrozki w nocy nas zaskakują i przypominamy sobie, że instalacja nawadniająca ogród nie została jeszcze odwodniona, a w firmie, która to zawsze wykonywała, nie odbierają telefonu lub



nie mają wolnego terminu. Co robić? Możemy te prace wykonać we własnym zakresie. I tak:

- zamykamy zawór wodny na przyłączy do ogrodu;
- podłączamy do zaworu (przeważnie jest to zawór kranowy), który często jest zamontowany na ścianie domu, kompresor za pomocą końcówki połączeniowej (zdjęcie). Elementy końcówki możemy zakupić w marketach

budowlanych lub w hurtowniach specjalistycznych oraz na Allegro. Koszt takiej końcówki to około 30 zł. Jeżeli nie mamy kompresora, możemy go pożyć w wypożyczalni sprzętu budowlanego;

- włączamy kompresor i czekamy do uzyskania ciśnienia od 3,5 do 4 barów;
- w skrzyni montażowej elektrozaworów otwieramy pierwszy zawór – woda wypływa ze zraszaczy lub linii kroplującej. Zamykamy zawór wtedy, gdy wydostaje się już tylko powietrze;
- włączamy ponownie kompresor i czekamy do uzyskania ciśnienia od 3,5 do 4 barów;
- otwieramy drugi elektrozawór i opróżniamy z wody następną linię zraszaczy;
- czynności te powtarzamy na każdym obwodzie; elektrozawory możemy otwierać także z poziomu sterownika (ręczne uruchamianie obwodu);
- zawór, do którego podłączaliśmy kompresor, zostawiamy półotwarty;
- pamiętamy o przykryciu pokryw skrzynki montażowej mieszczącej elektrozawory.

Jaki kompresor jest nam potrzebny? Podstawowe parametry to: zbiornik 6 – 12 litrów, maksymalne ciśnienie do osiągnięcia 8 barów. Najlepiej taki bezolejowy, niewymagający konserwacji, łatwy do przenoszenia lub przetaczania na kółkach. Kompresor taki wykorzystamy do pompowania kół, usuwania kurzu z urządzeń AGD, czyszczenia komputerów, opróżniania z wody instalacji ogrodowej, a nawet do wbijania małych gwoździ (za pomocą podłączonej gwoździarki). Nie wydamy na niego więcej niż 500 – 600 zł.

ALEKSANDER JANIK
janik@angora.com.pl

SCENA IMPRO
Mała Scena,
Zachodnia 93, Łódź

ANDRZEJKOWE IMPRO Shoty!
30 LISTOPADA GODZ. 19.15

WPÓŁ do ŚWIAT
komedia świąteczna
16 GRUDNIA GODZ. 21.15

Bilety dostępne online
na www.nowy.pl



REKLAMA

Życie z matką powstanką



Skromna książka Jana Krzysztofa Piaseckiego „Ludziary” jest opowieścią syna o matce, która walczyła w Powstaniu Warszawskim, co określiło ją na całe życie. Betina miała dwadzieścia lat, gdy zaczęła się wojna, a kiedy wybuchło Powstanie, była na ostatnim roku studiów medycznych podziemnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Sporo już wiedziała, praktykowała w prosekutorium, więc gdy zaczęła się walka i pierwsze ofiary, przydzielono jej poprowadzenie punktu sanitarnego na Woli. Później, gdy dowództwo AK dało sygnał do ewakuacji całej Starówki, przeprowadzała kanałami chorych ze szpitala na Długiej. W Śródmieściu, w pasażu Simonsa, odpowiadała za kolejny punkt sanitarny – Batalionu Chrobry I. Przeżyła, sama wiele razy ranna. Po wojnie był jeszcze obóz jeniecki i doświadczenie wielkiego głodu. We Włoszech dokończyła medycynę i wróciła do Polski. Była cenionym chirurgiem.

Z Betiną rozmawia o tych doświadczeniach jej syn Albert, narrator tej powieści, na którą złożyły się i wypowiedzi matki, i jego wspomnienia o życiu z nią. Oprócz tego, że jest to świadectwo kobiety, która przeżyła koszmar Powstania 1944 roku – co w żaden sposób jej nie złamało, a przeciwnie, utwardziło – jest to też opowieść o dziecku wielkiej bohaterki. I chyba te fragmenty, Alberta, są dla mnie jeszcze bardziej poruszające. To, jak zmagają się z byciem synem silnej osoby, oceniającej zryw powstańczy jednoznacznie pozytywnie, bez sentymentów i niuansów. Dla niej nie było żadnego wahania – albo człowiek ma odwagę, albo nie. Jest to też trudne trwanie przy sobie dwóch odmiennych osobowości, bo Albert jest słabszym emocjonalnie człowiekiem, rozważającym wiele spraw i do takich rozważań próbującym nakłonić matkę.

AGNIESZKA FREUS

JAN KRZYSZTOF PIASECKI. LUDZIARY. Wydawnictwo BIBLIOTEKA SŁÓW, Warszawa 2023. Cena 34,90 zł.

Wywołała wilka z lasu



Motyw amnezji, której ulega bohater powieści (najczęściej ofiara czyichś przestępstw lub zgoła zbrodniczych machinacji), to czesty element intrygi kryminalnej, wokół którego budowana jest akcja. Michelle Frances w swej powieści „Mój chłopak” amnezję (po wypadku i urazie czaszki) głównej bohaterki wykorzystała w sposób niezwykle oryginalny dla konstrukcji historii, którą wymyśliła i fascynująco opowiedziała.

Bohaterka, Amy, to trzydziestolatka – singielka, której naprzykrza się nadopiekuńcza matka, ustawicznie wypominając jej, że wciąż jest sama, nikogo nie ma, a ona chętnie by ujrzała na świecie wnuczka...

Amy budzi się w szpitalu po wypadku, nie pamięta niczego z ostatnich sześciu miesięcy życia. Mozolnie stara się coś tam sobie przypomnieć, ale pamięć wraca bardzo powoli. Jednakowoż sporym szokiem jest dla niej fakt, że i mama, i dwie przyjaciółki Amy napomykają o tym, że w szpitalu próbował ją odwiedzić jej przystojny chłopak, o którym tyle im opowiadała przed wypadkiem i którego miała im wkrótce przedstawić...

W ramach rekonwalescencji Amy, jej matka i dwie przyjaciółki robią sobie babski wypad w Alpy, do domku krawej. I tu, na odludziu, pojawia się ON – ów przystojny nowy chłopak Amy. Ale pamięć dziewczynki powoli wraca i Amy przypomina sobie, że owego chłopaka, przystojnego doktora medycyny, całkowicie sobie wymyśliła – na użytek światłego spokoju od utyskiwań mamusi i wymówek koleżanek! Kim u diabła jest ten facet, co zamierza? Powoli zachowanie „doktora Jacka” staje się podejrzane, a jego postęпки zaczynają ją przerażać, czuje się zagrożona, tym bardziej że pozostałe trzy kobiety uznają jej obawy za bezzasadne, za pozostałość urazu. Napięcie rośnie, a finał musi każdego zaskoczyć.

JACEK MICHON

MICHELLE FRANCES. MÓJ CHŁOPAK (THE BOY-FRIEND). Przeł. Maria Gębicka-Frać. Wydawnictwo ALBATROS, Warszawa 2023. Cena 46,90 zł.

Żył na Zachodzie, stał się emigrantem, ale nie był pisarzem emigracyjnym. Nie musiał kołatać o wsparcie do różnych funduszy, utrzymywał się z pisania...

Człowiek, który dał nazwisko polskim absurdom

WYGOŚNIEK
ANGORA

Sławomir Mrożek, prozaik, dramaturg i rysownik, zarazem postać popkulturowa, stworzył sobie w kulturze miejsce osobne. Sam zresztą był osobny, choć silnie związany z żywym środowiskiem Krakowa, objawił cechy kreatywne, które wyznaczyły mu unikatowe miejsce w literaturze. I nie tylko. Jak pisze Anna Nasiłowska, autorka znakomitej biografii twórcy „Emigrantów”, to „jeden z najważniejszych mitów PRL-u. Był ktoś, kto nazwał wszechobecny absurd i nawet dał mu swoje nazwisko. Wtedy bardzo wiele zjawisk życia było «jak z Mrożka». «To czysty Mrożek!» – mówiono i wiadomo było, o co chodziło: że polska codzienność urąga zasadom logiki. Wskazując «Mrożka» w codziennym życiu, stawialiśmy diagnozę, że oto coś stoi na głowie, i wierzyliśmy, że wystarczy to odwrócić, a będzie dobrze».

Wybitna badaczka, historyk literatury, rzutowała postać i twórczość Mrożka na panoramicznym tle peerelowskich realiów i jak uważa, stosując konsekwentnie ten zabieg,

odkryła istotę biografii

jako gatunku. „To zetknięcie historii z indywidualnością konkretnego człowieka”. Mrożek rozpoczynał swą drogę twórczą w latach powojennych, czuł się wtedy zwolennikiem rodzimego stalinizmu, ale skąd się właściwie wzięł? „Ze wsi, z niższej sfery urzędniczej, z Krakowa? Trochę znikąd, czyli jak to się mówi w dramacie Alfreda Jarry’ego «Ubu Król»: z Polski, czyli znikąd”. To absurdalna genealogia, ale i Mrożek kanalizował polskie absurdy, ukazując je w mistrzowskich skrótach w satyrycznych rysunkach, publicystyce i reportażu. Od roku 1953 i lat kolejnych do wyjazdu z Polski w 1963 roku był uważnym brawurowym komentatorem realiów PRL-u. Jego charakterystyczny dowcip, rysowany równie charakterystyczną kreską kontrastował ze stylem bycia, bo już w szkolnych wspomnieniach kolegów Mrożek to milczek (pseudonim Hipek lub Rejent Milczek, lub Mistrzu, jako że rysował), ścichapek, wycofany, outsider. Nie wdawał się w konflikty, w bójki, trzymał się z boku. Wojciech Plewiński, znakomity fotograf, autor świetnych portretów Mrożka z parasolem i Mrożka w kożuchu z późnych lat pięćdziesiątych, przytacza anegdotę z lekcji (ponoć religii): „Siedzący pod ścianą w ostatniej ławce Stawek i Leszek Herdegen zajęci byli całkowicie rozmową i rysunkami. Profesor, widząc to, nagle zawiesił głos, a w ciszy dobiegł spod ściany basowym głosem wypowiedziany komentarz Leszka: «A tutaj sobie kotek serdelki wpiędała». No, potem już cicho nie było...”

Rysowanie, podpatrzone z uwielbianych przezeń komiksów, dało Mrożkowi sygnał nie tylko akceptacji, lecz także podziwu. „Rysował na tablicy, rysował w zeszytach. Koledzy się śmiali. To bezcenna reakcja, natychmiastowa, absolutnie spontaniczna, nie do podrobienia. Śmiech, czyli uznanie”. Co ciekawe, satyra publikowana w „Szpilkach” już w 1950 roku, gdy Mrożek skończył 20 lat, data mu źródło utrzymania. Został też etatowym publicystą „Dziennika Polskiego”, a wkrótce zaczął pisać dla „Przekroju”, zwracając na siebie uwagę środowiska literackiego. Przyjęto go „w trybie ekspresowym” do Związku

Literatów Polskich, choć nie miał jeszcze wystarczającego dorobku. Był młodym zdolnym, na których w tym momencie postawiła władza

i wyforowała go w jego pokoleniu.

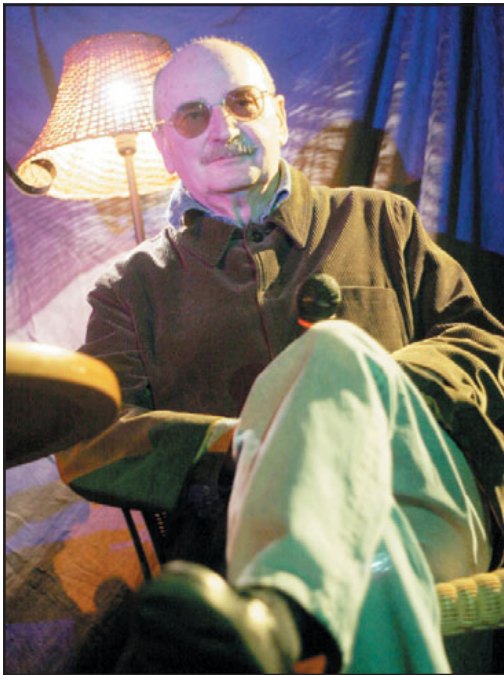
„Mrożek pewne rzeczy uświadomił sobie bardzo wcześniej, przede wszystkim przekonał się, że postępowanie zgodnie z instrukcją nie ma sensu, bo prowadzi do absurdu. Ale wystarczy jeden krok dalej i oto mamy absurd – literacką żytę złotą!”. Mrożek w eksploatacji tej żyty sięgnął z czasem artystycznych wyżyn.

Opinię wystawił mu wtedy między innymi Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. „Mrożek – pisano – posiada duże trudności z utrzymaniem się w ramach dyscypliny pracy i wiele jego uchybień pod tym względem kierownictwo redakcji toleruje dla dużej wartości dostarczanych przez niego prac. W/w podlega bezpośrednio naczelnemu redaktorowi «Dziennika Polskiego». W pracach społeczno-politycznych udziału nie bierze, w roku 1950 chciał zrezygnować z pracy w redakcji «Dziennika Polskiego» i pisać jako wolny literat – jednak pozostał, licząc, że praca w redakcji będzie dla niego podstawą w staraniu się o ewentualną reklamację od obowiązkowej służby wojskowej. Jeśli chodzi o stronę moralną w/w, to często lubi napić się wódki”. Podpisano: z-ca naczelnika wydziału V w UBP Kraków.

Jak pisze Anna Nasiłowska, w redakcji ceniono wtedy Mrożka za jego warsztat, gdy „zachowując pryncypia, umiał zdystansować się od mowy-trawy z oficjalnych przemówień. Zmieniał abstrakcyjne hasła na życiowe konkrety. Potrafił wybrnąć z tak trudnego zadania, jak napisanie tekstów do numerów świątecznych. Sytuacja niezręczna, bo Boże Narodzenie w Polsce ma niewątpliwy wymiar religijny, nie do uniknięcia ze względu na obyczajowość, kulturowe wzorce i rodzinny charakter”. Mrożek potrafił z takich beznadziejnych zleceń wyjść obronną ręką.

Z biegiem lat, gdzieś od 1953 roku, Mrożek zaczął cieszyć się popularnością masową. Zawdzięczał to swej twórczości, a także aktywności scenicznej (Teatr Satyryków). Pozostawał jednak nadal nieśmiały, jakby na poboczu sławy... „Pewnego razu w drzwiach mojego krakowskiego mieszkania pojawiła się młoda osoba, najwidoczniej przybyła z prowincji – wspominał Mrożek. Zażądała widzenia ze mną. – *To jestem ja* – powiedziałem. – *Niemożliwe* – powiedziała i ponowiła żądanie. – *Kiedy naprawdę*. Obrzuciła spojrzeniem mój pokój trzy metry na cztery, pakę na węgiel, stertę starych gazet i drzwi prowadzące do pokoju drugiego lokatora, równie odrapane jak moje. Jakby upewniając się ostatecznie: – *To nie pan!*”. Popularność milczka z Krupniczej niepomiernie wzrosła po Październiku. „Trudno mu było zachować anonimowość w rodzinnym Krakowie. Poza tym na Mazurach pojawił się niezidentyfikowany głodomór w okularach, przedstawiał się jako Mrożek i na to konto jadł, pił i popuszczał pasa, oczywiście nie płacąc. Był to samozwaniec!”

Humor Mrożka – ocenia Anna Nasiłowska – opierał się zawsze na przesadzie i wyolbrzymieniu (czyli hiperboli), dopisanu do trafnie uchwyconych żałkowych sytuacji abstrakcyjnych skutków i w pewnej mierze na zaskoczeniu. Robił z igły widły, a śmiało poczynał sobie od



Fot. Mikołaj Has/Reporter

początku: od czasu rysunków w „Piłkarzu” wysyłał swoich bohaterów na narty w lecie. Między rysunkami a opowiadaniem w zasadzie nie ma różnicy w typie absurdu, zasady są te same. „Przesada Mrożka tak jednak została wymierzona, że chwytła w załęczku absurd rodzący się w biurokratycznej, centralnie sterowanej gospodarce i zarządzaniu”.

Sedno polskiego absurdu tamtego czasu najlepiej ilustruje opowiadanie Mrożka „Stoń”, w którym „kierownik prowincjonalnego ogrodu zoologicznego, karierowicz, rezygnuje z przydziału zwierzęcia i przedstawia władzom plan „uzyskania stonia sposobem gospodarczym”. Już wtedy bez pudła identyfikowano „sytuację z Mrożka”. Rzeczywistość zaczęła być „z Mrożka”, rozpoznawano „Mrożka” w zarządzeniach, „Mrożek” był w prasie, „Mrożek” w codziennym życiu. Pisarz z właściwą sobie nadwrażliwością odbierał rezonującą rzeczywistość. Ale

spłot wypadków

był dlań ostatecznie korzystny. W 1959 roku wystąpił z partii, ożenił się, wyjechał do Stanów Zjednoczonych, przeniósł się do Warszawy. Opuszczając Kraków, przygotowywał się do pierwszej swojej wielkiej ucieczki na Południe (w sumie będą jeszcze dwie). Stał się też klasykiem, gdy jego biogram w 1961 roku ukazał się w Encyklopedii PWN.

Wyjeżdżając do Włoch, miał pewność, że Polska „to nie dom, ale kraj-więzienie”. Wiedział, że obrzydzały w Polsce Zachód jest tylko narzędziem propagandy i manipulacji. „Sam to sprawdził na miejscu” – pisze Nasiłowska. „Co więcej, poczuł wiatr w żaglach – mógł używać obcych języków, pisać długie listy po angielsku, rozmawiał po francusku, zaczynał używać niemieckiego i cieszyło go to, nie miał dość widoków Włoch”.

Gdy zamieszkał w Chiavari, liguryjskim miasteczku, nie czuł się uchodźcą. „Pobytu we Włoszech Mrożek nie nazywał emigracją. «Emigracja jest mi nienawistna i martwa. Wegetacja w każdym znaczeniu» – zapisał w dzienniku pod datą 29 października 1963”. Żyjąc we Włoszech, zyskał to, co w Polsce było niemożliwe: „absolutną anonimowość, samotność i spokój”. Życie napisze jednak inny scenariusz i Mrożek przeniesie się do Paryża, stolicy świata, wejdzie w krwiobieg światowej kultury. „Witkacy przyszedł za wcześniej, Gombrowicz jest obok, Mrożek pierwszy przyszedł w samą porę. I to na obu zegarach: polskim i zachodnim”.

Mrożek stanie się – w wymiarze światowym – sławny. „W 1969 roku Beckett zaprosił Mrożka do swojego

mieszkania. Pili irlandzką whiskey, wymienili uprzejmości. Beckett wiedział na przykład o wielkim sukcesie «Tanga» w Lizbonie. Do kolejnego prywatnego spotkania «na szczycie» doszło po latach z inicjatywy Antoniego Libery, który tłumaczył wiele utworów Becketta na polski; podobno milczeli, a ich opinia o sobie nawzajem była jak najlepsza. Milczeli więc niezwykle interesująco. Wniosek z pierwszego spotkania z Beckettem był taki, że irlandzka whiskey jest najlepsza, jedyna godna picia”.

W 1996 roku Mrożek, po trudnych latach w Meksyku (to druga ucieczka na Południe), postanowił wrócić do Krakowa. Nie on jeden... Osiedł pod Wawelem nieco wcześniej Czesław Miłosz, wrócił ze Stanów do Warszawy Janusz Głowacki. Opromienieni sławą swych dzieł.

Dramaturg już w połowie lat 60. zyskał światowe uznanie, a jego utwory zaczęto wystawiać w licznych teatrach europejskich i amerykańskich. Miał już na koncie szereg dzieł scenicznych, w tym: „Policję”, „Męczeństwo Piotra Oheya”, „Indyka” i „Na pełnym morzu”. „Śmierć porucznika” wywołała w Polsce skandal, ale „Tango” i napisany dziesięć lat później dramat „Emigranci” utrwaliły pozycję Mrożka w teatrze i literaturze. Także mniej w Polsce znany dramat „Pieszko”, będący swoistą odpowiedzią Mrożka na „Ślub” Gombrowicza, a przez jednego z polskich krytyków nazwany *małym „Weselem”*. Dramaty Mrożka inscenizowali najwięksi polscy reżyserzy Erwin Axer, Jerzy Jarocki.

„Mrożek to pisarz inteligencji”, definiuje jego misję autorka. I definicję zarazem szeroko komentuje. „Jakie są cechy duchowe tej formacji? Sceptycyzm, nieufność, a także odrzucanie stereotypów i uproszczeń, brak zgody na sentymentalizm. Ironiczna skłonność do widzenia wielowymiarowego, używania kilku perspektyw. Indywidualizm oraz pewne pryncypia, do których zalicza się dążenie do wolności, antytotalitaryzm i tolerancję, także obyczajową. Europejskość, lub nawet kosmopolityzm, które to postawy nie wykluczają patriotyzmu i zakorzenienia w polskości”. Jak można dobitniej wyrazić artystyczną wartość Mrożka?

W czerwcu 2008 roku pisarz rozpoczął trzecią ucieczkę z Krakowa na Południe. Do Nicei. Pisarz w rozmowach z dziennikarzami gorzko narzekał, „że w Polsce właściwie nic się nie zmieniło, że jest rozczarowany polską polityką, zniesmaczony rządami PiS-u (lata 2005 – 2007), że wie, czego Polacy się boją: sami siebie. Poza tym tak mu doradził lekarz”. A zdrowie było achillesową słabością pisarza. Miał bogatą historię: „operacja prostaty w Paryżu; aorty w Meksyku; udar w Polsce; operacje okulistyczne w Paryżu; poważna, dziewięciogodzinna operacja kardiologiczna w Monako w 2010 roku... Mrożek zmarł w szpitalu w Nicei 15 sierpnia 2013 roku”.

Wiedzę o jego życiu i twórczości dostarcza autobiografia „Baltazar”, a nade wszystko trzy obszernie tomy „Dzienników” (1962 – 1989). Także zbiory listów, w tym wydany w bieżącym roku zbiór korespondencji Mrożka z Józefem Czapskim. I bogata recepcja jego dzieł. Mrożek był kilkakrotnie brany pod uwagę jako kandydat do Literackiej Nagrody Nobla. Ale się nie złożyło, napisała Anna Nasiłowska. „W 1996 roku z Polski otrzymała ją Wisława Szymborska; zanim w światowym rodzeniu znowu nastąpiła pora na Polskę, i dla Lema, i dla Różewicza, i dla Kapuścińskiego, i dla Mrożka było już za późno...”.



Na Nobla pewnie tak, ale na stałą obecność dzieł milkiwego obserwatora w krajobrazie polskiej tożsamości nigdy nie będzie za późno.

HENRYK MARTENKA

ANNA NASIŁOWSKA. MROŻEK, BIOGRAFIA. WYDAWNICTWO LITERACKIE, Kraków 2023, s. 744.

Balowanie z malarzami



W „Sztuce świątowania” popularyzatorka sztuki Marta Motyl (bestsellerowa „Sztuka podglądania”) przenosi nas na imprezy utrwalone w malarstwie, poczynając od tej najbardziej chyba znanej uczy, czyli „Ostatniej wieczerzy” Leonarda da Vinci. Mówiąc o technice, w jakiej powstała, zdradza tajniki zastosowania w niej matematycznego ciągu Fibonacciego, a opowiadając o niebywałej popularności obrazu w popkulturze, wprowadza wątek słynącego z blichtru Warhola, który, jak się okazało, był człowiekiem głęboko wierzącym. Z kolei „Chłopskie wesela” Pietera Bruegla Starszego przenosi nas na zabawę w Niderlandach II połowy XVI w. Bruegel, mimo że mieszkał w wielkich miastach, Antwerpii i Brukseli, i obracał się w zachnych kręgach, malował żebraków, wieśniaków i szaleńców, bo wydawali mu się lepsi dla ukazania pewnych prawd. Pokazując człowieka od trzewi, rozochoconego napitkiem i jadłem, potwierdza znikomość ludzkiego życia w myśl „Pochwały głupoty” Erazma z Rotterdamu: „Gdyby tak z księżycą popatrzeć na niezliczone ludzkie mrowisko, można by sądzić, że się patrzy na ćmę much czy komarów wadzących się, walczących, czających na siebie, rabujących, bawiących się, swawołących, rosnących, marniejących, ginących. I nie chciałoby się wierzyć, ile to wzburzenia i jakie to tragedie może powodować stworzonko tak maleńkie i tak prędko przemijające”.

Zupełnie nieznikoma jest bohaterka innej uczy – starostamentowa wdowa Judyta, która na kameralnej imprezie w namiocie generała Asyryjczyków Holofernesa, przyglądając się, jak upaja się winem i jej widokiem, urzyna mu głowę jednym wprawnym ruchem. Bardzo wiarygodna jest analogia przeprowadzona między treścią znakomitego obrazu Artemisii Gentileschi a jej życiem.

Równie ciekawe rzeczy poczytamy o świątowaniu Tycjana, Tiepola, Renoira, Muchy i Makowskiego.

AGNIESZKA FREUS

MARTA MOTYL. SZTUKA ŚWIĄTOWANIA. Od „Ostatniej wieczerzy” do „Maskarady”. Wydawnictwo LIRA, Warszawa 2023. Cena 79,90 zł.

Miliardy lat ewolucji



To ciekawe, że życie zaczynało się na świecie, który był ciepły, chociaż słońce nie było wówczas tak jasne jak dzisiaj. Tym, co powodowało, że Ziemia nie była lodową kulą, był między innymi metan tworzący silny efekt cieplarniany. Wówczas szumiły tylko ocean i wiatr mieszający się z beztlenowym powietrzem. Zanim pojawiły się dinozaury, w takiej atmosferze żyły wyłącznie bakterie. Tak było przez pierwsze dwa miliardy lat. Później Ziemia przeszła wiele globalnych epok lodowcowych trwających około 80 milionów lat. 800 milionów lat temu pojawiły się pierwsze prymitywne zwierzęta, czyli gąbki. Zmieniły one świat, który dostawał od natury wiele ciężkich ciosów. Wyginęły wszystkie dinozaury i pojawiły się ssaki. Dopiero wiele lat później planetę „nawiedził” *homo sapiens*, który, „jako jedyny gatunek stał się świadomy swojego miejsca na Ziemi”. Wiedział, jakie szkody wyrządza światu, podjął kroki, żeby je ograniczyć, ale też ludzkość przyczyniła się do globalnego ocieplenia...

Polscy czytelnicy dostali skróconą historię ponad czterech miliardów lat ewolucji, a przede wszystkim fascynującą opowieść o przetrwaniu i uporze, dzięki którym życie mimo wielu przeciwności zagościło na naszej planecie i trwa do dzisiaj. Czy uda nam się przetrwać kolejne miliardy lat? Jak pisze autor w postwowie, wszystko, co żyje, w końcu umiera. Czy jednak człowiek będzie wyjątkiem od tej reguły?

Autor tej książki jest brytyjskim paleontologiem i biologiem ewolucyjnym, a przede wszystkim znakomitym popularyzatorem tej dziedziny nauki.

JACEK BINKOWSKI

HENRY GEE. BARDZO KRÓTKA HISTORIA ŻYCIA NA ZIEMI (A VERY SHORT HISTORY OF LIFE ON EARTH). Przeł. Zbigniew A. Królicki. Wydawnictwo ZYSK I S-KA, Poznań 2023. Cena 59,90 zł.



ANNA RUSOWICZ, wokalistka, czterokrotna laureatka nagrody Fryderyka. Zanim rozpoczęła solową karierę, śpiewała w zespole Dezire. Wkrótce premierę będzie miał jej najnowszy utwór „Naiwna”. Z wykształcenia psycholożka, córka tragicznie zmarłej Ady Rusowicz i Wojciecha Kordy, małżeństwa gwiazd polskiego bigbitu

Fot. Piotr Kamionka/Angora

Stań za sobą

Rozmowa z ANNA RUSOWICZ, wokalistką

zwierciadło

Nr 11. Cena 12,90 zł

Nie zamierza milczeć o tym, co się stało. Wychodzi z założenia, że mówienie głośno o rozstaniu i związanych z nim stanach, emocjach i zagrożeniach jest nie tylko uwalniające, ale też może pomóc innym osobom w podobnej sytuacji.

– Rozmawiamy na Mazurach, gdzie grałaś koncert. Muszę zapytać: jak się teraz czujesz?

– Dopiero teraz jestem gotowa na taką rozmowę jak ta, bo gdybyś rok temu mnie zapytała, jak się czuję, pewnie bym się rozplakała. Pierwszy raz powiem to oficjalnie: w zeszłym roku, 1 sierpnia, wzięłam rozwód z mężem po 16 latach wspólnego życia i muzykowania, bo on przez długi czas w moim zespole grał na perkusji.

– Kiedy ostatnio umawialiśmy się na wywiad, odwiedziłam cię

w domu i wszystko wyglądało u was sielankowo.

– Wcześniej byłam pewna, że to, co najtrudniejsze i graniczne, dawno za mną. Obiecałam sobie już dawno, że dość traum w moim życiu. Ba, miałam poczucie, że wreszcie sama zaczęłam nim sterować. Skoro jako dziecko nie miałam swojego szczęśliwego domu, postanowiłam, że go stworzę w dorosłości. Znajdował się na mojej liście celów i marzeń do odhaczenia. Zrobiłam wszystko, aby go mieć. I miałam. Kiedy wzięłam ślub i potem zostałam mamą, myślałam, że cierpienie w moim życiu się skończyło. Sadziłam dla synka poziomki w ogródku przy naszym domu, gotowałam. I nagle życie pokazało mi, że jednak wciąż wiele spraw nie zależy ode mnie.

– Niektóre osoby latami tkwią w krzywdzących układach, godząc się na różne formy upokorzenia, żeby zachować wizerunek szczęśliwej rodziny.

– Nie mam czasu na utudę, szkoda mi na to życia, przepracowanych lat. Poza tym mam wokół siebie tyle osób, zajęć, pasji. Nie definiuje mnie tylko rola żony i matki... Podejmując decyzję o odejściu, byłam na emocjonalnym dnie. Płakałam, krzyczałam, czułam zawód, byłam zagubiona. I nie wstydzę się tych uczuć. Głośno opowiem też o tym, że stałam się ofiarą *gaslightingu*.

– Gaslighting to przemoc psychiczna, która polega na manipulowaniu drugą osobą w taki sposób, że z czasem przestaje ona ufać swoim ośdom, staje się dezorientowana, traci zaufanie do własnej pamięci...

– Doświadczylałam tego w swoim małżeństwie. Jedna osoba potrafi tak manipulować rzeczywistością, że czujesz się jak aktor w strasznym spektaklu, gdzie fruwają przedmioty, a drzwi i okna otwierają się same. Nie jest trudno zrobić z kogoś wariata. Nie do wiary, jak potem można latami dźwigać brzemię przykrych konsekwencji. Byli też znajomi, którzy nie mogli uwierzyć w to, co czułam i przeczuwałam; przekonywali, że coś mi się wydaje, że przecież jestem artystką, więc mogę być nadwrażliwa i zbyt emocjonalna.

Nie winię tych ludzi, że tak długo nie mogli uwierzyć w to, co się dzieje w moim domu. Wiem, że byliśmy postrzegani jako idealna para, rodzina. Czułam, że potrzebuję być cierpliwa, wiedziałam, że muszę przetrwać ten czas. A był dla mnie niezwykle trudny. I potem okazało się, że wcale mi się nie wydaje, że naprawdę jestem oszukiwana, zdradzana. Miałam rację. Moje zmysły nie kłamały, były przytomne... Ciało zresztą też dawało znaki. Schudłam drastycznie, nie mogłam jeść ani spać, powieki mi drgały, na szyi pojawiła się paląca pokrzywka. Czułam, że dzieje się coś złego.

– Co pomogło w tych najgorszych chwilach?

– Mnie wyciągnęły z tego moje przyjaciółki, prawniczka, bliskie osoby. Najważniejsze to mieć kogoś, kto powie: „Nie zwariowałaś. To ci się nie wydaje”. Sesje z terapeutą są potrzebne, ale on nie przyzna, że masz rację. A grupa wsparcia wysłucha, pocieszy i powie: „Hej, miałam to samo!”. Ja mam o tyle trudniej, że wykonuję zawód mniejszego zaufania społecznego. Wiadomo: artystka, hippiska, szamanka, coś jej się odkleilo... Dlatego, wiedząc, jak się czuję w takiej sytuacji kobiety, zakładałam z koleżanką psycholożką grupę wsparcia Siła Woli. Sama też jestem psycholożką z wykształcenia i wiem, jak potężny wpływ ma na nas historia rodziny. Nie byłam w stanie się przed tym uchronić... Powtórzyłam historię mojej matki, która również była zdradzana przez mojego ojca. Wracając do Siły Woli: niedługo wystartujemy z warsztatami i grupami wsparcia dla kobiet, które doznają tego rodzaju przemocy, którym się wmawia, że tracą rozum, bo im się coś wydaje, i które się ośmieszają. Wiem z doświadczenia, jak ważna jest w tej sytuacji bliskość innych ofiar tego typu działań. Szczególnie że wiele z nas, tak jak ja, cierpi i za siebie, i za dzieci.

– Uczysz się samodzielnego macierzyństwa?

– Wierzę w swój potencjał jako matki. Wiem, że dam radę, choć bywa źle i trudno. Mam wspaniałego syna. Nie mogę sobie wybaczyć, że nie udało mi się uchronić go przed konsekwencjami rozvodu. Wiem, jakie to jest trudne dla dorosłych, a co dopiero dla nieukształtowanej wciąż psychiki małego człowieka. I to jest dla mnie najbardziej bolesna świadomość.

Oczywiście kiedy już bliskie otoczenie się dowiedziało o naszym rozstaniu, słyszałam, że to przez pandemię, trudne okoliczności. Nieprawda. Za każdym działaniem stoi człowiek, a nie czasy. Ostatecznie każdy z nas odpowiada za swoje wybory. Także za krzywdy. System społeczny nakazuje, że należy być twarzą, bo „on miał prawo się zakochać”, „to się zdarza”. Bzdury! Tłumiona złość powoduje



Fot. Piotr Kamionka/Angora

depresję. Nie chcę być kukłą, która się uśmiecha wbrew sobie. Mam prawo krzyczeć, płakać, złościć się. I tak się zdarza.

– Opowiadasz, jak runął ci świat, ale jednocześnie emanujesz siłą. Nie boisz się?

– To piękna sytuacja, jak zabierasz miłość z miejsc, gdzie była dewaluowana, do samej siebie. I ja miłość daję teraz sobie. Stoję z podniesioną głową.

– Już niedługo ma premierę twój niezwykle osobisty utwór „Naiwna”. Napisany po rozstaniu, jako efekt rozczarowania miłością, która miała trwać. Twoja rewolucja życiowa wpłynęła na tworzenie?

– Bardzo. Piosenka „Naiwna” i płyta, która powstaje (ukáže się wiosną 2024 roku – przyp. red.), to moje katharsis. Chciałabym, aby to była piosenka viralowa, która stanie się plastrzem dla ludzi w potrzebie. Dającym ulgę. Nie tylko kobietom, ale osobom, które przeszły traumę zdrady, rozstania, zawodu miłosnego. My zwykle jesteśmy naiwni w obliczu miłości, wierzymy, że ona nam coś ważnego pozałatwia. A w tej sytuacji tylko nas oślabia. Te słowa bardzo chciałam wyśpiewać i, jak widać, nie zamknęłam ust. Pozwoliłam sobie na przeżywanie emocji, także skrajnych, trudnych. Bolesnych. Dotykałam ich. Ale

nie chcę tracić już czasu na zamykanie się w sobie. Potrzebuję tworzyć, śpiewać, grać. Za mną dwa stracone na rozstawanie lata, mogłam stworzyć tyle rzeczy, a tymczasem moja uwaga i talent były osłabiane, zabierane. Teraz działam. Nadszedł czas, kiedy daję sobie prawo do pełni emocji. Do zaakceptowania i przeżycia sytuacji, które mnie spotkały.

– Uwalniające.

– Bo teraz to się dzieje na moich zasadach. To moje życie, moje błędy. Chcę i mogę je popełniać. Istotą tego świeżego podejścia do życia był mój samoślub.

– Wzięłaś ślub ze sobą wiosną tego roku. Opowiesz, jak to wyglądało?

– Myślałam o tym od dawna, jak tylko zaczęły się problemy w moim małżeństwie. Obserwuję od dawna, że kobiety noszą w sobie czynnik niedokochania... Szukają usilnie akceptacji, bezwarunkowej miłości. Mnie w dzieciństwie brakowało matki, która zginęła w wypadku, kiedy miałam osiem lat, a potem także ojca, który oddał mnie wujostwu na wychowanie. Od zawsze nosiłam deficyt uczuć, łaknęłam ich, żebrałam o miłość, a dostawałam tylko odczapy. Dlatego tkwiłam w małżeństwie, odpychając od siebie myśli, że to utuda. I dlatego po rozwodzie, 29 kwietnia 2023 roku, wzięłam

ze sobą ślub. Niecałe dwa tygodnie po rocznicy ślubu, który brałam z byłym mężem. Chciałam, aby to było blisko tej daty. I to był samoślub z prawdziwego zdarzenia! Odbył się wieczór paniński, zamówiłam u krawcowej piękną suknię ślubną. Białą. Zamówiłam też sygnet z moimi inicjałami, AR, zamiast obrączki. Sama ceremonia zaślubin wyglądała tak, że stanęliśmy wszyscy w kręgu, trzymając się za ręce. Wypowiedziałam ze wzruszeniem przysięgę, którą sama napiisałam.

– Co w niej zawarłaś?

– „Biorę was, kochani, za moich świadków... Biorę także księżyc i gwiazdy, bo to ważni świadkowie mego życia. Przysięgam wam, że będę się kochała do końca”. Obiecałam sobie wierność ideałom, wartościom i zapowiedziałam, że nie pozwolę się więcej krzywdzić. Poprosiłam uroczystość, że jeśli ktoś zobaczy, jak występuję przeciwko swojej miłości, ma obowiązek mnie zatrzymać. Nie jest wcale tak, jak myślą niektórzy, że teraz to już nie chcę nikogo więcej. Nie zamierzam być całe życie sama. Ale nie mogę już oczekiwać, że ktoś się zjawi i oto da mi szczęście. To ja je sobie daję. Jeśli ta osoba będzie w stanie uszanować moją zdrową miłość do siebie, nie będzie jednocześnie żerowała na brakach...

– „W koleje życia stań za sobą”. „Bądź autentyczna; udających jest większość”. Na Instagramie zaczęłaś tworzyć aforyzmy wspierające kobiety.

– Dostaję nieraz poruszające wiadomości, że dzięki mojej płycie czy piosence ktoś postanowił jednak żyć, a zamierzał ze sobą skończyć. Piszą też ludzie, że przy konkretnym utworze wzięli ślub albo się rozstali. Jestem na tyle odważna, aby konfrontować się z trudnymi emocjami, nie tylko pięknymi. Być może zatem moje cierpienie nie idzie na marne. Skoro już przyszło, to robię z tym coś konstruktywnego, fajnego. Jeśli mogę się tym podzielić z innymi, chcę to uczynić.

– Do niedawna byłaś Anią. Od wiosny zaczęłaś w publicznej przestrzeni mówić o sobie: Anna Rusowicz.

– To symboliczne. Jak się rodzisz na nowo, nadajesz sobie imię. Uważam, że Anna zawiera dużo godności, już w samym brzmieniu. To dla mnie nowy etap odrodzenia, więc potrzebowałam nowej formy imienia.

– Jesteś gotowa na miłość?

– Zawsze i wszędzie. Nie chodzi o zakochywanie się, ale jestem w ogóle gotowa na miłość, którą rozumiem jako strumień nieograniczonych możliwości i gestów. Najważniejsze pytanie brzmi, czy jesteś nastawiona na przyjęcie tej miłości. Czy ją dostrzegasz na co dzień?

MAGDALENA KUSZEWSKA

Odpowiedzi – quiz str. 19

- D** – Związek Sowiecki zadebiutował w 1952 r. Reprezentanci tego kraju zdobyli łącznie 71 medali, w tym 22 złote, zajmując drugie miejsce w klasyfikacji medalowej. Na tych igrzyskach oprócz ZSRR zadebiutowało jeszcze 11 państw, w tym Chińska Republika Ludowa i Izrael.
- C** – Na igrzyskach w Monachium palestyńscy terroryści wzięli za zakładników 11 obywateli Izraela. Na skutek nieudanej akcji ich odbicia z rąk Palestyńczyków wszyscy zakładnicy zginęli. Mimo wielkiej tragedii igrzysk nie przerwano.
- A** – W 1979 r. ZSRR dokonał inwazji na Afganistan. W odpowiedzi na ten ruch Moskwy prezydent USA Jimmy Carter podjął decyzję o nałożeniu sankcji na ZSRR oraz wysunął pomysł bojkotu igrzysk w Moskwie. Ostatecznie na zawodach tych zabrakło 67 reprezentacji, z czego około 50 nie pojawiło się właśnie na skutek bojkotu. Co ciekawe, część europejskich sojuszników Stanów wystąpiło na igrzyskach, lecz pod flagą olimpijską, a nie narodową. Były to np. Wielka Brytania, Francja, Holandia, Włochy.
- B** – Z państw sojuszniczych ZSRR wyłamała się Rumunia. Władze w Moskwie postanowiły utworzyć konkurencyjne zawody sportowe w tym roku pod nazwą „Przyjaźń 84”.
- C** – Do 2022 r. kontynent azjatycki trzykrotnie gościł zimowe igrzyska olimpijskie. Po raz pierwszy miało to miejsce w 1972 r. w japońskim Sapporo; w 1998 r. Japonia po raz drugi była gospodarzem tej imprezy w Nagano. Natomiast w 2018 r. gospodarzem igrzysk był Pjongczang w Korei Południowej.
- A** – Dotychczas zimowe igrzyska olimpijskie gościły na Bałkanach tylko raz. Miało to miejsce w 1984 r. w Jugosławii, a konkretnie w Sarajewie.
- C** – Najwięcej sportowców pojawiło się w Rio de Janeiro. Wystąpiło wtedy 11 366 zawodników. W Tokio natomiast liczba ta wyniosła 11 326.
- C** – Był to pomysł Hiszpanii. Został wysunięty w związku z organizowaniem przez hitlerowskie Niemcy olimpiady letniej. Lewicowy rząd hiszpański postanowił zbojkotować te zawody i wysunął pomysł tzw. olimpiady ludowej, która skupiałaby sportowców sprzeciwiających się polityce III Rzeszy. Ostatecznie pomysł ten nie został zrealizowany, gdyż w lipcu 1936 r. miał miejsce zamach stanu generała Francisca Franco.
- D** – Konkurencje hipiczne rozegrano w Szwecji. Powodem był długi okres kwarantanny dla zwierząt w Australii i duży dystans innych państw, co powodowało dodatkowe trudności w transporcie.
- C** – Po raz pierwszy igrzyska paraolimpijskie rozegrano w 1960 r. Gospodarzem był Rzym, który gościł w tym roku również igrzyska olimpijskie.



ALFABET

DLA
ZAAWANSOWANYCH⁽⁷⁶⁾

SŁAWOMIR PIETRAS

W „Alfabcie dla zaawansowanych” spróbuję uchronić od zapomnienia postacie, z którymi wiązało mnie życie osobiste albo zetknięciem się z nimi w czasie działalności publicznej. Albo wreszcie byli to po prostu moi przyjaciele lub wrogowie. Tych ostatnich obiecuję potraktować łagodnie, licząc na wzajemność w odwecie.

Alicia Alonso

Wybitna tancerka kubańska (1920 – 2019), przez dziesięciolecie stojąca na czele Ballet Nacional de Cuba, który założyła z mężem w roku 1948, jeszcze za rządów Batisty. Ciesząc się poparciem i opieką Fidela Castro, podbijała świat swoimi kreacjami baletowymi i choreografiami. Jej najwybitniejsze role to Giselle, Carmen, Aurora, Swanilda, Odetta-Odylia, Callas (tę zatańczyła właśnie w Łodzi). Uczestniczyła wraz ze swym zespołem w Łódzkich Spotkaniach Baletowych w roku 1989. Poza legendarnym mistrzostwem w tańcu klasycznym słynęła z niemal całkowitej utraty wzroku, co wszakże przy zastosowaniu gry świateł, oznaczeń na podłodze scenicznej i specjalnych zabezpieczeń pozwoliło jej kontynuować karierę sceniczną do późnej starości.

Gościliśmy ją niezwykle serdecznie, a widząc, że dożywiłam w teatralnej restauracji „Orfeusz” przybyłych z wygodniastej Kuby tancerzy, prosiła, abym – broń Boże – nie częstował ich polskim alkoholem. Zastosowałam się do tego tylko potowicznie, usadzając podczas posiłków kubańskich przeciwników abstynencji daleko od dyrektorki, na końcu bardzo długiego stołu.

Podczas którejś kolacji po spektaklu, patrząc niedowidzącymi oczyma na koniec bardzo długiego stołu, w pewnym momencie zwróciła się do mnie: – Dlaczego nie stosujesz się do mojej prośby? Przecież tam na końcu stołu oni piją polską wódkę w towarzystwie polskich kolegów!



Alicia Alonso

Fot. Associated Press/East News

Utraciwszy wzrok, widziała zawsze to, co trzeba. Również dlatego była wielką artystką.

(21 listopada 2023)

Stanisława Rokicka

Moja wychowawczyni od 1. do 7. klasy szkoły podstawowej im. Adama Mickiewicza na będzińskim Małobądzku. Polonistka. Ona nauczyła mnie gramatyki i ortografii tak, że nikt nie musiał tego poprawiać ani w szkolnych wypracowaniach, ani na konkursach literackich, w pierwszych tekstach dziennikarskich, późniejszych setkach cotygodniowych felietonów, a także w publikacjach książkowych.

Takich osób się nie zapomina. Miała lat 40, była starą panną, energiczną, zasadniczą, starającą się

ukrywać swe wzruszenia i sentymenty, bez końca poświęcającą się pracy pedagogicznej, surową w ocenach, ale sprawiedliwą. Taka nauczycielka starożytności, ale z prawdziwego zdarzenia.

Podczas organizowanych w szkole zabaw tanecznych matka strofowała ojca: – Idź poprosić Rokicką do tańca, będzie łagodniej traktować Sławka przy ocenach z polskiego! Uczyła w starym gmachu szkolnym, jeszcze z głębokiego przedwojnia. Już po moim odejściu zbudowano obok nowy budynek, a w starym urządzono mieszkania dla nauczycieli. Następcy Rokickiej zaczęli obchodzić jubileusze istnienia szkoły, ale licząc od nowego budynku. O starym zapomniano, mimo że ciągle stoi obok. Stanisława Rokickiej też już dawno nie ma, choć śni mi się po nocach, pilnująca porządku w czasie przerw na korytarzach wśród moich rówieśników, z których – podobnie jak ja – niektórzy jeszcze żyją.

(28 listopada 2023)

Henryk Martenka

Wielu osobom wydaje się, że nasza znajomość datowana jest od czasów, kiedy piszemy obok siebie felietony na 9. stronie „Angory”. Nic bardziej mylnego. Znamy się od młodości i to, co nas zawsze łączyło, to silne poczucie odporności na upływający czas. Nie wiem, co sądzi o mnie Henryk. Może czasem czytuje moje teksty. Ale jestem pewien, że gdybym mieszkał w Bydgoszczy, albo on w Poznaniu, na pewno przyjaźniąc się, kolegowalibyśmy się niemal codziennie.

Z jego interesującej publicystyki wyzieraają czasem zainteresowania muzyczne i niemałe kompetencje w tej dziedzinie. U mnie odzywają się czasem zainteresowania osobowościami polityków, co skrzętnie ukrywam, nie chcąc wchodzić na felietonowy teren mojego sąsiada. Jestem jego pilnym czytelnikiem. Często mam ochotę zadzwonić z gratulacjami, ale boję się go rozpieszczać. Jeszcze bardziej boję się, aby kiedyś nie został zastrzelony przez któregoś z brutalnie krytykowanych kreatorów władzy.

Jest odważny, bezkompromisowy, wnikliwy i sprawiedliwy. Posiada wystarczająco odporny pancerz gruboskórny, aby się „kulom nie kłaniać”. Dobrze mieć takiego sąsiada.

(28 listopada 2023)

Z wizytownika Andrzeja Bobera⁽¹³⁶⁾

Ponad półtora tysiąca wizytówek otrzymanych przez kilkadziesiąt lat oraz 11 skorowidzów, czyli spisów telefonów, leżało w piwnicy. Pół wieku pracy w dziennikarstwie i nie tylko zapisane imionami, nazwiskami i telefonami ludzi... Znanych i mniej znanych. Dzisiaj kolejna postać.

Clive Harris

– fenomen społeczny

Informacja, że Harris ma być w przyszłym tygodniu w Warszawie, obiegła miasto jak błyskawica. To był koniec lat 70., nie było więc jeszcze internetu, ludzie powtarzali to w tramwajach, na poczcie, a najczęściej w kolejkach sklepowych. Też dowiedziałem się o tym przypadkowo od Urszuli, koleżanki z pracy w telewizji, która miała szczególne miejsce w przygotowaniu przyjazdu gościa

do stolicy: w jej domu był sztab całej operacji, formowanie list, przepustek, typowanie godzin, w których Harris będzie spotykał się z ludźmi. Wcześniej był w Polsce już sześciokrotnie, w tym czasie przyjął od 3 do 9 milionów ludzi (według różnych źródeł). Bo każdy człowiek nosi w sobie jakąś chorobę, a Clive Harris był uzdrowicielem.

Uległem tej magii, moja Basia cierpiała „od zawsze” na migrenowe bóle głowy, i dostałem od Urszuli właściwą przepustkę. Wskazanego dnia zjawiliśmy się przy ulicy Freta przed kościołem Dominikanów. Zobaczyliśmy kolejkę zmierzającą ulicą Mostową aż do Wisły. Ale dzięki tej przepustce czekaliśmy tylko około godziny. Gdy przyszedł ten moment w kościelnej kruchcie, Basia stanęła przed mężczyzną około pięćdziesiątki,

tysawym. Zrobił jej nad głową dłońmi kilka okrężnych ruchów, lekko dotknął głowy i powiedział po polsku „następny”. Operacja była bezgotówkowa.

Był to fenomen większy od Kaszpirowskiego. Każde spotkanie to od kilku do kilkunastu tysięcy pacjentów. Twierdził, że najlepiej mu wychodzi leczenie raka, ale ludzie zgłaszali się do niego ze wszystkimi możliwymi dolegliwościami.

Sam Harris szacował, że uzdrawia ok. 80 proc. swoich pacjentów. Basia, niestety, nie znalazła się w tym gronie. Podobno z jego usług korzystały 83 głowy premierów, prezydentów, a nawet królów. Harris stronił od prasy, nie udzielał wywiadów, robił to za niego młodszy brat, który mu towarzyszył. Ale koniec tej działalności, przynajmniej na terenie Polski, zbliżał się nieuchronnie. Harris nieopatrznie otworzył usta i poinformował, że leczy „przy pomocy duchów i że są

to demony”. Natychmiast zakazano mu wstępu do kościołów. Ale jego działalność została utrwalona m.in. w ostatnim odcinku serialu „Dom”, w filmie „Rajski ptak”, w kilku opracowaniach naukowych. A jeden z recenzentów filmu Łozińskiego tak napisał: Film ukazywał jakiś powszechny głód zbawiciela czy proroka, a trzeba pamiętać, że kręcony był przed wyborem Karola Wojtyły na Tron Piotrowy. Widzi się też w tym filmie zjawiska silnie związane z „Solidarnością”, umiejętnością współdziałania Polaków. Harris zaś według reżysera dawał swoim „pacjentom” poczucie posiadania „chwilki uwagi ze strony tych, którzy nań spoglądali”.

Nie oceniam, nie wydaję cenzurek, ale to był fenomen społeczny. Zmarł w 2009 roku i nigdy nie podano przyczyny śmierci.

Za tydzień: Jan Purzycki



SZUKAMY CIĄGU DALSZEGO

**TOMASZ
GAWIŃSKI**

Wokalista, kompozytor, a także producent muzyki dance. Najbardziej znany jako K. Martin i Anthony Moon. Autor wielu szlagerów. Pracował jako producent w branży disco polo. Współpracował z wieloma artystami, także z zespołem Top One (jest autorem przeboju „Ole! Olek”). W 2001 r. rozstał się z branżą disco polo, a wraz z nim zniknęły wszystkie zespoły będące pod jego opieką. Jako Anthony Moon wylansował w 2008 r. piosenkę „How Can I Love You”, która stała się wielkim przebojem. Dziś już tylko komponuje dla innych i produkuje.

Parterowy dom ze strychem na obrzeżach Nowego Dworu Mazowieckiego. Długi korytarz, przytulny salon i dwa boczne pokoje. W jednym magazyn instrumentów, sprzętu muzycznego i nagłaśniającego, a w drugim warsztat pracy, czyli studio. – *Cały strych jest jeszcze zawalony* – mówi Marcin Kiljan. – *Starą konsolę wyrzuciłem, 64 kanały, a teraz mam cyfrową, wszystko mieści się w komputerze. Dziś wszystko się zmniejsza. Odwrócić do potrzeb ludzi. Kiedyś nie było im dużo trzeba, dziś jest na odwrót.*

W domowym studiu spędza większość czasu. Komponuje, nagrywa, pisze teksty, montuje filmy i teledyski. – *Produkcja i postprodukcja różnych elementów. Mała fabryka dźwięku i obrazu. Jest bardzo zajęty, przynajmniej jednak, że bywało różnie. – To wolny zawód. Czasem się poszukuje, czasem znajduje. Wszystko zależy od rynku. W pandemii prawie nic nie robiłem.*

Teraz sytuacja w miarę wróciła do normy. *Technika idzie do przodu. Robi się szybciej, ale słabiej jakościowo. Dziś nie ma taśmy, jest nośnik plus dysk.*

Jego zdaniem kiedyś, żeby być artystą i móc wyjść na scenę, trzeba było umieć grać i śpiewać. – *W obecnych czasach nie jest to już potrzebne. Playback wszystko załatwi.*

Nie występuje już od dziewięciu lat. – *Czasem mi się zdarzy, ale bardzo epizodycznie. Żeby występować, trzeba być cały czas w biegu, tworzyć nowe nagrania, płyty. Dlaczego zajął się wyłącznie produkcją? – Jest kilka przyczyn. Kiedy byłem dzieckiem, miałem niedosyt grania i zawsze chciałem grać przede wszystkim to, co mi pasuje. W pracy producenckiej mam znacznie większy wachlarz możliwości, mogę wydawać różne rzeczy.*

Na początku był muzykiem, kompozytorem i wykonawcą. – *A potem wszystko ewoluowało. Pisałem dla innych i stałem się jeszcze menedżerem. Urodził się w Nowym Dworze Mazowieckim i dojrzewał w tym mieście. Uczęszczał do liceum, uczył się także w Szkole Muzycznej*

Przed laty należał do gwiazd polskiej muzyki tanecznej. Marcin Kiljan dalej funkcjonuje na rynku muzycznym, ale w drugim szeregu

Playback wszystko załatwi

II stopnia im. Józefa Elsnera w Warszawie, w klasie kontrabas. Nie ukończył jej, bo jak tłumaczy, ciągnęło go do rozrywki. – *Zrozumiałem, że granie na kontrabasie nie jest dla mnie. Już w szkole muzycznej komponowałem własne utwory. Robiłem to zresztą jeszcze wcześniej, od dziecięcego roku życia. Najpierw było to takie próbowanie. W szkole wspólnie z Michałem Grymużą założyłem pierwszy zespół Silver Points.*

Muzyka interesowała go od najmłodszych lat. – *Ojciec grał w restauracji, często go odwiedzałem. Słuchałem, podpatrywałem. A szkoła muzyczna to szlif, wiedza i ludzie. Chciałem iść w inną stronę, więc musiałem zająć się chaturą. Grałem w knajpach nie tylko w Polsce.*



Trwało to kilka lat. Do chwili, kiedy otrzymał propozycję bycia instruktorem muzyki w Młodzieżowym Domu Kultury w Nowym Dworze Mazowieckim. – *Uczyłem dzieci i młodzież. Jeździliśmy na różne festiwale. Bawiłem się w to niecałe dwa lata. Pracując w MDK-u, założył zespół Romantic. – Skład tworzyła moja przyszła żona, ja i dwóch kolesi. Graliśmy na różnych festynach, imprezach. Z tego zrodziła się następna kapela – Hydra. Nowi ludzie. Prezentowaliśmy tylko własne utwory. Zaczęłem komponować. Raz odwiedził mnie zespół Top One. Znałem brata jednego z członków tej grupy. Chcieli się przyjrzeć, sprawdzić mnie. Jak pracuję, śpiewam, komponuję.*

Na rynku pojawiały się coraz nowocześniejsze instrumenty, zaś wokół zaczęło dominować disco polo. Rozpoczął współpracę z grupą Top One. – *Zaproponowali mi rolę wykonawcy, piosenkarza. Stąd wziął się K. Martin, od Kiljan Marcin. Oni to wymyślili. Grał i z Top One, i sam, czasami występował też z innymi zespołami. Sporo komponował, powstało wiele przebojów, m.in. bardzo popularna „Aleja moich snów”. Tłumaczy, że jego muzyka*

nie miała nic wspólnego z disco polo. – *Ani w tekście, ani w warstwie muzycznej. Ale ta piosenka trafiła do programu „Disco Relax”. I to ją zbliżyło do disco polo. Kojarzono ją z tym nurtem i z automatu znalazła się w tej grupie.*

K. Martin na początku występował w pojedynkę. Potem dołączyły do niego tancerki. – *Grałem najczęściej na prowincji. Trwało to sześć lat z przerwą na zmianę wytwórni i składu. W tym drugim pojawił się m.in. Rafał Brzozowski. Wystąpił w kilku teledyskach i na dwóch płytach. Aż w końcu K. Martin zakończył działalność. Dlaczego? – Bo z anteny Polsatu zdjęto program emitujący piosenki disco polo. I zacząłem przestawiać się na pracę producenta i działalność filmową. W moim*

trendów muzyki klubowej. Jako Anthony Moon inspirował się głównie trendami muzyki lat 80. i 90., w szczególności nurtem new romantic (Duran Duran, Depeche Mode, Spandau Ballet, Howard Jones). To się podobało. Wystąpił na Sopot Hit Festival, rywalizując m.in. z Dodą i Ich Troje.

Grał wiele dużych koncertów. – *Było mnie pełno wszędzie. Stacje radiowe, kluby, koncerty. Dużo się działo. Owocem była płyta „Music Goes Around” i wiele przebojów. Nie byłem już kojarzony z disco polo.*

Prezentowany przez niego gatunek muzyczny lansowało dość długo Radio Eska. – *Ale po kilku latach zdecydowali, że będą wygaszać ten nurt i stacja zaczęła się z niego wycofywać. Wtedy skoncentrowałem się na produkcji. To był koniec mojej kariery estradowej.*

Przynajmniej, że brakowało mu koncertów i występów na scenie, ale, jak to określa, nie była to jego muzyka. – *Nie do końca się w tym spełniałem muzycznie.*

Niemniej miał już spory dorobek. K. Martin nagrał cztery płyty, zaś Anthony Moon jedną, ale podwójną. W 2015 r. zaczął produkować dla różnych wykonawców. Współpracował m.in. z Kasią Cerekwicką, Janem Borysewiczem i zespołem Czerwone Gitary, a także z grupami zagranicznymi. W sumie, jak mówi, napisał 500 piosenek. – *Miałem i mam wiele kontaktów. W tym z Zenkiem Martyniukiem. Zналиśmy się wcześniej, ale ostatnio odnowiliśmy znajomość. Dałem mu jedną ze swoich piosenek do zaśpiewania. I zaczęliśmy pracować nad wspólnym projektem.*

Nazwali go „Powrót do przyszłości”. – *Nagrywamy utwory i teledyski w klimacie lat 80. Chcemy, by powstały m.in. ballady, i wydamy je na winylu. To będzie zupełnie nowy Zenek Martyniuk.*

Jest menedżerem tego projektu, a pracuje nad tym od kwietnia. Zapowiada, że w styczniu pojawi się nowy singiel, a w maju album. Zaraz po naszym spotkaniu jedzie w okolice Sieradza, gdzie Martyniuk ma koncert. – *Będziemy nagrywać. Przez nami sporo roboty. Bardzo dobrze się nam współpracuje. To spore wyzwanie, bo trzeba przygotować taką płytę, jakiej chce wykonawca, a jednocześnie nie powielać czegoś z przeszłości.*

Tekst i fot.:
TOMASZ GAWIŃSKI

togaw@tlen.pl

PS Już po naszym spotkaniu Kiljan podpisał kontrakt z synem Zenka Martyniuka, Danielem. – *Odkryłem go przy Zenku. Śpiewa rewelacyjnie, ale nikt tego nie zauważył. I zna świetnie angielski. To nieodkryty talent. Niebawem będzie można usłyszeć, co potrafi – wyjaśnia.*

studiu powstały pierwsze teledyski. Komponowałem i nagrywałem dla innych.

Wcześniej wymyślił, że będzie produkował program telewizyjny. – *Nazwałem go „DJ Party” i wspólnie z redaktorem Bogdanem Fabiańskim i Pawłem Bobrowskim przygotowaliśmy program klubowy – wtedy bowiem zacząłem komponować muzykę klubową. Wróciłem na antenę, ale do Polsatu 2. Program był emitowany przez trzy lata w każdą sobotę. – Przewinięło się przez niego mnóstwo gwiazd, był bardzo popularny. Wydałem płytę zawierającą podkłady muzyczne z tego programu, piosenki klubowe. I później, z kawałków, które nagrałem dodatkowo, sprzedałem materiał muzyczny firmie Camey Records. Jednak do tych piosenek musiałem wymyślić wirtualne nazwy wykonawców. I w ten sposób zrodził się Anthony Moon.*

A skąd taka nazwa? – *Znikąd, zrodziła się ot tak. Wtedy powstał utwór „How Can I Love You” i stał się bardzo popularny. Przez długi czas ten kawałek królował na listach przebojów. Megahit. Grały go prawie wszystkie stacje radiowe.*

Utwór był połączeniem brzmień analogowych lat 80. oraz współczesnych



Super Supra



ZA
KIEROWNICĄ

Maciej
Woldan

Ależ to jest samochód! Toyota GR Supra, czyli małe, dwuosobowe sportowe coupé, potrafi rozkochać w sobie kierowcę. Wyglądem, stylistyką, silnikiem, osiągami, prowadzeniem... Opracowany wóz jest owocem współpracy japońskiej marki z... BMW. Bratnim modelem Supry jest zbierający świetne recenzje niemiecki roadster Z4. Połączenie sił wyszło azjatyckiemu potentatowi na dobre. A nawet na bardzo dobre.

Wśród licznych nowości GR Supra nie jawi się jako samochód pierwszej świeżości. Piątą generacją słynnej japońskiej wyścigówki owianej niejedną legendą, bohaterką filmów i gier wideo, poznaliśmy jeszcze na początku 2019 roku. Supra wydaje się nie do końca pasować do licznej japońskiej rodziny, gdzie dominują ekonomiczne, ale i nudne hybrydy, z jakich od lat słynie Toyota. To jednak błędne myślenie, ponieważ Azjaci dysponują uznanym zespołem Gazoo Racing, którego inżynierowie

opracowują świetne wyczynowe auta. Dowody? GR Yaris lub GR86 – samochody o limitowanej liczbie wyprodukowanych egzemplarzy, które z marszu zyskały status kultowych. Obydwa miałem okazję sprawdzić i mocno przypadły mi do gustu. Jednak jestem w pełni przekonany, że to GR Supra zasługuje na miano tej najfajniejszej sportowej Toyoty...

– Ale co z niej za Toyota?! – krzykną sceptycy, po czym zaczną przytaczać kolejne fakty, że to przebrane w inne szaty BMW. Produkcja? Fabryka w austriackim Grazu. Silnik? 3-litrowe, 340-konne R6, więc patent, z jakiego słyną Bawarczycy. Skrzynia biegów? Sprawy mają się podobnie, bo to 8-stopniowy, błyskawicznie działający automat spotykany w większości niemieckich modeli. Na tym nie koniec. Gdyby zdjąć z kierownicy znaczek Toyoty, kabina żywcem będzie przypominać BMW. Japończycy nawet nie usiłowali przemycić do środka swoich rozwiązań. Czy to błąd? Zdecydowanie nie, bowiem np. obecność systemu multimedialnego BMW, obsługiwanego zarówno dotykowo, jak i za pomocą klasycznego pokrętki, cieszy. Warto podkreślić, że nie jest to najnowocześniejszy system, jaki obecnie pakują Bawarczycy do swoich aut,

lecz ten z poprzedniej generacji. Podobno to celowy zabieg, bo Toyocie bardzo zależało właśnie na jego klasycznej wersji. Czy trąci myszką? Nie.

Idźmy dalej. Drażek zmiany biegów, charakterystyczne bursztynowe podświetlenie przełączników, mięsiste koło kierownicy, a nawet dźwięk przypominający o zapięciu pasa bezpieczeństwa... Posiadacze BMW poczują się jak u siebie. Samo wnętrze jest całkiem przestronne jak dla dwóch osób – na szczęście nikt nie siłił się na montowanie bezużytecznej taweczki za przednimi fotelami – i o brak miejsca nie będą martwić się nawet ponadprzeciętnie wysocy, co nie jest regułą w przypadku małych, sportowych coupé. Do bagażnika bez problemu udało mi się zmieścić dwie niewielkie walizki, tzw. kabinówki. Prawdopodobnie dla wielu zainteresowanych Suprą praktyczne walory nie będą najistotniejszą kwestią, niemniej za jej kierownicą pokonałem przez ostatni tydzień ponad 1000 kilometrów po naszych drogach i wygoda oraz zaskakujący komfort, jakim cechuje się ten wóz – nie zapominajmy, że wyczynowy – były dla mnie bezcenne.

Przechodząc jednak do sedna, tylnonapędowa Supra kapitalnie się prowadzi. Na szerokich oponach trzyma się asfaltu, jakby była do niego przyklejona. Chyba że wyłączymy system kontroli trakcji... Wtedy nie trzeba nawet specjalnie jej prowokować, żeby co

rusz wpadała w podnoszące adrenalinę poślizgi. Pisk opon i „latanie bokiem” gwarantowane. Zawieszenie należy do tych twardych, ale nieprzesadnie brutalnych. Podobnie jak układ kierowniczy. Bezpośredni, lecz w przyjemnym, a nie stresującym znaczeniu. GR Supra jest też piorunująco szybka. Do pierwszej setki rozpędza się w 4 sekundy z hakiem, co w wypadku niewielkiego i lekkiego auta, w którym siedzimy niemal na ziemi, daje zapierające dech w piersiach wrażenie, potęgowane przez dźwięk pracy sześciocylindrowego silnika. O pełni możliwości Supry można przekonać się dopiero na torze wyścigowym, czego, niestety, nie udało mi się zrealizować. A szkoda, bo od tego wozu wprost bije kawał sportowego potencjału. Dobrze go za to poznałem w codziennych okolicznościach (spalanie paliwa w mieszanym trybie, zarówno z autostradą, jak i miejskimi korkami, wyniosło ok. 10 litrów wpyalanej bezolowiowej na 100 km) i szczerze mówiąc, nie znalazłem większych wad. Może poza wsiadaniem i wysiadaniem z kabiny, kiedy przybierałem pokrętny pozę. Zdecydowanie przydałoby się więcej gibkości. Nie samochodowi, ale kierowcy... W każdym razie frajda z jazdy błyskawicznie rekompensowała niedogodności.

Ile zatem Toyoty w tej nietypowej Toyocie? Całkiem sporo, co widać na pierwszy rzut oka. Japończycy są w pełni

odpowiedzialni za nadwozie Supry. I z tej odpowiedzialności wywiązali się po mistrzowsku, projektując rewelacyjnie prezentujący się, rasowy, drapieżny samochód, za którym trudno się nie obejrzeć. Linia nadwozia, pełna przetłoczeń, z poszerzonymi nadkolami, wygląda oszałamiająco. Dokładnie tak, jak oczekiwałbym od pochodzącego z Azji dwudrzwiowego coupé. Niepodrabialny klimat i styl. Na takim tle bliźniacze Z4 wypada bledo, żeby nie powiedzieć nijako.

W posiadaniu Toyoty, która wzięła co najlepsze od BMW, dokładając własną wizję stylistyczną, jest coś intrygującego. Do mnie taki mariaż, a może propozycja swoistej hybrydy, bardzo trafia. A co do trafień... Gdybym w końcu ustrzeżlił szóstkę w totolotka, poważnie bym rozważył zakup Supry. Bez tego na wyłożenie ponad 340 tysięcy złotych za wóz, bądź co bądź stworzony do zabawy, mogą pozwolić sobie nieliczni. W ofercie jest też słabsza, 2-litrowa, 258-konna, czterocylindrowa odmiana, tańsza o ponad 100 tysięcy złotych. Być może też wystarczająca do dostarczenia solidnej porcji emocji. Jednak gdy posmakowałem już mocnego sześciocylindrowego R6 pod maską zadziorną Supry, trudno marzyć o łagodniejszej odmianie...

Zapraszam też do słuchania podcastu „Garaz Angory”

Fot. Maciej Woldan



Na śniadanie najczęściej jemy jajecznicę albo typowe kanapki z serem i szynką. Jeśli macie jednak więcej czasu, to polecam przygotowanie domowego pieczywa i podanie go z masłem czosnkowo-pietruszkowym, pastą kanapkową liptauer albo taką z sera białego i rzodkiewki. Przepisy na wszystkie trzy znajdziecie poniżej.

O ile masło czosnkowe czy pasta serowa są dość dobrze znane, o tyle nie każdy słyszał o liptauerze. Co to takiego? To serowe smarowidło, które powinno mieć w składzie przynajmniej jedną trzecią bryndzy. Oryginalnie wywodzi się z Austro-Węgier, było ono elementem kuchni galicyjskiej. Zajadano się nim również w Krakowie. W zależności od regionu pastę przyrządza się

W kuchni Ewy Wachowicz⁽²⁵⁸⁾

Nietypowe pomysły na śniadanie

z różnych rodzajów sera. Obecnie, do czego zachęcam, dobrze dodać do niej fileciki anchois – doskonale podkreślają smak i nadają całości charakter. Można podawać ją ze świeżym chlebem, ale równie dobrze sprawdzi się z warzywami pokrojonymi w słupki, krakersami albo wafłami ryżowymi. Oczywiście nie zapominajmy też o klasyku, który zawsze smakuje, czyli masełku czosnkowym. W poniższym przepisie będzie odrobinę nietypowo, bo z dodatkiem pietruszki. Podobnie sprawa wygląda w przypadku pasty serowej z rzodkiewką – w mojej rodzinie uwielbiają ją wszyscy! Podstawą jest tutaj dobrej jakości twaróg.

Macie trochę czasu? Zachęcam do przygotowania tych trzech propozycji. Na pewno nie pożałujecie.

Liptauer

Składniki:

- 200 g tłustego twarogu
- 100 g bryndzy
- 1 fileciki anchois
- ½ łyżeczki słodkiej papryki
- 1 łyżka kminku
- ½ szklanki śmietany

• sól

• pieprz

Przygotowanie:

1. Kminek zalać wrzątkiem i odstawić na kilka minut. Następnie odcisnąć na sitku.

2. Twaróg przełożyć do miski, dodać bryndzę i anchois. Przyprawić słodką papryką. Dorzucić wystudzony kminek, dodać śmietanę, sól i pieprz. Dokładnie wymieszać.

Pasta serowa z rzodkiewką

Składniki:

- 250 g białego sera
- 4 rzodkiewki
- 2 łyżki kwaśnej śmietany
- 1 ząbek czosnku
- 1 szczypta ostrej papryki
- ½ łyżeczki słodkiej papryki
- sól
- pieprz

Przygotowanie:

1. Ser przetrzeć przez sito, dodać przeciśnięty przez praskę czosnek, śmietanę i obie papryki. Wymieszać. Doprawić solą i pieprzem.

2. Dorzucić pokrojoną w słupki rzodkiewkę.



Fot. G. Kozakiewicz

Masło czosnkowo-pietruszkowe

Składniki:

- ½ kostki masła
- 4 ząbki czosnku
- natka pietruszki
- sól morską w płatkach

Przygotowanie:

1. W moździerzu wymieszać przeciśnięty przez praskę czosnek, drobno posiekaną natkę pietruszki i sól. Lekko utłuc. Dodać miękkie masło i dobrze rozetrzeć.

2. Przełożyć do małego naczynia.



Marek Brzeziński

PROPONUJE⁽⁶⁷²⁾



Francja

Taka nazwa figuruje w języku francuskim – Saint Pierre. Anglicy mówią na nią John Dory. W Polsce występuje bardzo rzadko; zresztą we francuskich sklepach wielkich sieci też jej kupić nie można. To po polsku piotrosz albo inaczej paszczak, co jest o tyle zabawne, że wielbiciele Muminków od razu skojarzą sobie tę nazwę z Paszczakiem. „Więc nie bójcie się, chłopaki, Paszczak wsadzi was do paki”. Tak brzmiała fraza z książki o Muminkach.

W Polsce piotrosza, czyli paszczaka, dotąd nie spotkałem. Toteż przecierałem oczy ze zdumienia, gdy w czasie mojego rodzinnego pobytu w Łodzi trafiałem na ten gatunek ryby w smażalni na Retkini. I tam też opowiedziano mi o piotroszu historię, jakiej nie znam, bo

Ryba Świętego Piotra

ta z Malty była zupełnie inna. Otóż według retkińskiej wersji, Święty Piotr miał być tak zniszczony wyglądem ryby, którą uznał za ohydny pod względem estetycznym, że ją wyrzucił do morza. Maltańska relacja jest odmienna. Opowiadano mi tam, że Święty Piotr złowił rybę, zlitował się nad jej losem i puścił ją wolno. Co więcej, kierując

się instrukcją Jezusa, miał usunąć z jej pyska monetę. W obydwu przypadkach jedno jest pewne – ślady, jakie owa ryba ma po bokach, to ślady po kciuku i wskazującym palcu świętego. Ponoć w języku angielskim nazwa John Dory wzięła się od wyglądu, który może tumanić i straszyc, ale nosi ona wszelkie poszlaki prowadzące na francuski trop

– otóż Dory miałyby pochodzić od słowa *dorée*, czyli złoty, a John od też francuskiego *jaune*, tym razem żółty. Juliusz Verne twierdził, że ta nazwa wzięła się od „portiera otwierającego drzwi”, a to z kolei aluzja do Świętego Piotra, który trzyma klucze do niebios. Ryba ma nastroszony pióropusz ostrych kolców i migocące złote ubarwienie. Maorysi nazywają ją *kuparu*, co nie występuje w żadnym polinezyjskim języku w tym rejonie Oceanii, ale na Północnej Wyspie tego kraju mówią o niej „ryba kapitana Jamesa Cooka” – na pamiątkę jego podróży dookoła świata w 1769 roku. W północnej Hiszpanii piotrosz jest nazywany San Martino, a Świętego Piotra powszechnie uważa się za patrona rybaków. Ryba, która występuje u wybrzeży Afryki i Europy, łowiona jest na Morzu Śródziemnym, na Oceanie Spokojnym, Atlantyku, ale też można ją spotkać na Oceanie Indyjskim. Dochodzi do 65 centymetrów długości i 5 kilogramów wagi. Ma 10 ostrych jak igły pióropuszy i bardzo ostre łuski. Koloru jest oliwkowozielonego, ale brzuszek ma biały. I czarne ślady po bokach – po palcach Świętego Piotra.

Piotrosz na talerzu

We Francji uchodzi za rybę luksusową. To droga ryba i bardzo trudno ją kupić. Trzeba ją przyrządzić w formie filetów, co nie stanowi specjalnego problemu. Chętnie jada ją w Portugalii jako *Caldeirada* – przyrządzoną z czosnkiem, dużą ilością cebuli, pomidorami, cytryną i wytrawnym portem. My obcaczamy nasz filet w mące. Myk i do frytkownicy. Nie za długo. Ta ryba jest bardzo delikatna. Surówka z ogórków. Do tego sos tatar. Mieszymy w salaterce kawałki surowej ryby, keczup (jeśli z niego zrezygnujemy, nic się nie stanie), sos Worcestershire, całe jajko i koniak. Do tego drobno posiekane korniszony i tak samo potraktowana szalotka. Kapary. Dużo ich. Mięta. Pietruszka. Jeszcze kolenadra. Może być sos holenderski albo berneński (kiedyś o nich więcej, bo będzie tylko o sosach). No i frytki. Układamy je wzdłuż i w poprzek – jak klocki Lego. To się nazywa we francuskiej kuchni *à la Pont Neuf*. Wbrew nazwie to najstarszy most Paryża. Do tego *Pessac-Léognan*, pyszne, białe, wytrawne o oszałamiającym bukietem białych kwiatów i cytrusów.



Fot. Marek Brzeziński

Otyłość – leki nie wystarczą

W Wielkiej Brytanii zatwierdzony został nowy preparat do leczenia otyłości o nazwie mounjaro. Sprawa, że pacjent będzie jadł mniej i szybciej odczuje sytość.

W trakcie badań osoby przyjmujące wspomniany lek straciły ok. 20 proc. masy ciała, a brytyjskie organy regulacyjne twierdzą, że jest on wystarczająco bezpieczny i skuteczny. Obecnie mounjaro czeka na decyzję National Health Service (NHS) co do sprzedaży w Wielkiej Brytanii i sposobu jego finansowania.

To już kolejny lek na otyłość. Najbardziej znany jest wegovy, który robi furorę na światowych rynkach, głównie w USA. Oba leki działają podobnie i podawane są poprzez iniekcje z fabrycznie napełnionych aplikatorów. Substancją czynną w wegovy jest semaglutyd. Lek jest przepisywany pacjentom ze wskaźnikiem masy ciała (BMI) powyżej 30, którzy nie są w stanie schudnąć samodzielnie pomimo stosowania odpowiedniej diety i podejmowania aktywności fizycznej. Jest wygodny w podawaniu, bo wystarczy tylko jedna dawka tygodniowo. Problemem może być jednak cena, bo tygodniowa dawka kosztuje w USA około 450 dolarów. W Polsce wegovy nie jest jeszcze dostępny.

Warto dodać, że lek ten obniża też skurczowe ciśnienie krwi, pomaga utrzymać prawidłowy poziom lipidów we krwi, zmniejsza ryzyko miażdżycy, jest skuteczny w leczeniu cukrzycy, ogranicza ryzyko powikłań nadwagi i otyłości. Jednak, jak podkreśla producent, **lek przeznaczony jest przede wszystkim dla tych, którzy chcą zmienić dotychczasowe nawyki żywieniowe i dbać o zdrowy styl życia.** Bez tego trudno myśleć o pozbyciu się zbędnych kilogramów. Jak pokazują badania, osoby, które przerwały leczenie, ponownie zaczęły przybierać na wadze.

W Polsce alternatywą dla wspomnianego leku jest ozempic, który zawiera taką samą substancję czynną, czyli semaglutyd. Lek przeznaczony jest wyłącznie dla osób chorujących na cukrzycę, przepisywany jest na receptę i powinien być stosowany zgodnie z zaleceniami lekarza.

Z powodu rosnącej gwałtownie liczby osób z nadwagą i otyłością rośnie też zainteresowanie lekami pozwalającymi utrzymać prawidłową masę ciała. Nie należy zapominać, że nie są jednak pozbawione działań niepożądanych, a sama aplikacja zastrzyków, bez zmiany dotychczasowych nawyków żywieniowych i odpowiedniej aktywności, nie przyniesie oczekiwanego efektu.

Lęk i samotność niszczą nam życie

Co czwarty z nas, czyli ponad 8 mln Polaków, zmagają się z różnymi problemami psychicznymi. Najczęściej jest to lęk, niepokój i brak poczucia własnej wartości – wynika z badania **Psychotherapy Providers przeprowadzonego na zlecenie Hedepy.**

– Zdrowie psychiczne społeczeństwa stanowi jedno z kluczowych wyzwań naszych czasów – zauważa **Olga Rzycka, psycholog, psychoterapeuta, coach, trener Hedepy.** – Według GUS już 1,6 mln Polaków korzysta z pomocy psychologicznej i szacuje się, że ta liczba będzie rosła. Zwiększając się samoświadomość w tym zakresie sprawa, że coraz więcej osób potrafi zauważyć i nazwać swoje problemy oraz aktywnie szuka profesjonalnego wsparcia. Przez lata korzystanie z pomocy psychologa lub terapeuty było tematem tabu. Nadal wiele osób czuje dyskomfort, aby dzielić się tym doświadczeniem. Potwierdzają to wyniki badania. 33 proc. badanych przyznało, że rozmawia na ten temat, ale tylko z rodziną i bliskimi przyjaciółmi.

Głównym źródłem problemów jest życie zawodowe i nadmiar obowiązków. 7 na 10 badanych wskazuje, że doświadcza lęku, ponad połowa (56 proc.) ma problem z poczuciem własnej wartości, a 44 proc. mierzy się z wypaleniem i brakiem motywacji. To jedne z najczęstszych przyczyn wizyt u specjalistów w zakresie zdrowia psychicznego. Inne trudności skłaniające do kontaktu z psychologiem to m.in. stres związany z pracą lub nauką (39 proc.), problemy w relacjach z bliskimi (39 proc.) czy trudności z nawiązywaniem relacji (24,6 proc.). To wszystko jest źródłem frustracji, która sprawia, że **aż 47 proc. badanych twierdzi,**

że nie może wieść takiego życia, jakiego pragnie.

Jak pokazują wyniki wspomnianego badania, wybierając terapeutę lub psychologa, zwracamy uwagę na osobowość specjalisty, od którego oczekujemy pomocy i szybkich rezultatów. Głównymi barierami w podjęciu decyzji o konsultacji swoich problemów ze specjalistą są obawy o koszty terapii, przekonanie, że inni borykają się z większymi problemami, i konieczność zmierzenia się z oceną wizyty u specjalisty jako porażką oznaczającą nieumiejętność poradzenia sobie z trudnościami samodzielnie.

Przez lata o zdrowiu psychicznym, choć jest ono nieodłącznym elementem naszej codzienności, niewiele się mówiło. – Na szczęście w ostatnim czasie kondycja psychiczna pracowników stała się także jednym z priorytetów dla pracodawców i specjalistów HR – twierdzi **Lukáš Krčil, Chief Executive Officer Hedepy.** – Trudno się zresztą dziwić, skoro szacuje się, że straty dla polskiej gospodarki wynikające z nieobecności pracowników spowodowanej problemami ze zdrowiem psychicznym wynoszą ponad 1 mld zł rocznie. Dlatego jednym z rozwiązań jest większy dostęp do opieki psychologicznej, oferowany w formie pozapłatowych benefitów.

W trudniejszej sytuacji znajdują się bez wątpienia osoby starsze, mające utrudniony dostęp do psychologów oraz psychiatrów. W przypadku seniorów głównymi przyczynami problemów psychicznych, poza wiekiem i chorobami, staje się we współczesnym świecie samotność. **Światowa Organizacja Zdrowia uczyniła samotność globalnym priorytetem,** tworząc specjalną komisję mającą zajmować się tym zjawiskiem. Warto też przypomnieć, że w 2018

roku w Wielkiej Brytanii powołano pierwsze w historii ministra ds. samotności. Wyniki różnych badań pokazują, że brak niektórych rodzajów więzi społecznych znacząco wpływa na zdrowie psychiczne i zwiększa ryzyko lęku, depresji i samobójstwa. To niezauważane wcześniej zagrożenie dla zdrowia staje się obecnie powszechne.

Samotność i izolacja społeczna mogą również prowadzić do złego stanu zdrowia fizycznego. Ryzyko przedwczesnej śmierci jest większe u osób pozbawionych kontaktów społecznych. Osamotnienie od dawna kojarzone jest także z gorszą odpornością i problemami sercowo-naczyniowymi – udowodniono, że **w przypadku osób samotnych i niemających kontaktów społecznych ryzyko udaru mózgu rośnie o 30 proc. Z kolei pogorszenie funkcji poznawczych powiązane jest z 50-proc. wzrostem częstości występowania demencji.** Osoby izolowane mają również bardziej niezdrowe nawyki, takie jak palenie, nadmierne picie i siedzący tryb życia. Wpływ samotności na zdrowie porównano do sytuacji osób, które wypalają do 15 papierosów dziennie.

Jak podaje CNN, opublikowane ostatnio wyniki ankiety przeprowadzonej w 142 krajach pokazują, że prawie jedna osoba na cztery osoby dorosłe przyznała, że czuje się bardzo lub dość samotna. Specjaliści mają nadzieję, że problemy dotyczące zdrowia psychicznego zostaną wreszcie dostrzeżone przez systemy opieki zdrowotnej na całym świecie. W Polsce ruszy za kilka dni kolejna faza Narodowego Programu Zdrowia Psychicznego na lata 2023 – 2030, którego celem jest m.in. zapewnienie osobom z zaburzeniami psychicznymi wszechstronnej i kompleksowej opieki.

A.M.

Przypadki starszej pani ⁽¹⁸⁴⁾

Rachunek zamiast listu

Teraz już nie powinnam mówić, że mam skrzynkę na listy, tylko że mam skrzynkę na rachunki. Sięgam pamięcią daleko, ale nie jestem w stanie określić, kiedy ostatnio przyszła jakaś prywatna korespondencja. Lata temu. Listonosz wrzuca tylko pisma urzędowe i wezwania do zapłaty. Zaiste, ciekawa to lektura. A ile emocji jest przy otwieraniu. Bo chcę jak najszybciej wiedzieć, czy za prąd, gaz lub ścieki mam niedopłatę, czy może nadpłatę, czego każdemu życzę. Jeśli jest to ta druga opcja, to dobry humor gwarantowany na cały dzień. Jeśli zdarzy się jakaś kartka na święta, to w zasadzie jestem zdezorientowana. Bo wypadłoby odpisać, ale pocztówek ani kartek świątecznych od wieków nie mam w domu. Prywatna korespondencja odbywa się przez internet i składanie życzeń też, ewentualnie przy użyciu telefonu. Ostatnio chciałam na poczcie kupić papeterię, ale nie mieli. Tylko artykuły spożywcze, bibeloty, maskotki, kosmetyki i książeczki. Wchodzę i mam wrażenie, że jestem w dobrze zaopatrzonej kiosku Ruchu. Coś tu chyba jest nie tak... Na cztery okienka czynne jedno. W dodatku człowiek siedzi cały dzień w domu, a później w skrzynce znajduje awizo. Jakby listonosze nie nosili tych poleconych ze sobą, nie dzwonili do odbiorcy, tylko od razu wrzucali zawiadomienie i jedź sobie później, starszy człowieku, odebrać tę przesyłkę. Zdaje się, że cyfryzacja ułatwiła pracę urzędnikom,

ale nie klientom. Przynajmniej w niektórych instytucjach. Jak im trzeba coś zapłacić, to zawsze człowieka znajdują. Ale jak trzeba zrobić coś dla obywatela, to już takiej sprawności nie mają. Wiekowej osobie z powodu niedomagania fizycznego trudno jest jeździć do urzędów, a z powodów intelektualnych ciężko załatwić sprawy przez internet. W pierwszym przypadku pomoże dorosłe dziecko, a w drugim wnuczek obeznany z cyfrowym światem. Pod warunkiem że są i mieszkają w miarę blisko. A jak nie, to co?

MIROŚLAWA KAMIŃSKA
mkaminska@angora.com.pl



Rys. Katarzyna Zalepa

Epidemia nadciśnienia

Rozmowa z dr EWĄ NARGIEŁŁO, kardiologiem EnelMed Ursus

– Kilkanaście dni temu Światowa Organizacja Zdrowia opublikowała raport, z którego wynika, że co trzecia osoba dorosła na świecie ma nadciśnienie tętnicze. Czy podobnie jest w Polsce?

– Niestety, tak. Żyjemy w globalnej wiosce i dotykają nas takie same problemy, jak mieszkańcy innych rozwiniętych krajów. Z danych Narodowego Funduszu Zdrowia wynika, że na nadciśnienie choruje w Polsce ok. 10 mln osób. Część z nich nawet o tym nie wie.

– Kiedy można mówić o nadciśnieniu?

– Za optymalne uznaje się ciśnienie 120/80 mm Hg. Jeśli jednak średnie wartości pomiarów wykonanych w warunkach domowych przekraczają 140/90 mm Hg, mamy do czynienia z nadciśnieniem. I wówczas należy zgłosić się do lekarza, który pomoże wskazać pierwotne lub wtórne przyczyny choroby i zaproponuje leczenie.

– Czy wspomniana norma jest taka sama dla wszystkich?

– Znaczenie ma wiek. Zaleca się leczenie hipotensyjne i zmianę stylu życia u sprawnych pacjentów po 65. roku życia, lecz przed 80. rokiem życia, z wartościami ciśnienia 140 – 159 mm Hg, przy dobrej tolerancji leczenia. Ma to związek zarówno z występowaniem chorób współistniejących, jak i naturalnym procesem starzenia się organizmu, w wyniku czego naczynia krwionośne tracą swą elastyczność i twardnieją, co ma wpływ na wzrost ciśnienia tętniczego.

– Czy do rozpoznania nadciśnienia wystarczy jednorazowe przekroczenie normy?

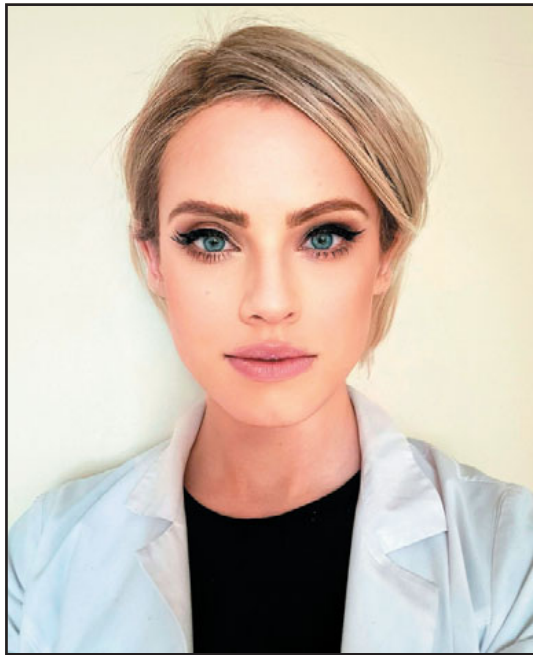
– Oczywiście, że nie. Każdy z nas nieraz zapewne zauważył, że skoczyło mu ciśnienie, choćby pod wpływem stresu, odwodnienia lub infekcji. Jeżeli jednak wartości ciśnienia tętniczego na stałe utrzymują się ponad tydzień powyżej 140/90 mm Hg, to jest to wystarczająca wskazówka, że konieczna jest konsultacja lekarska.

– Jakie są najważniejsze przyczyny tej choroby?

– Mogą mieć one np. podłoże genetyczne. Jednak zdecydowanie częściej na nadciśnienie sami pracujemy miesiącami i latami, bo prowadzi do niego głównie nieprawidłowy styl życia przejawiający się brakiem aktywności fizycznej, złą dietą, nadwagą i otyłością. To przyczyny określane jako wtórne. Im młodszy pacjent, tym częściej właśnie one wywołują nadciśnienie. Szukamy też ewentualnych zaburzeń hormonalnych lub elektrolitowych. Z kolei u osób powyżej 40. roku życia, gdy po raz pierwszy rozpoznawane są podwyższone wartości ciśnienia i dodatkowo w rodzinie są podobne przypadki, to najczęściej wynika to z normalnego procesu starzenia się organizmu. Do czynników sprzyjających rozwojowi nadciśnienia należy też obturacyjny bezdech senny.

– Czy znaczenie mają również przyjmowane leki na inne choroby i życie w stresie?

– Leki mogą być przyczyną zarówno wyższych, jak i niższych wartości ciśnienia tętniczego. U młodych kobiet na przykład przyczyną wtórną może być przyjmowanie tabletek antykoncepcyjnych. Jeśli chodzi o stres, to ma on ogromny wpływ na ciśnienie tętnicze, tętno, poziom cholesterolu i glukozy we krwi. Powoduje bowiem obkurczanie naczyń



Fot. archiwum prywatne

krwionośnych, przez co dochodzi do wzrostu ciśnienia tętniczego. Niezwykle groźny jest zwłaszcza przewlekły stres, który zwiększa ryzyko nadciśnienia nawet o 20 – 30 proc. Do powstania i rozwoju choroby doprowadza zazwyczaj nie jeden, lecz kilka wspomnianych czynników. Chcę jeszcze zwrócić uwagę na aktywność fizyczną, która ma niezwykle korzystny wpływ. Wystarczy już 30 minut ruchu dziennie, by w ciągu miesiąca obserwować spadek wartości ciśnienia i tętna. Normą jest to, że w czasie wysiłku obie wartości odpowiednio rosną, ale później znacząco spadają. Aktywność fizyczna przyspiesza przy tym także metabolizm hormonów stresu...

– W jaki sposób objawia się nadciśnienie tętnicze?

– Z tym jest pewien problem, bo w większości przypadków długo nie daje ono żadnych objawów. W efekcie organizm w pewien sposób adaptuje się do wyższych wartości ciśnienia. Są też pacjenci odczuwający pewne dolegliwości, takie jak: ból głowy, niespecyficzny ból w klatce piersiowej, uczucie wewnętrznego „rozedrgania”, nadmierna potliwość lub szybsze męczenie się. Każdy z nas jest inny i w inny sposób może odczuwać problemy związane z nadciśnieniem.

– Podstawą kontroli są pomiary ciśnienia tętniczego. W jaki sposób i jak często należy to robić?

– Ogromne znaczenie ma samo przygotowanie się do pomiaru. Trzeba być zrelaksowanym, najlepiej po 5-minutowym odpoczynku. Nie należy tego robić po obfitym posiłku i z pełnym pęcherzem, bo to może przekłamywać wynik. Pomiar powinno się wykonywać na siedząco, z wyprostowanymi plecami, opartymi o krzesło, stopami swobodnie ustawionymi na podłodze i z ręką opartą o stół lub biurko. Zazwyczaj wykonujemy pierwszy pomiar, zapisujemy uzyskane wartości i po ok. dwóch minutach czynność tę powtarzamy. Jeżeli różnica między nimi jest większa niż 10 mm Hg, to warto za każdym razem dokonywać takiego podwójnego pomiaru, by uniknąć sztucznie zawyżonych wartości. Gdy pacjent ma nadciśnienie i jest ono dobrze

kontrolowane, wystarczy mierzyć ciśnienie raz na kilka dni. Natomiast gdy dopiero sprawdzamy, czy mamy nadciśnienie, to warto wykonywać pomiary przynajmniej na tydzień przed wizytą u lekarza, najlepiej dwa razy dziennie, zazwyczaj rano i wieczorem. Osobom z prawidłowym ciśnieniem wystarczy jeden kontrolny pomiar w roku.

– Lepiej korzystać z ciśnieniomierzy nadgarstkowych czy naramiennych?

– Żaden ciśnieniomierz nadgarstkowy nie ma aprobaty ani polskiego, ani zagranicznego towarzystwa kardiologicznego. Dlatego też odradzamy korzystanie z takich aparatów, które zazwyczaj nie mają też żadnej certyfikacji. Zdecydowanie lepszym wyborem są ciśnieniomierze naramienne. Pamiętajmy jednak, że takie urządzenie wymaga po pewnym czasie tzw. kalibracji, by zapewnić jego prawidłowe działanie.

– W jaki sposób leczy się nadciśnienie tętnicze?

– Pierwszym krokiem powinna być modyfikacja stylu życia. Chodzi przede wszystkim o podjęcie regularnej aktywności fizycznej, dostosowanej do możliwości pacjenta. I do tego zawsze zachęcamy. Najkorzystniejsze jest bieganie, pływanie, nordic walking, jazda na rowerze, ptywanie. Te rodzaje aktywności najlepiej pomagają zarówno obniżyć ciśnienie, jak i hamują rozwój miażdżycy. Kolejnym krokiem jest przyjrzenie się swojej diecie. Chodzi głównie o ograniczenie spożycia produktów tłustych, wysoko przetworzonych, z dużą zawartością soli i cukru, słodzonych napojów gazowanych itp. Starajmy się też unikać – co nie jest proste – sytuacji stresowych lub znajđmy sposób na ich rozładowywanie.

– Wspomniała pani o ograniczeniu spożycia soli. Dlaczego to takie ważne?

– Bo sól, będąca głównym źródłem sodu, jest wszechobecna w naszym pożywieniu. Jej nadużywanie powoduje zatrzymywanie wody w organizmie, co sprzyja powstawaniu nadciśnienia tętniczego. W Polsce spożywamy, niestety, kilkakrotnie więcej soli, niż jest to zalecane. Dzienna ilość soli dla osoby z rozpoznaniem i leczonym nadciśnieniem nie powinna przekraczać 5 g, czyli jednej łyżeczki.

– Nie każdy jest gotów radykalnie zmienić dotychczasowy styl życia. I co wtedy?

– Wówczas konieczne jest przyjmowanie leków obniżających ciśnienie i korygujących nieprawidłowy mechanizm jego regulacji. Większość osób woli leki, bo działają one od razu, a na efekty regularnie podejmowanej aktywności fizycznej trzeba czekać tygodniami. Zdarza się, że u pacjentów aktywnych fizycznie i przyjmujących jednocześnie leki na nadciśnienie można te leki po jakimś czasie odstawić. Niestety, w zdecydowanej większości przypadków leczenie trwa do końca życia, a pacjenci muszą mieć świadomość, że przyjmowane leki ratują im życie.

– Jakie zagrożenia dla zdrowia i życia niesie nielezione nadciśnienie tętnicze?

– Może ono prowadzić do uszkodzenia właściwie każdego organu w naszym organizmie. Nadciśnienie zwiększa ryzyko wystąpienia niewydolności i zawału serca, a także udaru mózgu. Poważnym powikłaniem jest upośledzenie funkcji nerek prowadzące do ich niewydolności. Może dojść również do problemów ze wzrokiem, a u mężczyzn pojawiają się zaburzenia erekcji. To tylko kilka przykładów zagrożeń, jakie niesie nielezione nadciśnienie tętnicze. Warto o tym pamiętać i dbać o systematyczną kontrolę ciśnienia krwi, by uniknąć wspomnianych problemów, które przecież mogą prowadzić nawet do zgonu.

ANDRZEJ MARCINIAK

Kolumny opracował: **ANDRZEJ MARCINIAK** a.marciniak@angora.com.pl



„Zwycięstwo,
które jest porażką”

Wzrosło mi ciśnienie...

ANGORĘ czytam co tydzień przez wiele lat. Bardzo lubię rubrykę: „Ludzie listy piszą”. Często podzielam poglądy piszących. Lecz nie mogę przejść obojętnie obok wywodów p. Grzegorza Koniecznego w liście „Zwycięstwo, które jest porażką” (ANGORA nr 46). Szanowny Panie, słuchając zapewne tylko TVP, nie zauważył Pan wyraźnych wypowiedzi opozycji dotyczących jej programu. Wbrew Pana stwierdzeniom przedstawili oni jasny i zrozumiały program działania, a opozycja nie jest bardziej łapczywa w zdobywaniu władzy, jak PiS w chęci jej utrzymania! I jeszcze jedno: opozycja nie usurpuje sobie prawa do WŁASNEJ interpretacji konstytucji, ale do WŁAŚCIWEJ jej interpretacji, co często PiS-owi się nie udawało.

A już szczytem jest Pana stwierdzenie, że w ostatnich ośmiu latach Polakom żyło się najlepiej od drugiej wojny światowej! Widać, że źródła, z których Pan czerpał, wywodzą się z TVP-PiS. Nie mógł Pan więc słyszeć o problemach nauczycieli, kobiet, osób niepełnosprawnych czy przedsiębiorców, bo tego Panu nie powiedzieli w medialnej szczujni. Kończy Pan list nadzieją, że nowa władza będzie podążać właściwą drogą, jaka wynika z ich deklaracji programowych! Więc jednak mieli te programy, których Pan nie zauważył na początku swego listu. Czytałem wiele razy Pana wypowiedzi i za każdym razem wzrastało mi ciśnienie. Mam nadzieję, że wreszcie zrzuci Pan bielmo z oczu i uwierzy, że w Polsce może być... prawo i sprawiedliwość.

K.K. (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Nowej Polski dzień pierwszy

W Polsce naprawdę powiało nowością. Choć zaskoczeń nie było. Główni aktorzy sceny politycznej zachowali się tak, jak można było przypuszczać. Opętanie prezesa, wkurzająca śmieszność kogoś, kto mianuje tylko sam siebie głową państwa, narcyzm niektórych nowo wybranych, nawoływanie do służby i pracy dla dobra wspólnego i podkreślanie trudności takiej roli przez jednego niestrudzonego.

Wyraźna była jednak dysproporcja pomiędzy przemówieniem głowy państwa a przemówieniem marszałka seniora. Gdyby porównać obie wypowiedzi,

to właśnie marszałek okazał się mężem stanu, kimś, komu nie tylko z treści, ale również z intonacji wypowiedzianych słów można przypisać troskę o Polskę. Prawdziwą troskę, a nie wykrzywione w lustrze własnej formacji politycznej troski urojone.

Oczywiście marszałek senior nie byłby sobą, gdyby nie nawiązał w kilku miejscach do środowiska politycznego, które go wyniosło także do godności marszałka seniora. Posługiwał się zatem cytatami z Macieja Rataja, byłego marszałka sejmu, a jednocześnie najwyższego dostojnika państwowego rozstrzelanego przez hitlerowców w czasie drugiej wojny światowej w Europie. Nie wszyscy bowiem pamiętają, że Maciej Rataj był marszałkiem sejmu, ale także przez pewien czas, nawet dwukrotnie, pełnił funkcję prezydenta Rzeczypospolitej – po śmierci Gabriela Narutowicza i po przewrocie Piłsudskiego. Aresztowany za antyniemiecką działalność, został zamordowany w Palmirach w ramach niszczenia polskiej inteligencji. To jego słowa przywołał już na początku swego bardzo udanego wystąpienia Marek Sawicki.

Mogę powiedzieć, że na nikim się nie zawiodłem, choć był moment, gdy drżałem o spójność koalicji w jednym głosowaniu. Okazało się, że niepotrzebnie. Już nie będę miał okazji widzieć kawkalkady aut jadących z panią marszałek (nie akceptuję ona określenia marszałkini) na spotkanie w domu dziecka 1 czerwca. To dobra rzecz, która zdarzyła się 13 listopada. Również jako pozytywną odbieram sytuację drugiego przegranego kandydata na wicemarszałka, tym razem Senatu. Nie wiem, czy antypatia do kogoś jest dziedziczna, ale w tym przypadku mam podstawy podejrzewać, że tak jest. Nie cierpiałem kiedyś ojca tego człowieka. Za jego arogancję, chamstwo i brak kompetencji, za niebywałą butę. Nie było więc dla mnie zaskoczeniem, że ktoś mu się zrewanżował opublikowaniem filmiku z głębokim relaksem na podłodze hotelowego korytarza. To, że tam piją, jest rzeczą pewną i częstą, ale już nagranie i publikowanie zdjęć świadczy o niechęci do postaci. Syn poszedł w ślady ojca, jednak okazało się, że na tej drodze zdarzyła mu się wywrotka. Można więc powiedzieć, że i syn się symbolicznie wywrócił.

Dla partii, która wygrała wybory, oba przypadki głosowań z pierwszego dnia nowego Sejmu są sygnałem, że coś się zmieniło, a zapowiadane rozliczenie minionych ośmiu lat jest bliższe niż dalsze.

Na pocieszenie został im cyrk z byłym i najnowszym premierem w roli klauna. I oto ten człowiek, po tym wszystkim, co mówił, ma czelność żebrać o poparcie dla swojego rządu? Rządu, który będzie tylko okazją do zgarnięcia kolejnych pieniędzy przez i tak już dobrze wypasioną w ostatnich latach ekipę. Jednego jestem pewien – w odróżnie-

niu od niektórych komentatorów, sądzę, że chętnych na ministrów nie zabraknie. Zagadką jest dla mnie to, czy Kaczyński wejdzie na wicepremiera? Ten team da jeszcze kilka przedstawień, zanim zawali się nad nim plan-deka cyrkowego namiotu.

Obyś żył w ciekawych czasach...? Tak naprawdę to tęsknię już za nudą. A konkretnie, to za niezbyt drogą cieżką wodą w kranie.

ALEKSANDER POPOWSKI
(adres do wiadomości redakcji)

Czy leci z nami pilot?

Jestem zwykłym zjadaczem chleba i patriotą. Przyglądam się postępowaniu prezydenta Andrzeja Dudy w tak trudnej i niebezpiecznej dla Polski sytuacji. I... wszystko się we mnie gotuje!

Jeśli pan prezydent nie zauważa, jaka to sytuacja, to może należy mu przypomnieć:

Putin kombinuje z przywódcą Chin. Putin kombinuje z przywódcą Korei Południowej. Putina popiera i wręcz chwali Orbán, bojkotując uchwały UE, między innymi w sprawach Ukrainy. Putinowi są na rękę wszelkie konflikty – Izrael, Bałkany. Putin miesza w Afryce, skąd przybywają uchodźcy. Putinowi zależy, by jak najdłużej trwał bałagan i bezbołowie w Polsce. Jakie ma priorytety (i czy da radę je zrealizować) najpotężniejszy przedstawiciel NATO – Stany Zjednoczone, na którego tak liczy Polska w obliczu konfliktu w Izraelu, pomocy dla Ukrainy i, nie daj Boże, konfliktu o Tajwan. Jeżeli Ukraina (nie daj Boże!) nie da rady, to my jesteśmy następni w kolejce.

Panie prezydencie, zwierzchniku Sił Zbrojnych, jak wygląda nasza armia?

Mógłbym przytoczyć jeszcze więcej powodów, aby pan prezydent przeciął tę niebezpieczną zabawę i postąpił zgodnie z przeważającą wolą elektoratu. Proponuję skorzystać z rady pana Włodzimierza Czarzastego: „Panie Prezydencie, nie kombinuj Pan”. Panie prezydencie, naprawdę nie ma na to czasu.

Jestem mieszkańcem Dolnego Śląska. Nie przeraża mnie obecna sytuacja, ale bardzo niepokoi. Finał może być jeden: taki, jaki często spotykał moją Ojczyznę w przeszłości. A ja? Mam 77 lat, a Dolny Śląsk jest po zachodniej stronie Wisły.

Z poważaniem

JAN PURZYCKI
(adres do wiadomości redakcji)

Bezprawnie?

Kilka dni temu Prezydent powołał dyrektora Biura Polityki Zagranicznej. Ze zdziwieniem i wręcz z rozbawieniem zauważyłem, że czołowi przedstawiciele polskiego dziennikarstwa (ANGORY też!) oraz polityki kolejny raz nie zwrócili uwagi na to, że Pan Prezydent nie ma żadnego prawa uprawiania własnej polityki zagranicznej. O tym, kto ma

władzę wykonawczą w Polsce, mówi art. 146 Konstytucji RP.

Powoływanie się na art. 133 mówiący, że Prezydent współdziała w zakresie polityki zagranicznej z Radą Ministrów, jest kompletnym nieporozumieniem. Współdziałanie nie oznacza WSPÓŁRZĄDZENIA! Piszę o tym, bo jest to sprawa zupełnie zasadnicza dla polskiej demokracji. Warto zwrócić uwagę na to, że większość polskich prezydentów łamała prawo w tym kontekście, a rekordzistą był Lech Kaczyński. Prezydent np. nie ma prawa do jakichkolwiek oficjalnych wizyt zagranicznych bez zgody premiera. Lech Kaczyński miał to w nosie, podobnie zresztą jak Andrzej Duda.

Jest to bardzo poważne przekroczenie uprawnień. Dziwne, że nikt nie zwraca na to uwagi.

Powołanie Biura ds. Polityki Zagranicznej zatrudniającego dziesiątki urzędników w Kancelarii Prezydenta, i to w sytuacji kiedy Prezydent nie ma prawa do prowadzenia takiej polityki, to jakiś żart!

Pozdrawiam

J.B. (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Dlaczego przegrali

Piszę ten list w dniu oficjalnego ogłoszenia wyników wyborów parlamentarnych. Partia prezesa Kaczyńskiego wygrała – gloszą oficjalne komunikaty. Ja bym raczej powiedział, że tylko osiągnęła najlepszy wynik. A nie o to chodziło w tej grze. Wygranym jest ten, kto jest w stanie utworzyć nowy rząd. I tym kimś jest demokratyczna opozycja, czyli trzy tworzące ją partie mające większość w Sejmie i Senacie. Po ośmiu latach panowania dyktatury ciemniaków, ciemniaki dostały łupnia. Katastrofalna wizja trzeciej kadencji Zjednoczonej Prawicy została oddalona co najmniej na cztery lata.

Osiem lat temu napisałem pierwszy list do ANGORY pod tytułem „Czy warto było?”, analizujący przyczyny porażki koalicji PO-PSL. Teraz pora na zdefiniowanie przyczyn porażki Zjednoczonej Prawicy. Prezes Kaczyński, mimo okazywanej na zewnątrz wielkiej radości z wyników wyborów, w gruncie rzeczy jest tym wynikiem zdruzgotany. Musi oddać władzę i zasiąść w ławach sejmowej opozycji.

Odniosł zwycięstwo, które okazało się porażką. Jakież to myśli kłębią się teraz pod czaszką „emerytowanego zbawcy narodu”? Jestem pewien, że nie może dojść przyczyny upadku i rozmyśla, jak to się stało, że taka partia „prawdziwych Polaków” i „prawdziwych patriotów” nie znalazła uznania w oczach tego samego suwerena, na którego PiS zawsze tak chętnie się powoływał.

Pomogę prezesowi Kaczyńskiemu w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie, ponieważ jest ona banalnie prosta.

Społeczeństwo polskie nie chce mieszkać w wydumanym przez pre-

zesa Kaczyńskiego narodo-ko-kościelno-praśno-buraczanym kraju. Większości obywateli taki kraj po prostu nie odpowiada. I... powiedzieli: DOŚĆ! Tym panom i paniom już dziękujemy! Nie chcemy żyć w kraju rządzonej przez panoszącą się we wszystkich dziedzinach życia jedynie słuszną partię. Nie chcemy żyć w kraju rządzonej przez władzę zblatowaną z Kościołem. Ludzi razita ostentacyjna religijność rządzących, której emanacją stały się groteskowe pląsy w Częstochowie.

Nie chcemy partyjnej prokuratury, partyjnych sądów, partyjnej policji, partyjnych czelobli i partyjnych mediów oraz pogardy dla państwa prawa. Chcemy państwa opartego na niezależności. Chcemy demokracji, a nie demokracji czy, jak to sobie nazwał prezes Kaczyński, nieliberalnej demokracji.

Suweren powiedział DOŚĆ podziałowi Polaków na „prawdziwych patriotów” i na „obóz zdrady narodowej”. Mam nadzieję, że już żaden bałwan nie będzie oceniał, czy ja jestem godzien stać pod białą-czerwoną flagą. Rządzącym wydawało się, że obywatel o niczym innym nie marzy, jak okłaskiwać prezesa Kaczyńskiego za jego mądrość i modlić się do Jana Pawła II. Że najważniejsze, to wypełnić życie obywateli ciągłą martyrologią i ciągłym umieraniem za Ojczyznę.

Suweren powiedział DOŚĆ nachalnej propagandzie lejącej się z tzw. mediów narodowych, beczelnie zamienionych w tubę propagandową Zjednoczonej Prawicy. DOŚĆ wydumanych zagrożeń o gwałcących kobiety i roznoszących pierwotniaki imigrantach, prześladowanych chrześcijanach, wrogiej Unii Europejskiej i Niemcach pragnących zamienić naszą bogobojną Ojczyznę w kolejny land. Nie pomogły bajdurzenia premiera Morawieckiego o paśmie nieprzerwanych sukcesów pod rządami PiS oraz totalne głupoty wydawane bezmyślnie przez prezesa Kaczyńskiego. Tych pierwszych suweren nie kupił, te drugie zaliczył do sfery obciachu i żenady.

Środkowy palec od suwerena dostała pycha i arogancja, obłuda i hipokryzja, głupota i ignorancja, środkowy palec dostał się gburom i kabotynom, oszustom i złodziejom, łachudrom i łajdakom oraz zwykłym kłamcom. Ośmioletni okres ich rządów odchodzi w przeszłość i mam nadzieję, że na zawsze.

Państwo oparte na kłamstwie oraz partia narodowej ściemy właśnie legły w gruzach. W ostatecznym rozrachunku rządy prawicy okazały się równie wredne, jak rządy komunistów i, wcześniej czy później, musiały zbankrutować. Na szczęście większość wyborców nie dała się otumanić i pokazała pisowskiej władzy środkowy palec. Za rżnięcie głupa, robienie z ludzi wała i traktowanie ich jak bezrefleksyjnych głupków.

Próbują teraz winę zwać na błędy w kampanii. Oczywiście były, bo stra-

zenie Tuskiem, Niemcem i robalami na talerzu nie wypaliło. Taką retorykę mogły kupić tylko rozumni inaczej (niestety, i tacy są!).

Cóż pozostało prezesowi Kaczyńskiemu i jego nadwornej świcie? Zebrać się w gabinecie na Nowogrodzkiej w celu dokonania głębokich przemyśleń i puścić sobie utwór Anity Lipnickiej ze słowami: „*Jak to się stało, jak to się mogło stać*”.

Ja natomiast przytoczę utwór Wolnej Grupy Bukowina, w którym pozwoliłem sobie zmienić jeden wyraz w jednym z wersów: „*Kłamstwem niesiony odpłynął w przeszłość*”. Majster Bieda? Nie! Obóz Zjednoczonej Prawicy!

JACEK M. (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Nie tylko o polityce

Dzień dobry! Zanim usiadłem do klawiatury komputera, obiecałem sobie, że tak jak dotychczas, nie poruszę tematu politycznego, bowiem uważam, że jest sto tysięcy innych ciekawszych spraw, o których warto napisać. Niestety, w głowie mam taki zamęt, że muszę dać upust swojej frustracji, by potem przejść na te właściwe, ciekawsze tory.

Przez osiem lat rządzili nami... no, właśnie, kto? Jak ich nazwać, skoro wszystkie najgorsze epitety zostały już wymienione, a po nich i tak spłynęło to jak po kaczkę – to określenie nie było zamierzone. Może jednak powinienem napisać jak po kaczorze – mała litera jest już zamierzona. Kiedy po wygranych przez nas wyborach ogarnęła mnie euforia – tak jak zdecydowaną większość moich rodaków – okazało się, że w tej ekstazie zapomnieliśmy o tym, o..., no..., o prezydencie (nie moim, oczywiście!). Mam dylemat z tym, jak tego człowieka określić, żeby nie poczuł się niedocenionym czy, nie daj Boże, obrażonym. Mierny aktor – trochę za lekko. Wierny poddany nadprezesa, a przede wszystkim natógowy łamacz Konstytucji, bo przecież nie jej obrońca chroniący zapisy zawarte w podstawowym akcie prawnym Rzeczypospolitej, aczkolwiek tak chętnie się na te zapisy powołujący. Może lepiej wcale go nie określać (...)? Bo kimże jest człowiek, który całe życie się uczy i niczego się nie nauczył, który nie potrafi postawić znaku większości pomiędzy cyframi 194 i 248 (...)? Czy zrobiło mi się lżej? Nie, chyba nie. Jak on i jemu podobni znikną z przestrzeni publicznej, wówczas poczuję się zdecydowanie lepiej. Mam jednak obawy, czy zdążę, bo siwizna coraz bardziej prószuje moje skronie. Jako niepoprawny optymistą wierzę jednak w to, że jak ukonstytuuje się nowy rząd, to naprawdę wróci normalność. Czego Państwu i sobie z całego serca życzę.

Chciałbym jednak, to główna potrzeba napisania tego listu, za pośrednictwem ANGORY, pochylić się do samej ziemi przed niezmierną istotą, jaką bez wątpienia jest nasza fantastyczna teni-

sistka Iga Świątek. Pani Igo, Iguniu, nasza kochana dziewczyno, jesteś wielka! Łamiesz wszelkie stereotypy, udowadniając, że największy sportowiec całej naszej galaktyki może być osobą skromną, a przy tym niesamowicie zdolną, utalentowaną i bardzo ambitną. Myślę, że wyrazy mojego uwielbienia są tylko jakąś małą kropelką, która w tej chwili na Ciebie spływa, aczkolwiek w Meksyku deszczu Wam nie brakowało. Mogę życzyć Ci tylko jednego: niech z daleka omijają Cię wszelkie kontuzje! Resztę już posiadasz. Nie byłbym sobą, gdybym do tej beczki miodu nie dodał odrobiny dziegciu. Nie wiem, czy Iga wie o tym, kim jest jej sponsor strategiczny. Z taką dumą na piersi nosi logo PZU. Czy kontrakt sponsorski z taką firmą i płynące z niego apanaże, dla kogoś tak mającego jak Iga, ma tak kolosalne znaczenie, by nie móc z niego zrezygnować? Powiem tylko w skrócie, że sam jestem dwukrotną ofiarą tej firmy. W pierwszym przypadku za szkodę usuniętą w autoryzowanym serwisie, za której naprawę wystawiono fakturę na kwotę ponad 8 tys. zł, PZU zwróciło mi 5 tys., informując, że jak mi się nie podoba, to mam iść do sądu. W drugim przypadku za szkodę w wysokości 4,5 tys. zł (faktura) wypłacono mi, z od lat opłacanego autocasco, 2 tys. zł. Czy trzeba powiedzieć coś więcej (...)? Pani Iga i Jej menedżerowie zrobią to, co uznają za stosowne. Fajnie by było, żeby to paskudne logo zniknęło z coraz ładniejszych strojów Igi. Pozdrawiam wszystkich niezwykle serdecznie, wierząc w nową, spokojną, coraz piękniejszą Rzeczpospolitą.

ZBYSZEK z CIESZYNA (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Jeszcze raz o aferze wizowej

Na wykazie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP widniało do niedawna 21 państw, których obywatele mieli mieć uprzywilejowany dostęp do polskich wiz pracowniczych. Otóż oprócz czterech bogatych państw Zatoki Perskiej pozostałe 17 państw wymienionych na tej liście charakteryzują się wysokim bezrobociem i eksportem do Europy na ogół nader licznych nielegalnych imigrantów. Szczególnie umieszczenie tam pewnego państwa ze środkowej Afryki (Nigeria), znanego w świecie z wyjątkowo wysokiej przestępczości i nielegalnej migracji, świadczy o urzędniczej ignorancji i nieznanym temacie. Natomiast niezrozumiały jest brak na tej liście trzech państw bałtyckich i kilku państw b. ZSRR, z polską mniejszością, często egzystującą tam w skromnych warunkach. Fakt ten ilustruje jej dyskryminację i lekceważenie. Wzmiankowa-

Poglądy i opinie wyrażane w listach Czytelników nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca prosimy Czytelników o zwięzłe wypowiedzi (1 – 1,5 kartki – 2 – 3 tys. znaków). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.

ny w mediach jest też minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau, nadal temat zamachu w Nigrze, i obecność Grupy Wagnera w Afryce. Otóż przypomnieć należy, że nikomu z polskiego MSZ nie przeszkażda osoba Patryka Lumumby, kata tysięcy własnych obywateli, od wielu lat symbolu afrykańskiego marksizmu-leninizmu, obecnego na terenie Łodzi, a już dawno temu zlikwidowanego nawet w Moskwie. Nawiązuje jednak do tego groteskowa rządu podróz (2013 r.) D. Tuska z Polski do Zambii, tzw. banana socjalistycznego, bankruta z ogromnym długiem w Chinach i na garnuszku Zachodu, a w dodatku okupującego sąsiedni Barotseland. Właśnie to królestwo zatrzymuje ekspansję Chin Ludowych na kraje w tym regionie. Formalne pismo w podobnych sprawach skierowane do ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua w imieniu Barotseland zostało przez niego zignorowane i przemilczane, co można uznać za cechujący ten urząd brak profesjonalizmu, dopuszczający świadomą i niezastudzoną dyskryminację tego chrześcijańskiego kraju i narodu południa Afryki.

JERZY SAS KULCZYCKI, dyplomatyczny przedstawiciel rządu Barotseland w Europie (adres do wiadomości redakcji)

ANGORA w Busku-Zdroju



ANGORA, którą prezentuję na zdjęciu (w tle Sanatorium „Marconi” w Busku-Zdroju), jest z 8 października, ale to nie pomyłka! To ilustracja tego, że po pierwszym posiedzeniu Sejmu X kadencji mogę ze spokojem powiedzieć, iż nadszedł czas szczęśliwej Polski.

Pozdrawiam serdecznie

ZYGMUNT SADOWSKI, Mrągowo (adres internetowy do wiadomości redakcji)



Umieramy, czekając na bohaterów,
rycerzy na kulawych koniach.
Julie na balkonach wędną –
Romeo nie nadchodzi.
Rozważne wybierają rozsądnych,
a romantyczne – sztucznych bogów
z wypiętą piersią, w której bije sztuczne serce.
Titanic znów tonie w kulminacyjnym momencie.
A przecież można tak łatwo –
splatając dłonie, uśmiechy,
nie oczekując w zamian niczego,
oprócz krótkiego „jestem”.

AGATA GÓRCZYŃSKA, agatagorczyńska@wp.pl

Teatr

Aktor jeden już na scenie
dziwne miał przyzwyczajenie.
Do słów swoich labiryntu
wtykał jedną z „cór Koryntu”.
Sztuka miała powodzenie!

WIKTOR ROLL, Łódź
w46101@gmail.com

Pegasos

otwieram leniwie oczy
strach zrywa jeszcze senną przeszłość
nie da się ponownie zaciągnąć kołdry na głowę
gdy wśliznęły się już pod nią złe myśli

za drzwiami... kraj
rozbity kryształ
podzielony jak złotówka na grosze
upadająca coraz niżej
na sprzedany już grunt
aby nasze-ich siłowało się bezrozumnie
ważne jest jego-ego
pod sztandarem wolności
do której nocą dopisują
kolejne rozdziały 1984 roku

patrzę w kąć mieszkania
małą przestrzeń
w której mogę ukryć myśli
tam jest nadzieja
że koń ze skrzydłami jeszcze nie doleciał
STANISŁAW BOCHENSKI, Kraków
bostas@interia.pl

Szczęście

Tak, ono jest, istnieje w Tobie.
Nosi twoje imię, uśmiecha się twoim
uśmiechem.

Ono jest dotykiem twoich dłoni, jest biciem
serca twego serca.
Wiesz, jest subtelne tak jak ty.
Jest zwyczajne i proste, zmagające się z
codziennością.
Czasami tylko robi psikusa i
bawi się w chowanego, lecz ma w tym swój cel.
Pragnie, będąc nami, w nas być odkrywane.
MAŁGORZATA FERENS
kropka526@gmail.com

Widziałem

Widziałem w oku Twoim
Cień jakowyś
Zadrę łożami błyszczącą
I długo uwierzyć nie chciałem
Że to we mnie
Leży przyczyna
Słyszałem na korytarzu
Twoich stóp ciche kroki
I długo tego
Nie chciałem rozumieć
że początek końca
się zbliża...

ROBERT STEFAŃSKI, Poznań

Kochani nasi Poeci i Wierszokleci!

Ujawniajcie się (nadsyłając wiersz, uwzględniajcie rozmiary
naszej rubryki). Najlepsze utwory nagrodzimy publikacją. Nadesła-
nych wierszy redakcja nie zwraca. Życzymy weny!

Wybrał: MATEUSZ KOPROWSKI

Horoskop z tarotem

BARAN 21.03. – 19.04. ÓSEMKA PAŁEK

Koniec leniwa! I nie tłumacz się marnym samo-
poczuciem (o tej porze roku wszyscy je mają...), bo zdrowia
niejeden mógłby Ci pozazdrościć. W pracy okaz zaan-
gażowanie, zgłaszasz się na ochotnika do nowych zadań, a może
na koniec tygodnia będziesz miał powód do świętowania sukce-
su. Finanse nie nadążają za potrzebami i na razie nawet kolektura
tego nie naprawi (ale, jeśli musisz, wyślij kupon lub dwa). Rozterki
w sercowych sprawach jeszcze trochę potrwać. Sprawdź, co na
ten temat powie Ci andrzejkowa wróżba.

BYK 20.04. – 20.05. PIĄTKA MIECZY

Lekkie załamanie finansów, więc trzeba będzie ograni-
czyć wydatki i odłożyć planowane zakupy (nic nie stracisz,
bo szykuje się obniżka!). Jeśli posiadasz jakieś finanso-
we zaskórniaki – nie ruszaj ich – to jeszcze nie jest czarna godzi-
na. W pracy nie wychyłaj się z nowymi pomysłami – koledzy prze-
żywają listopadowe załamanie kondycji i nie mają zrozumienia dla
kogoś, kto wprost tryska zdrowiem. Skieruj swoją energię na pro-
blemy młodszych członków rodziny – Twoja interwencja bardzo
pożądana! W uczuciach obudzi się w Tobie artysta – i w słowach,
i w czynach nie będziesz miał sobie równych.

BLIŹNIĘTA 21.05. – 21.06. SŁOŃCE

Słońce w listopadzie to jak szóstka w totolotku! Przed
Tobą tydzień miłych niespodzianek, dodatkowych pie-
niędzy w portfelu i niezwykle interesujących znajomo-
ści. Jeśli jesteś samotny – jedna z nich skradnie Ci serce (nie
będziesz protestował...). Ale jeśli pozostajesz w uczuciowym związku
– zachowaj rozsądek, choćby resztką sił. Gdy tarotowe Słońce
przestanie świecić – zgaśnie romans, który nie był wart tej nazwy...
Warto spotkać się z przyjaciółmi, choćby w celu lania wosku pod
andrzejkowym patronatem. Kierowcy – zastanówcie się, czy samo-
chód nie potrzebuje... urlopu?

RAK 22.06. – 22.07. DZIEWIĄTKA KIELICHÓW

Nawet gdy praca wymaga coraz więcej wysiłku i coraz
częściej puszczają Ci nerwy – nie myśl o jej zmianie.
W nowym miejscu (a taką propozycję dostaniesz od zna-
jomego sprzed lat) wcale nie musi być różowo. Dziewiątka Kielichów
pociesza, że wkrótce kadrowa rewolucja pomoże oczyścić atmosferę
i znów z radością (no, może – bez niechęci...) będziesz wypełniał
zawodowe obowiązki. Więcej czasu należy poświęcić rodzinie. I, nie-
stety, oznacza to spore wydatki, bo jeden z krewnych znajdzie się
w finansowym dołku. W miłości emocje pokonają rozsądek (znówu...?).

LEW 23.07. – 22.08. WIEŻA

Wieża mówi o kłopotach wynikających z nadmierne-
go zaufania, jakim darzysz niektórych znajomych. Nawet
jeśli wyrządzą Ci przykrość – próbujesz znaleźć dla nich
usprawiedliwienie. Tarot radzi, byś się zastanowił, czy nie „zdrowiej”
dla Ciebie byłoby zakończyć takie znajomości? Ostrożnie z inwe-
stowaniem gotówki – propozycja, jaką usłyszysz od znajomego,
zdecydowanie mija się z przepisami. Nie wierz w zapewnienia, że
„się nie wyda”. Otóż – wyda się, konsekwencje poniesiesz głów-
nie Ty. Zdrowie warto wzmocnić odpowiednią dietą. W uczuciach
trudna rozmowa – dasz radę...

PANNA 23.08. – 22.09. GIERMEK PAŁEK

Giermek Pałek będzie się starał, byś nie siedział
w czterech ścianach, analizując to, co ostatnio się
nie powiodło. Zaprowadzi Cię on na towarzyską bie-
siadę, a nawet... do kasyna, byś spróbował swoich sił w nie-
do końca chwalebnych rozrywkach. I, co bardzo możliwe, szczę-
ście będzie Ci sprzyjało. Jeśli w porę zakończysz grę – wrócisz
do domu z pełnymi kieszeniami. Zdrowie niezłe, ale do dosko-
nałości jeszcze mu daleko. Sympatia, jaką okazują Ci niektó-
rzy znajomi, zdecydowanie nie podoba się bliskiej sercu oso-
bie. Zdecydowanie – nie!

WAGA 23.09. – 22.10. RYCERZ MONET

Sprawy zawodowe stanowczo zaczynają dominować
w Twoim życiu. Rycerz Monet ostrzega, że w pogoni za
forsą i karierą możesz stracić coś o wiele cenniejsze-
go – zdrowie, które do tej pory służyło Ci, jak tylko mogło. Zrób
„tydzień dobroci dla siebie”. Wybierz się na zakupy (gotówki nie
braknie) i spraw sobie prezent. A potem spotkaj się z przyjaciół-
mi, by wymienić się informacjami (bo nie plotkami przecież!) i przy
okazji pochwal się sukcesami. Drobne dolegliwości uda się zlikwidować,
wypoczywając przez kilka dni. Najlepiej mając u boku kogoś,
dla kogo jesteś całym światem...

SKORPION 23.10. – 21.11. SIÓDEMKA PAŁEK

Szybkie sukcesy zdobyte podstępem, podobnie jak
szybkie zyski ze „złoty” interesów, bywają, niestety,
nietrwałe. Siódemka Pałek proponuje nie przyspieszać
biegu wydarzeń, nie poganiać w pracy mniej zdolnych kolegów, a od
„złoty” okazji trzymać się z daleka. Finanse i tak mają szansę,
by się pomnożyły – będziesz miał szczęście w grach, może nawet
w niechętnym do płacenia totolotku. Sprawdź koniecznie! Skończ
z odgrywaniem kogoś, kim nie jesteś (choć może byś chciał...).
Ukochana osoba kocha Cię razem z tym, co w Tobie niedoskona-
łe, a może nawet – dzięki temu...

STRZELEC 22.11. – 21.12. AS PAŁEK

Problemy nie chcą ustąpić, mimo że ze wszystkich
sił próbujesz je przegonić? As Pałek zaleca: nie kombi-
nuj, nie szukaj metod, jakich do tej pory nikt nie zasto-
sował. Najlepsze będzie to, co podpowie Ci intuicja i elementarna
wiedza. Wystarczy prosta rozmowa, jeden telefon czy zwyczajne
podanie ręki na zgodę bez drażnienia, czyja to wina. Finanse niezłe
– do kolektury też warto wstąpić. Jeśli przyjaciel poprosi o pożyczkę
– nie odmawiaj, on tego naprawdę potrzebuje. W sercowych spra-
wach chwileczka zapomnienia dla jednych oznacza ciche dni, ale
może też być (dosłownie!) brzemienna w skutki.

KOZIOROŻEC 22.12. – 19.01. CZWÓRKA KIELICHÓW

Szóstka w totolotku, spadek zza oceanu, zdobycie serca
kogoś, kogo cały świat będzie Ci zazdrościł – to wróżby na
bliziej nieokreśloną przyszłość. Na razie przyłóż się do zawo-
dowych obowiązków, bo szef coraz częściej patrzy w Twoją stronę.
I koniecznie pogoń do roboty „ktosia”, który próbuje kopać pod Tobą
dołki – nie ukrywaj jego błędów, nie bierz na siebie „po koleżeńsku” jego
obowiązków. Żadnego hazardu – odpuść sobie kolekturę i nawet nie
spoglądaj w stronę karcianego stolika. Bankructwo murowane! Zdro-
wie niemal kwitujące, co z pewnością wykorzysta ukochana osoba.

WODNIK 20.01. – 18.02. SZÓSTKA KIELICHÓW

To mógłby być spokojny, nawet trochę nudny tydzień,
gdyby nie rodzina, która postara Ci się go urozmaicić.
Możesz oczekiwać niespodziewanych wydatków, spraw
koniecznych do załatwienia „na już” i... sporo radości z dokonania
młodsze pokolenia. Możliwa także wizyta krewnego, zycielwego,
ale bardzo zainteresowanego Twoimi osobistymi sprawami.
Pozwól mu się wygadać... W pracy sięgnij do starych, odłożonych
na później pomysłów. Szóstka Kielichów wróży, że z powodzeniem
je zrealizujesz. Finanse bez zmian, podobnie jak zdrowie. W miło-
ści Twoje starania zostaną ocenione na szóstkę!

RYBY 19.02. – 20.03. PAPIEŻ

Jeśli zawodowo zajmujesz się nauczaniem innych
– Papież gwarantuje tydzień sukcesów w pracy i dodat-
kowej, niespodziewanej gotówki, która zasili Twoje konto.
Wybierz się na zakupy, zanim rodzinka Ci tę kasę zagospodaruje!
Dla tych, którzy nie uczą, pozostaje... pouczanie. I tym będziesz
się zajmował zarówno w pracy (koledzy nie będą zadowoleni), jak
i w domu (rodzina nie będzie zadowolona). Choć Twoje rady płyną-
c będą z dobrego serca – nikt nie doceni Twojego poświęcenia.
Dobry czas na remont mieszkania. W uczuciach – brak rozsądku,
ale... jakie piękne będziesz miał wspomnienia!

MAŁGORZATA KABAŁA

Wróżby spełniają się wyłącznie od 27 listopada do 3 grudnia 2023 r.



OBCY JĘZYK POLSKI⁽¹¹⁴¹⁾ Maciej Malinowski

O wyrazach klauzula i klauzura

– Mam prośbę o wyjaśnienie: czy „klauzula” i „klauzura” to dwa warianty tego samego słowa, czy jednak dwa różne wyrazy? Pytam o to dlatego, że niekiedy słyszę „klauzura” z „ra” na końcu, a z kontekstu wynika, że chodzi o „zastrzeżenie widniejące w dokumencie prawnym”, czyli o „klauzulę” (e-mail od internautki).

Klauzula i klauzura – choć to słowa podobne do siebie pod względem brzmienia – nie są tym samym, czyli synonimami, a zatem nie należy ich ze sobą mylić i używać jednego zamiast drugiego.

Klauzula znaczy ‘zastrzeżenie lub warunek w dokumencie prawnym’, klauzura – ‘część klasztoru zamknięta dla osób świeckich’, a także ‘przepisy ograniczające kontakt zakonników z osobami świeckimi’. Mówi się, że dokument zawierał klauzulę natychmiastowej wykonalności wyroku lub że ktoś podpisał niezbyt korzystną dla siebie klauzulę spłaty kredytu oraz że coraz mniej młodych mężczyzn wstępuje do zakonów o surowej klauzurze i że w zakonie kamedulskim jedynie 8 września, w dzień odpustu, klauzura klasztoru bywa otwarta dla wiernych.

Jeśli się jednak odwołamy do źródłosłowa tych wyrazów (vide *Etymologiczny słownik języka polskiego* PWN pod red. A. Bańkowskiego, Warszawa 2000, t. I, s. 689), to wyjdzie na to, że mają one ze sobą dużo wspólnego. Przekonamy się, że choć klauzula wywodzi się od latynizmu *clausula*, a klauzura od latynizmu *clausura*, zarówno *clausula*, jak i *clausura* oznaczają ‘zamknięcie, zakończenie, koniec (od *clausus* ‘zamknięty’ i *claudere* ‘zamykać’).

Co się tyczy klauzury, czyli zamknięcia, wszystko jest w porządku – to ‘inaczej niedostępne dla obcych pomieszczenie, miejsce w klasztorze’. Ale co wspólnego z ‘zamknięciem’ ma klauzula nazywająca – jak wyżej wspomniałem – ‘zastrzeżenie w umowie’?

Okazuje się, że ma. Dawniej zastrzeżenie, postanowienie czy jakiś warunek umieszczano nie we wstępnej albo w środkowej części dokumentu, lecz na końcu, w jego formule zamykającej. Tym samym klauzula stanowiła zawsze formułę kończącą, zamykającą tekst. Z czasem przestano się kurczowo trzymać tej zasady i zapisy o klauzuli zaczęły się pojawiać w różnych miejscach dokumentu prawnego. I tak zostało. Dlatego w definicjach słownikowych, kiedy przywołuje się znaczenie pojęcia klauzula, nie wspomina się już dzisiaj o niej jako końcowym fragmencie umowy.

Omawiając dość szczegółowo słowo klauzula, odnotujmy i to, że w przeszłości występowały w obiegu formy wariantywne klauzula (o wygłosie *-ula*; może przez analogię do *mensula/menzula* ‘stół mierniczy, od łac. *mensula* ‘stolik?’) i klauza (skrótowiec słowa klauzula o cząstkę *-uř*).

Obydwie odnotował *Słownik języka polskiego* (tzw. warszawski) J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego (Warszawa 1902, t. II, s. 351). Po słowo klauza sięgnął Juliusz Słowacki, przekładając w 1843 roku dramat *El principe Constante* Pedra Calderóna „Książę niezłomny. Tragedia w trzech częściach”: *Lecz niegodne są człowieka/! niegodne barbarzyńca/ Co nigdy o Chrystusie nie słyszał,/Że mój brat (niech mu Bóg świeci)/Włożył ją do testamentu,/Tę klauzę – to tylko na to,/Aby u ludzi wiedziano,/Że brat dba o swego brata.*

Wspomnijmy jeszcze o tym, że słowo klauzula ma kilka innych znaczeń. W literaturze to ‘końcowe sylaby wersu liczone od ostatniej sylaby akcentowanej’; w retoryce starożytnej: ‘zakończenie zdania lub jego części określonym układem sylab długich i krótkich’, w muzyce: ‘zwrot melodyczny głosu w kadencji; rodzaj wielogłosowości’, a w matematyce: ‘zbiór formuł logicznych’.

Z kolei klauzurą nazywano przed wiekami ‘klamrę spinającą okładki książki’.

mlkinsow@angora.com.pl
www.obcyjezykpolski.pl

Poczet nazwisk polskich⁽⁹⁷⁹⁾

Kwaśny maron?

Pani Anna Jednorątek zwróciła się do redakcji, prosząc o wyjaśnienie pochodzenia kilku nazwisk. A zatem: **Kwaśniński** jest nazwiskiem odprzymiotnikowym, utworzonym od kwaśnego, czyli czegoś o smaku cierpkim, skwaśniałym. Warto też pamiętać o polu metaforycznym, bo przymiotnikiem kwaśny określano człowieka posępnego, bez poczucia humoru. Pochodzi stąd grupa nazwisk obecnie używanych, m.in.: Kwaśnic, Kwaśniczko, Kwaśnikowski, Kwaśnioch, Kwaśniuk, Kwaśno. Współcześnie według bazy PESEL nazwiska Kwaśniński używa 14 Polaków. **Zapotoczny** to nazwisko topograficzne, pochodzi od nazwy kogoś, kto mieszka za potokiem (por. Zarzeczny, Zalesny, Podgórski). Nazwisko po raz pierwszy pojawiło się w polskim dokumencie w roku 1690. Obecnie nosi je 581 rodaków. **Kiełek** może mieć dwa źródłosłowy: może to być mały kieł (w znaczeniu ząb) albo kiełek rośliny. Metaforycznie kiełkiem nazywano też ostrze noża. Obecnie w użyciu pozostaje 1118 nazwisk

Kiełek. Nazwisko **Trojan** nie ma związków z mitologiczną Troją, choć odnotowano je w Polsce już w 1208 roku. Wywodzi się od liczebnika troje lub czasownika troić (w oczach). Niemniej Trojan był jednym z bóstw w mitologii wschodniosłowiańskiej, a także (to już inna postać) chrześcijańskim świętym. Na Bałkanach Trojan był demone nocnym o woskowych skrzydłach i oślich uszach. 3510 nazwisk w bazie PESEL. **Skrzypkowska** natomiast to forma żeńska nazwiska odmiejscowego pochodzącego od Skrzypkowa (dawne województwo toruńskie). W bazie PESEL znajdujemy 1676 nazwisk Skrzypkowski.

Przy okazji odpowiem na kilka pytań, jakie zadano mi w poczcie elektronicznej. **Binduga** – tak nazywano kiedyś człowieka zajmującego się spławianiem drewna rzeką, ale określenie miało też znaczenie szersze, bo tak nazywano skład drewna na brzegu rzeki lub proces zbijania kłód w trawty. 148 nazwisk. **Pasik** to nazwisko pochodzące od *pasieki*, czyli miejsca,

gdzie stały ule, ale możliwy też staropolski rodowód, czyli nazwa świętego gaju, lasu. Słowo miało jednak więcej znaczeń, na przykład: karczowisko, pole orne w lesie, zarosły krzakami fragment pola, płot samorodny (żywo-płot). 2137 nazwisk. **Szmelcuch** wywodzi się od staropolskiego *szmelcu*, *szmalcu*, czyli rodzaju emalii do metalu. 36 nazwisk w użyciu. **Kobierowski** – nazwisko to powstało od apelatywu *kobierz*, czyli kobierca, dywanu lub innej ozdobnej tkaniny. 483 nazwiska. **Maron** – tak nazywano kiedyś pewien gatunek włoskich jadalnych kasztanów. Ale podaje też K. Rymut, że maroną nazywano żółty kwiat, rodzaj rumianku. Może to być także forma odmienne od Marcina lub Marka. Według PESEL-u używa go 692 Polaków. **Pluta** to forma przezwiskowa utworzona od rzeczownika pospolitego – pluta, a to przecież długotrwały deszcz, słońce, deszcz ze śniegiem, a także kałuża czy bajoro. W języku staropolskim pluta nazywano też ślinę i pław, czyli konstrukcyjną część niewodu, tzn. sieci rybackiej. 14 208 nazwisk w użyciu.

**JAN CHRYZOSTOM
PRZYDOMEK**

henryk.martenka@angora.com.pl
<http://nazwisko.blogspot.com>

O sporcie

Choć aktywność fizyczna ponoć służy zdrowiu, to do języka wprowadza niemałe zamieszanie. Doskonale to obrazuje zakłopotanie, jakie wywołuje w języku polskim określenie „spalony” wśród osób, które nie są kibicami piłki nożnej. W angielskim to już zupełnie inna para wrotek.

Od wrotek warto zacząć, bo te nazwemy *skates*, a w liczbie pojedynczej *skate*. Tak samo nazywamy też płaszczkę oraz jej mięso (*The logo of the company, and if we consider its main product it is not at all surprising, is an antropomorphic skate sporting a pair of nice skates*. – Logo firmy, i jeśli weźmiemy pod uwagę jej najważniejszy produkt, nie jest to wcale zaskakujące, to antropomorficzna płaszczka z parą ładnych wrotek.). W bejsbolu z kolei kij, czyli *bat*, dzieli nazwę z nietoperzem (*The players decided to decorate their bats with an image of a bat before the important game*. – Gracze postanowili ozdobić swoje kije wizerunkiem nietoperza przed ważnym meczem.).

Ba, czasem nazwa jednego sportu pojawia się w drugim. Tak jest w przypadku nurkowania, czyli *diving*, bo tego rzeczownika użyjemy również w odniesieniu do dwóch różnych zjawisk w dwóch różnych sportach. W piłce nożnej odniesie się on do wymuszenia rzutu wolnego poprzez udawanie bycia sfaulowanym, często połączone z efektywnym upadkiem, a w boksie – celowe przegranie walki (*The player left football after a disgraceful dive left another player injured and he made a career in fight sports, where years later it would emerge that he also dove, losing to opponents with half his skill*. – Zawodnik odszedł z piłki nożnej po tym, jak w wyniku haniebnego wymuszenia faulu inny gracz doznał kontuzji, i rozpoczął karierę w sportach walki, gdzie po latach okazało się, że sprzedawał walki, przegrywając z przeciwnikami dysponującymi o połowę mniejszymi umiejętnościami.).

Warto pamiętać, że samo słowo *sport* ma kilka znaczeń poza oczywistym odnoszącym się do aktywności. Można tak nazwać osobę, która reaguje w określony sposób na trudności lub wyzwania. Ba, czasem używa się tego określenia jako zwrotu do kogoś. Co ciekawe, *sport* to też czasownik, znaczący być w coś ubranym (*The story, old sport, goes that she was such a bard sport when she lost the game that she decide to sport a T-shirt outlining all her grievances for the remainder of the competition*. – Historia, stary druhu, jest taka, że po przegranej meczu była tak wściekła, że zdecydowała się nosić koszulkę ilustrującą wszystkie jej żale przez resztę zawodów.). A o ubraniach, noszeniu i innych kwestiach modowych – wkrótce.

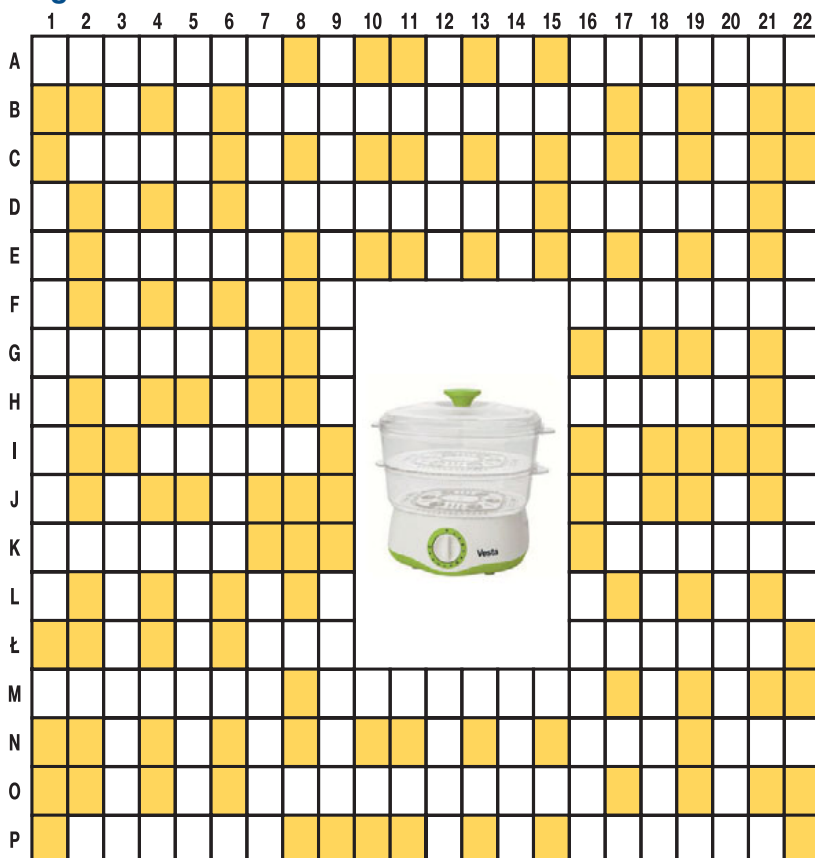
MARCIN WILCZEK

Sporting a skate
marcin.wilczek@gmail.com
facebook.com/podstepne.slowka

„Szacowna staruszka”

Krzyżówka z przymrużeniem oka nr 49 

Nagroda: PAROWAR



Rozwiązanie krzyżówki nr 46. Poziomo: apanaże, wahadło, grzechotka, kwef, epistoła, pudło, robot, reklama, epuzer, pokos, brzeg, kotara, gryzak, Tag, geneza, próchno, relikwia, mag, bąk, kominiarki, zabawa, artele. Pionowo: przeróbka, akwarium, stołówka, amfibie, rachuba, różga, egreta, stopka, szwindel, ogrom, chtop, imię, straż, wers, wampir, agamia, ekolog, hajduk, renegat, dysonans, szczebel, piaskarka.

POZIOMO:

- A1 celowe działanie na niekorzyść firmy
- A16 pastwisko żyraf i antylop
- B7 rodzaj ubytku
- C2 pasiaste oczko na palcu
- D7 ilość niepokrywająca zapotrzebowania
- D16 metropolia z bonifikatą
- E3 łaźnia Rzymianina
- F16 Olszówka albo Mucha
- G1 sprawka przeciw prawu
- H16 kapeć malucha
- I4 serce nim nie bywa
- K1 urok k wśród naczyń
- K17 cisza na froncie przez dwa miesiące
- Ł7 jedwabnie opasze gejszę
- Ł16 narkotykowe konsorcjum
- M1 w kinematografii chiński się trafił
- M9 lokum z opadającym sufitem
- N16 dużo wolnego miejsca
- N20 nadawany urzędowej sprawie
- O7 wyznaczenie na urząd
- P2 bogactwo wzorów i kolorów
- P16 mierzone na tokcie

PIONOWO:

- 1D batony, ciastka i cukierki
- 3A ogrodowy pałacyk wśród drobiazgow
- 3J mięsny mafioso?
- 5A o nim wieś pamięta w zielone święta
- 5K buty, co niejedną halę zdeptały
- 6G zorganizowani komedianti
- 7A najmłodniejszy z magazynów
- 7L skrzyniowy mebel z szufladami
- 9A brzydota do kwadratu
- 9L matematykowi wyznacza kres
- 12A wyścigi końskich trzylatków
- 12M treść zgodna z rozsądkiem
- 14A lokum... źródła mleka
- 14M bieg, lot albo wędrówka
- 16A s z pniakiem wśród zboczy
- 16L rybna wielkość fizyczna?
- 17F stożek na głowę
- 18A kangurzy kuzyn z bizunem
- 18K dziecko pędzelka?
- 20A szacowna staruszka
- 20J zarabia na dyskretnym podglądaniu
- 22D pływająca płaszczyna z nacierzami

Grażyna Anczewska

(A-21, E-18, O-15, P-20, L-1, P-17, H-1, D-1, K-2, O-10, C-18)

(P-20, L-3, B-18, O-11, L-1, B-15, C-18) (N-5, L-3, E-18, P-20, E-18)

(O-15, B-15, D-1, L-20) (N-5, L-3, K-2, O-10, P-20, L-1, E-22, B-15, O-15)

Rozwiązanie krzyżówki nr 46: Ateista to człowiek nieposiadający niewidzialnego wsparcia.
(James Buchan)

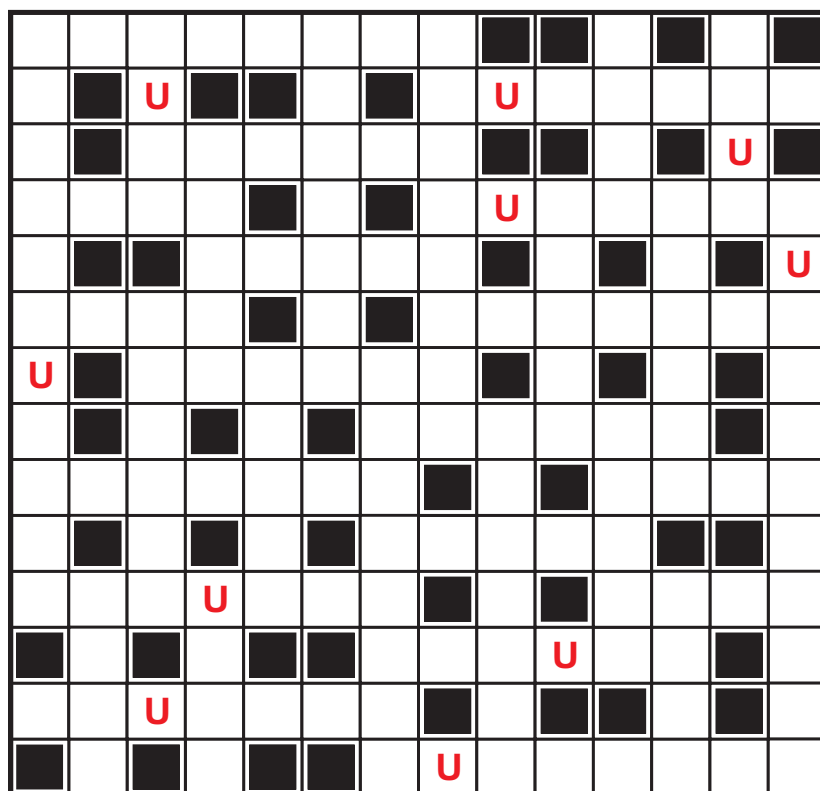
Wpłynęło: ● 159 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.
● 157 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, **TELEFON KOMÓRKOWY DLA SENIORA**, wylosował p. **Józef Łasiński z Łodzi**.

„Drażek do drapania się”

Jolka nr 249 

Nagroda: ZESTAW – ZIMOWA NIESPODZIANKA



Znaczenia wyrazów (w zmienionej kolejności):

- pojazd bardzo często wyręczający dziś konie na wsi
- pasie się na hali
- szeroki szal lub krótka pelerynka z futra
- radosne podniecenie; zachwyt
- mężczyźni o czarnych włosach
- wszystko, co leży na półkach sklepowych i czeka na nabywcę
- podawany w liście gończym
- Karol od 1994 roku prowadzący „Familiadę”
- mieszkanka ojczyzny kangurów
- wprost: mongolski pasterz bydła, wspak: waga opakowania
- drzewka o białej korze
- stodkie ziemniaki (pisownia przez p)
- angielski tytuł kobiet pochodzących ze szlachty
- kamień w pierścionku
- już swoje przepracował w życiu
- stopniowe obniżanie się poziomu wód po powodzi
- ogólne określenie zielenic, sinic, krasnorostów; glony
- ofensywne zagranie tenisowe
- lekka ażurowa tkanina na firanki
- pani spod Tatr
- rzeka, którą zasilają m.in. Barycz, Bóbr, Warta i Ina
- nauczycielka angielskiego na wyższej uczelni
- krzew o jadalnych bulwach przerabianych na mąkę i tapiokę
- żona Orfeusza, po którą zszedł do podziemnej krainy zmarłych
- całkowity brak wiatru nad morzem; sztil
- miasto nad Brdą, które dało nazwę sławnym borom
- lina łącząca statek z lądem
- kolor świeżo spadłego śniegu
- mocne włókno syntetyczne na pończochy i sieci
- imię Kowalskiego, któremu Zagłoba kazał mówić do siebie „wuju”
- drażek do drapania się
- pojemnik na głosy stojący w lokalu wyborczym
- przyroda
- budynek wzniesiony na planie koła
- otwór umożliwiający opróżnienie wanny
- delikatne, krótkie włoski na skórze

W rozwiązaniu należy podać wyrazy rozpoczynające się literą M.

Adam Sumera

Rozwiązanie jolki nr 246: płot, pogłoska.

Wpłynęło: ● 127 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.
● 80 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, **BUTELKĘ TERMICZNĄ**, wylosowała p. **Irena Sidorkiewicz ze Zgorzelca**.



● W stolicy Irlandii doszło do zamieszek z powodu ataku nożownika pochodzącego prawdopodobnie z północnej Afryki na trójkę dzieci i kobietę. W demolowaniu ulic i starciach z policją brało udział około 500 osób. Komendant dublińskiej policji nazwał wydarzenia haniebnymi scenami, za które odpowiedzialna jest „chuligańska frakcja szaleńców kierująca się skrajnie prawiową ideologią”.

● Korea Północna umieściła na orbicie okołozemskiej satelitę szpiegowskiego, co USA uznały za pogwałcenie rezolucji ONZ. W związku z tym władze Korei Południowej zapowiedziały, że przestaną przestrzegać jednego z artykułów porozumienia z 2018 roku, który zakazywał im prowadzenia zwiadu wojskowego na terenach przygranicznych. Phenian z kolei zagroził, że nie będzie się kierował tym porozumieniem i rozmieści nowe rodzaje broni przy granicy z południowym sąsiadem.

● Nieznana choroba szaleje w Ugandzie. W ciągu dwóch tygodni zmarło tam co najmniej 12 osób. U chorych występowały szybko rozszerzające się wysypki i opuchlizna kończyn. Mimo pobrania próbek od zmarłych dotąd nie udało się zidentyfikować patogenu.

● Odległość około 2500 kilometrów będą musieli teraz pokonać Rosjanie, którzy z St. Petersburga chcieliby dojechać do Helsinek. To efekt decyzji Finów, którzy na granicy z Rosją pozostawili tylko jedno czynne przejście graniczne w okolicach Murmańska.

● Nie bez wpływu na tę decyzję jest „imigrancka ofensywa” ze strony Rosji. Granicę z Finlandią zaczęły ostatnio szturmować grupy zagranicznych przybyszów korzystających – mimo ostrej już zimy – z rowerów. W pobliżu granicy służby rosyjskie dostarczają jednoślady ciężarówkami.

● W punkcie kontrolnym po amerykańskiej stronie mostu łączącego Stany Zjednoczone i Kanadę w Niagara Falls doszło do eksplozji samochodu. Zginęły dwie osoby. FBI zakwalifikowała wydarzenie jako atak terrorystyczny.

● Miliony ropy wlały się do Zatoki Meksykańskiej w stanie Luizjana. Wyciekła z ropociągu, który co prawda został zamknięty przez operatora, ale służbom nie udało się odnaleźć dokładnego miejsca awarii. Wyciek może spowodować ogromne zniszczenia fauny i flory w okolicach ujścia Missisipi.

● We Włoszech tamtejszy minister rolnictwa o dźwięcznym nazwisku Lollobrigida udał się pociągiem na uroczystość otwarcia parku miejskiego w miejscowości Caivano. Niestety, skład przyjechał ze sporym opóźnieniem, więc urzędnik zwrócił się do operatora kolejowego tej linii, by zezwolił na dodatkowy „nadzwyczajny przystanek”, z którego mógłby się udać samochodem na imprezę. Jego próba została spełniona, ale wybuchł spory skandal.

ANDRZEJ BERESTOWSKI



85-letnia Yaffa Adar

Fot. Alex Mita/AFP/East News

Wolność dla zakładników



**Palestyna
Izrael**

W wojnie na Bliskim Wschodzie doszło do ważnych wydarzeń. Hamas i Izrael zawarły czterodniowy rozejm. Pierwsi izraelscy zakładnicy, uprowadzeni przez bojówkarzy z Hamasu 7 października, odzyskali wolność. W zamian Izrael zwolnił palestyńskich więźniów, kobiety i młodocianych. Niestety, końca krwawego konfliktu nie widać.

Negocjacje w sprawie zawieszenia broni trwały pięć tygodni i prowadzone były za pośrednictwem Kataru i Egiptu. Kiedy wydawało się, że rozmowy zostaną zerwane, osobistą i skuteczną interwencję podjął prezydent USA **Joe Biden**.

W końcu uzgodniono czterodniowy rozejm, aczkolwiek minister obrony państwa żydowskiego **Jo'aw Galant** woli mówić o „krótkiej pauzie” w działaniach wojennych. Podczas zawieszenia broni Hamas ma zwolnić 50 zakładników, a Izrael otworzyć bramy swoich więzień dla 150 Palestyńczyków osadzonych często bez wyroku sądowego.

Możliwe jest przedłużenie „krótkiej paury w walkach” do 10 dni, jak również uwolnienie przez Hamas do 100 zakładników w zamian za 300 więźniów palestyńskich.

Rozejm zaczął obowiązywać w piątek 24 listopada o godzinie 7 rano czasu miejscowego. Później tylko sporadycznie docho-

dziło do wymiany ognia. Na mocy zawartego porozumienia do Strefy Gazy mogły wjechać z Egiptu setki ciężarówek z lekarskimi, paliwem, żywnością i inną pomocą.

Tego dnia hamasowcy najpierw zwolnili 10 zakładników z Tajlandii i jednego z obywatelstwem Filipin. Stało się to zgodnie z odrębnym porozumieniem, które Hamas wynegocjował z władzami w Bangkoku za pośrednictwem Iranu. Po godzinie 16 wolność odzyskało 13 zakładników izraelskich – dziewięć kobiet, w tym 85-letnia Yaffa Adar, i czworo dzieci. Według komunikatu polskiego MSZ w pierwszej grupie uwolnionych zakładników znalazła się obywatelka RP. Zostali oni oddani w ręce Czerwonego Krzyża, przewiezieni do Egiptu, przebadani w miejscowym szpitalu i oddani władzom izraelskim. **Efrat Baron Har Lev**, dyrektorka izraelskiego szpitala, w którym umieszczono ośmioro spośród zakładników, poinformowała, że stan ich zdrowia fizycznego jest ogólnie dobry.

Kilka godzin później z izraelskich więzień przywieziono silnie strzeżonymi autobusami 39 palestyńskich więźniów, 24 kobiety i 15 młodocianych. Pochodzili oni z Zachodniego Brzegu Jordanu i Wschodniej Jerozolimy; teraz odzyskali wolność. Władze izraelskie ostrzegły Palestyńczyków, aby nie świętowali uwolnienia swoich. Siły bezpieczeństwa usiłowały rozproszyć cieszące się tłumy gumowymi kulami i gazem łzawiącym. Wypuszczeni więźniowie ustyszeli, że jeśli odbędą się jakiegokolwiek uroczystości, zostaną ponownie aresztowani.

Prezydent Joe Biden stwierdził, że zwolnienie zakładników jest „początkiem pro-

cesu” i oczekuje, że w następnych dniach wolność odzyskają dziesiątki innych (7 października Hamas uprowadził około 240 Izraelczyków.) Krótki rozejm pozwolił udręczonym Palestyńczykom odetchnąć i znów otwarto stragany z żywnością. Ale nie ma nadziei, że zawieszenie broni zwiastuje koniec konfliktu. Minister Galant zapowiedział dwa miesiące intensywnych działań wojennych. Siły izraelskie nie pozwalają uchodźcom na powrót do północnej części Strefy Gazy. Według niektórych informacji żołnierze izraelscy utworzyli ogień do Palestyńczyków usiłujących powrócić do swych domów w północnej części enklawy – zabili dwie osoby i ranili jedenaście. Armia państwa żydowskiego, która opanowała większą część północnej części enklawy, zamierza prawdopodobnie podjąć ofensywę na południu. Nie wiadomo, dokąd wtedy mają uciec cywile. Izraelscy wojskowi radzą mieszkańcom, żeby schronili się w „bezpiecznym regionie Al-Nawasi” nad samym morzem. Ale jak mają się tam zmieścić dwa miliony ludzi?

7 października w okrutnym ataku Hamasu zginęło około 1200 Izraelczyków. W izraelskiej operacji odwetowej według uznawanych za wiarygodne źródła palestyńskich straciło życie prawie 15 tysięcy Palestyńczyków, w tym ponad 5500 dzieci, a 36 tysięcy odniosło rany. Gaza, największe miasto palestyńskie, została obrócona w gruzy. **(KK)**

Na podst.: BBC, Reuters, Times of Israel, Al Jazeera, Der Spiegel, Arab News

Ze tygodnia reportaż z powrotu zakładników ze Strefy Gazy

Trzeba zaczynać od zachwytu



W. Brytania

Izabela Dłużyk znalazła się na liście BBC 100 najbardziej inspirujących kobiet roku 2023, obok takich sław jak Michelle Obama, Amal Clooney i laureatka Nagrody Nobla Claudia Goldin. Brytyjska stacja przygotowała o niej i z jej udziałem dokument zatytułowany „Izabela w lesie”, jeden z serii filmów, reportaży i wywiadów publikowanych od 10 lat, opowiadających o osiągnięciach pań w XXI wieku.

Jak 34-letnia pracownica Uniwersytetu Gdańskiego trafiła do szacownego grona kobiet zmieniających świat? Nie działa na rzecz praw człowieka czy klimatu, nie walczy o demokrację, nie pisze książek, niczego nie wynalazła. A na dodatek jest niewidoma od urodzenia. Ma jednak niecodzienną pasję, która w połączeniu z jej niepełnosprawnością wydaje się jeszcze bardziej intrygująca. Izabela rejestruje śpiew ptaków i dzieli się tymi nagraniami, wydając dźwiękowe albumy. W rozmowie z BBC wspomina, od czego zaczęła się jej wielka przygoda: – Gdy miałam mniej więcej 10 lat, zaprezentowano mi bardzo krótkie fragmenty odgłosów ptaków ze starej encyklopedii. Były bardzo niskiej jakości, trwały około pięciu sekund każdy, ale dla mnie było to pierwsze spotkanie – dźwięki sklasyfikowane, nie jakiś pojedynczy dźwięk, który po prostu należy do jakiegoś ptaka. Pamiętam, że zaczęłam rozpoznawać



Fot. Renata Dabrowska/Agencja Gazeta

na przykład gila, wilgę złotą i 20, może 30 innych. Wysłuchałam ich ponownie tylko po to, żeby je zapamiętać. Coraz bardziej fascynowało mnie rozpoznawanie głosów ptaków. Samodzielne ich rejestrowanie było logiczną konsekwencją fascynacji. Najpierw na magnetofonie kasetowym, hałaśliwym i syczącym, jak

opowiada w innym wywiadzie. – Ale jakimi skarbami wydawały mi się wówczas te nagrania! Później zaczęłam marzyć o profesjonalnym sprzęcie: – Dowiedziałam się o szwedzkiej firmie produkującej znane na całym świecie mikrofony paraboliczne. Zbierała pieniądze przez kilka lat, a kiedy już zdobyła taki mikrofon, postanowiła

odwiedzić Puszcę Białowieską. Chcieć znaczyć moc. Również w przypadku niewidomych, szczególnie kiedy swoim wzrokiem służą mama i ciocia. – Bo to one zazwyczaj towarzyszą mi w podróżach i pomagają poruszać się po wszystkich dziwnych miejscach. Białowieża nie była jedynym celem audiopodróży. Nagrywała też odgłosy nadbiebrzańskich bagien i lasu deszczowego w Amazonii. Jej albumy publikuje australijskie wydawnictwo Listening Earth, słowacka firma LOM i polski wydawca Soliton.

Izabela jest samoukiem. Nikt nie pokazał jej, jak rejestrować dźwięki, jak postawić się sprzętem. – Myślę, że zaczęłam to rozumieć intuicyjnie, nagrywając. Miałam na przykład taką technikę: podchodziłam bliżej ptaka tylko w trakcie jego śpiewu. Kiedy ptak ucichł, ja stałam nieruchomo. Kiedy ptak zaśpiewał, jeden lub dwa kroki dalej. Reszta to wiedza o zwyczajach gatunków. – Słowiki śpiewają głównie późnym wieczorem, tuż przed zachodem słońca, i bardzo krótko rano, a w nocy tylko wtedy, gdy nie mają jeszcze partnera. Powiedziałabym, że wiedza jest kluczowa. Nagrywanie bez niej byłoby bardzo trudne, ponieważ ograniczało się do przypadków i wypadków.

Zapytana, czy ma jakąś radę dla ludzi, którzy chcą nagrywać przyrodę, odpowiada: – Najważniejsze to po prostu zacząć słuchać, cieszyć się dźwiękiem, nawet najbardziej typowymi dźwiękami (...). Zawsze trzeba zaczynać od zachwytu i entuzjazmu, bo wydaje mi się, że świat wokół nas jest za bardzo skupiony na udowadnianiu, że możemy coś zrobić lepiej niż inni, a to nie działa w przypadku natury. (Ef-Ka.)

Na podst.: BBC, en.glissando.pl

Państwo Europa



22 listopada Parlament Europejski postanowił, że Unia powinna zmierzać w kierunku ściślejszej integracji, poszerzając swoje kompetencje przez zmianę traktatów.

Za rewizją umów, których ostatnią nowelizację przeprowadzono 14 lat temu, opowiedziało się 291 posłów, 274 było przeciw, 44 wstrzymało się od głosu. Celem zmian ma być zwiększenie siły europejskiej Wspólnoty w obliczu globalnych wyzwań. Niezależnie bowiem od tego, czy chodzi o pandemię, zmiany klimatyczne, wojnę w Ukrainie, migrację czy regulacje prawne dotyczące sztucznej inteligencji, Unia w obecnym kształcie jest za mało zjednoczona, aby sobie z nimi poradzić. Presję na zmiany stwarzają także plany rozszerzenia. Unia liczy dziś 27 członków, za kilkanaście lat będzie ich 30 – 35 i każdy z nich będzie ulegał

podkucie blokowania decyzji. W związku z tym europosłowie przyjęli raport Komisji Spraw Konstytucyjnych (AFCO), zawierający 267 zmian w traktatach. Oto kilka z nich: Komisja Europejska, w przyszłości Europejski Organ Wykonawczy, ma się składać z 15 zamiast 27 członków, co oznacza, że nie każdy kraj jednocześnie miałby tam swojego przedstawiciela, ale wszyscy mogliby w niej zasiadać w różnym czasie, bo obowiązywałaby zasada rotacji. Zasada jednomyślności przy głosowaniu w niektórych kwestiach powinna zostać zastąpiona zasadą większości kwalifikowanej. Zwiększyłaby się rola Parlamentu Europejskiego. Miałby on możliwość podejmowania inicjatyw legislacyjnych, co do tej pory mogła robić wyłącznie Komisja, i tworzenia wraz z ministrami wieloletnich unijnych ram finansowych. Raport wzywa też do wzmocnienia decyzyjności UE w obszarach – leżących dziś w większości w gestii państw narodowych – takich jak energia, migracja, środowisko, edukacja – oraz do utworzenia wspólnych europejskich jednostek wojskowych.

Uchwała PE nie zmienia automatycznie unijnych umów. W grudniu trafi pod obrady rady ministrów ds. europejskich, później otrzyma ją Rada Europejska, która może zwołać konwent złożony z przedstawicieli państw i instytucji Unii do prac nad nowymi traktatami. Gdy będą gotowe, przewodniczący Rady zwoła konferencję międzyrządową. W ostatnim kroku traktaty powędrują do państw członkowskich, a one je ratyfikują bądź nie. Raport AFCO europarlamentarzyści przyjęli niewielką przewagą głosów, co nie wróży dobrze procesowi zmian. Wydaje się, że rządy krajowe nie wykazują większego apetytu na ponowne otwarcie traktatów w kontekście trwającej wojny w Ukrainie i kryzysu związanego z kosztami życia – zauważa Euractive, niezależny serwis internetowy zajmujący się polityką europejską, i przypomina: – Uchwała parlamentu z zeszłego roku wzywająca do zmiany traktatu została zignorowana przez państwa członkowskie. Sceptycyzm wyraża również szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung”, choć jest pewien, że wiele z postulowanych rozwiązań w końcu zostanie zaakceptowanych: Jest mało prawdopodobne, aby państwa członkowskie spełniły wszystkie życzenia parlamentu, ale w obliczu nacisków na

reformy, w pewnym momencie, chcąc nie chcąc, zdecydują, co jest konieczne. Dla niektórych komentatorów dziwne wydaje się milczenie Białego Domu w sprawie europejskiej integracji. Unia (...) zmierza w szybkim tempie do przejścia najbardziej dramatycznej transformacji systemowej od czasu jej powstania. Wkrótce nastąpi centralizacja władzy w sposób, który zmieni naturę bloku, wpływając na politykę i gospodarkę kontynentu. Zmieni to także zasadniczo sposób interakcji Europy ze Stanami Zjednoczonymi – pisze Andrew A. Michta, amerykański polityk polskiego pochodzenia na łamach portalu Politico. – Jednak administracja prezydenta USA Joe Bidena okazała się stosunkowo obojętna na tę zmianę, być może zakładając, że bardziej zjednoczona UE stanie się skuteczniejszym partnerem, a Berlin i Paryż (poprzez Brukselę) wyrosną na głównych rozmówców Waszyngtonu. Zdaniem Michty założenie jest błędne. Silna Unia, dowodzona przez Niemcy i Francję, nie jest w interesie USA, a tym bardziej w interesie NATO. Przeszłe doświadczenia pokazują bowiem, że polityka zagraniczna i bezpieczeństwa prowadzona przez oba te kraje raz po raz odbiegała od amerykańskiej. (EW)

Nie mam prawa się poddać



Ukraina

Wołodymyr Zełenski stracił już rachubę i przestał liczyć wszystkie próby zamachów na jego życie.

Ile ich było? – *Nie wiem, naprawdę nie wiem. Myślę, że nie mniej niż pięć, sześć* – mówi w wywiadzie dla brytyjskiego dziennika „The Sun”. Pierwszą próbę zabicia ukraińskiego prezydenta rosyjskie siły specjalne podjęły 24 lutego ubiegłego roku. Ochroniarze otoczyli Pałac Maryjski barykadami. Wybuchła panika. – *Jak w przypadku covidu* – porównuje Zełenski. Najpierw jest strach. – *Przed wszystkim ludzie nie wiedzą, co z tym zrobić, a to wygląda bardzo przerażająco.* Lecz kiedy zagrożenie trwa, staje się codziennością i wreszcie oswojamy lęk. – *A potem to już tylko wywiad dzieli się szczegółami, że jeszcze jedna grupa (zamachowców) przybyła na Ukrainę. Moskwa nadal chce odsunąć mnie od władzy* – twierdzi Wołodymyr. Jedna z operacji planowana jest na koniec 2023 roku. Jej kryptonim to

„Majdan-3”, nazwa nawiązująca do masowych protestów z lat 2004 i 2013 – 2014. Według informacji ukraińskich i zagranicznych wywiadów Kreml planuje *wykorzystać wszelkie dostępne środki*, by na fotelu prezydenckim zasiadł człowiek wygodny dla Rosji. – *Ale widzisz, możemy z tym żyć* – Zełenski wrusza ramionami.

Najtrudniej przekonać do lekceważenia niebezpieczeństwa własną rodzinę. Jednak ojciec dwójki dzieci ma na to radę – humor. Wszak przed wojną był komikiem, a i teraz *bez humoru nie może żyć*. Opowiada, jak używał dowcipu, by uspokajać bliskich. – *Kiedy widzisz swoje dzieci, chcesz je przytulić. Czasami trochę płaczą. A gdy one płaczą, ty nie możesz płakać. Musisz być silny i musisz ich tego nauczyć. Jeśli chcesz wesprzeć dzieci, żonę, a czasem rodziców, musisz znaleźć na ten temat jakiś żart. Żarty pomagają.* Teraz łatwiej wspólnie się śmiać, bo kontakty są częstsze. W pierwszych miesiącach wojny spotykali się z żoną tylko w internecie. – *Dzisiaj mamy dużo spotkań online i offline.*

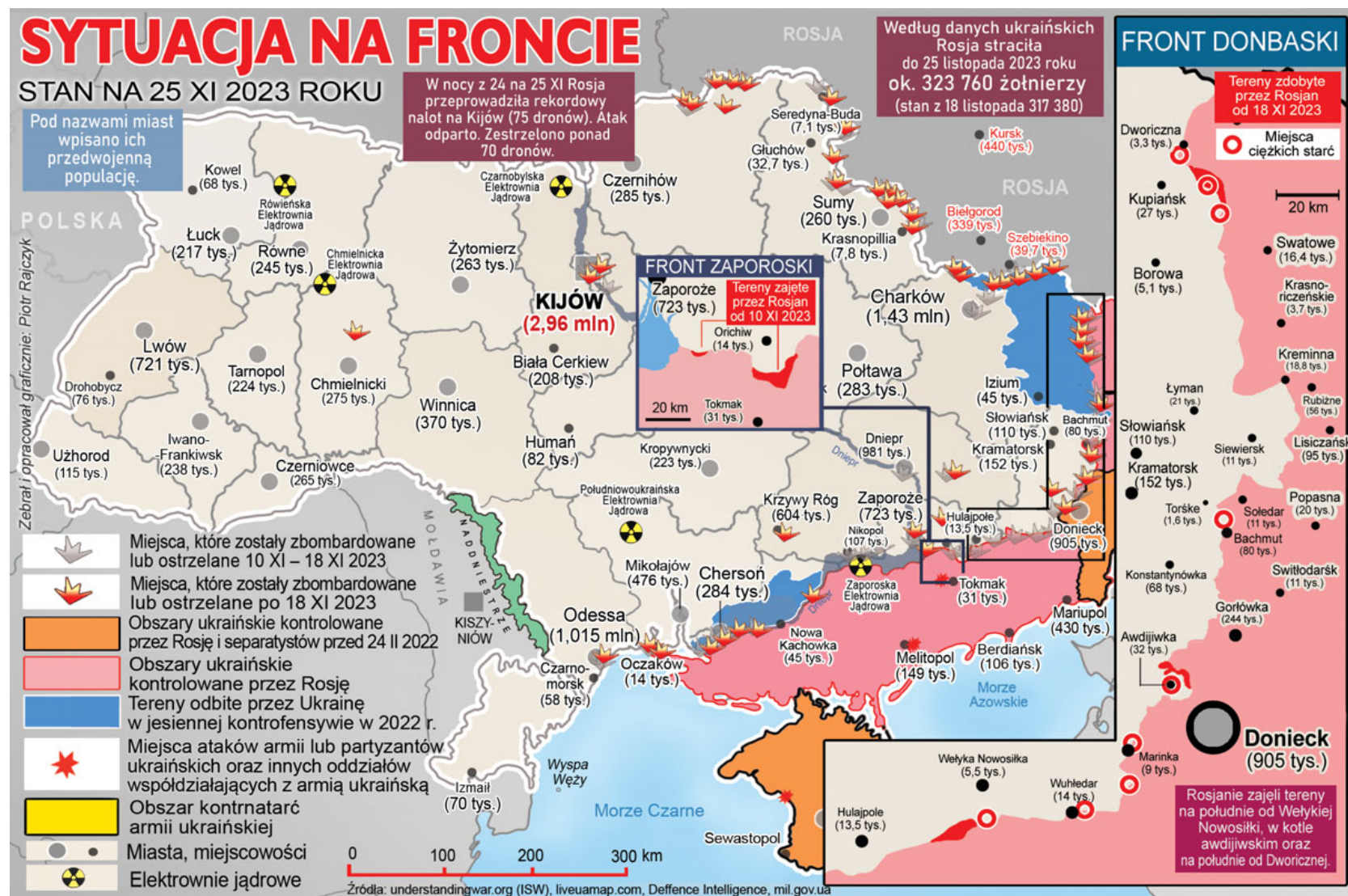
Wołodymyr, ubrany w bluzę z trójzębem symbolizującym suwerenność

kraju, obiecuje walczyć mimo wszelkich przeciwności. Przyznaje, że tegoroczna kampania nie przebiega tak dobrze, jak miał nadzieję. Żołnierze biorący udział w kontrofensywie przeszli zaledwie dziesięć mil w ciągu pięciu miesięcy, co zniechęciło niektórych sojuszników i zasiało wątpliwości, czy Ukraina jest w stanie odsunąć rosyjskie wojska. Republikanie w amerykańskim Kongresie zablokowali pakiet pomocy finansowej dla Kijowa, uznając, że konflikt może przerodzić się w wieczną wojnę. Ale przecież wojna to nie film, przekonuje Zełenski, gdzie obrazy przed oczami ciągle będą się zmieniać. W prawdziwej wojnie akcja toczy się raz szybciej, raz wolniej. Zaprzeczył jednak, że wojna znalazła się w martwym punkcie. – *W morale nie ma pała. Jesteśmy w naszym domu. Rosjanie są na naszej ziemi. Dlatego nie ma w tej kwestii impasu.* Brak postępów na lądzie równoważą sukcesy na Morzu Czarnym. – *Naprawdę zniszczyliśmy część rosyjskiej floty. Zrobiliśmy to. Nie mają całkowitego wpływu na region Morza Czarnego.* O pertraktacjach z Kremlm nie ma mowy. Ukraińcy nie wierzą, twier-

dzi Zełenski, że Rosja chce zakończenia wojny. – *Oni chcą nas zabić. A my chcemy sprawiedliwości. Dlatego nie mówimy o pokoju za wszelką cenę. Mówimy o sprawiedliwym pokoju (...). Usiąść teraz do stołu dyplomatycznego z Rosją? NIE! (...). Nie mamy prawa poddać się i tego nie zrobimy, choć ludzie są już zmęczeni ciągłymi nalotami, ostrzałem, niszczeniem domów, zabijaniem. Ale jeśli ich zapytasz, czy jesteś gotowy oddać Rosji nasze ziemie? Czy jesteś gotowy rozmawiać z Rosjanami o tym, jak to wszystko zakończyć? Czy jesteś gotowy na kompromis z Putinem i jesteś tym zmęczony? Powiedzą – nie jesteśmy zmęczeni. Jesteśmy gotowi wytrzymać. I wy nie bądźcie zmęczeni pomaganiem Ukrainie* – apeluje prezydent. – *Rosja musi dostać sygnał, że cokolwiek zrobi, świat nie będzie zmęczony ochroną wolności i porządku międzynarodowego.*

W odpowiedzi na wywiad z Zełenskim doradca Putina ds. bezpieczeństwa **Dmitrij Miedwediew** napisał w serwisie społecznościowym Telegram: *Cała ta tania brawura przywołuje jedną bardzo oczywistą myśl (...). Ten głupiec raczej nie będzie miał szans na dożycie starości. Myśli czasem się materializują.* (EW)

Na podst.: The Sun, BBC, Daily Star



Kraj wiatraków skręca na prawo



Holandia

Postawił na antyimigranckie hasła i zwyciężył. Wybory parlamentarne w Holandii, państwie założycielskim Unii Europejskiej, wygrała prawicowa, nacjonalistyczna, antyunijna Partia Wolności (PVV) Geerta Wildersa.

Nikt, nawet on sam, nie liczył na taki sukces. Przedwyborcze sondaże żadnemu z licznych holenderskich ugrupowań politycznych nie dawały szans na uzyskanie ponad 20 mandatów w 150-osobowej Izbie Reprezentantów, a PVV zdobyła ich 37. Głos na nią oddało 2,3 mln obywateli. Wilders tańczył z radości. Tymczasem holenderskie media wpadły w popłoch. „De Telegraaf” nazwał jego zwycięstwo *potwornym* i stwierdził, że wyborcy obarczyli kraj łamigłówką na nie spotykaną dotąd skalę. „Financiee Dagblad” oznajmił, że to, co się stało 22 listopada, *wywraca do góry nogami politykę w Hadze*. Zagraniczni dziennikarze byli nie mniej zszokowani. *Dramatyczne zwycięstwo ogłasza BBC*. Bloomberg mówi o zaskakującym wyniku, który odczuje cała Europa. Francuska agencja AFP pisze o *załamaniu politycznym*. W Amsterdamie i Utrechcie ludzie wyszli na ulice, protestując przeciwko ideom głoszonym przez Wildersa.

Kiedy wkroczył do polityki, nadano mu przydomek „Mozart” ze względu na bujną blond czuprynę. Po 25 latach spędzonych w parlamencie, czupryna przeredziła się i posiwiała, a poglądy pozostały. Geert Wilders przede wszystkim chce *oddać Holandię Holandrom*. Cokolwiek to znaczy w jego mniemaniu, przypomina deklarację, z którą do wyborów szła **Giorgia Meloni** (Najpierw Włochy i Włosi)

oraz **Donald Trump** (Najpierw Ameryka). Sposoby na wcielenie w życie tego sloganu są takie: ograniczenie migracji, zero osób ubiegających się o azyl, zakaz Koranu i chust, likwidacja szkół islamskich i meczetów, wreszcie nexit, czyli wyjście z Unii Europejskiej. „Mozart” coraz to ląduje w sądach za obrazę emigrantów. Jego radykalizm

ci też będą przeciwni. Żeby przypodobać się wyborcom, wilk przywdział owczą skórę, choć w rzeczywistości wciąż jest wilkiem. *Uważajcie na jego ideały* – ostrzega lider centrowej partii Demokracji 66 **Rob Jetten**. – *Polityka nietolerancji została znormalizowana, podczas gdy nigdy nie powinna być normalna*.



Geert Wilders

Fot. Hollandse Hoogte/East News

nie zapewnia mu bezpieczeństwa, więc prawie od 20 lat ma przydzieloną całodobową ochronę. Ale jeśli ktoś nazywa jego partię skrajną prawicą, gwałtownie zaprzecza, twierdząc, że wypowiada się przeciw w imieniu zwykłych ludzi. W czasie kampanii wyborczej dyplomatycznie powściągnął swój temperament i złagodził retorykę: – *Jesteśmy krajem budowania konsensusu. Nie mamy nawet tak wielu skrajnie prawicowych osób; nigdy nie będziemy mieć*. Po czym ogłosił, że wiele swoich wcześniejszych postulatów odkłada do *koelkastu*, czyli do lodówki. Nadal jednak będzie namawiał do referendum w sprawie nexitu, choć wie, że większość Holendrów tego nie popiera i ma świadomość, że jego przyszli koalicjan-

ci też będą przeciwni. Żeby przypodobać się wyborcom, wilk przywdział owczą skórę, choć w rzeczywistości wciąż jest wilkiem. *Uważajcie na jego ideały* – ostrzega lider centrowej partii Demokracji 66 **Rob Jetten**. – *Polityka nietolerancji została znormalizowana, podczas gdy nigdy nie powinna być normalna*.

Wraz z wygraną PVV w prawicowych nacjonalistów w Europie wstąpił nowy duch. **Victor Orbán** zadzwonił do Wildersa już w środę wieczorem, tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników. Pogratulował zwycięstwa *przypominającego trzęsienie ziemi*, życzył powodzenia i wytrwałości w negocjacjach z przyszłymi koalicjantami, a w mediach społecznościowych opublikował wpis: *Nadciągnęły wiatry zmian! Model węgierski działa! Wielu ludzi w Europie Zachodniej oddałoby połowę swojego życia, gdyby mogli ponownie mieć kraj bez nielegalnych imigrantów*. Za swoim szefem podążył minister spraw zagranicznych Węgier **Péter Szijjártó**: *Kolejny kraj powiedział zdecydowane „nie” nielegalnej migracji. Mamy*

nadzieję, że Haga jest na tyle blisko Brukseli, że stamtąd ją usłyszą. Tom **Van Grieken**, flamandzki separatysta, ogłosił: *Partie takie jak nasza są w drodze do całej Europy*. Hiszpan **Santiago Abascal** z prawicowo-populistycznej partii VOX napisał: *Coraz więcej Europejczyków domaga się na ulicach i przy urnach wyborczych, aby broniło ich narodów, granic i praw*. Triumfalnego komentarza nie omieszkał zamieścić również wicepremier Włoch **Matteo Salvini**, znany ze swoich antyimigracyjnych poglądów: *Gratulacje dla naszego przyjaciela Geerta Wildersa (...). Nowa Europa jest możliwa*.

Wygrana PVV to koszmar dla Komisji Europejskiej, zauważa dziennik „De Telegraaf”. Wprawdzie nexitu nikt się nie obawia, ale jeśli PVV utworzy rząd koalicyjny, między Brukselą i Amsterdamem będzie zgrzytać. Spodziewać się można nawet holenderskiego weta na szczycie Unii poświęconym między innymi jej rozszerzeniu, twierdzi gazeta. Rzeczywiście, patrząc na program Wildersa, bardzo prawdopodobne jest, że zechce blokować Ukrainie drogę do wspólnoty, bo nigdy nie krył swoich prorosyjskich sympatii. Także unijna pomoc wojskowa dla Kijowa przestaje być pewna. Podobnie jak przywódcy Węgier i Słowacji, lider PVV zawsze podkreślał, że to zbyt kosztowne. Holandia pod wodzą takiego człowieka może przynieść Europie wiele niespodzianek.

Jednak *czy sukces PVV jest tak oczywisty, jak się wydaje?* – pyta **Katya Adler**, dziennikarka BBC. Partia nie zdobyła tylu mandatów, by rządzić samodzielnie, musi szukać koalicjantów. Sam Wilders przyznaje, że trzeba iść na kompromisy. Oczywiście, i to duże, bo równie skrajnych idei nie reprezentuje żadne inne ugrupowanie. Już dwa dni po wyborach obecnie rządząca partia **Marka Ruttego** ogłosiła, że nie wejdzie do rządu z PVV. *W tej chwili nie jest nawet pewne, czy Geert Wilders zostanie kolejnym premierem swojego kraju* – twierdzi Adler. (Ef-Ka.)

Bójka w parlamencie



Albania

Już w parlamentach kilku krajów dochodziło do bójek, ale piramid z krzesel i odpalania rac dymnych w czasie głosowania jeszcze nie było.

20 listopada Zgromadzenie Albanii, czyli jednoizbowy parlament przegłosował budżet na 2024 rok. Opozycyjna prawicowa Demokratyczna Partia Albanii (PD) ma tylko 50 postów w 140-osobowym Zgromadzeniu. Jej postowie, świadomi, że nie są w sta-

nie powstrzymać rządzącej większości, postanowili zbojkotować głosowanie. Z krzesel utożyli piramidę na środku sali plenarnej w Tiranie. Zapalili też dwie kolorowe race. Zielony i czerwony dym wypełnił stosunkowo niewielką izbę, mimo to rząd głosował, jak gdyby nic się nie stało. Radę ministrów z premierem przy stole prezydialnym oraz siedzących na swoich miejscach postów rządzącej partii od reszty parlamentarzystów odgradzał kordon ochroniarzy. Opozycjoniści, widząc, że rząd nie reaguje, odpalili kolejne dwie race. Jedna z nich zapaliła się żywym ogniem i spadła na podłogę. Postanka PD zgasiła ją wodą mineralną. Ale

dwaj inni deputowani opozycji wdali się w bójkę z ochroniarzami rządu.

Socjalistyczna Partia Albanii przegłosowała budżet w pięć minut. W pośpiechu premier **Edi Rama** i członkowie rządu opuścili zadymioną salę plenarną. Po wszystkim Rama powiedział: „Sięgnęli dna, wprowadzając do obrad słownictwo i zachowania uliczne”. Z kolei lider PD **Sali Berisha** (pierwszy postkomunistyczny prezydent Albanii w latach 1992 – 1997) oskarżył rząd o ucisanie opozycji. „Trwa bitwa, nie ma odwrotu. Naszym celem jest wprowadzenie pluralizmu do parlamentu”, stwierdził Berisha. W zeszłym miesiącu prokuratorzy oskarżyli go o korupcję i nepotyzm w związku z zakupem działek klubu sportowego. Ich zdaniem nadużył stanowiska premiera w latach 2005 – 2009 do „zakończenia

procedur prywatyzacyjnych na korzyść innych osób, w tym męża jego córki”. Zięć został aresztowany, a 79-letniego Berisha póki co chroni immunitet.

W marcu 2023 roku w gruzińskim parlamencie pobili się postowie opozycji i partii rządzącej. Poszło o ustawę, zgodnie z którą każda organizacja finansowana w ponad 20 proc. z zagranicznych źródeł musiałaby się rejestrować jako „zagraniczny agent”. Z kolei w lipcu br. opozycjonista **Mergim Lushtaku** chlusnął wodą w twarz przemawiającego w parlamencie Kosowa premiera **Albina Kurtiego**. Chwilę później doszło do bójki. W przeszłości bili się też postowie w Turcji, Ukrainie, Jordanii, Macedonii, Hongkongu i na Tajwanie. (PKU)

Na podst.: Reuters, CNN, Washington Post

„Szaleniec” prezydentem



Argentyna

W Argentynie doszło do politycznego trzęsienia ziemi. Komentatorzy piszą o historycznym przełomie. 19 listopada w drugiej turze wyborów prezydenckich zwyciężył 53-letni Javier Milei, radykalny zwolennik wolnego rynku, fanatyk prywatyzacji i dolaryzacji, „kandydat spoza układu”.

Sam nazywa się anarchokapitalistą, a wielu mówi o nim, że to argentyński Trump. Milei opisuje się niezwykłą fryzurą, przez co znany jest jako „Peruka”. Dziennikarz **Juan Gonzalez**, autor biografii tego ekscentrycznego polityka, zatyłtuował ją „El Loco” (szaleniec, wariat).

Sondaże dawały mu tylko minimalną przewagę, Milei uzyskał jednak aż 56 proc. głosów, a zatriumfował zarówno w stolicy Buenos Aires, jak i w większości prowincji. Kontrkandydat, minister gospodarki **Sergio Massa** z lewicowo-populistycznej partii peronistycznej, która od dziesięcioleci rządzi w tym rozległym południowoamerykańskim kraju, musiał uznać swoją porażkę.

Ten sukces wywołał niepokój klasy rządzącej na całym świecie. Politycy przyzwyczajeni do uroków władzy mogą się teraz obawiać, że zirytowany elektorat także ich odeśle na emeryturę i odda ster „człowiekowi znikąd”. Za to zwolennicy „Peruki” tłumnie wyszli na ulice, wznosili okrzyki: Wolność, wolność! „Jesteśmy tu, aby świętować ten historyczny triumf. Dostojnie odczuwam ekstazę. Milei oznacza zmianę, zmianę na lepsze. Z tym Masą nie mielibyśmy żadnej przyszłości, ale teraz oddano nam naszą przyszłość” – cieszył się 21-letni student **Efrain Viveros**. Podobnie myśli 17-letni **Juan Ignacio Gomez**: „To jest zmiana, na którą czekali młodzi ludzie. Nie boję się Milei, boję się, że mój tata nie będzie mógł zapłacić czynszu. Nasze peso jest nic niewarte”. 50-letni pisarz **Nacho Larranaga** wyznał: „Jesteśmy zmęczeni tym peronizmem. Nie wiemy, kim jest Milei, ale lepszy wariat od złodzieja”.

Przeciwnicy „El Loco” zapowiadają opór. 42-letnia nauczycielka **Catalina Miguel** powiedziała: „Jestem zszokowana. Będziemy demonstrować przeciwko każdej próbie zmiany prawa, jaką podejmie «Peruka». Połowa narodu argentyńskiego jest przeciwko niemu”.

Gdy Milei postanowił zaangażować się w politykę, niewielu wierzyło, że mu się uda. Wcześniej był ekonomi-



Fot. Marcos Gomez/AFP/East News

stą i gwiazdorem telewizyjnym wyjaśniającym zalety tantrycznego seksu (osobliwie połączenie erotyki i jogi). Dopiero w 2021 roku został parlamentarzystą, a jego koalicja La Libertad Avanza (Wolność Idzie Naprzód) nie potrafiła zbudować struktur terenowych i ma zaledwie siedem miejsc w 72-osobowym senacie. Ale sytuacja sprzyjała politycznym „zbawicielom”. Peroniści są zwolennikami interwencji rządu w gospodarkę, poprzez dotacje utrzymują niskie ceny paliwa, energii i komunikacji publicznej. Dokonali tego jednak, drukując masowo pieniądze i biorąc kredyty bez opamiętania. W następstwie w Argentynie, która wcześniej była najbardziej zamożnym państwem kontynentu, panuje nieustanny kryzys. Czterech na dziesięciu obywateli żyje w ubóstwie, inflacja zmierza do 150 proc., a zadłużenie kraju wynosi 44 miliardy dolarów i nie wiadomo, jak je spłacić.

„Anarchokapitalista” postanowił wykorzystać tę sytuację. Nie sprzymierzył się z konserwatystami z koalicji Juntos por el Cambio (Razem na rzecz Zmiany), tradycyjnymi konkurentami peronistów. Postanowił walczyć o władzę sam. Na wiecach pojawiał się z piłą łańcuchową, symbolem cięcia wydatków państwowych. Zapowiadał „spalenie” banku centralnego i wprowadzenie jako waluty kraju dolara Stanów Zjednoczonych, ponieważ, jak to soczyście określił, „nasze peso jest warte mniej niż ekskrementy”. Przedstawiał się jako Mozart gospodarki, który „mocno skopie tyłek keynesistów” (zwolennicy brytyjskiego ekonomisty Johna Maynarda

Keynesa, który stawiał zalety inwestycji publicznych). Mówił, że zlikwiduje 10 z 18 ministerstw, znieśnie prawo do aborcji, za to ułatwi obywatelom kupowanie broni palnej. Opowieści o zmianach klimatycznych nazwał „komunistycznym kłamstwem”. Bez skrupułów atakował najstydniejszego Argentyńczyka, czyli **papieża Franciszka**, którego nazwał reprezentantem zła na ziemi przyjaźniącym się z lewicowymi reżimami. Chwalił za to amerykańskiego gangstera **Ala Capone**, którego uznał za bojownika o wolny rynek. Mówił, że zerwie relacje dyplomatyczne z Chinami i Brazylią, tradycyjnymi partnerami Argentyny, ponieważ rządzone są przez komunistów. Odważył się zaliczyć brytyjską premier **Margaret Thatcher** do „największych przywódców w dziejach ludzkości”. A przecież Thatcher nie jest w Argentynie popularna z powodu wojny, którą toczyła z tym krajem o Falklandy w 1982 roku.

Przeciwnicy Milei szerzyli wieści, że potajemnie pobiera on nauki od rabina, studiuje kabałę (mistyka żydowska) i zamierza przejść na judaizm. Pojawiły się głosy, że „El Loco” zasięga spirytualnie rad z zaświatów od... Conana, swego psa rasy mastiff, który w 2017 roku zakończył życie. Pewne jest, że Javier Milei skłonił Conana w USA kosztem 50 tys. dolarów i jest teraz właścicielem pięciu szczekających czworonogów, które nazwał imionami liberalnych ekonomistów.

Perspektywa przejścia przez „Szaleńca” najwyższej władzy budziła wśród argentyńskiej elity prawdziwą grozę. Politycy, intelektualiści,

naukowcy podpisywali listy, w których ostrzegali obywateli przed „nieobliczalnym demagogiem”. W jednym z takich dokumentów 170 czołowych ekonomistów kraju, w tym byli ministrowie, wskazywali, że wprowadzenie dolara rozkręci inflację, doprowadzi do recesji i masowego bezrobocia, przy czym nie rozwiąże żadnego problemu. Milei w odpowiedzi napiętnował „170 ekonomistów nieudaczników, którzy zawiedli w walce z inflacją zarówno w szkolnej klasie, jak w prawdziwym życiu”.

Inny list przeciw kandydaturze „Peruki” podpisało 50 prominentów z różnych krajów, w tym była prezydent Chile **Michelle Bachelet**, były premier Hiszpanii **José Luis Rodríguez Zapatero** i mer Paryża **Anne Hidalgo**. Spragnieni zmian Argentyńczycy, a zwłaszcza młodzi, którzy nie znają nic, oprócz kryzysu, nie posłuchali jednak.

Zwycięstwo wyborcze Milei z najwyższym zadowoleniem przyjęli były prezydent Brazylii **Jair Bolsonaro**, nazywany Trumpem tropików, a także sam **Donald Trump**. Ten ostatni napisał w mediach społecznościowych: „Cały świat patrzy! Jestem z Ciebie bardzo dumny. Zmienisz swój kraj i naprawdę sprawisz, że Argentyna znów będzie wspaniała!”. Za to lewicowy prezydent Kolumbii **Gustavo Petro** wyraził opinię, że Ameryka Łacińska przeżyła smutny dzień, i dodał, iż „neoliberalizm nie ma już społeczeństwu nic do zaoferowania”. Triumf „anarchokapitalisty” wywołał irytację w Moskwie, ponieważ Milei podczas wieców wyborczych wyrażał poparcie dla Ukrainy i zapowiadał zacieśnienie więzów ze Stanami Zjednoczonymi.

Po zwycięstwie „El Loco” wygłosił dumne przemówienie: „Dzisiaj rozpoczyna się odbudowa Argentyny. Dzisiaj zaczyna się koniec upadku Argentyny. Model dekadencji dobiegł końca. Nie ma odwrotu”. 20 listopada zapowiedział prywatyzację publicznej telewizji i radia, a także państwowej agencji informacyjnej Télam, które uznał za „szerzycieli propagandy”. Zapowiada również sprywatyzowanie gigantycznego koncernu naftowego YPF i grupy energetycznej Enarsa, która jest operatorem kluczowego gazociągu Néstor Kirchner. Wielu komentatorów uważa, że „Szaleniec” nie osiągnie sukcesu. Argentyna ma za mało waluty Stanów Zjednoczonych, aby przeprowadzić dolaryzację, a nikt jej pieniędzy nie pożyczycy. Ponadto demontaż państwa opiekuńczego może wywołać gwałtowny sprzeciw milionów obywateli. Niektórzy wskazują jednak, że nowe władze mogą wykorzystać dochody z eksportu zboża (bo w tym roku był akurat urodzaj), a także litu, który jest niezbędny do produkcji baterii samochodów elektrycznych. W każdym razie Argentynę czekają ciekawe czasy. (KK)

Na podst.: Buenos Aires Herald, Crónica, BBC, La Nación, Reuters, AFP, Der Spiegel

Idą święta!



Włochy

Sklepiarze wyczuili, że klienci mają dość wojen, zbrodni, katastrof i medialnego nagłaśniania całego smutku świata, dlatego grają dekoracjami świątecznymi przeciwko kryzysom. Do Bożego Narodzenia pozostał niecały miesiąc, a handel już świętuje najbardziej oczekiwane wydarzenie w roku, zachęcając do zakupów i wyznaczając trendy w przystrajaniu choinek.

W tym roku dekoracje inspirowane są pięcioma fascynującymi motywami: królewskim, mroźnymi snami, naturą, tajemniczym Księżycem i cukierkami. Każdy z nich rządzi się swoimi kolorami i elementami. Gdy dom ma zamienić się w uroczysty pałac, trzeba postawić na błyszczące złoto, mocne pąsy i opalizującą zieleń, a także dodające elegancji i bogactwa ozdoby z czerwonego aksamitu. Wieńce muszą być prawdziwe, sosnowe, ozdobione lampkami i kokardkami, świeczniki – srebrne i owinięte wstążkami, drzewko pachnące, wysokie i z niezbyt gęsto rozstawionymi gałęziami, żeby każdy zawieszony akcent miał odpowiednią przestrzeń na ekspozycję. Opcja mroźnych snów wprowadza piękno zimy. Dominuje zdecydowana biel, przezroczystość – np. girlandy z drobnymi kryształkami lodu – perłowy i matowy błękit, połyskujący ciemnoniebieski, bo takie właśnie połączenie kolorów przywołuje na myśl zaczarowany zimowy krajobraz. Wersja bliska natu-

rze, idealna do wykreowania przyjaznej i relaksującej atmosfery, bazuje na paletach kolorów ziemi, od brązów po szafirową zieleń, i ekologicznych – najlepiej przyniesionych z lasu lub ogrodu – dodatkach, jak szyszki, kasztany, kawałki kory. Do nich pasują rdzawe metalowe dzwoneczki, figurki z drewna na lnianych sznurkach, gwiazdki ze słomy. Lejtmotywy tajemniczego Księżycza optymalnie realizuje się poprzez użycie czerni i fioletu z poblaskiem, a także form kojarzących się z niebem: chmurek, kul o różnych

jest mieć okolicznościową ceramikę. Nie musi to być od razu talerz Villeroy & Boch z Mikołajem niosącym wór prezentów, misiem bujającym się na koniku przy choince czy świecznik o ciekawej formie zaprzęgu czterech reniferów. Wystarczy podobny chiński wyrób, którego kiczowatość w święta raczej nie razi, tylko wzrusza. Jeśli chińszczyzna nie przekonuje, warto wiedzieć, że szczytem świątecznej wytworności są rękodzielnicze ceramiczne choineczki, jakie wyrabia Petrucciani. To rzeczy

lii, scenki rodzajowe wyjmowania pizzy z pieca.

Świąteczne carillony, niegdyś oceniane jako „zbyt amerykańskie”, w trudnych czasach zyskują na wymowie. Ruchome sieliskie obrazki i wygrywane pogodnie melodyjki są kontrastem do terroru w życiu i na ekranie. Pozytywka to pozytywne emocje. Do wyboru są lodowiska, karuzele, kolędniczy, fabryki landrynek, orkiestry w parku, koła widokowe, wagoniki, kamieniczki, ryneczki, kramiki, taweczki oraz wiele innych scenarii i przedmiotów tak minia-



Fot.: Agnieszka Nowak-Samengo

wielkościach, gwiazd, kropli i oczywiście samego Księżycza. Z kolei aranżacja cukierkowa to coś dla miłośników jasnych kolorów i tradycyjnych słodczy. Tutaj liczy się pyszny wygląd, dlatego odpowiednie są bombki przypominające pianki i w kształcie rozmaitych łakoci oraz łańcuchy z waty cukrowej i czekolady. Nie stawiać drzewka przy kaloryferze!

Jeśli chodzi o stół wigilijny, z propozycji handlowych wynika, że modnie

małe, drogie i kruche, ale chętnych nie brakuje, zgodnie z aktualną filozofią, by cieszyć się chwilą i sztuką. Na obrusie nie może zabraknąć świec – dziadków do orzechów, woskowych choinek, serwetek z gwiazdą betlejemską. W szopce – nieodzownym aspekcie włoskiej celebracji – nowych postaci. Poza Maryją, Józefem, Dzieciątkiem i królami popularnością cieszą się przedstawiciele zapomnianych zawodów i, jak to w Ita-

turowych, że nie da się ich nazwać inaczej jak zdrobnieniami. To wszystko jest już do zobaczenia i kupienia. Teraz Włochy martwią się jedynie, czy do ich odświętnie strojonych mieszkańców dotrą bliscy z kraju i zagranicy, co stoi pod znakiem zapytania, gdyż grudniowe bilety na pociągi i samoloty, jak alarmują media, są najdroższe od dekady. (ANS)

Na podst.: *cosedicasa.com, Grazia, Oggi, sky.it, repubblica.it, corriere.it*

Zagadkowa choroba zabija psy



USA

Właściciele psów w Stanach Zjednoczonych ogarnęła panika. Ich pupili atakuje zagadkowa choroba dróg oddechowych, bardzo trudna do wyleczenia. Weterynarze bezradnie rozkładają ręce, pracują niestrudzenie, żeby ustalić przyczyny niebezpiecznej plagi. Statystyki nie są prowadzone, ale zdaniem ekspertów zaraziły się już tysiące zwierząt, wiele z nich nie przeżyło.

Zaraza grasuje już w stanach Kolorado, Kalifornia, Indiana, Idaho, Georgia, Floryda, Washington, Rhode Island, Oregon, New Hampshire i Massachusetts. Specjaliści obawiają się, że wkrótce ogarnie cały kraj. Objawy to chroniczny kaszel, kichanie, krwawy śluz, zmęczenie i utrata apetytu. Niekiedy przechodzą one w zapalenie płuc, które może zabić w czasie 36 godzin. Zazwyczaj

choroba dróg oddechowych trwa około trzech tygodni. Ta jednak dręczy zwierzęta sześć tygodni i dłużej, niektórych nie udało się wyleczyć.

Tylko klinika North Springs Veterinary Referral Center w Kolorado przyjęła od 20 października 35 zainfekowanych psów, z których cztery zmarły, a żaden w pełni nie odzyskał zdrowia.

Jedną z ofiar epidemii był sześciolatek syberyjski husky imieniem Thunder. Jego pani, **Marie Heckemeyer** z Kolorado, wyjechała wraz z mężem w podróż do Włoch, aby uczcić 20. rocznicę ślubu. Na ten czas umieściła Thundera i swoje trzy psiaki w tej renomowanej klinice. Gdy małżonkowie wrócili, wszystkie czworonogi były zarażone. Marie Heckemeyer wydała na leczenie Thundera 16 900 dolarów. Wydawało się, że piesek wyzdrowiał, został odebrany z kliniki. Ale bawił się na dworze zaledwie przez godzinę, potem znów trafił na weterynaryjną izbę przyjęć. Wkrótce potem małżonkowie odebrali telefon z kliniki. Nadszedł czas, aby przyjechali się pożegnać. „Thunder był taki

młody... To stało się tak szybko... To jest takie trudne...” – mówiła z płaczem pani Heckemeyer. Jej trzy inne psy: dwuletni Moose, sześciolatek Denver i jego rówieśnik Bronco wciąż chorują. Rachunek z kliniki weterynaryjnej opiewał na 15 500 dolarów, i to bez kosztów lekarstw, prześwietleń, specjalnej żywności itp. Marie Heckemeyer kupiła dla swych pupili trzy komory tlenowe. Za wypożyczone kompresory płaci 1500 dolarów miesięcznie. Bronco jest podłączony do respiratora przez 24 godziny na dobę.

Weterynarze próbują różnych terapii. Podają cierpiącym zwierzętom koktajle z antybiotyków i innych lekarstw, wiele z nich dostaje dodatkowy tlen. Lekarze nie wiedzą bowiem, z czym mają do czynienia. Niektórzy przypuszczają, że choroba jest pochodzenia wirusowego, ponieważ antybiotyki przeciwko niej nie skutkują. Doktor **Kurt Williams**, dyrektor weterynaryjnego laboratorium diagnostycznego Uniwersytetu Stanu Oregon, powiedział: „Jestem otwarty na hipotezę infekcji wirusowej. Jestem także otwar-

ty na coś innego, czego obecnie sobie nawet nie wyobrażam”.

Eksperti nie znaleźli dotąd żadnych wirusów, bakterii, grzybów i innych patogenów, które mogłyby wywoływać chorobę.

Doktor **David Needle**, doświadczony weterynarz-patolog z New Hampshire, przypuszcza, że zarazę wywołała bakteria z flory jelitowej psów, która uległa mutacji, w której następstwie stała się „dziwaczna”. Ten nienazwany jeszcze mikroorganizm ma osobliwe cechy genetyczne, jest bardzo trudny do wykrycia. Ale powyższa hipoteza wymaga dalszych badań.

Weterynarze radzą właścicielom psów, żeby nie wpadali w panikę, lecz pilnowali swych pupili. Należy unikać miejsc, w których zwierzęta mają ze sobą kontakt, czy też misek z wodą wystawionych w miejscach publicznych. Większość infekcji nastąpiła bowiem w schroniskach, parkach, hotelach dla psów. Niebezpieczna zaraza nie przetrwała się dotąd na ludzi. Nie można jednak wykluczyć, że to nastąpi. (KK)

Na podst.: *CNN, Associated Press, The New York Times, Washington Post, The Daily Mail, USA Today*

Debiut reżyserski Kasi Smutniak



Uwielbiana we Włoszech aktorka nakręciła film „Mur”, a jej debiut dotyczy sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. „Mur” był wyświetlany razem z „Zieloną granicą” Agnieszki Holland na 44. Festiwalu Kina i Kobiet we Florencji. Obie Polki gościły tam 24 listopada. Spotkanie odbywało się pod hasłem „Agnieszka Holland spotyka Kasię Smutniak. Konfrontacja dwóch filmów, opowieść z dwóch różnych perspektyw o zjawisku imigracji”.

Organizatorzy zapowiadali je tak: „Dwie autorki z zupełnie odmiennych pokoleń, uznana międzynarodowa reżyserka Agnieszka Holland oraz pełna pomysłów i odwagi, eklektyczna debiutantka Kasia Smutniak, poruszają ten sam temat w dwóch dziełach, które bardzo odbiegają językiem, ale są głęboko powiązane w intencjach”. Kasia Smutniak nie przemawia z ekranu językiem fabularnym, lecz jawnie dokumentalnym, prezentując „intymny pamiętnik i zarazem donos”. Po raz pierwszy „Mur” został pokazany na festiwalu w Toronto. Krótki tytuł jednoznacznie ukierunkowuje historię na tragedię ludzkie ciągnące się wzdłuż 186 km muru (bez) wstydu zbudowanego na granicy Polski i Białorusi, który miał tamować migrantów ubiegających się o azyl. W opisie filmu zaznaczono, że „reżyserka (...) dotarła do granicy i sfilmowała to, czego (władza) nie chciała-by opowiedzieć”. Po nagrodzonej na licznych festiwalach „Zielonej granicy” to kolejny istotny głos, że w Polsce stało się coś niedobrego. Głos kobiecy i emigrancki, bo może z zewnątrz niektóre krzywdy widać wyraźniej.



Fot. Matteo Raseo/LaPresse/Shutterstock/East News

Kasia Smutniak jako aktorka i reżyserka staje się w Italii coraz ważniejszą VIP-ką, i to w wielu środowiskach, ponieważ równie chętnie cytują ją tygodniki rozrywki, jak i poważne dzienniki oraz agencje. Trafia do wszystkich i ma moc sprawczą, bo jej zacięcie społeczne – od łamania tabu związanego z chorobami, poprzez prawo do aborcji, po tolerowaną w kulturze patriarchalnej przemoc – daje siłę, aby dążyć do zmian na lepsze. Mnóstwo kobiet

odnajduje się w jej refleksjach: – *Musiałam ukrywać swoją kobiecość i ją maskować. Wcześniej zrozumiałam, jako młoda kobieta, a raczej dziewczyna, czego nie powinnam robić, by przetrwać w społeczeństwie, i dostać to, czego chcę. Absolutnie nie mogłam udowodnić, że jestem mądrzejsza od mężczyzny; silniejsza, bardziej bystra, a nawet zabawniejsza. Nie mogłam też zarabiać więcej pieniędzy ani być bardziej ambitna.*

Teraz obsesją Kasi Smutniak stał się mur: – *Nie jestem reporterem, chciałam opowiedzieć o początku czegoś, o genezie zła, zwłaszcza z ludzkiego punktu widzenia. Bo mur to faktyczna, bezlitosna segregacja na tych, którzy kwalifikują się do przyjęcia (Ukraińcy), i na resztę niezastępowalną na współczucie i ratunek. Mur to wyrok śmierci albo patent na życie, wyrocznia losu. Na scenie Europy rozgrywa się dramat, nad którym polityka nie chce podnieść kurtyny – woli go zasłonić przed widzami, jakby można było w ten sposób umniejszyć okrucieństwo i nieludzkość. Czy ze smartfonem w dłoni albo rejestrując innym sprzętem, Polka czuła strach? – A jakie to ma znaczenie? Nawet jeśli, to nie ma porównania z sytuacją migrantów.*

Artystyczną współniczką debiutującej reżyserki była Włoszka **Marella Bombini**: – *Marella nie rozumie polskiego, nie znała tych terenów, nie potrafiła nawiązać kontaktu z innymi. Ona ma czyste spojrzenie kogoś, kto jest oburzony w obliczu niesprawiedliwości. Taka optyka była zasadnicza, bo chodziło o to, żeby wyrwać tragedię z kontekstu. Denuncjacja Kasi Smutniak – podobnie jak u Agnieszki Holland – nie ogranicza się do polityki granicznej Polski, ale ma za zadanie wykrzyczeć rozległość kryzysu uchodźczego w Unii Europejskiej i obnażyć amok niehumanitarości. (ANS)*

Na podst.: *mymovies.it, cinematografo.it, corriereadriatico.it, repubblica.it, rainews.it, vanityfair.it, sky.it, portalegiovani.comune.fi.it*

Antysemityzm w Hollywood?



Wojna na Bliskim Wschodzie rozpała nastroje, w wielu krajach szerzy się nienawiść wobec Żydów. Antysemityzm ogarnął Hollywood. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy celebryci, przeważnie żydowskiego pochodzenia.

Pewne jest, że w fabryce snów doszło do ostrych podziałów. Niektórzy opowiadają się za Izraelem, inni popierają stronę palestyńską. Setki członków związku zawodowego Gildia Amerykańskich Scenarzystów (WGA) wystosowały list otwarty, potępiający organizację za to, że nie wydała żadnego komunikatu w sprawie okrutnego ataku Hamasu na Izrael 7 października. Pismo stwierdza, że WGA zabierała głos w różnych sprawach, jednak gdy „terroryści najechali Izrael, aby mordować, gwałcić i porywać, Gildia, jako jedyny wielki związek w Hollywood, zachowała milczenie”. Producentka i scenarzystka **Ila-**

na Wernick powiedziała: „Jest jasne, że WGA ma problem nienawiści wobec Żydów i musimy o tym powiedzieć głośno”. Po tak druzgoczącej krytyce Gildia złożyła przeprosiny.

Pochodząca z rodziny żydowskiej aktorka **Julianna Margulies**, znana z głównej roli w serialu „Zona idealna”, potępiła antysemityzm, który jej zdaniem ogarnął Hollywood, i napiętnowała koleżanki i kolegów, którzy nie zabrali głosu w sprawie ataku Hamasu: „Nie rozumiem tego. To wstrząsające... Naprawdę nie wiem, czego oni się boją? Może tego, że utracą obserwujących (w mediach społecznościowych). Dla mnie to jest chore”. Margulies opowiedziała, że występując w programie „The Morning Show”, miała na szyi krzyżyk chrześcijański, a przecież mogła nosić gwiazdę Dawida.

Wybitny reżyser i aktor **Quentin Tarantino**, żonaty z izraelską modelką **Daniellą Pick**, na znak solidarności udał się do państwa żydowskiego i spotkał się z żołnierzami tego kraju.

Za to dwa tysiące artystów, celebrytów, muzyków, scenarzystów prominen-

tów z Hollywood podpisało list oskarżający Izrael, że wymierza w Strefie Gazy „kolektywną karę na niewyobrażalną skalę” i wzywający do zawarcia rozejmu.

Maha Dakhil zrezygnowała z pracy w zarządzie Creative Artists Agency, po tym jak na Instagramie udostępniła post: „Teraz dowiadujesz się, kto popiera ludobójstwo”. Dodana też własny komentarz: „Jesteśmy świadkami zaprzeczania, że ludobójstwo ma miejsce” (chodziło o bezwzględne działania armii izraelskiej w Strefie Gazy). Oskarżana o antysemityzm uderzyła się w piersi: „Jestem bardzo wdzięczna żydowskim przyjaciołom i kolegom, którzy zwrócili mi uwagę i dalej mnie edukowali. Natychmiast skasowałam ten post. Przepraszam za ból, który spowodowałam”. Po tym akcie skruchy pozwolono pani Dakhil na pracę w agencji na niższym stanowisku. W obronie swojej agentki stanął zresztą sam **Tom Cruise**.

77-letnia **Susan Sarandon**, laureatka Oscara za rolę w filmie „Przed egzekucją”, 17 listopada uczestniczyła w pro-palestyńskiej demonstracji w Nowym Jorku. Znana ze swej politycznej aktywności gwiazda wznosiła hasło: „Wolna Palestyna od rzeki (Jor-

dan) aż do morza”. Niektórzy odczytują je jako wezwanie do zniszczenia Izraela. Susan Sarandon oświadczyła: „Wiele osób boi się być Żydem w obecnych czasach i teraz doświadcza, jak to jest w tym kraju (USA) być muzulmaninem, tak często doświadczającym przemocy”. Słowa te uznano za nieprzyjazne wobec Żydów, lekceważące ich cierpienia. 21 listopada United Talent Agency, jedna z najważniejszych w Hollywood, ogłosiła, że kończy współpracę z aktorką.

33-letnia **Melissa Barrera**, gwiazda z Meksyku, miała wystąpić w siódmej już części kultowego horroru „Krzyk”. Do tego jednak nie dojdzie. Jej wpis w mediach społecznościowych zostały uznane za antysemickie. Aktorka określiła Izrael jako „skolonizowaną ziemię” i stwierdziła, że „zachodnie media pokazują tylko (izraelską) stronę. Dlaczego to robią, wywnioskujcie sami”. Oskarżyła państwo żydowskie o „ludobójstwo i czystki etniczne”. Producent Spyglass Media Group usunął celebrytkę, która wystąpiła już w „Krzyku” 5 i 6, i zarzucił jej „mowę nienawiści”. (KK)

Na podst.: *Fox News, Daily Mail, Variety, Times of Israel, New York Times, The Independent*



Gigantografia Szymborska



Michał Rusinek

Rzym obchodzi 100-lecie urodzin Wisławy Szymborskiej

Witaminy i przyjaźń pod choinkę



Włochy

20 listopada w laboratoryjnym Muzeum Sztuki Współczesnej Uniwersytetu La Sapienza zainaugurowano wystawę kolaży Wisławy Szymborskiej, zwanych przez nią wyklejankami. Robiła je dla przyjaciół. W razie wątpliwości co do retoryki tych obrazów gwarancją właściwej interpretacji była obecność Michała Rusinka, dawniej sekretarza, dziś ambasadora spuścizny poetki i herolda usidlonych w jej wierszach ponadczasowych idei lirycznych.

Kolaż to technika awangardowych artystów z ubiegłego wieku, polegająca na przyklejaniu skrawków papieru, gazet, fotografii na podłoże, jak tektura i płótno, w pozornie przypadkowy sposób. Czasy internetu to renesans tego typu twórczości, bo nic tak nie trafia do użytkowników mediów społecznościowych jak obrazek z lapidarnym komentarzem, dlatego wystawa przyciągnęła młodych. Z prezentowanej w Rzymie palety kolażowych pocztówek ze zbiorów Fundacji Wisławy Szymborskiej, Jarosława Miłkołajewskiego, Bogusławy Latawiec, Edwarda Balcerzana dałoby się stworzyć kanon wizualnych didaskaliów do każdej współczesnej sytuacji. Małpa i towarzyszący jej napis „Co dalej” nie przestają przecież być wyrazem rozterki o naza-

jutrz ludzkości; zaopatrzone w dwie ręce słowo „JA” inspiruje do bycia kowalem własnego losu, a hasło „Drukarz siedzi”, odniesione do mężczyzny usadowionego z gazetą w fotelu, wprowadza zarówno do subtelnej światła niuansów niejednoznaczności, jak i brutalnej strefy medialnych fake newsów.

Szczególnie wymowne są życzenia: „Pod choinkę mistrzów holenderskich, przyjaźni, tysięcy, skórki pomarańczowej, uroczych dziewcząt, lampy, zimowych deserów, losowania, kosmetyków, róży, witamin” albo „Pomyślności w Nowym Roku, udanych przedsięwzięć, zdrowia, materiałów piśmiennych, kafli i pieców majolikowych, pozostałości kamiennego wału, aptekarza Józefa Schneidera, sondaży, 100 biletów, pieczywa dr. Oetkera,

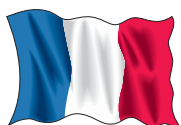
lampy, Demostenesa; 1,5 szklanki cukru, 150 huzarów, kutego żelaza, 10 medali zasługi, rozwoju potęgi woli, suto zastawionych stołów, kołnierzy boa, fabryki trykotaży, wyrobów koszykarskich i wózków dzieciennych”. Obok promocji wartości naprawdę podniosłych i zachęty do kreatywnych figli z językiem, są one zarazem kpiną z telewizyjnego słowotoku wraz z jego semantyczną pustką.

Ciekawostkę wystawy, której kuratorami byli Anna Jagiełło i Luigi Marinelli, we współpracy z Gai Fiorentino, stanowił... podręcznik języka angielskiego z ilustracjami Szymborskiej. Przez trzy dni trwała międzynarodowa konferencja naukowa z udziałem filologicznych autorytetów. Wśród zaproszonych mówców znaleźli się m.in.: Teresa Walas, Monika Woźniak, Joanna Grądział-Wójcik, Wojciech Ligęza, Tomasz Bilczewski, Michał Rusinek – zogniskowana na tłumaczeniach, związkach noblistki z poetyką surrealistyczną, prozą i tradycją, oraz relacjach z innymi osobistościami, a raczej „określonymi osobami”, jak pewnie wołaby protagonistka: Miłoszem, Herbertem, Lipską, Lemem. Odbył się też koncert jazzowy Silvii Manco, osnuty wokół wierszów poświęconych Elli Fitzgerald, zmarłej w tym samym roku, w którym Polka otrzymała z Akademii Szwedzkiej wiadomość o prestiżowej nagrodzie (o upodobaniu poetki do głosu amerykańskiej wokalistki wspomina aktorka Anna Lutosławska w filmie *Radość pisania*).

Nie tylko Wieczne Miasto wspólnym wysiłkiem wielu podmiotów – nie lirycznych, lecz związanych z kulturą, od Instytutu Polskiego, rzymskiego uniwersytetu i muzeum po fundację, inne instytucje oraz zaangażowanych polonistów i slawistów – celebrytuje stulecie narodzin Poetessy. Genua, Bolonia, Vicenza, Neapol i Bari także stały się kustoszami pamięci o niej. Włosi są, po rodakach, najbardziej zagorzałymi miłośnikami polskiej poezji w wydaniu Szymborskiej. Cenią, że jest ona nienachalna, „zrozumiała, ale nie tania”, inspirująca do stawiania sobie uniwersalnych pytań: co będziemy pisać naszym życiem, „*Mein Kampf* albo *Chatkę Puchatka*”?

Tekst i fot.: AGNIESZKA NOWAK-SAMENGO

Laboratorium Marii Skłodowskiej-Curie skazane na zagładę



Francja

Rozbiórka tego historycznego miejsca za zgodą paryskiego ratusza budzi kontrowersje.

To tutaj Maria Skłodowska-Curie przygotowywała materiały do swoich badań. Skromna budowla z kamienia i cegły, otoczona ogrodem ze stuletnimi lipami, znajduje się w 5. dzielnicy Paryża, kilka kroków od Panteonu. Budynek, tzw. Pavillon des

Sources, był świadkiem wspaniałej przygody naukowej – przypomina stowarzyszenie SOS Paris. Dziś jednak zmieniał się w zamknięty, opuszczony magazyn, choć niewielki ogródek, w którym noblistka własnoręcznie zasadziła platany i hodowała warzywa, jest ogólnodostępny.

W związku z projektem rozbudowy Instytutu Curie budynek i ogród wydają się skazane na rozbiórkę. Paryski ratusz dał już zielone światło, a ministerstwo kultury milczy, nie podejmując próby wpisania pawilonu na listę zabytków. – *Pavillon des Sources jest niezwykle nie ze względu*

na architekturę, ale ze względu na symbol, który sobą reprezentuje – podkreśla Grégory Chaumet, prezes Paryskiego Stowarzyszenia Historycznego. Maria Skłodowska pracowała tam już po otrzymaniu drugiej Nagrody Nobla.

Anne Biraben, radna Paryża, podkreśla: – *Spychanie w niebyt tak ważnej postaci jest niepokojące. Na dziedzińcu Wyższej Szkoły Fizyki i Chemii Przemysłowej narysowano na ziemi białą linię, która upamiętnia laboratorium Piotra i Marii Curie. Tylko tyle zostało... A teraz chcemy zniszczyć ten pawilon,*

tak drogi Marii Curie. Wiedzę przekazuje się nie tylko na wykładach – budynki także mogą być jej nośnikami.

Paryżanie sprzeciwiają się projektowi. Tym bardziej że w miejsce pawilonu ma powstać pięciopiętrowy budynek, który całkowicie zniekształci okoliczną zabudowę i zaburzy perspektywę, w którą wpisuje się Panteon, a podkreślają to przedstawiciele SOS Paris. Czy dziedzictwo tak wybitnej postaci nie jest warte więcej niż nowoczesna konstrukcja, którą można zbudować w jakimkolwiek innym miejscu? (MS)

Frywolni książęta



**Szwecja
Dania**

Tegoroczne święta w Skandynawii zapowiadają się w cieniu skandali. Następca tronu Danii książę Frederik spędził noc w Madrycie z atrakcyjną prezenterką hiszpańskiej telewizji. Natomiast Szwedzi są wstrząśnięci seksualnymi wybrykami bratanka królowej Sylvii, który jest podobno jej... niesłubnym synem.

Sztokholmski playboy 52-letni **Patrick Sommerlath** jest oficjalnie synem brata królowej Sylvii, Waltera, i jego francuskiej żony. Do 16. roku życia mieszkał w Paryżu, a później został wysłany do Szwecji do cici. Zameldowany jest w Sztokholmie w zamku Drottningholms Slott, gdzie mieszka król Szwecji Carl XVI Gustaf z małżonką Sylvią. W listopadzie podczas wielkiej akcji sprawdzania domów publicznych i ich klientów policja odkryła, że Patrick kilka razy płacił telefonem komórkowym rachunki za usługi w tajskim salonie masażu. Najpierw przelał 250 koron, a 20 minut później kolejne 1000 koron za usługę, której nie ma w cenniku salonu. W Szwecji tzw. kupowanie seksu jest od 1999 roku surowo karane, natomiast prostytutki mogą pracować legalnie, płacąc podatki, a później przystępują im emerytury. Wśród ujawnionych klientów salonu znaleźli się dyrektorzy, prezesi, a nawet jeden



Patrick Sommerlath
Fot. Henrik.Montgomery/TT newsagenc/Forum

i pojechał prosto do domu. Funkcjonariusze zażądali rewizji w zamku, lecz nie zostali wpuszczeni przez królewskiego marszałka. Widzieli światło w pokojach Sommerlatha, i byli przekonani, że obserwuje ich przez okno, ale nie mogli wejść do środka. I raczej nigdy tego nie zrobią ze względu na status głównego lokatora tej posesji, czyli króla. Bratank królowej poprzez swojego prawnika poinformował, że zapłacił feralne tysiąc koron za... poduszkę ergonomiczną. Na przesłuchaniu już się nie pojawił. Wymknął się ze Szwecji. Widziany był ostatnio w... Los Angeles.

Patrick Sommerlath urodził się 23 stycznia 1971 roku, półtora roku

przed olimpiadą w Monachium, gdzie pracowała jako hostessa 28-letnia Sylvia Sommerlath. Podczas igrzysk poznała następcę tronu Szwecji, od 1973 roku króla, Carla XVI Gustafa, z którym wzięła ślub w 1976 roku. Największy szwedzki magazyn kolorowy „Stoppapressarna” spekuluje, że Patrick tak naprawdę może być synem



Książę Frederik
Fot. HC/actionpress/REX/Shutterstock/East/News

Sylvii oddanym na wychowanie Walterowi, ponieważ olimpijskie hostessy musiały być bezdzietnymi pannami. Według informacji osób pracujących przez lata na zamku bratank zwykle zwracał się do Sylvii „mutti”, a dzieci pary królewskiej Victoria, Madeleine i Philip traktowały go jak starszego brata. Jednak aby to udowodnić, musi się wypowiedzieć Sylvia lub potwierdzić test DNA, co w obydwu przypadkach jest raczej niemożliwe. Magazyn ostro skrytykował monarchę, jego małżonkę i marszałka za brak współpracy z policją w państwie, gdzie prawo jest równe dla wszystkich. „Ta sytuacja tylko pokazuje, co się kryje pod wypolerowa-

ną fasadą naszej monarchii, a oficjalne zaangażowanie Sylvii w walkę z prostytucją i handlem kobietami tylko pokazuje jej podwójną moralność” – napisali dziennikarze magazynu. W mediach znów nasiliły się głosy, że 77-letni Carl Gustaf powinien po 50 latach na tronie odejść na emeryturę, a zastąpić go ma 43-letnia już księżniczka Victoria. Prezes stowarzyszenia republikańskiego i były poseł Riksdagu **Niclas Malmberg** zażądał odebrania rodziny królewskiej immunitetów, a nawet zlikwidowania monarchii.

W sąsiedniej Danii natomiast spekuluje się na temat zdrady 55-letniego następcy tronu, księcia Frederika. Według hiszpańskiego magazynu „Lecturas” miał on 25 października, kiedy jego małżonka Mary przebywała w Nowym Jorku, wyskoczyć do Madrytu i spędzić tam dwa dni z celebrytką i prezenterką telewizyjną **Genovevą Casanovą**, nocując w jej mieszkaniu. – Byłem u niej w nocy tylko po to, aby się przebrać – tłumaczy książę. Na zdjęciach duńskiego magazynu „Se og Hør” widać, jak Mary patrzy na niego zimnym wzrokiem. A na okładce „Lecturas” Frederik i Casanova wyglądają wręcz na szczęśliwych.

Dwór wypowiedział się tradycyjnie, że nie komentuje wydarzeń z życia prywatnego jego członków, a zwłaszcza plotek i spekulacji. Casanova wyjaśniła w wielu mediach, że z księciem mają wspólnych przyjaciół i że było to tylko krótkie spotkanie. Zapowiedziała proces przeciw magazynowi „Lecturas”, lecz jak zauważył szwedzki dziennik „Expressen”, na razie nie wydarzyło się nic w tej sprawie, więc ziarno prawdy może być gdzieś zagrzebane...

ZBIGNIEW KUCZYŃSKI
(Sztokholm)



Polska, czasy komunistyczne. Przychodzi klientka do mięsnego: – Dzień dobry, jest cielęcina? – Nie ma. – A wołowina na befszytk albo wieprzowina na schabowe? – Też nie ma – odpowiada rzeźnik, po czym dodaje z podziwem: – Ale pani to ma pamięć!
(Włochy, WhatsApp)

– W którym miesiącu ludzie upijają się najmniej?
– W lutym, bo jest najkrótszy.

(Włochy, paginainizio.com)

* * *
– Dlaczego skąpcy mają wielkie nosy?

– No cóż, powietrze jest za darmo.
(Włochy, paginainizio.com)

* * *
Neapol, dawno, dawno temu, gdy nie było komórek. Technik zainstalował domownikom telefon stacjonarny i tłumaczy: – Jedną ręką trzymacie słuchawkę, drugą wybieracie numer.

– A jak będziemy gestykulować?!
(Włochy, paginainizio.com)

* * *
– Chce pan być u nas treserem lwów, dobrze, a doświadczenie?

– Jestem dwadzieścia lat po ślubie.
(Włochy, paginainizio.com)

* * *
Jak facet ci powie: „Musimy się rozstać, ale zostanmy przyjaciółmi”, od razu mu zripostuj: „Okej, muszę ci zarysować karoserię, ale zrobię śliczne wzorki”.

(Włochy, WhatsApp)

* * *
Pytanie do obcykanych w sprawach bankowych: jak zrobić gruby przelew z mojej głowy na konto?

(Włochy, besti.it)

* * *
– Czego ci najbardziej brakuje?

– Wie\$z, raczej nicz€go...
(Włochy, WhatsApp)

* * *
Nie rozpoczynaj dyskusji z kobietami, bo każda ma 2 314 453 GB wspomnień i jest w stanie wytknąć ci coś z 23 marca 2008 roku, z godziny 12.04.
(Włochy, WhatsApp)

* * *
Helmut przychodzi do baru z kebabem swego kumpla Alego. Kupuje kebab, ale zamiast jeść, przykłada go do ucha i nasłuchuje. – Co ty tam słyszysz? – pyta zdziwiony Ali. Helmut odpowiada: – Milczenie owiec.
(Niemcy, witze.net)

* * *
Gdy świeci słońce, myślę sobie, że usiadłbym w piwnym ogródku pubu.

Gdy pada, chciałbym wejść do środka i wypić piwo. Gdy sypie śnieg, mam ochotę usiąść przed telewizorem z puszką. Zaczynam się zastanawiać, czy ja przypadkiem nie mam problemów z pogodą?!
(W. Brytania, theretreat.pub)

* * *
Mój plan na jutro? Pójdę z żoną do optyka i oboje kupimy sobie nowe okulary. A potem? A potem zobaczymy!
(W. Brytania, Twitter)

* * *
Martwienie się przynosi skutek! 90 procent rzeczy, którymi się martwiłem, w ogóle się nie wydarzyło!
(W. Brytania, LMAO)

* * *
Światło porusza się szybciej od dźwięku. To dlatego niektórzy ludzie wydają się błyszczeć... dopóki się nie odezwią!
(W. Brytania, LMAO)

* * *
Podobno bekon ma 73 procent tłuszczu i jest bardzo niezdrowy. Ja też, bekonie. Ja też...
(W. Brytania, Mygardencountry)



Wiejski kościółek w Penderyn

Fot. autor

Ludzie, ptaki i trochę historii



Walia

Pogodna niedziela drugiej połowy sierpnia. Zbliża się pora lunchu. Na obszernym parkingu przy drodze łączącej Brecon z Merthyr Tydfil dawno niewidziany ruch.

Zatrzymują się głównie motocykliści z walijskich i angielskich aglomeracji, ale nie tylko oni. Jest kilkadziesiąt aut osobowych i parę kamperów. Do dwóch food trucków ustawiła się spora kolejka, a część podróżujących okupuje krawędź skarpy, skąd można fotografować długą na wiele kilometrów dolinę. Na fish & chips lub brunch w wersji walijskiej przyjdą później. Nauczni kaprykami miejscowej aury wykorzystują dzisiaj słońce. Przez ostatnie siedem tygodni pojawiało się bardzo rzadko. Widok południowych krańców Parku Narodowego Brecon Beacons z parkingowej skarpy godny jest utrwalenia. Po granatowym niebie suną białe kłębiaste chmury, kładąc ruchomy cień na hale, wrzosowiska i rzadkie zadrzewienia. Wyjątkowo wyraźnie rysują się granice posiadłości – murki z luźno poukładanych kamieni, miedze bujnie obrosnięte paprocią, ciągi rozmaitych chaszczy. W krajobrazie tej części Gór Kambryjskich przeważają liczne odcienie zieleni. Od seledynu odrastających na pastwiskach traw po ciemny, soczysty kolor łągów i sitowia. Różne warianty zieleni mają łąki niskich krzewów, karłowatych brzoź, wierzby i głogów. Gdzieś tam wkradają się fioleki wrzosowisk, brzozy starzejących się paproci i białe cętki sygnalizujące obecność owiec. Wprawne oko może dojrzeć buszującego we wrzoscach kulika mniejszego, polującą pustulkę, jakiegoś większego sokoła lub przedstawicielkę jastrzębi, majestatyczną kanię rudą.

Skąd i dokąd podążają weekendowi turyści? Niektórzy mogli wcześniej zatrzymać się na zakręcie Devil's Elbon niedaleko Ystradfellte. To ulubione miejsce harleyowców – spektakularny fragment krętej prowincjonalnej drogi na zboczach doliny rzeki Mellte. Sama droga i krajobraz to jakby miniaturka Trasy Transfogarskiej w rumuńskich Karpatach. Dojechać do niej można wąskimi, obrośniętymi gęstwiną drózkami używanymi dawniej jedynie przez farmerów. W pobliżu znajduje się również kultowe miejsce. To Maen Llia, wyrastający z łagodnego zbocza monolit. Przypomina zakapturzonego mnicha, który, opuściwszy na chwilę erem, idzie się napić wody w górskim strumieniu Nedd.

Niektórzy zajrzą pewnie do Brecon, by posłuchać jazzowych rytmów ostatniego dnia wakacyjnego festiwalu muzycznego. To 40. edycja znanej na całym świecie imprezy. Pasażerowie trzech przerobionych na kampery busów VW na szwajcarskich numerach też mogą zmierzać do Brecon. Trwa tam właśnie jeden z popularnych zlotów tej marki. Po drodze wszyscy będą mijać pastwiska z setkami walijskich górskich owiec i stadami czarnych mięsnych krów. Gdzieś tam zobaczą stadniny koni i dziko żyjące walijskie kuce. Te ostatnie są potomkami zwierząt używanych niegdyś do pracy w kopalniach i na farmach. Dwie piąte kraju to pastwiska, parki narodowe i rezerваты, więc amatorzy obcowania z przyrodą są zachwyceni. Niektórzy zatrzymają się pewnie przy wiejskich kamiennych kościółkach pamiętających wieki średnie albo w oberżach prowadzonych od stuleci przez ten sam ród. Oprócz wspaniałej pizzy mogą skosztować zupy z pora, jaginięcinę pieczoną na kamieniu maon albo cremponga, racucha, którego tradycja wypieku sięga paru stuleci wstecz. To obok bara brith,

cętkowanego chlebka, najbardziej znane dania starej walijskiej kuchni.

Językowe łamańce sprawiają kłopot większości mieszkańców kraju. Po walijsku mówi jedynie kilkanaście procent rodaków Richarda Burtona. Choć ta liczba rośnie, to ojczysta mowa długo jeszcze nie będzie powszechna. Pwll Dwfn (*Głęboki Dół*, nazwa jednej z jaskiń w Górach Czarnych) w zapisie składa się z samych spółgłosek. Jak to czytać? Walijszczyk radzą sobie na podobieństwo bałkańskich Słowian mających w słownikach *vlk* albo *krk*. W wymowie, gdzie się da, samodzielnie posiłkują się samogłoskami. Na szczęście dla obcokrajowców większość nazw miejscowości i atrakcji turystycznych podawana jest także w języku angielskim. Ułatwia to zwiedzanie wszystkiego, co ciekawe na południu Parku Narodowego Brecon Beacons, zmieniającego obecnie nazwę na Bannau Brycheiniog NP. Ja poruszam się w zasięgu godziny jazdy samochodem z okolic Penderynu. To niewielka miejscowość, która swą popularność zawdzięcza jednej z najmłodszych na Wyspach destylarni whisky. Aby odróżnić trunk od kultowych szkockich marek, przez parę lat trzyma się go w beczkach po bourbonie. Na wzgórzach za wsią jest średniowieczny kamienny kościółek otoczony skromnym, kameralnym cmentarzem. Na Krainę Wodospadów w krętych kanionach rzek Hepste i Mellte poświęcam pół dnia. Najciekawsze jest przejście pod ścianą grzmiejącej wody siklawy Sgwdd yr Eira. Dodatkowo w jednym miejscu można tu zobaczyć polującego zimorodka i pluszcza. Ten drugi, narodowy ptak Norwegii, jest jedynym śpiewakiem umiającym nurkować, i to na głębokość metra. W Walii wszędzie można spotkać rudziki, niemal wszystkie krukowate, a także jeden z symboli kraju – kanię rudą. Po południu

zamiast Pwll Dwfn postanawiam zwiedzić jaskinię o łatwiejszej do wymówienia nazwie. Dan yr Ogof jest też najdłuższa i najbardziej spektakularna w Wielkiej Brytanii.

Przodem szedł Edwin, najniższy z trójki mieszkających w okolicy braci Morganów. Tuż za nim ubezpieczający go liną Jeff, a na końcu taszczący sprzęty Tommy. Używając świec i prostego ekwipunku, powoli posuwali się do przodu. Mieli z sobą rewolwer, bo trudno było przewidzieć, co ich spotka. Najpierw trafili na dość duże jezioro, przez które zaraz potem przepawali się korałkiem, maleńką zmyślną łódką od stuleci używaną w Walii. Dość łatwo przepłynęli trzy kolejne mniejsze akweny i zatrzymali się przed niskim tunelem. Tę przeszkodę i następną dopiero pół wieku później pokonali doświadczeni speleolodzy. W jednej z komór natrafiono na szczątki ponad czterdziestu ludzi i liczne kości zwierząt. Odkryto w 1912 roku system jaskiń Dan yr Ogof to jedna z największych atrakcji Gór Kambryjskich. Kręcono tu kultowy serial „Doktor Who” i kilka innych filmów. W części jaskiń nadal pracują speleolodzy, a na powierzchni spotykam wolontariuszy z Polski. Dwoje studentów zoologii z Olsztyna czyści omszały grzbiet atrapy jednego z gadów kopalnych.

Jeśli Polak, to pewnie zaraz będzie kierownikiem – parę razy słyszę opinie. Dużo w tym prawdy. Jednym z menedżerów w największym w okolicy supermarkecie TRAGO jest Daniel z Pułtuska. Geniony warsztat naprawy motocykli w Merthyr Tydfil prowadzi Radek z Opolszczyzny. Królową tortów w pewnym walijskim miasteczku nazywają Malinę z Oleśnicy, a Monika z Kielc lada moment otworzy w Cardiff galerię swoich obrazów. Opowiadano mi o tym pewnej niedzieli po polskiej mszy przed jednym z kościółków w Newport.

Wczesne popołudnie spędzam u ujścia rzeki Neath na północnym brzegu Kanału Bristolskiego. Za lunch w jednej z nadmorskich restauracyjek – dwa kawałki pizzy, walijskie cytrynowe ciasteczko i espresso doppio – zapłaciłem 9 funtów. Posiłkowi na powietrzu towarzyszyły celtycka muzyka i ciekawskie ptaki przypominające orzechówki, ale równie dobrze mógł to być jakiś podgatunek szpaka. Długą na kilka kilometrów plażą Aberavon Seafront idę teraz w stronę Port Talbot. Za mną zostaje widok obiektów przemysłowych, a z przodu coraz bliżej mam do wzgórz okalających Swansea. Do tych industrialnych ośrodków nie pasują mi nazwiska znanych w świecie postaci. Z Port Talbot pochodzi sir Anthony Hopkins, w Swansea urodził się wybitny poeta Dylan Marlais Thomas, na świat przyszła Catherine Zeta-Jones, a nieco dalej w niewielkiej wsi – Bonnie Tyler. To sławni ludzie tylko z obszaru wielkości naszej gminy. Cały kraj nie jest większy od Podlasia. Walijszczykami byli albo są sir Tom Jones, Richard Burton, Norman Davies oraz dziesiątki wybitnych zawodników rugby, których nazwiska znają nawet dzieciaki.

W dziejach jednego z byłych górniczych miasteczek w górnej części doliny Swansea nie ma nikogo o takim rozgłosie. Jest natomiast kilka postaci, które rozstawiły region daleko poza brzegi rzeki Tawe. To między innymi polski malarz żydowskiego pochodzenia, który, uciekając przed nazizmem, rozwijał swój talent z dala od ojczyzny. Wykształcony w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych ten syn szewca wyjechał do Belgii. Trochę czasu spędził we Francji, a następnie w Anglii. Szukając spokojniejszych miejsc dla ciężarnej żony, trafił do prowincjonalnego miasteczka w Walii. Wzrósł w miejscowy artystyczny świat, zaprzyjaźnił się także z ludźmi mozolnej pracy. Tuszem, ołówkiem i akwarelą na papierze uwieczniał chłopów, bydło i górników. Inspiracji szukał w malarstwie Gustave'a Courbета i Vincenta van Gogha. Czule nazywany Joe Bach (*Mały Joe*) tworzył też murale i rzeźbił. Artystycznie kształcił młodzież, wpływał na twórczość walijskich i angielskich malarzy. Zaczęto nawet mówić o malarzkim nurcie jego imienia. Już przed wyjazdem do Walii zaplanowałem sobie wizytę w Ystradgynlais, gdzie Józef Herman spędził jedenaście lat życia.

Betty Rea przedstawia się jako walijska patriotka, metodystka i wielka miłośniczka drzew. W ogródku warzywnym uprawia pora, kapustę i brukiew, a o cebulki żonkili dba jak o żywe istoty. To jedne z ważnych symboli Walijszczyków. Na pamięć zna historię hrabstwa Powys, które niegdyś było królestwem. Geni wybitnych śpiewaków narodowego stylu eisteddfod i sukcesy walijskiej reprezentacji rugby. Cieszy się, że ojczystą mową posługuje się już ponad pół miliona rodaków, a na Uniwersytecie w Poznaniu uczą języków celtyckich. Cytując biblijne: *nie masz już żyda ani poganina*, podkreśla swoją krytykę wszelkich separatyzmów. Gdy słyszy, że chce bliżej poznać walijski okres twórczości Józefa Hermana, od razu zaprasza do byłej pracowni mistrza. Jako członkini kapituły fundacji promującej twórczość artysty opiekuje się zbiorem części jego prac. Współorganizuje aukcje sprzedaży dzieł sztuki i wspomaga ideę powstania muzeum z prawdziwego zdarzenia. Oprowadza po miejscach, w których mieszkał, prowadził warsztaty plastyczne, biesiadował. Przy herbacie i walijskim kultowym keksie Betty mówi o twórczości malarza. Chociaż jego prace są często ciemne i ponure, mają ciepły blask. Józef osiągał to poprzez podmalowywanie jasną nutką zbyt ciemnych fragmentów, dzięki czemu życie obrazu promieniuje od wewnątrz – dowiaduję się. Jako przykład takiego efektu Betty pokazuje reprodukcję przedstawiającą sześciu górników posilających się po szychcie. Sam twórca nazwał kiedyś obraz swoim ulubionym. Na koniec wizyty pani kustosz wyjmując mały krzyż wykonany, jak określiła: *z drewna z centralnej Polski*. Miał należeć do rodziny Hermana, która nie przeżyła Holokaustu. Artysta zmarł w Londynie w 2000 roku.

WILHELM KARUD

Hymny narodów świata ⁽²⁹⁶⁾ **Kaszuby**

Kaszëbë lub Kaszëbskò to region kulturowy na Pomorzu Gdańskim, zamieszany przez autochtonicznych Pomorzan, zwanych Kaszubami. Etymologia nazwy krainy wywodzi się od rzeczownika *kaszu-by*, oznaczającego „wody niezbyt głębokie, wysoką trawą porośnię”. Inne, choć zbierne, tłumaczenie wiąże się z nazwą *koszebe*, czyli wikliny, rosnącej nad rzeką Łebą. Nazwa w dokumentach pojawia się w XIII wieku, co zawdzięczamy dominikanom, którzy stworzyli tu tzw. kontratę kaszubską, jednostkę terytorialną, sięgającą od Tczewa na wschodzie po Pasewalk na zachodzie.

W średniowieczu Kaszubami nazywano wszystkich mieszkańców Pomorza Zachodniego, zarówno Polaków, jak i Niemców. To praktyka typowa dla pogranicza, gdzie zachodziły przenikające się procesy germanizacji i polonizacji. Próbowali wykorzystać to Niemcy, podczas drugiej wojny, zmuszając Kaszubów do podpisywania volkslisty, a przez to do ich anihilacji, czy deprecjonując ich cywilizacyjne dziedzictwo. Wizerunkowym sukcesem Kaszubów stała się literatura, a w niej powieść Stefana Żeromskiego „Wiatr od morza” (1922) oraz osadzona w kaszubszczyźnie twórczość urodzonego w Gdańsku noblisty Güntera Grassa.

Opór przeciw germanizacji Kaszubi stawili też w czasie zaborów, a wielu z nich włączyło się w kaszubski ruch narodowy. Podczas dwudziestolecia międzywojennego Kaszubów oskarżano o dążenia separatystyczne, głównie za dbałość o rzeń kaszubskiej tożsamości, czyli język. Jego odrębność służyła władzom PRL-u do antagonizowania społeczeństwa, choć Kaszubi nigdy nie kwestionowali swych dobrych, wielowiekowych relacji z Polską.

Współcześnie flagową organizacją kaszubską jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie z siedzibą w Gdańsku, historycznej stolicy Kaszub, zasłużone w utrwalaniu tradycji, obyczaju i kultury regionu.



Urok żelaznych dróg

Od dawna przemysł turystyczny sięga do obiektów postindustrialnych, upatrując w nich poszukiwanej atrakcji. W zakresie konstruowania współczesnego krajoznawstwa mieści się kolej, element od półtora wieku wrośnięty w polski krajobraz. Krajoznawcy potrafią dojrzeć i odsłonić na nowo dawny zamysł, kiedy łączono różne ośrodki i regiony za pomocą kolei żelaznej. W Polsce jeden z takich znawców wytyczył 20 tras kolejowych, które nie tylko przybliżą nam urok i dzieje kraju, lecz także powiodą nowymi szlakami po znanych obszarach. Jak pisze autor, jego „kolejowa” publikacja łączy

Uchwałą Rady Naczelnej Zrzeszenia w 2017 roku za oficjalny hymn kaszubski uznano *Marsz kaszubski*. Witosława Frankowska w „Gnieździe gryfa” cytuje uzasadnienie rady: „W ciągu lat od daty powstania stał się swoistą deklaracją kaszubskiej tożsamości – deklaracją najważniejszych wartości i celów oraz grupowej samoświadomości. W repertuarze miały go wszystkie międzywojenne kaszubskie towarzystwa śpiewacze, odtwarzany był przy okazji tak uroczystości państwowych, jak i koncertów, zjazdów tychże towarzystw czy przeglądów muzycznych. Najczęściej traktowany był wówczas jako najważniejsza z wykonywanych pieśni”.

Kaszëbsczi marsz powstał do słów kaszubskiego poety Hieronima Derdowskiego (1852 – 1902), pierwszego poety i literata kaszubskiego. W poemacie „Ō Panu Czōrlńńszim co do Pūcka pò sęcë jachōd” (1880) w opis podróży bohatera autor wplótł informacje o geografii i historii Kaszub oraz scharakteryzował Kaszubów, ich religijność i mowę, legendy, przesady i folklor. Dzieło, z okresu gdy Polski nie było na mapach, poeta zadedykował Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, zawierając w nim sławny dwuwiersz: *Ni ma Kaszub bez Pōlonii, A bez Kaszub Pōlszczi*.

Muzykę do tekstu Derdowskiego zamówiono w 1921 roku u wybitnego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego (1887 – 1946), który przyjął pracę z radością, a ukończoną partyturę opatrzył swoją dedykacją: *Dzielnym synom Polski, Kochanym braciom Kaszubom*. Postać twórcy muzyki do „Roty”, uchodzącej wówczas za nieoficjalny hymn II Rzeczypospolitej, nadała utworowi szczególne, patriotyczne znaczenie.

Kaszëbsczi marsz

Tam gdzie Wisła őd Krakōwa
W pōlszcë mōrze piënie
Pōlskō wiara, pōlskō mōwa
Nigdë nie zadzinie.

Refren:

Nigdë do zgubë
Nië przĩdã Kaszëbë,
Marsz, marsz za wrodzëm!
Më trzimómë z Bōdzëm.

Refren:

Më z Niemcami wieczi całë

Krwawe wiedlë wōjnë.

Wōlné piesni wiedno brzmiãłë
Bez górë i chōjnë.

Refren:

Przësëd Krzëzōk w twōrdi blasze,
Pōlëť wsë i miasta,
Za to jegò cepë naszë
Grzmōcëłë lat dwasta.

Refren:

Nōs zawōłōť do swëj rotë
Pōlszczi król Jadzëłto,
Tëj w niemieczech karkach gnōtëj
Trzeszczalë jãz miło.

Refren:

Gdze król Kazmierz gnōť Krzëzōka?
Gnōť gò pòd Chōnice!
Bë gò zgnióttë, jak robōka,
Kaszëbszczë kłonicë.

Refren:

Czëj rōz naju okrãtama
Szwedë najechalë,
Mr zësmë jich kapuzama
Z Pūcka wenëkalë.

Refren:

Krzëzã swiãtym przëzëgnōnë
Sec, sęcëzera, kōsa,
Z tëm Kaszëba w piekle stōnie,
Diōblu ũtrze nosa.

Refren:

Nasz Stanisłōw Kōstka swiãty,
Co sã ũ nas rodzëł,
Nië dopuscy, bë zawzãty
Wróg nam długò szkōdzëł.

Refren:

Płaczã matczĩ nad sënãma
Płaczã dzys dzewice,
Hōla, jãsz je Bóg nad nama
Dōť cepë, kłonicë.

Refren *Hymnu* Nowowiejskiego obecnie jest od kilkunastu lat w audiosferze miejskiej Wejherowa, gdzie rozbrzmiewa z wieży ratusza miejskiego. Po muzyczny cytat z *Hymnu kaszubskiego* sięgnął w finale *Mszy kaszubskiej* K. Guzowski. W końcowych strofach chóru śpiewającego „Hosanna na wizawach” sekcja waltorni gra refren *Hymnu kaszubskiego*, by razem z chórem zakończyć *Mszę* słowami: „Me trzimómë z Bodziem”.

HENRYK MARTENKA

Książka „Hymny państw świata” do kupienia na www.hymnyswiata.pl

jach Węgorzewskich, Przystani i końcowym przystanku – Węgorzewie. Trasa niedługa, raptem 32 kilometry, pozwala ujrzeć piękno Mazur z zupełnie nieoczywistej strony. Wymiar niezwyklej przygody ma kolejowa wyprawa z Wrocławia do Międzyzlesia, około 130 kilometrów, podczas której zwiedzić możemy, poza stolicą Dolnego Śląska: Strzelin, Żiębice, Kamieniec i Bardo, Kłodzko, Bystrzycę i naturalnie końcową stacją Międzyzlesie, kiedyś graniczną stacją prusko-austriacką, dziś umowną czesko-polską.

Ł. Azik

DARIUSZ SIECZKOWSKI (I ZESPÓŁ). POCIĄGIEM NA WEEKEND. 20 NAJPIĘKNIJSZYCH TRAS KOLEJOWYCH W POLSCE. Wydawnictwo PASCAL, Bielsko-Biała 2023, s. 368. Cena 69,90 zł.

Axl Rose Oskarżony



Poważne kłopoty charyzmatycznego lidera zespołu Guns N' Roses. Cnn.com donosi, że 61-letni muzyk został pozwany przez byłą modelkę Sheila Kennedy o gwalt.

To historia z 1989 roku. W pozwie złożonym do nowojorskiego sądu napisano, że to wtedy, gdy para poznała się, bawiąc się na wspólnej imprezie, gdzie nie brakowało alkoholu i kokainy, doszło do wykorzystania kobiety na tle seksualnym. Popularny rockman miał siłą zaciągnąć nietrzeźwą Kennedy do swojego pokoju hotelowego, po czym brutalnie na nią napaść, co zostawiło trwałe ślady w psychice poszkodowanej. Na razie nie ujawniono wysokości odszkodowania, jakiego domaga się Amerykanka.

Książę William Z nowym tytułem



„Najseksowniejszy Łysy Mężczyzna Świata 2023 Roku”. Takim osobliwym tytułem może poszczycić się brytyjski książę. 41-latek pokonał w zestawieniu m.in.

hollywoodzkich gwiazdorów kina. Na drugim miejscu znalazł się bowiem Amerykanin Vin Diesel (zeszłoroczny zwycięzca), trzeci zaś był Anglik Jason Statham. Jednym z kryteriów tworzonego rankingu była częstotliwość wpisywania nazwisk słynnych mężczyzn (wyłącznie tych bez włosów na głowie) w wyszukiwarkę Google z dopiskiem „nago” lub „bez koszuli” – tłumaczy newsweek.com. Co ciekawe, to nie pierwsza wygrana księcia Williama w tym plebiscycie, ponieważ triumfował już wcześniej – w edycji z 2021 roku.

Roger Federer Ale duet!



Jeden z najwybitniejszych tenisistów w historii, który rok temu zakończył sportową karierę, często bierze udział w ważnych wydarzeniach kulturalnych. Tym razem

Szwajcar pojawił się na koncercie włoskiego tenora Andrei Bocellego w Zurychu. Słynny śpiewak pod koniec występu zaprosił zaskoczonego Federera na scenę, dziękując mu za mnóstwo emocji, a także dedykując ostatnią piosenkę. Uwielbiany na całym świecie sportowiec nie potrafił ukryć wzruszenia tym gestem. Przejęty, zalał się łzami, stojąc u boku wielkiego artysty – relacjonuje marca.com.

(MW)

Fot. AKPA



Paryski nie-co-dziennik

Przyjaźń Gertrudy i Pabla, czyli rysowanie w nieskończoność

Z okazji obchodów 50. rocznicy śmierci Picassa odbywają się w Paryżu dwie duże wystawy. Jedna – ta w Muzeum Luksemburskim – poświęcona jest historii przyjaźni dwóch ikon XX wieku: Pabla Picassa i Gertrudy Stein. Druga – w Centrum Pompidou – eksponuje najbogatszą część twórczości tego emblematycznego artysty. To ponad tysiąc rysunków i rycin.

Gertruda Stein, imigrantka, pisarka, kolekcjonerka sztuki, paryżanka z wyboru, należała do żydowskiej rodziny amerykańskich kosmopolitów. Po śmierci ojca, fundatora tramwajów w San Francisco, jego dzieci podzieliły się majątkiem i przenieśli do Paryża. Gertruda osiedliła się nad Sekwaną w 1903 roku, dwa lata po 22-letnim wówczas Picassie. Cudzoziemskość, marginalność i zamiłowanie do sztuki naznaczyły ich naturalną drogę ku paryskiej bohemie i artystycznej wolności. Zaprzyjaźnili się na Montmartrze podczas dziewięćdziesięciu seansów jej pozowania malarzowi, a owocem tego był jej portret – pierwszy krok w kierunku kubizmu zapowiadający Picassowskie Panny z Awinionu, najstynniejszy obraz XX wieku namalowany rok później. Z kolei Pablo zjawiał się ze swoją bandą z Montmartre'u z Bateau-Lavoir, Apollinaire'em, Jacobem, Salmonem u Steinów na rue Fleurus 27, gdzie według New York Timesa mieścił się „najbardziej znany salon na świecie”, w którym bywał cały Paryż. W jego centrum była Gertruda Stein i jej życiowa partnerka Alice Toklas – obie stanowiły jedną z najstawniejszych par lesbijek. Tam Picasso poznał Matisse'a, tam odbywał się dialog awangardy, tam można było zobaczyć największą koncentrację najbardziej nowatorskich dzieł artystycznych.

Gertruda Stein uczyniła ze swego domu miejsce fundamentalne dla historii sztuki, konfrontacji największych malarzy. Zebrała śmiałą kolekcję malarstwa tamtej epoki, wtedy artystów mało znanych, krytykowanych, odrzucanych, często żyjących w nędzy. Swym entuzjazmem dodawała im skrzydeł, wspierała nie tylko finansowo, lecz także moralnie i intelektualnie. Ściany jej mieszkania przy rue Fleurus wypełnia-

ły się obrazami jedne nad drugimi aż po sufit. W sobotnie wieczory przeciągające się do późna w nocy udostępniała tę unikatową kolekcję paryżanom. Za małą rekomendacją „przyjaciela” przechodzili tu przedstawiciele bohemy, burżuje, artyści, marszandzi i krytycy. Spotykali Picassa, Hemingwaya, Scotta Fitzgeralda i innych imigrantów sztuki. Prawda, że niektórzy nie opuszczali bufetu, a i kuchnia panny Toklas uchodziła za unikatową, szczególnie ta na bazie haszyszu.

Ulica Fleurus znajduje się w sąsiedztwie Muzeum Luksemburskiego, w któ-



Fot. Leszek Turkiewicz

rym trwa wystawa – „Gertruda Stein & Pablo Picasso”. Artystyczne konsekwencje ich przyjaźni objęły całe stulecie sztuki, a przynajmniej taki jest temat tej ekspozycji sięgającej po przykłady nie tylko dzieł Picassa, lecz także Matisse'a, Cézanne'a, Braque'a, Mana Raya, Duchampa; również Amerykanów: Andy'ego Warhola, Jaspersa Johnsa, prekursora pop-artu i minimal-artu, czy artystów sztuki konceptualnej Bruce'a Naumana, Josepha Kosutha, Glenna Ligna, rzeźbiarza Carla Andre'a, kompozytorów Johna Cage'a i Philipa Glassa albo reżysera teatralnej awangardy Boba Wilsona. Na wystawie można prześledzić chronologię tych konsekwencji tworzących unikatową panoramę sztuki nowoczesnej, jak poniekąd było w salonie przy rue Fleurus, który był ważną częścią paryskiego życia.

Gertruda Stein jest częścią mitu paryskiej bohemy. Przeszła do historii literatury jako autorka jednego zdania: *Róża jest różą, jest różą, jest różą*. A na pytanie, że to mało, odpowiada sentencjonalnie: *Za mało to tyle, co za dużo*. Zmarła na raka w 1946 roku w szpitalu amerykańskim w podparyskim Neuilly-sur-Seine. Antonina Vallentin, krytyczka sztuki polskiego pochodzenia, napisała: *Alicja Toklas dała znać Picassowi, żeby przyszedł sam. Przyszedł. Przebywa w jej domu dłuży czas. Przegląda się wszystkim swoim pracom, które wiszą na ścianach. Wydaje się, że nie zwraca uwagi na namalowany przez siebie portret zmarłej przyjaciółki. Mówi z rozrządzeniem. Wstaje gwałtownie, zrywa się na nogi i mając zamiar wyjść, wpatruje się w swoje dzieło – w jej twarz. Patrzy długo, w milczeniu, po czym nachyla się nad Alicją Toklas i całuje ją z rzadką dla niego wylewnością. On też pożegnał się z częścią swojego życia*.

Dalej jest... „Picassowskie rysowanie w nieskończoność”. Ale by się w tę twórczość zanurzyć, w tę stałe odnawianą inwencję od młodszych studiów po ostatnie prace, trzeba się przenieść do Centrum Pompidou. Rysunki, grawiury, rodzaj kompulsywnie prowadzonego pamiętnika. Trasa nieliniowa, zaburzająca ścisłą chronologię życia, próbująca odtworzyć echo różnych okresów twórczości. To największa retrospektywa prac rysunkowych Picassa – od pierwszych rysunków, które szkicował, mając 13 lat, po śmiertelny atak serca w wieku 91 lat. Przywołują rozpustną młodość, szczególnie w serii grawiur *Raphaël* i *Fornarina*, prezentujących pełną otwartość kobiecych ciał, męskich erekcji, dosadność figur miłości oralnej. Są szkice kobiet i jego oślawionych dzieł. Jeden z ostatnich rysunków przedstawia nagie ciało zniszczone przez czas.

I ciało Picassa – zuchwałe, narcystyczne, ekstrawaganckie – zniszczyło czas. Ale nie jego sztukę. Ona ciągle na nowo wykuwa swój mit. Według sondażu *Le Figaro* jest on znany niemal we wszystkich krajach świata, niezależnie od wieku, płci, dochodu. Picassomania trwa i nic nie wskazuje, by miała się skończyć.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr

PERYSKOP PRZEGLĄD PRASY ŚWIATOWEJ

KIEROWNIK DZIAŁU ZAGRANICZNEGO:

Henryk Martenka – henryk.martenka@angora.com.pl
Beata Woldan – beata.woldan@angora.com.pl

REDAKTOR WYDANIA: Beata Woldan

Korespondenci: Beata Dżon-Ozimek (Austria), Zbigniew Kuczyński (Szwecja), Agnieszka Nowak-Samengo (Włochy), Joanna Orzechowska (Francja), Ela Sidi (Izrael), Cezary Stolarczyk (USA), Leszek Turkiewicz (Francja). Tłumacze: Andrzej Berestowski (rosyjski), Cezary Goliński (białoruski, ukraiński, rosyjski), Magdalena Herman (serbski).

Krzysztof Kępcik (niemiecki, angielski), Tomasz Ługowski (angielski), Magdalena Sawczuk (francuski), Anna Sieroi (niderlandzki, niemiecki), Lidia Solarek (niemiecki), Patryk K. Urbaniak (niemiecki). Komentator: Krzysztof Mroziwicz
Przegląd funkcjonuje na podstawie umowy z wydawcami zagranicznymi.

Na pokładzie Orient Expressu



Francja

29.10.2023

LE FIGARO .fr

Słynny Orient Express przywraca do życia legendę. Wykwintne manieri, szykowne stroje, luksusowa kuchnia. Dziennikarze „Le Figaro” wyruszyli w kultową trasę Stambuł – Paryż.

Przygoda rozpoczyna się w Stambule na stacji Bakirköy na prywatnym peronie. Przy akompaniamentem orkiestry dętej ochroniarze wpuszczają limuzyny, tragarze wyciągają z kufrów markowe walizy. Wszyscy zmiernają w stronę czternastu zabytkowych wagonów (zbudowanych w latach 20. i 30. XX w.) legendarnego pociągu Venice Simplon – Orient-Express (VSOE). Obsługa w liberiach ustawia się w rzędzie. Do wagonu gości eskortuje steward, na pokładzie kamerdyner wita ich szampanem.

Ale choć wystrój wywołuje kilka dyskretnych wow, rozmiar kabiny zachwyca znacznie mniej. Dwa metry kwadratowe, może mniej. Brak miejsca do przechowywania swoich rzeczy. Mikroskopijna łazienka bez prysznica, a toalety znajdują się na końcu korytarza. To cena za podróżowanie niczym w czasach Agathy Christie. Trzeba więc sobie radzić. Smokingi i wieczorowe suknie zawisają na wieszakach, reszta piętrzy się na półkach bagażowych... Jedyne apartamenty rozmieszczone w czterech wagonach oferują większą powierzchnię. Jest w nich salon połączony z prawdziwą sypialnią. Ale za taki luksus trzeba zapłacić 90 tys. euro.

Ze względu na wielkość kabin 86 pasażerów szybko zaludnia korytarze. To istna wieża Babel, ale ostatecznie wszyscy przynależą do tego samego świata. A od drugiego dnia goście witają się z coraz większym entuzjazmem – 500 butelek szampana opróżnionych w sześć dni wzmacnia więzi. Pewna Amerykanka opowiada, że w jej życiu zaszła wielka zmiana, kiedy... „odkryła, że w Nowym Jorku słynny dostawca kawioru Petrossian dowozi towar bezpośrednio do domu”. Załoga składająca się z około 40 Włochów czuwa, aby podróż okazała się sukcesem.

O godz. 20 towarzystwo spotyka się w barze. „Na pokładzie VSOE nigdy nie jest się zbyt szykownym” – głosi broszura powitalna. Pojawiają się więc długie suknie, smokingi, białe marynarki lub ciemne garnitury. Najbardziej odważni wykazują odrobinę fantazji, jak Szkot w kilcie, Hinduska w sari czy Amerykanin w butach w panterkę. Sam wagon barowy to arcydzieło art déco. Tutaj pije się negroni, szampana i koktajle. Żadna puszcza coca-coli nie psuje szykownego wystroju.

Najważniejszym punktem wycieczki nie są zresztą wspaniałe krajobrazy Karpat czy Tyrolu, ale posiłki. Pasażerowie – zajęci fotografowaniem siebie – nie patrzą na zewnątrz... Trzy restauracje: Étoile du Nord, Oriental i Côte d’Azur, rozmieszczone są w trzech zabytkowych wagonach. Homary, trufle i kawior podawane są na adamaszkowych obrusach, z grawerowanymi sztućcami i szklankami. Pierwszego wieczoru kolacja zostaje przerwana około północy przez kontrolę paszportową na turecko-bułgarskim przejściu granicznym. Aby wjechać na teren Unii Europejskiej, pasażerowie muszą stawić się na posterunku. Ponieważ wszyscy są już trochę wstawieni, na peron wtacza się dziwna procesja wie-

ny salon Karola i Zyty (ostatni władcy Węgier), aby opuścić stację kolejową.

Tego wieczoru odbywa się wystawna kolacja w otwartym specjalnie dla klientów Orient Expressu Muzeum Sztuk Pięknych. Między daniami śpiewa węgierska sopranistka Orsolya Sáfár. „Z podróży mają pozostać pasażerem niezapomniane wspomnienia” – wyjaśnia Michele Rocca. Aż do Paryża, gdzie podróżny wita liczna obsługa w czarnych liberiach i białych rękawiczkach. Każdy gość ma do dyspozycji samochód z kierowcą, który zawiezie go do hotelu, na lotnisko lub do domu.

Ta niesamowita i dopracowana w najdrobniejszych szczegółach podróż w niecały tydzień prowadzi przez osiem kra-



Fot. Le Figaro

corowych sukni, rozpiętych smokingów i jedwabnych piżam. Miejscowi ze zdumieniem obserwują powolny pochód, nad którym czuwają kamerdynerzy. Jedyńi, którzy idą prosto. Na komisariacie dwóch policjantów za zardzewiałymi kratami stempluje paszporty, nawet nie patrząc na podróżnych, podczas gdy ci, podekscytowani, robią zabawne selfie. Wreszcie pociąg wyrusza w stronę Bukaresztu.

Podczas gdy pasażerowie spożywają kolację, obsługa składa ławki w kabinach, przekształcając je w wersję nocną. Aby spartańskiego komfortu nie narzucać zbyt długo nieprzyzwyczajonej do niego klienteli, zaplanowano dwa przystanki w luksusowych hotelach – jeden w Bukareszcie i drugi w Budapeszcie. Pociąg nigdzie nie pozostaje niezauważony. Na stacji Sinaia w Karpatach, gdzie zorganizowano wycieczkę do zamku Peles, podróżny wita imponującą orkiestrą dęta. W Braszowie dziesiątki ciekawskich gromadzą się wzdłuż torów. W Budapeszcie madziarska orkiestra wojskowa gra marsza Radetzkiego, a pasażerowie przechodzą przez daw-

jów – Turcję, Grecję, Bułgarię, Rumunię, Węgry, Austrię, Niemcy i Francję. Sześć dni całkowitego oderwania od codzienności, w nieistniejącym świecie, który został odtworzony. To świat dobrych manier, wyjątkowej uprzejmości, gdzie pasażerowie poświęcają czas na podróż, będącą celem samym w sobie.

VSOE zdobywa także nowe tereny. 15 i 21 grudnia pociąg po raz pierwszy dotrze do podnóża zimowych kurortów, m.in. w Albertville (od 3900 euro w zabytkowej kabinie, rejs z Paryża). Ponadto w 2024 roku dwukrotnie odbędzie się pełna, legendarna podróż Paryż – Stambuł i Stambuł – Paryż. Rejs trwa sześć dni i pięć nocy, a cena wynosi od 39 500 euro za zabytkową kabinę i od 88 tys. euro za apartament. Pociąg kursuje też przez cały rok na liniach, które go rozstawiły: z Paryża do Wenecji, Wiednia, Pragi, Florencji, Werony i Rzymu. Ceny zaczynają się od 3750 euro. (MS)

PHILIPPE VIGUIÉ-DESPLACES

© Figaro Syndication 2023

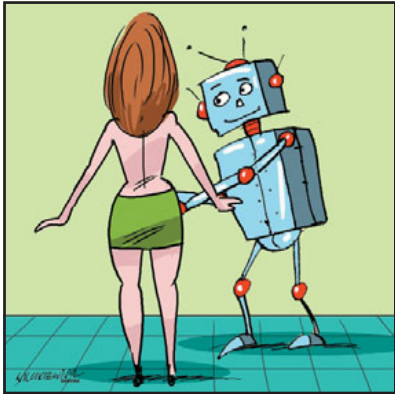
Dookoła świata Na ciemność i samotność

W Luleå władze zachęcają mieszkańców, aby witali się nawzajem, nawet gdy się nie znają. Kampania „Säg hej!” (Powiedz cześć!) ma na celu stworzenie przyjaznego miasta. – *Naprawdę dobrze, że ludzie się ze sobą witają, stają się trochę szczęśliwsi* – chwali akcję 61-letni **Pontus Wikström**. Choćby niewielki wzrost poziomu szczęścia jest ważny dla obszaru, gdzie w listopadzie słońce zachodzi o 14, a w grudniu świeci zaledwie przez trzy godziny. W stolicy Norrbotten, regionie Szwecji najbardziej wysuniętym na północ, zimowe depresje są powszechne. Oczywiście wiele osób ma swoje hobby pozwalające jakoś przetrwać ponure miesiące – pływanie w przerębku, narciarstwo biegowe, spacer po zamrożonej zatoce – lecz ciemność to zaledwie jeden problem. Drugim jest samotność. Doświadcza jej około 30 proc. obywateli gminy Luleå w wieku 85 plus. Wśród młodych od 16 do 29 lat odsetek osamotnionych jest jeszcze wyższy i wynosi 45 proc. **Micael Dahlen**, profesor Sztokholmskiej Szkoły Ekonomicznej, twierdzi, że choć samotność stała się problemem globalnym, w Szwecji, z jej ciemnymi i mroźnymi zimami, odczuwa się ją bardziej dotkliwie. Na pomysł kampanii „Säg hej!” wpadła urzędniczka gminy **Åsa Koski**. – *Nie chcemy rozwijać się tylko jako miasto; chcemy, aby Luleå była przyjemnym, bezpiecznym i przyjaznym miejscem*. Witanie się z nieznanymi sprawia, twierdzi Koski, że ludzie czują się *mniej niewidzialni*. *Ma to wpływ na zdrowie, a często także na chęć pomagania sobie nawzajem*. *Jeśli przywitasz się z sąsiadami, istnieje większe prawdopodobieństwo, że im pomożesz*. **Mee Young Yim** przeprowadziła się do Norrbotten ze Stanów Zjednoczonych 23 lata temu. Z początku przeżyła szok kulturowy. W USA wszyscy się witają, a tutaj, kiedy mówiła „cześć”, zwłaszcza starszym, patrzyli na nią tylko i nic nie odpowiadali. Później obyczaje zaczęły się zmieniać wraz z napływem cudzoziemców przyjeżdżających do pracy w zielonym przemysle. Lecz pandemia zmiany zatrzymała. Według **Seyeda Mohsena Hashemiego**, studenta mieszkającego w pobliskiej wiosce, dziś sytuacja jest jeszcze gorsza. – *Przed covidem było 50 na 50: niektórzy się ze sobą witali*. *Po covidzie zaczęli bardziej bać się kontaktu z nieznanymi*. Jeśli zaś ludzie rzadziej się witają, mówi Hashemi, stają się bardziej odizolowani, rzadziej się kontaktują i są podatni na depresję. – *Dłatego jedno „hej” może zmienić komuś dzień*. (EW)

Na podst. The Guardian

Proszę wstać! Nauka idzie!

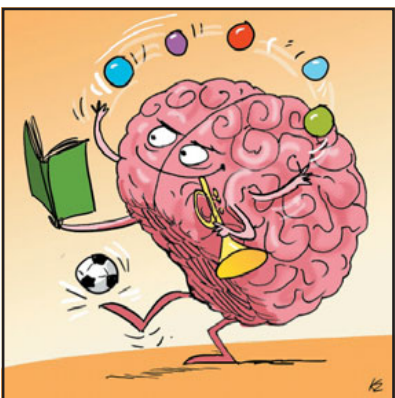
Dla zdrowia: sztuczna inteligencja



Przedmiot sprawy: Według Światowej Organizacji Zdrowia w 2020 roku u 2,3 miliona kobiet na całym świecie zdiagnozowano raka piersi, a 685 tysięcy zmarło z tego powodu. Badania przesiewowe w kierunku tej choroby zmniejszają potrzebę intensywnych terapii oraz liczbę zgonów, choć nadal około 20 proc. przypadków jest niewykrywanych. Nowe narzędzie brytyjskich uczonych oparte na sztucznej inteligencji o nazwie Mia jest w stanie zwiększyć wykrywalność raka piersi nawet o 13 proc. Mia wzięła udział w analizie mammogramów, które wcześniej analizowali radiolodzy. Okazało się, że była w stanie wykryć subtelniejsze zmiany niż wprawne oko specjalistów. Co więcej, aż 83 proc. spośród wykrytych przez Mię nowotworów miało charakter inwazyjny. (ZK)

Orzeczenie: Sztuczna inteligencja to przyszłość diagnostyki.

Ukryte zdolności: mózgu

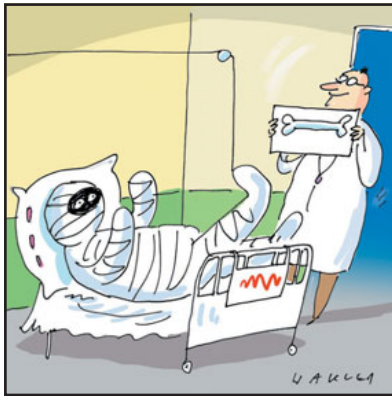


Przedmiot sprawy: Naukowcy z Uniwersytetu Cambridge i Johns Hopkins University podważają teorię, że mózg reorganizuje się, kompensując np. utratę wzroku lub skutki udaru tworzeniem nowych funkcji w poszczególnych regionach. Według nich mózg wykorzystuje już istniejące, ale mało aktywne zdolności, które są wzmacniane przez naukę. Badania z lat 80., które potwierdzały powszechną teorię, sugerowały, że po amputacji palca obszar mózgu przetwarzający sygnały od tego palca zaczyna odbierać sygnały z sąsiednich. Jed-

nak najnowsze badania wskazują, że te obszary mózgu już wcześniej odbierały dane z innych palców, ale na mniejszą skalę. Rozumienie tych ograniczeń plastyczności mózgu jest kluczowe dla efektywnej terapii i rehabilitacji. (AU)

Orzeczenie: Mózg chadza własnymi drogami.

Uratowane: kości



Przedmiot sprawy: Badacze z Uniwersytetu Stanowego w São Paulo opracowali wyjątkowy biomateriał przyspieszający różnicowanie osteoblastów (komórki kostne), który w przyszłości może ułatwić regenerację złamanych bądź przeszczepionych kości, a nawet służyć do odbudowy implantów dentystycznych. Biomateriał opiera się na połączeniu odpowiedniej ilości kobaltu z naturalnym wodorofosforanem wapnia. Doświadczenia in vitro wykazały, że taka mieszanka naśladuje środowisko o niskiej zawartości tlenu i ułatwia tym samym namnażanie komórek kościotwórczych, z powodzeniem stymulując regenerację kości. Wstępne badania cytotoxyczności potwierdziły biologiczne bezpieczeństwo substancji. Kolejnym krokiem będą badania obejmujące wykorzystanie modeli zwierzęcych. (MM)

Orzeczenie: Taki „dopalacz” szybko chorego postawi na nogi!

Na ratunek: muzyka



Przedmiot sprawy: Muzyka wpływająca na emocje tworzy trwałe, oddzielne wspomnienia – wykazali naukowcy z UCLA. Z ich badań wynika, że zmiany emocjonalne wywołane muzyką ułatwiają zapamiętywanie

i segregację wydarzeń. Proces formowania wspomnień obejmuje integrację i rozdzielanie doświadczeń, przy czym emocje są kluczowe w organizacji wspomnień. Intensywne emocjonalne momenty wydają się trwać dłużej, a zmiana na pozytywne emocje sprzyja integracji wspomnień. Badanie ma potencjalne zastosowanie terapeutyczne, zwłaszcza w leczeniu szoku pourazowego (PTSD) i depresji, sugerując, że muzyka może pomóc w reintegracji traumatycznych wspomnień. (AU)

Orzeczenie: Dobra playlista niczym dobry terapeuta.

Monitorowany: bezdech senny



Przedmiot sprawy: Nowa „kapsułka” do potykania umożliwia monitorowanie parametrów życiowych w przewodzie pokarmowym pacjenta. Może być używana do mniej inwazyjnego monitorowania zaburzeń snu, takich jak bezdech senny. Tradycyjna diagnoza wymaga noclegu pacjenta w laboratorium snu, co badacze starają się uprościć. Kapsułka wielkości standardowej tabletki wykorzystuje akcelerometr do pomiaru częstości oddechu i akcji serca. W badaniach na 10 ochotnikach potwierdzono jej zdolność do monitorowania parametrów życiowych i wykrywania epizodów bezdechu sennego. Urządzenie może być również przydatne w wykrywaniu przedawkowania opioidów. Badacze planują dalsze prace nad przedłużeniem czasu, przez jaki kapsułka pozostaje w żołądku. (MU)

Orzeczenie: Przez żołądek do... diagnozy.

Pokonany: ból



Przedmiot sprawy: Kataloński Uniwersytet Bioinżynierii rozpoczyna przełomowy projekt PhotoTheraPort, mający na celu skuteczne leczenie bólu kręgosłupa. Nowatorska metoda koncentruje się na rozwoju luminescencyjnych implantów, które posłużą jako swoiste porty do terapii światłem. Zaprojektowane implanty składają się z konwertujących nanocząsteczek, które pod wpływem światła podczerwonego, pochodzącego z zewnątrz, same zaczynają lokalnie emitować strumień fotonów. Do tej pory leczenie tą metodą było niemożliwe ze względu na trudności w przenikaniu światła przez tkanki miękkie i kości. Innowacyjne rozwiązanie umożliwi przeniesienie bólu w ukrytych obszarach kręgosłupa, a docelowo będzie rozwijane w celu wykorzystania w neuromodulacyjnych terapiach fotofarmakologicznych. (MM)

Orzeczenie: Świetl(ł)ne remedium na uciążliwe dolegliwości.

Pod lupą: oczyszczacze powietrza



Przedmiot sprawy: Nowe badania przeprowadzone na University of East Anglia wykazały, że oczyszczacze powietrza nie zapewniają ochrony przed zachorowaniem. Choć są zaprojektowane do usuwania zanieczyszczeń, nie redukują ryzyka zarażenia wirusami – tak wynika z analizy 32 badań nad technologiami poprawiającymi bezpieczeństwo wewnętrznych przestrzeni. Filtry, światła germicydowe i jonizatory nie zdają egzaminu w realnych warunkach, zwłaszcza w kontekście infekcji układu oddechowego lub pokarmowego. Badacze zwracają uwagę, że koszty tych technologii wymagają dokładnej analizy korzyści. (MU)

Orzeczenie: Oczyszczacze działają na zanieczyszczenia, ale przed wirusami nas nie uchronią.

PAULA ROSZCZENKO-JAŚNICKA i Naukowy Wydział Śledczy

nauka@angora.com.pl

Źródła: Medical Xpress, EurekAlert, ScienceDaily, Agencja FAPESP

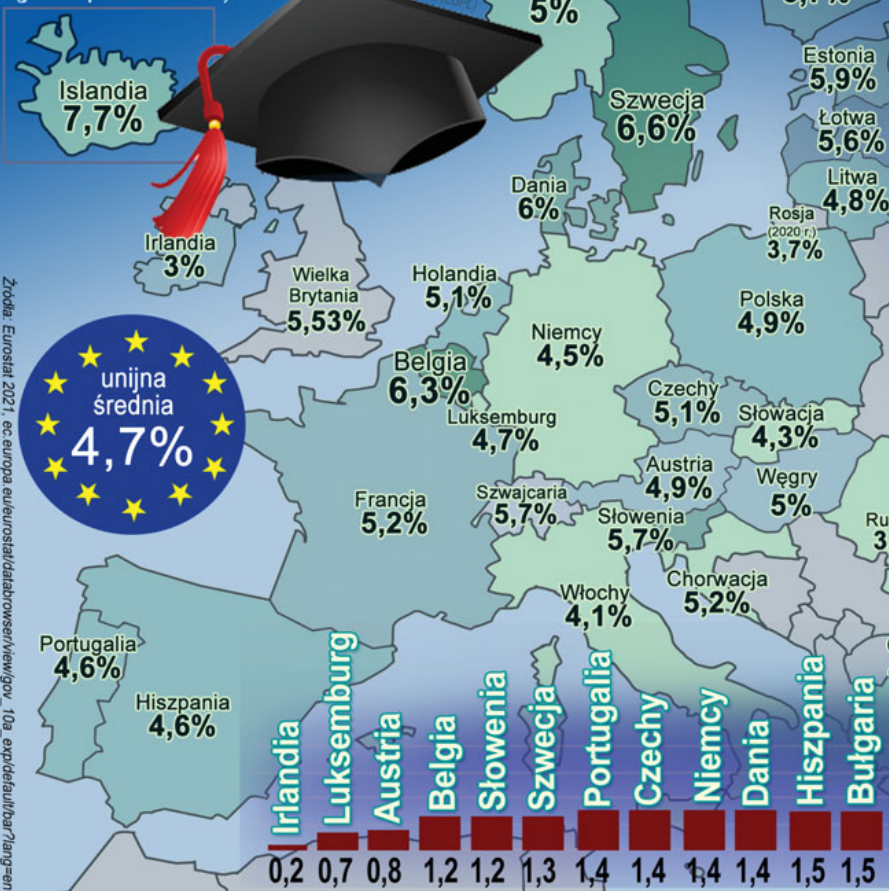
W parlamencie trwają gorące dyskusje nad strukturą wydatków publicznych. Jak wypada nasz kraj na tle innych państw w kwestii wydatków na edukację, obronę i ochronę zdrowia?

Infografika: Piotr Rajczyk

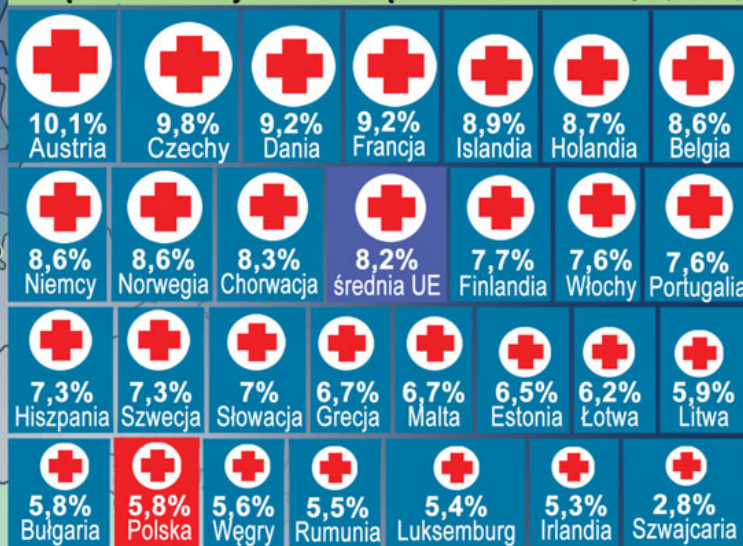
LECZYĆ, UCZYĆ CZY CHRONIĆ?

Nakłady na edukację

(jako proc. PKB)



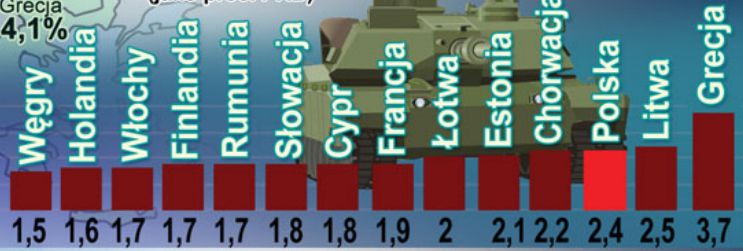
Rządowe nakłady na ochronę zdrowia w 2021 r. (jako proc. PKB)



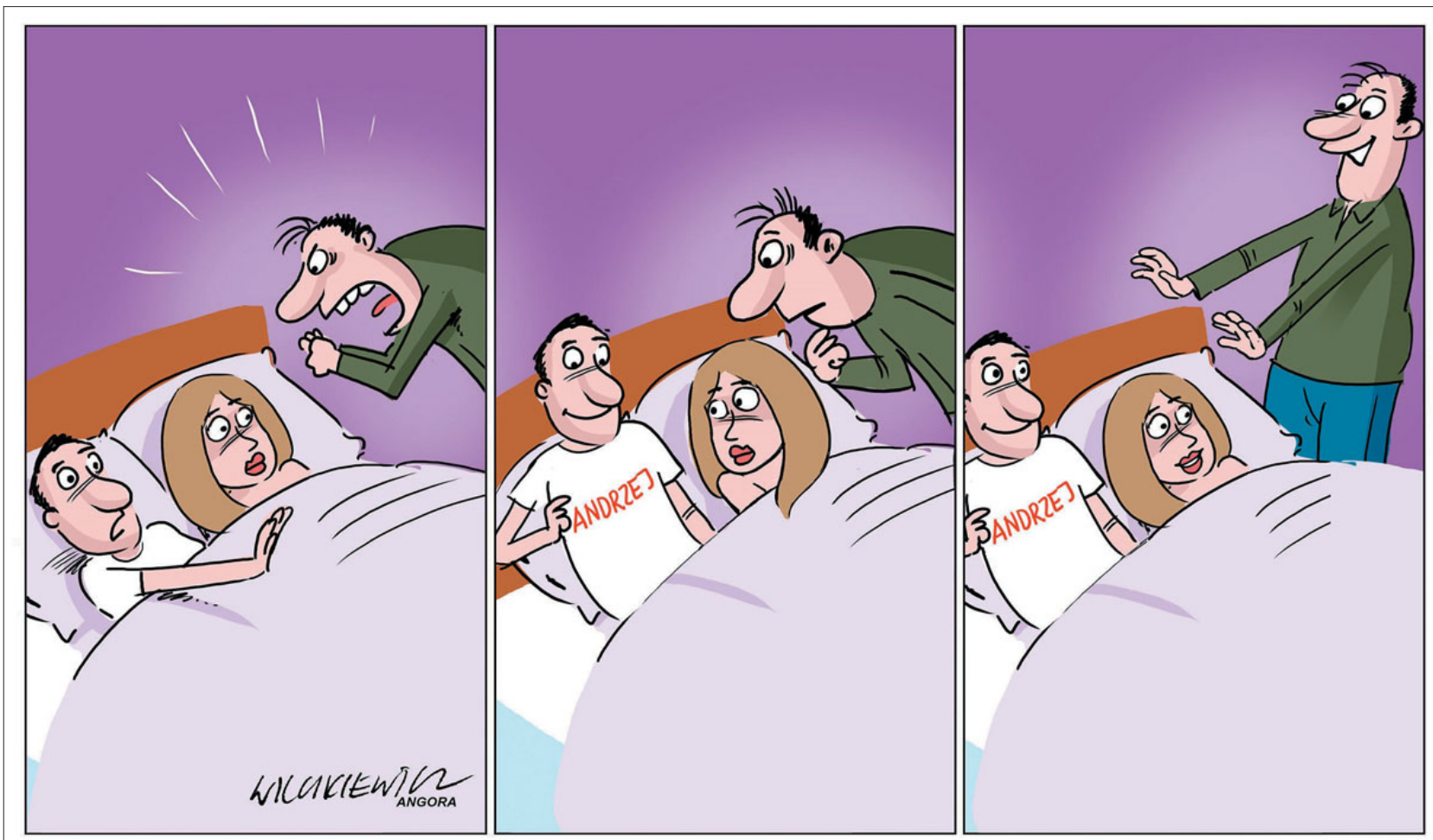
We wrześniu br. ZUS poinformował, że w pierwszym półroczu 2023 r. ogólne wydatki na zdrowie (ze środków publicznych i prywatnych) sięgnęły poziomu 6,7 proc. PKB

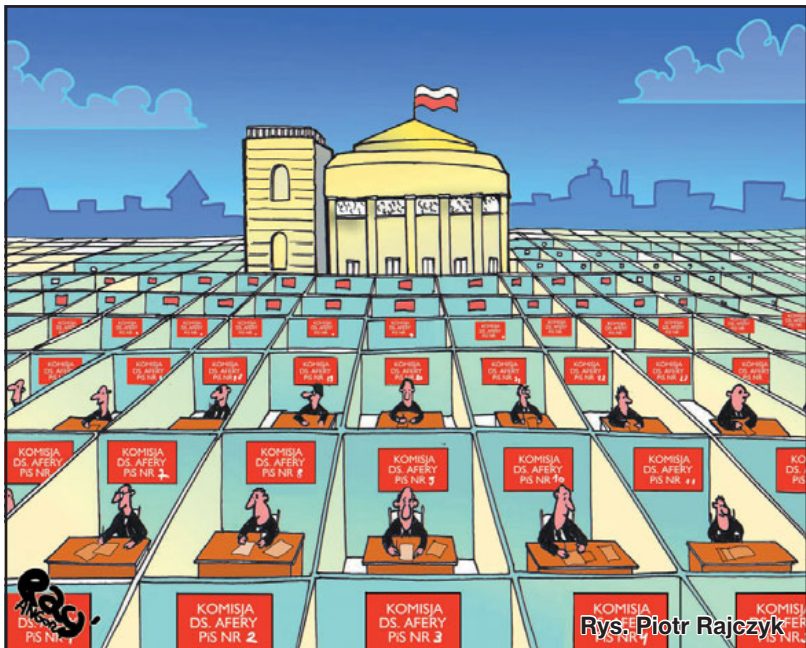
Wydatki na obronność w 2022 roku

(jako proc. PKB)



EROSKOP





Rys. Piotr Rajczyk

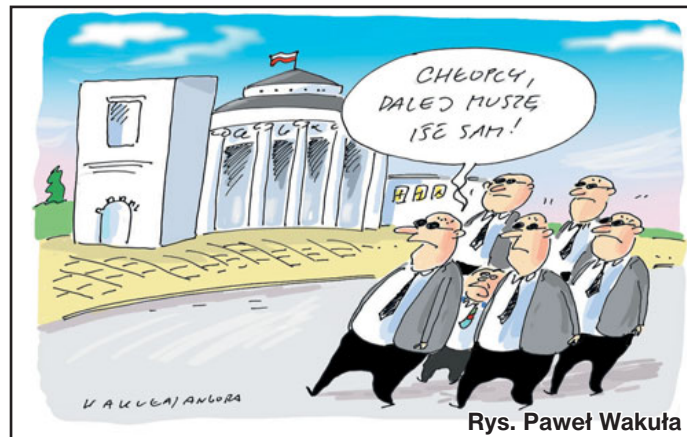
TAKIE PLANY. Aferą wizową, „wyborami kopertowymi” i sprawą Pegasusa mają się zająć komisje śledcze – czytaj str. 15.

Tygodniówka



Rys. Tomasz Wołoszyn

AWANTURA W KRS. Na sali posiedzeń Maciej Nawacki miał kierować groźby pod adresem postanki Kamili Gasiuk-Pihowicz.



Rys. Paweł Wakuła

KONIEC PRZYWILEJÓW? Prezes Jarostaw Kaczyński może się niebawem pożegnać z prywatną ochroną w Sejmie.



Rys. Katarzyna Zalepa

TUSK ZAPOWIADA. Posłowie, ministrowie, premierzy, prezesi spółek Skarbu Państwa będą musieli ujawnić majątki współmałżonków.



Rys. Piotr Rajczyk

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE NA REKLAMĘ...



Rozwiązanie na str. 30.

Rys. Tomasz Wilczkiewicz



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

AGENT TOMEK ZEZNAJE. Tomasz Kaczmarek, były agent CBA i poseł PiS, chce zostać świadkiem koronnym – czytaj str. 14.

Kolumnę opracowała: JOLANTA PIEKART-BARCZ